



(ראה דף ב'—ועה 2-טע זייט)

ום.

אויס'ן גאנצען סכום.

אל, המשך—טראנספארט

השרי
חשון
כסלו
טבת
שבט
אדר

מדינת ישראל
ד"ר אריאל

פישקע-ב.
פער.

~~№ 24~~ z biblioteki Henry Radomskiej ~~24~~
2 ~~572~~ ~~11~~

LUD.

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłówia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.

PRZEDSTAWIŁ

OSKAR KOLBERG

Członek kor. Akademii umiejętności w Krakowie oraz Towarzystw naukowych w Paryżu, Petersburgu, Lizbonie i muzycznego we Lwowie.

Serya XX.

R A D O M S K I E.

Część pierwsza

wydana z pomocą Akademii Umiejętności w Krakowie.



KRAKÓW,

W Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego

pod zarządem Anatola Maryjana Kosterkiewicza.

1887.

124
MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Radomiu



5210

39
MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Radomiu
Czyt. Reg.
305
~~8210~~

398(438)+821.162.1-1+484.031.4](081)

WSeryi II. dzieła: *Lud*, wydanej w r. 1865, ogłosiliśmy opis właściwości ludu zamieszkującego jeden z siedmiu powiatów byłej ziemi Sandomierskiej która po dokonywaném kilkokrotnie ściśnianiu jęj granic, zwłaszcza od strony południowej i zachodniej, otrzymała w nowszych czasach miano gubernii Radomskiej.

Obecnie przystępujemy do skreślenia właściwości ludu, zebranych ze szerszej przestrzeni wspomnionęj Sandomierskiej ziemi, które już tęp samęp łączę się nader ściśle z owemi częstkowo ogłoszonemi w Seryi II, jak niemniej i z temi, któreśmy zamieścili w Seryach XVIII. i XIX. z okolic Kielc i Stopnicy. Wschodnia bowiem część dzisiejszēj gubernii Kieleckiej aż po rzekę Nidę (a mianowicie dawniejsze powiaty: Chęciński i Wiślicki), należała niegdys do województwa Sandomierskiego, z którego wyłączną została dopiero po r. 1815.

Zwyczaję, sposób życia, obrzędy, jak w ogóle wszelkie znamiona materyjalnego bytu i umysłowego życia sandomierskiego ludu, mimo dorywczości z jaką nieraz zostały nakreślone i nam nadesłane, treścią swą nader bogate przedstawiają pole dla badacza dawnych wyobrażeń i urządzeń społecznych tēj dzielnicy Polski. Tyczy się to zarówno pewnych zwyczajów obrzędowych, dłużej tu niż gdzieindziej przechowywanych, jak i licznych tradycyj niewątpliwie z odległej odziedziczonych przeszłości.

Do pierwszych należy między innemi n. p. ów zwyczaj przebierania się młodzieży za dziadów, baby i t. d., i ukazywania się jój w postaci różnych zwierząt w Ostatki (ob. str. 91—95); — wytwarzanie i strojenie a następnie wypędzanie lub niszczenie sztucznych figur i lalek ze słomy, pakuł i t. d. jak n. p. Mięso-pusta, Zapusta, Bachusa i t. p. wyprawianie zabaw i piasów po karczmach przez młodzież w ostatni Wtorek, a przez zameżne niewiasty we wstępną Srodę, — które pomimo bliskiej swój łączności z Krakowskiemi (*Lud*, Serya V. str. 262—271, — Serya XVIII. nr. 44—47) okazują w szczegółach pewne urozmaicenia, i podobnie jak w Lubelskiem, zwykle bez towarzyszących im obchodzą się przemówień (oracyj). Zwyczaj biegania chłopców i dziewcząt po wsi z Gajikiem i Kogutkiem w wielkanocny Poniedziałek, w północnych jedynie zachował się stronach t. j. w Radomskiem i Opoczyńskiem, gdzie w podobny odbywa się to sposób jak w przyległym tym powiatom Mazowszu i Kaliskiem.

Natomiast w stronie kraju południowej, ponad górną Wisłą i pod Sandomierzem, osobliwie w trójkacie rozwartym jaki zakreśla załam Wisły od Koprzywnicy aż do Zawichosta, panuje dotychczas w całej niemal jeszcze sile (acz nie wszędzie już z jednakowym zasobem pieśni i ceremonij) stary obrzęd Sobótek, dziś jak niegdyś mający na celu kojarzyć młodzież obojój płci w nierozterwalne małżeńskie stadła*). Jakkolwiek pozyskane przez nas i po-

*) W tomie I. „*Mazowsza*“ na str. 346 przytoczyliśmy o Sobótkach zdania Bandtkiego, Gołębiowskiego i innych autorów, wykazujących dawność podobnego obrzędu ze słów Warrona i Owidyusza. A wszakże już Dyonizyusz z Halikarnassu (I. 88) pisze, jako za jego jeszcze czasów Rzymianie święcili dzień założenia Rzymu przez Romulusa, i by uprosić szczęśliwe rodzenie się zwierząt

dane na str. 110 wiadomości, odsłaniają do wysokiego stopnia znaczenie tego obrzędu, pożądanym wszakże byłby opis całej uroczystości z towarzyszącemi jój szczegółami i z innych także wsi pomienionego pasa ziemi. Dalej bowiem na północ, po za Opatowem i Łysogórami, ukazuje się on sporadycznie tylko; ginie wreszcie stopniowo jak wszędzie, z wyjątkiem kilku miejscowości nad brzegami dolnej Wisły (n. p. pod Kozienicami) i wiosek wśród puszczy (Jedlińskiej i Łysogórskiej) położonych, gdzie w fragmentarycznej jedynie postaci, bo bez odnośnych śpiewów, wiecie on jeszcze blady swój żywot.

W równiej prawie pełni jak i Sobótki, obchodzono tu do niedawna i uroczystość żniwną Okrężnem zwaną. Wiadomo, jak dalece zachowywane przy niej charakterystyczne a coraz to nowe igraszki i krotochwile jój uczestników, bawiły i do coraz to głośniejszych wybuchów wesołości i śmiechu podniecały widzów, osobliwie wówczas, gdy szczodrota gospodarza domu, nie szczędzącego jadła i napitku, zabawę przedłużyć i jaknajlepszym zaprawić umiała usposobieniem i humorem. Dziś, przy zmianie niezbyt korzystnej stosunków ekonomicznych właścicieli, zabawa ta nie wszędzie i nie z tak już wysoko podniesioną jak dawniej odbywać się zwykła ochotą.

W Seryi II. *Ludu* podaliśmy opisy obrzędów weselnych i pieśni odnośnych, pozyskanych z kilku wsi powiatu Sandomierskiego. Obecnie dajemy także opisy, a raczej

czworonożnych (domowych), oborywali Palatyńską górę plugiem zaprzężonym wołem i krową. Święto to, Palila zwane, a przypadające na 1 maja, było poświęcone bóstwom pasterskim, a odznaczało się tćm, że skotaki zapaliwszy kupę mierzwa, przeska-kiwali ogień tańcząc i śpiewając. (*Lud*, Serya VII. str. 203, nr. 40. — K. Szule: *Mythologia słowiańska*, 1880, str. 127).

zbiór śpiewanych przy weselu pieśni z kilkunastu wsi gubernii Radomskiej, podyktowanych lub przesłanych nam bez bliższych objaśnień i opisów przez życzliwych znajomych, których mimo niedostatku tych opisów usunąć ze zbioru naszego nie uważaliśmy za rzecz stosowną. Skutkiem tego (z wyjątkiem kilku numerów n. p. I. V. VI. IX.) powstał tu brak przy wielu innych dokładnego wyświecenia wszystkich drobnych całego rytuału weselnego ceremonij, jakieśmy niejednokrotnie w poprzednich zamieszczali Seryach, zwłaszcza tam, gdzieśmy obchodu takiego naocznym byli świadkiem. To tylko pewna, że przy każdym takim obrzędzie, dwie tu (jak w Lubelskiem) zwykły występować weselne drużyny (to jest: Młodego i Młodęj); wszakże ostatnia z nich (t. j. drużyna Młodęj) bywa zwykle liczniejszą, gdyż cały ciężar przyjęcia i poczęstunku (prócz pewnych wydatków na muzykę, gorzałkę, zabawę w karczmie i t. d. które ponosi narzeczony) spada najczęściej na rodziców Młodęj. U nich też zwykle odbywają się i oczepiny także, lubo w wielu jeszcze miejscach, osobliwie na Powiślu (pod Janowcem, Sieciechowem, Kozienicami) czepek zakładają ję już w domu matki Młodego (świekry), która nowożeńców u progu przyjmuje chlebem i solą, lub też u sąsiadki usłużnej, i do utraktowania gości chętniej. Powodem tego ograniczenia w zabawie bywa nierzadko położenie Młodego, którego całe bogactwo: rumieniec zdrowia na twarzy i dwoje silnych rąk do pracy — nie daje mu bynajmniej możności ugoszczenia we własnym domu całej drużyny z takim sumptem jak tego u siebie dokazać zdolen ojciec bogdanki*). To też często, a osobliwie w pół-

*) Jednakże, dbają też i włościanie bardzo o to, by się żenił równy z równą, to jest, by majątek obojga Młodych był mniej-więcej jednakowy; przecież nie gardzą bynajmniej przymiotami

nocno-zachodniej stronie Radomskiego, jak i Opoczyńskiego, występuje jakoby jedna tylko weselna drużyna, bo Pan-młody, po krótkim poczęstunku u siebie zrana, zabiera zwykle swe towarzystwo zaraz po ślubie i z karczmy na ugoszczenie zamiast do własnego, do domu rodziców Młodęj, gdzie się i oczepiny odbywają.

Prócz zwyczajów i obrzędów, tak skwapliwie zachowywanych, niemniejszą budzą tu ciekawość: sposób życia, mowa, przesady i tradycje.

Tradycje te, treścią swą sięgające epoki przed-Chrystusowej, jak i podania, legendy, powiastki z pierwszych i późniejszych chrześcijaństwa czasów, gęściej tu niż gdziekolwiek w naszym snujące się kraju, w większej też ilości i rozlicznych (acz mętnych nieraz i zmodernizowanych co do dykcyi) wersjach mogły być nagromadzone i do użytku badaczy oddane, mimo, iż takowe część tylko stanowią całej obiegającej tu tych utworów mnogości. Sądzymy tedy, iż nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na tradycje i podania związane z Łysogórami, Sieciechowem, Solcem, Iłżą i t. d. gdzie obok czarownic i cudownych zjawisk, występują postacie mytyczne jak: zamkowa pani na bielegającym Łyścu, trzy bóstwa tamże (może bóstwo trzygłowe?), wielkoludy, płacząca księżna, Wilły wiślane w Solcu i t. p. W śpiewach wszakże obrzędowych tak ściśle jeszcze, jak widzieliśmy, zachowywanych, nigdy prawie nie usłyszymy miana jakiegoś bóstwa pogańskiego, (bo i na Sobótkach wzywają tylko świętego lub białego Jana), coby mniemać kazało, iż zatarła się już tutaj bóstw tych pamięć. Nazwa bóstwa Łady tak często jeszcze wspomiana w śpiewach weselnych w Lubelskiem (gdzie znów mniej

takiemi jak: zdrowie, siła i pracowitość, które zwłaszcza w ich stanie, mają równoważne zupełnie z majątkiem znaczenie.

napotyamy obrzędów i praktyk z dawnych pozostałych wieków), pojawia się w Sandomierskiem jedynie przy wymienieniu jednego z trzech bóstw czczonych niegdyś na górze Święto-krzyżkiej. Przecież zachował się i tutaj jak w Lubelskiem czasownik: *ł a d o w a ć* (obacz str. 302) w znaczeniu robienia przygotowań uroczystych, urządzania czegoś, (*ł a d* = porządek).

Mowa mieszkańców tutejszych, jakkolwiek w ogóle mało się różni od mowy Krakowian (obacz: *Lud*, Serya VIII), ważne jednak dla lingwisty przedstawia odcienia dyalektyczne, zwłaszcza w okolicach rozległemi niegdyś od siebie przedzielonych puszciami. Materiał wszakże językowy w niezbyt dotąd wielkiej zebrany ztamtąd został obfitości; dotyczy on głównie galicyjskiej strony dawnej ziemi Sandomierskiej, i mieści się w odnośnych rozprawach objętych dotychczasowemi publikacyami Akademii Umiejętności w Krakowie.

C. H.

K R A J.

K R A J.

Dawna ziemia Sandomierska wraz z Lubelską stanowiły jedną całość aż do r. 1471. Odtąd, po tych ziem rozdziale utworzono osobne województwo Sandomierskie, oblane rzekami: Wisłą od wschodu, Pilicą od północy, a od zachodu Nidą. Wszakże część tego województwa rozciągała się i na prawym także brzegu Wisły aż po góry. A nadto, wchodziła w skład jego i ziemia Stężycka, która wspólnie z powiatem Radomskim nosiła do r. 1564 nazwę ziemi Sieciechowskiej.

Dzieliło się to województwo na 7 powiatów: Sandomierski, Radomski, Opoczyński, Chęciński, Wiślicki, oraz na prawym brzegu Wisły: Pilzneński i Stężycki. Każdy powiat miał swych urzędników ziemskich, prócz podkomorzego, który był jeden na całe województwo. Obejmowało 16 starostw: Sandomierskie, Nowomiejskie (Korczyńskie), Wiślickie, Stobnickie, Pilzneńskie, Ropeczyckie, Zawichostskie, Soleckie, Szydłowieckie, Przedborskie, Małogoskie, Radoszyckie, Zwoleńskie, Gołębskie, Ryckie i Ryczywolskie. Senatorów większych, czyli zasiadających w senacie miało dwóch: wojewodę i kasztelana sandomierskich. Kasztelanów mniejszych (nie zasiadających w senacie) siedmiu: Wiślicki, Radomski, Zawichostski, Żarnowski, Małogoski, Połaniecki, i Czechowski. Sejmiki odbywały się w Opatowie, na których wybierano siedmiu posłów i dwóch deputowanych.

Województwo sandomierskie miało w herbie na tarczy na dwoje przedzielonej, na prawej stronie trzy pola czerwone, a trzy białe w alternatę; na drugiej połowie dziewięć gwiazd trzema rzędami w polu błękitnem.

Po odpadnięciu części województwa na prawym brzegu Wisły położonej do Galicji, i wyłączeniu z niego powiatów Wiślickiego i Chęcińskiego, utworzone w r. 1815 nowe województwo Sandomierskie, później w guberniję Radomską przemienione, obejmował 4 obwody: Radomski, Sandomierski, Opatowski i Opoczyński. Obwody te dzieliły się jeszcze na powiaty, przewane później okręgami.

Wielkie przestrzenie ziemi pomiędzy Ostrowcem, Iłżą, Grabowcem, Siennem i Solcem zalegały lasy; toż samo pomiędzy Solcem, Zwoleniem, Kozienicami i Białobrzegami; tu to słynne były puszcze: Stromiecka, Kozienicka, Iłżecka itd.; znów pomiędzy Studzianną, Drzewicą, Przysuchą i Szydłowcem; toż koło Końskich, koło Kielc, Chęcin i Pińczowa. Najsłynniejszą atoli i pełną niegdyś grubego zwierzka była puszcza święto-krzyżka pośród Łysogór położona.

Ziemia, osobiwie w południowych stronach, urodzajna; w okolicy Sandomierza i Opatowa samą pszenicę, w najlepszym wydającą gatunku. (ob. Lud Serya II str. 17 i 238).

W okolicy Szydłowca ziemia gliniasta; miejscami ukazuje kamienie: granit, gneis, ułamki kwarcu, nieco krzemienia itp. W wielu miejscowościach kopią rudę żelazną, W Smagowie, Przysusze, Drzewicy itd. są huty żelazne. Na południe od Szydłowca jest grunt piaszczysty zmieszany z kamieniami wapiennymi, polnemi i piaskowemi. Coraz dalej grunt się podnosi i formuje wzgórza z twardego piaszczystego i drobno ziarnistego kamienia. Tu w dolinach jest ruda żelazna bżin zwana (ku Wąchocku). Kamienie piaskowe, młyńskie i ciosowe, różnogatunkowe marmury, jako i ołów, znajdują się przeważnie około Kunowa i Chęcin.

Na tej też obfitęj w minerały wyżynie znajduje się wiele kopalń prywatnych, jak i liczne zakłady górnicze rządowe; np. w Bzinie, Suchedniowie, Samsonowie, Miedzianej górze itd. Dalszy poniekąd ich ciąg stanowią zakłady górnicze w gubernii Kieleckiej (ob. Lud Serya XVIII str. 3. 4).

Brzegi rzeki Kamienny v. Kamionny, są pokryte zakładami przemysłowemi od Czmielowa i Denkowa po za Wąchock. Wzgórza zaścielające dolinę po za Ostrowcem, przedłużają się w jeden wał biegnący po lewej stronie Kamionny i odsuwający się od jej wybrzeży coraz bardziej w stronę siniejącego w dali pasma Łysogór czyli Łysie. Po prawej stronie rzeki ciągnie się nieprzerwany szereg wodobiorów, niegdyś olszyną i wikliną zarosłych, a dziś ujętych w stawy, groblami obwałowanych, szluzami i upustami z ciosu sta-

wianemi opatrzonych. Kanały górne i odpływowe, pogródki prowadzące wodę pod koła są wytwornej budowy, tak w Nietulisku, jakoteż w Brodach, Michalowie i Starachowicach. Szereg zakładów (wielkich-pieców, pieców pudlowych i szwejsowych, fryszerek, walcowni itp.) między Ostrowcem a Wąchockiem, w wymienionych dopiero osadach, stanowi oddzielną całość wzajemnie się uzupełniających robót, a stagnacya jednego z nich, spowodziłaby wstrzymanie ruchu i drugich. Do hut dostarczają rud żelaznych kopalnie obficie rozrzucone koło Wąchocka (w Wielkiej-wsi, w Pakułowym-smugu, Górnikach, Czarnym-lesie i Czałczyńskim-smugu, gdzie jeszcze w r. 1788 kopali rudę ks. Cystersi). W Tychowie ruda dobywa się prawie na powierzchni ziemi; inne zaś za pomocą szybów. (ob. J. M. Wiślicki: Zarysy ziemi Opatowskiej i Sandomierskiej, Warsz. 1862).

Charakter geologiczny okolic Opatowa i Sandomierza wykazał Dr. F. Trajdosiewicz w czasopiśmie Wszechświat (Warsz. 1886) i w Pamiętniku fizyograficznym t. VII.

Ziemia tak bogato w dary przyrody, zwłaszcza na urodzajném Powiślu uposażona, dość gęsto była zawsze zaludnioną. Puszcze nawet miały tu czasami swych (acz nie zawsze dla społeczeństwa dobroczynnych) mieszkańców. Wcześniej też występuje ona wraz z krakowską na widownię dziejów narodowych i niepoślednią odgrywa w nich rolę. Ztąd także więcej tu niż gdziekolwiek krąży podań i legend, już to z zamierzchłej czerpanych przeszłości, już w epoche przyjęcia chrystyanizmu powstałych, których część tylko udało nam się pochwycić i w niniejszej zamieścić książce. Podajemy je przy opisie niektórych, głośniejszych w tej dzielnicy miejscowości, jako i w przypisach do dzieła, żywiąc nadzieję, że przyszli na polu ludoznawstwa badacze, większą ich kiedyś zdołają wysledzić liczbę.

Radomskie.

1. Radom¹⁾ miasto gubernijalne nad rzeką Mleczną, było, wedle podania, w pogańskich już czasach oszańcowane; starszyzna lacka odbywała tu wiece, i ztąd opole to Rady domem nazwano, z czego następnie wytworzyć się miała nazwa Radom. Kaźmierz Sprawiedliwy w r. 1187 wznosił kościół drewniany pod wezwaniem ś. Jana Chrzciciela, który później przerobiony na murowany, otrzymał miano Fary. Już w 13-tym stóleciu na wzgórzu Piotrówka był zamek obronny; przetrwał on czasy Jagiellońskie i późniejsze, dziś pozostał z niego jedynie dom w którym mieści się hipoteka. W r. 1360 Kaźmierz W. który miasto to lubił, prawa i uposażenie starego Radomia przeniósł do nowego, a ślad pierwszego pozostał dotąd w nazwisku starego miasta, leżącego na wzgórzu. Od owego czasu miasto, wielokrotnie jeszcze przez królów przywilejami obdarzane, wzrastało w miarę sprzyjających wzrostowi jego okoliczności.

¹⁾ Ks. J. Gacki: Radom stary i jego kościoły. Pamiętnik religijno-moralny, Warszawa 1855 tom 29 str. 241, 370.

Tenże ks. Gacki: Nowy Radom i jego fara (Pamiętn. relig.-moral. Warszawa, 1856 tom 31 str. 404, 481; — rok 1857 tom 33 str. 2, 121, 241; — rok 1858, serya druga tom 2 str. 121, 241; rok 1860 tom 5 str. 121, 271, 495, 601).

Tygodnik illustr. 1866 n. 345: Fara w Radomiu.

Ks. Fran. Siarczyński: Opis powiatu Radomskiego (z r. 1790) wydał Tymoteusz Lipiński (statystyka, historia) Warszawa 1847.

Biblioteka Warszawska 1851, grudz. 1852 styczeń-kwiecień: Wycieczka archeologiczna w gubernię Radomską przez F. M. Sobieszczańskiego (Radom, Szydłowiec, Wąchock, Opatów, Omielów, Bodzechów, Kunow, Łysa-góra, Bodzętyn, Kielce, Chęciny, Białogon).

Był tu od r. 1613 do 1766 trybunał Komissyą radomską zwany, a w r. 1767 zawiązaną tu została konfederacya pod łaską księcia Karola Radziwiłła zwanego Panie Kochanku. W nowszych czasach kościół parafjalny (farę) odnowiono, lubo ze stratą dawnych budownictwa kształtów. Jedynym zabytkiem starego budownictwa jest kościół pobernadyński ś. Katarzyny, pierwiastkowo za murami na przedmieściu Jedlińskim stojący, odnowiony w r. 1764 przez starostę Kazanowskiego. Kościół po-pijarski, w którego kollegium mieści się obecnie gymnazjum. Było i kilka innych kościołów, z których nie pozostało śladu. Natomiast zbudowano kościół ewangelicki i cerkiew grecko-wschodniego obrządku. Od r. 1815 stanęło wiele okazałych domów na pomieszczenie władz rządowych i zakładów prywatnych.

2. Przytyk miasteczko nad rzeką Radomką, własność niegdyś Podlódowskich, którzy wystawili tu w r. 1620 kościół parafjalny, wyrestaurowany w r. 1715 przez Józefa Kochanowskiego.

3. Wyśmierzyce osada nad rozlewem rz. Pilicy, naprzeciw miasteczka Przybyszewo.

4. Białobrzegi miasteczko nad rz. Pilicą, dziedzictwo Wodzińskich.

5. Stromiec wieś i parafja założona w r. 1242. Kościół dzisiejszy z modrzewia r. 1596 wystawiony, obdarowany był jeszcze przez Zygmunta Augusta 40 sążniami drzewa (rocznie) z puszczy Stromieckiej, pod którą to nazwą rozumiano i późniejszą puszcę Kozienicką.

6. Grabów, wieś która jeszcze w r. 1382 wraz z kościołem otrzymała prawo chełmińskie.

7. Rozniszew nad Pilicą, wieś i jedno z gniazd rodu Ciołków, ma kościół pod wezwaniem: Jedenastutysięcy panien.

8. Mniszew wieś kościelna przy ujściu rz. Pilicy do Wisły, w malowniczym położeniu, dawniej do powiatu Czerskiego należąca, miała parafję jeszcze przed r. 1400 (Księga ziemi Czerskiej 1879 str. XXVI).¹⁾

¹⁾ Cztery parafje w części Czerskiego po prawym brzegu Pilicy, ustąpionej przez króla Kazimierza księciu Ziemowitowi w roku 1359, jakoto: Grabów, Magnuszew, Głowaczów i Stromiec, były wszystkie dawnej fundacyi.

9. Magnuszew osada w pobliżu Wisły nad łąką jej ¹⁾ i parafia od r. 1422, stanowiła własność Powatów, podzielonych na rodziny Trzebińskich, Magnuszewskich i Chmielewskich (nazwanych Powatkami) herbu Ogończyk. (opisał Ks. J. Gacki: w Pamiętn. relig. moral. Warsz. 1848 tom 15 str. 381). Wyniesiona na miasto przez Andrza Zamojskiego r. 1774, miała fabr. sukna do r. 1818. Kościół parafijalny murowany w r. 1787.

10. Ryczywół miasteczko nad Wisłą wśród piasków. Władysław Jagiełło w r. 1388 wznowił przywileje nadane miastu przez Kazimierza W., a w r. 1409 obdarzając prawem magdeburskiem nadał grunta, pastwiska itd. Wojna szwedzka dotkliwy cios miastu zadała. Kościół parafijalny drewniany.

11. Świerże, wieś kościelna w pobliżu Wisły, miała jedną z najdawniejszych parafii, (opisał ks. J. Gacki w Pamiętnik relig. moral. z r. 1849 tom 17 n. 412).

12. Jedlnia, wieś i osada wielce starożytna, mająca nazwę od lasu jodłowego, którego szczątki pozostały dotąd. ²⁾ Miejsce pamiętne częstym pobytom królów z domu Jagiellonów. W r. 1430 ułożono tu statut, który w 3 lata później dan był w Krakowie (Łaski, f. 52). Sławna też jest, iż była może jedyną osadą, która aż do

¹⁾ Łąchy wiślane nazywano dawniej nieciecz (fem.).

²⁾ Ks. Gacki mówi: „niegdyś po prawej stronie rzeki Radomki za jej biegiem ciągnęła się puszcza aż do Wisły. Na końcach tej puszczy znajdowały się w r. 1326 osady kościelne: Radom, Teczów, Sieciechów, Świerże (Theiner I, 261). W środku zasiadła wieś Jedlnia, mająca od południa Gzowiec, od zachodu Jastrzębia, od wschodu lasy Sieciechowskie, Polickie i wsi Czarnej, w których monarcha miewał łowiska, i których dziedzice tém samem zmniejszać ani osiedlać nie mogli. Brzoza dopiero r. 1491 powstała, a Kozienice, lubo w dokumencie r. 1390 wspomniane (ob. Star. Pols. I, 436) musiały być tylko osadą łowiecką, kiedy jeszcze po r. 1470 w księdze uposażeń duchownych Długosza nie znalazły miejsca; miasteczkiem być zaczęły dopiero w r. 1549. Puszcza jedlińska zatem rozciągała się 5 mil wzdłuż a 3 mile wszcz, oprócz milowej przestrzeni lasu każdego z pomienionych trzech od wschodu sąsiadów. W takiej puszczy gruba zwierzyna żyła swobodnie. Dotąd za Jedlnią ku Kozłowu jest knieja „meszne“ gdzie mechy czyli niedźwiedzie miały legowisko. Prócz tego były tu stada łosi, jeleni, sarn, danieli i dzików.

naszych czasów dochowała tak zwane prawo obelne czyli bartnicze służące mieszkańcom przeważnie hodowlą pszczół i dzianiem barci się zajmującym (oblina czyli oblież = barć), ¹⁾ Jako taka, miała rząd i sąd własny, złożony ze starosty (sędzi prawa obelnego) i z 6 ławników, wybieranych z miejscowej i okolicznych osad. Był tu dwór, ale ogniem Rakoczan poniszczony, w ostatku rozebrany został. Kościół drewniany zbudowany około r. 1391, praw Władysława Jagiełły (gdy przedtem należała Jedlnia i Teczów do parafii Świerze nad Wisłą) rozebrany został r. 1795 i postawiono nowy z muru, który ukończono w r. 1820. Przy kościele tym były bractwa: jedno dawne, drugie nowsze arcybractwo różańcowe, trzecie od r. 1786 bractwo miłosierdzia oraz szpital i szkoła.

(Ks. J. Gacki, opis Jedlni w Pamiętniku relig. moralnym. Warsz. 1846 tom 10 str. 385).

(Tegoż ks. Gackiego: Jedlnia, w niej kościół i akta obelnego prawa, Radom 1874).

13. Jedlińsk miasteczko prywatne nad rz. Radomką, założone w r. 1530 przez Mikołaja Jedlińskiego herbu Nabram, który zarazem kościół i szkołę wystawił; do r. 1630 była ona kalwińska, dziś pozostały z niej gruzy. We wschodniej miasta stronie kościół okazały śś. Piotra i Andrzeja założony r. 1637 przez Stanisł. Witowskiego odnowiony r. 1752 przez biskupa Żółuskiego. Pamiętne bitwą r. 1809 stoczoną z Austryjakami. Mieszkańcy utrzymują się z rzemiosł i drobnego handlu; dawniej osiadłe było najwięcej kuśnierzami i szewcami. W pobliżu bory. (Opis kościoła przez J. K. w Pamiętn. relig. moral. 1843 tom 3 str. 21).

14. Wsola wieś kościelna. (ob. ks. Gacki: Wsola i pod nią las Sokolnik, w Pamiętn. relig. moral. Warsz. 1850 tom 18 str. 197). W sąsiedztwie leży wieś Piastów nad rz. Radomką, dziedzictwo Sołtyków.

15. Głowaczów miasteczko wśród lasów, nad rz. Radomką, erygowane r. 1445 przez Sędziwoja Głowacza z Leżenic, dziś należy do Boskich. Kościół zbudowany w r. 1390, jest murowany. Mieszkańcy trudnią się handlem i tkactwem.

¹⁾ Wedle ks. Gackiego, oblież, oblieża, jest to pojedyncza sosna z dzienia, którą się po bartnym powrozie obłazi; zbiorowo zaś (o kilku i kilkunastu takich sosnach), mówiło się dawniej: oblieże albo oblina.

16. Brzóza, wieś kościelna blisko Głowaczowa, r. 1491 powstała. Obacz opis jej i nowego kościoła przez ks. J. Gackiego w Pamiętniku relig. moral. Warsz. 1850 tom 19 strona 381; — roku 1856 tom 31.

17. Kozienice miasto nad rzeczką Zagwoźdżonką, w pobliżu Wisły. Niegdyś było wsią zwaną Starawieś w posiadaniu panien Norbertanek w Płocku. Wedle miejscowego podania, powód do jej teraźniejszego nazwiska dał król, który polując w przyległej puszczy na sarnę, gdy ją chybił, wyrzekł: kozie nie! z czego łowcy nadali osadzie tej miano jakie posiada dotąd. Inni dowodzą, że w r. 1390 Władysław Jagiełło nabył ją od Norbertanek dając im w zamian wieś Bronisław w Kujawach, tu zaś zbudował zameczek myśliwski z powodu bliskości rozległej puszczy, gdzie polować lubił i który miał przezwac: kozienicami t. j. składem kóz czyli sarn upolowanych. Tu się urodził Zygmunt I w r. 1467, a w r. 1507 król ten zbudował z modrzewia kościół (należący zrazu do parafii Wargocin za Wisłą). Zygmunt August podniósł w r. 1549 do rzędu miast osadę obok wsi założoną przez wojewodę Piotra Firleja. Czarniecki pod Kozienicami pobił Szwedów w r. 1656, a Rakoczy przez zemstę złupił je w roku następnym. Tu dla łowów zjeżdżali często August III i Stanisław August, który w miejsce drewnianego dworca zbudował obszerny murowany pałac. Na placu przed kościołem stoi murowana kolumna na pamiątkę urodzenia Zygmunta I wzniesiona. Przy kościele tym był proboszczem (od r. 1789 do 1799) ks. Franciszek Siarczyński. — Mieszkańcy trudnią się handlem i rolą.

Opis Kozienic podług rękopisu ks. Fran. Siarczyńskiego przez ks. J. Gackiego w Pamiętn. relig. moral. Warsz. 1847 tom 13 str. 93, 181. (Opis kolumny pamiątkowej urodzenia Zygmunta I w Tygodniku illustr. Warsz. 1865 n. 307.

18. Stanisławice i Augustowo wsie założone wśród lasów kozienickich od Stanisława Augusta, osiadłe przez Posoniaków (t. j. osadników z nad Sanu przybyłych).

19. Sieciechów ubogie dziś miasteczko nad odnogą Wisły, założył Sieciech wojewoda krakowski. W zamku tutejszym Władysław Herman więził zbuntowanego syna swego Zbigniewa r. 1096 pod strażą owego Sieciecha. Tu także w klasztorze obwarowanym przy zamku, więziony był Bolesław Wstydlivy z matką Grzymisławą r. 1233, z kąd jednak uszedł przy pomocy opata Mikołaja. Klasztor po-benedyktynski, dziś za miastem przy wsi Opactwo, był jednym

z najdawniejszych w kraju; fundował go Bolesław Krzywousty. Po suprymacji zakonu w r. 1819 pozostały rozległe mury i ogromnych rozmiarów kościół (dziś na śpiech obrócony). W bogato uposażonym klasztorze (posiadał do 40 wsi i 2 miasta: Sieciechów i Puhaczów) żyło nieraz do 30 zakonników. W miasteczku, które już w 13 wieku miało przywileje miejskie, jest kościół parafialny Ś. Wawrzyńca.¹⁾

Obacz: Ks. Józef Gacki: Benedyktynski klasztor w Sieciechowie (Radom, 1872 str. 300).

20. Gniewoszów miasteczko złożone z dwóch części pod nazwą: Gniewoszów i Granica, tworzących dwie oddzielne osady. Założone r. 1693 przez Jana Gniewosza na gruncie do Oleksowa należącym. Mieszkańcy trudnią się rolnictwem i handlem. Leży w pobliżu Wisły, naprzeciwko wsi Gołąb w Lubelskiem.

21. Wysokie-koło wieś z klasztorem po-dominikańskim blisko Wisły. Obraz tutejszy Matki Boskiej zasłynął cudami od r. 1684.

22. Janowiec miasteczko nad Wisłą, było pierwotnie wsią Serokomla zwaną, przez wojewodę Piotra Firleja na miasto zamienione w r. 1537, który też i wspaniały naprzeciw miasta Kaźmierza (ob. *Lud* Ser. XVI str. 10) wystawił na wzgórzu zamek,²⁾

¹⁾ Ks. Gacki wspomina w Pamiętn. relig.-moral. 1861, tom 8 (seryi drugiej) str. 163, iż poeta Klonowicz udarowany był od klasztoru Sieciechowskiego pobliskiem wójtowstwem Psary (Brzeźnica, Janików, Molendy).

²⁾ „W jednej z najpiękniejszych okolic, wznosi się na lewym brzegu Wisły, na górze kamienno-wapiennej, sławny niegdyś w dziejach kraju mieszkaniem Firlejów, Tarłów i Lubomirskich zamek Janowiec, dziś w gruzach będący i zaniedbany. Widok z niego zachwycający i daleki; na wschód Wisła, Puławy, Kaźmierz z gruzami zamku i zabytkami swych śpiechlerzów, a dalej pasmo gór okrytych gajami, na południe sinieją z dala Tatry i Łysa-góra ze swym klasztorem. Pod zamkiem w dole przy Zwierzyńcu pałacyk, dziś równie opuszczony jak zamek. Mieszkańcy miasteczka Janowca leżącego u spodu góry, wiele ciekawych o zamku rozpowiadają powieści, gdzie wielcy bohaterowie zasiadali, gdzie radzili o losach kraju lub wspaniale wyprawiali ucztę; wskazują kuchnię zajmującą miejsce trzeciego dziedzińca, w środku z ogromnym ogniskiem, na którym przed wiekami kuchciki złośliwego mistrza swego w całości na rożnie upiekli.“ Gmach ten opisała także autorka Rozrywek dla dzieci, Tańska, w r. 1826.

później w rękach Tartów i Lubomirskich zostający, w którym kilkakrotnie przebywali królowie w gościnie. Powoli zamek ten, który miał 7 sal wielkich, kaplicę, 98 pokoiów pełnych rzeźb i malowideł pod mniej zamożnymi właścicielami upadać zaczął, tak że zwłaszcza po wyjęciu żelastw i drzewa w latach 1809 i 1813 gołe tylko pozostały mury, dziś w zwaliska się rozpadające. W piwnicach mają być ukryte skarby. Miasteczko ma kościół murowany przez Firleja, od r. 1539 do 1599 wyznania helweckiego, w którym to roku Tarło powrócił go katolikom. Szwedzi złupili miasto w r. 1656. (Klem. z Tańskich Hofmanowa: Listy z podróży. Wyjątek z listu W. Jastrzębowski: Podróż po kraju — i Mich. Balińskiego: Wspomnienie z wędrowki w Bibliot. Warszaws. r. 1841, paźdz. grudzień, str. 619, gdzie przytacza i legendę o ś. Krzysztofie, który przenosił ludzi przez Wisłę. F. M. Sobieszczański: Kościół i zamek w Janowcu w Tygodn. illustr. r. 1866, n. 77, 358 i 362).

23. Czarnylas wieś w parafii Policzna, niegdyś dziedziczna poety Jana Kochanowskiego († 1584, pochowany w Zwoleniu). W r. 1760 Józef książę Jabłonowski wojewoda Nowogrodzki nabywszy tę majątność, ostatki domu wieszcza wzmocnił i przyozdobił nie naruszając ich kształtu. (Liczne są opisy téj miejscowości, mianowicie: z Tańskich Hoffmanowej, Balińskiego, Sobieszczańskiego i t. d.)

24. Policzna wieś kościelna, należała niegdyś do rodziny Kochanowskich. O parę mil stąd leżą wsie: Barycz i Sycyna.¹⁾

25. Jasieniec wieś z kaplicą, ogrodem i pałacem zbudowanym przez ministra skarbu Matuszewica († 1819).

26. Sucha wieś kościelna wśród lasów i pisków. Ob. Ks. J. Gacki: Sucha i Suska wola nad Strugą Miroń, w Pamiętn. relig. moral. Warsz. 1852, tom 22, str. 337. — Lud tutejszy, są to po części: posoniacy (osadnicy z nad Sanu) tak nazywani, iż za mniej okrzyszanych uchodzą niż po-wiślacy, podobnie jak na polnym Mazowszu znów nieokrzyszanego borowcem zowią. — Ojcowie ich trzebieżą lasu się trudnili.

¹⁾ Jest przysłowie: Policzna śliczna — ale Sycyna da wina. Kochanowski pisze:

Dobiesławie, w twojem stawie
na Baryczy, ryb nie zliczy.
A Sycyna nie bez winy.
Złącz oboje: ryby twoje
z dobrą naszą — winy flaszą.

26. Zwolenie miasto rządowe nad rz. Zwolenką, pierwotnie było wsią zwaną Gotardowa wola, którą Jan Cielątko łożniczy królewski zamienił r. 1425 na miasto; wzrosło ono tak szybko, że w r. 1564 miało 221 kamienie i znaczną liczbę rzemieślników. Szwedzi zniszczyli je w r. 1656. Kościół wzniesiony w początkach XVI stulecia; kaplica przy nim imienia Kochanowskich, mieści zwłoki znakomitego poety Jana Kochanowskiego † 1584; są tu także groby wielu członków jego rodziny.

27. Kazanów miasteczko nad rz. Choteżą. Marcin Kazanowski zamienił je na miasto ze wsi Miechów w r. 1566, dziś Skarżyskich. W r. 1770 Jan Kanty Wąsowicz wystawił kościół murowany w miejsce drewnianego. Mieszkańcy utrzymują się z rolnictwa i szewstwa.

28. Teczów wieś ze starożytnym kościołem, niegdyś na krańcu Kozienickiej puszczy położona.

29. Odechów wieś, niegdyś własność Mikołaja Trąby arcybis. Gniezn., który tu wystawił kościół drewniany r. 1410, a następnie Długosza, który kościół ten odnowił r. 1459 z cegły palonej, co dało powód do przysłowia: „Czerwony jak kościół odechowski.“ — Jędrzej Ciołek otrzymawszy przywilej Zygmunta I. pragnął ją przeistoczyć na miasto r. 1537 pod nazwą Nowy-targ, które się jednak nie utrzymało z powodu bliskości Skaryszowa.

(Ks. J. Gacki w Pamiętn. relig. moral. 1844, tom 6, str. 385. Długosz nazywa tę wieś Odanchów, później Odochów, Odęchów.

30. Skaryszów v. Skaryszew, miasteczko nad rz. Kobylanką, osada, którą Radosław Odrowąż, pan na Końskich, wróciwszy z nie-szczęśliwej wojny z Prusakami 1167 roku, zawdzięczając swe ocalenie Boskiej Opatrzności, nadał z przyległościami klasztorowi Miechowitów. W drugiej połowie XII wieku posiadał już kościół parafialny ś. Jakóba targowicę i karczmę, a po przejściu na własność klasztorną, Kazimierz Sprawiedliwy obdarzył je licznymi przywilejami. Tu przebywały Grzymisława z Leszkiem Białym i ś. Kunegunda.¹⁾ Po

¹⁾ Tradycya powiada, że przejeżdżającą tędy ś. Kunegundzie miał w lesie zastąpić drogę zbój Skarysz. Pani ta nawrócić go chciała, lecz on podał za warunek, by zbudowała zaraz kościół. „W Skaryszowie (pisze ks. Skarga w opisie jej żywota), gdy wniść do kościoła chciała, czart jej się w osobie baby wyższej niż kościół ukazał; krzyknęli inni z bojaźni, a ona go krzyżem świętym odpędziła.“ Przedstawia tę scenę (nieco inaczej) obraz w kościele, pod którym jest napis: „Ś. Kunegunda, księżna

zniszczeniu miasta przez Tatarów i późniejsze wojny, królowie przywilejami usiłowali podźwignąć to miasto. Słynne też tu były jarmarki. Po supressyi zakonu Miechowitów, przeszło na własność rządu. Kościół z okrągłą kopułą wystawili Miechowici w r. 1700. (Ob. Nakielski: *Historia Bożogrobców, Miechovia* fol. 106.) Ks. J. Gacki: *Skaryszów w Pamiętn. relig. moral.* Warsz. 1853, tom 25, str. 221, 357.¹⁾

31. Wierzbica miasteczko należące niegdyś do Cystersów Wąchockich, którzy tu w r. 1709 kościół murowany wystawili. Po supressyi zakonu przeszło do rządu.

32. Orońsko, wieś prywatna z pałacem i ogrodem, należy do parafii Kowala.

33. Guzów, wieś w gminie Orońsko, pamiętna bitwą w r. 1607 między wojskami Zygmunta III. a rokoszanami pod wodzą Mikołaja Zebrzydowskiego wojewody krakowskiego, zakończoną klęską tego ostatniego, który przeprosić króla na sejmie był przymuszony.

34. Wolanów miasteczko; mieszkańcy rolnictwem się trudnią.

Opoczyńskie.

1. Skrzynno miasteczko przyw. nad rz. Radomierzą, starożytne, niegdyś zwane: Skrzyn lub Wielkie Skrzynno. Osada ta w r. 1123 przez Bolesława Krzywoustego nadana została słynnemu Piotrowi Duninowi, z kąd potomkowie jego Duninami ze Skrzynna się mianowali. Inny wszakże dokument opiewa, że Skrzynno w r. 1136 należało do kapituły Gnieźnieńskiej, później do biskupów Po-

Królestwa Polskiego, gdy do Skaryszewskiego przychodziła kościółka na swe nabożeństwo, diabeł jej się z wielkim workiem na kiju pokazał, którego krzyżem ś. odpędziła, a drzwi kościelne jej się same otworzyły.⁴⁾ — Wzgórek zwany nory, niegdyś otoczony wodą z rzeki Kobylanki, uważają dotąd za kopiec, gdzie stało ś. Kunegundy mieszkanie.

¹⁾ Mieszczanie skaryszewscy (a w szczególności bractwo ś. Anny) podczas nabożeństwa, nawet w zapusty, nie znosili bałaśliwej w gospodzie muzyki. W czasie najścia wojsk austrijackich, huzarzy węgierscy Weczaja skusili byli skrzypka Piotruszkę do grania im w zapusty. Oburzeni Skaryszewianie ukarali publiczną chłostą niewczesnego wesołka, i każdego niefortunnego grajka nazywają odtąd Piotruszką.

znańskich, w r. 1288 do Mestwina księcia Pomorskiego, a w r. 1294 przeszło na własność klasztoru Cystersów w Sulejowie. W r. 1308 Władysław Łokietek zatwierdził dawniejsze mieszczan swobody; toż i następni królowie. Ostatniemi czasy należało do generała Malletskiego w przyległej wsi Zbożenno pałac mającego. Było niegdyś ludne, miało różne cechy rzemieślnicze i młyny. W r. 1523 wzniesioną została kaplica i szpital ś. Ducha, dziś w ruinach. Kościół parafialny obszerny, wedle podania fundacyi Piotra Dunina, przed kilkunastu laty odnowiony. Bitwa r. 1708 główny cios miastu zadała; spalone zostało przez obie wojujące strony (Szwedów i Sasów.) Jeszcze dziś, w polu ku Skrzyńsku znaleźć można stare miasta bruki.

2. Skrzyńsko wieś, zwana także Stare-Skrzyńsko, stanowiła niegdyś jedność z powyższym miastem Skrzynnem i miała swój rynek zwany plebańskim (gdy rynek w Skrzynnem zwał się opackim). Kościół parafialny okazały z dwiema wieżami, który także postawić miał Piotr Dunin, posiada cudywny obraz Bogarodzicy przez tegoż podarowany w r. 1132; pieśń mówi, iż za jego pomocą tenże Piotr Dunin pozbawiony oczu i języka przez Agnieszkę żonę Władysława II, cudownym sposobem wzrok i mowę odzyskał. Wieś ta po rozłączeniu się ze Skrzynnem, długi czas jeszcze była w ręku Duninów w pobliskim mieszkających Zbożennie.

3. Przysucha miasteczko, niegdyś własność Morsztynów, później Dębińskich. Urszula z Morsztynów Dębińska, starościna Wolbromska wystawiła w r. 1780 kościół z kamienia ciosowego na miejscu dawnego drewnianego. Miasteczko ma trzy rynki: polski, żydowski i niemiecki. Już na początku 18-go stulecia dziedzice sprowadzali tu rzemieślników cudzoziemców. W pobliżu kopalnie rudy żelaznej, walcownia, pudlingarnia i inne zakłady przemysłowe.¹⁾

4. Smogorzew wieś kościelna, dotąd w rękach Duninów Wąsowiczów pozostająca, miała niegdyś fabrykę powozów.

5. Goździków v. Gwoździków, wieś ze źródłem szczawy żelazistej i kąpielami, obecnie zaniedbanymi. Dr Adam Rudnicki napisał: O własnościach, skutkach i sposobie użycia wody żelaznej w Goździkowie (Warszawa 1827.)

¹⁾ Na pobliskiej górze leżą wsie Kozłowiec i Lipno; w ich to sąsiedztwie (a wedle innej wersji na górze pod Grudkiem) ma przemieszkwać ów diabeł, który się jako stral w kręjącym wirze objawia (obacz *Lud*, Ser. XV str. 12, notka.)

6. Gielniów miasteczko nad rz. Brzuśnią, dziedzictwo Brzezińskich, założył r. 1455 Tomasz Mszczuja z Brzezinek. Miejsce urodzenia błogosławionego Ładysława z Gielniowa, Franciszkanina w r. 1468 († 1505, pochowany w Warszawie). Dawniej słynęło wyrobem piwa; w pobliżu kamieniołomy i wyrób słynnych oselek.

7. Drzewica, miasteczko pryw. gniazdo Drzewickich herbu Ciołek. Było wsią Drzewicze przywilejem Władysława Jagiełły r. 1429 zamienioną na miasto. Słynęło wyrobem piwa; w okolicy były kuźnie. Zniszczone przez wojnę szwedzką r. 1655. W r. 1760 Filip Szaniawski począł wznosić je zakładami fabrycznymi (pasów jedwabnych i t. d.) Zwaliska zamku w pierwszych latach XVI wieku zbudowanego w czworogran z 4 wieżami; później zrobiono zeń klasztor Bernardynek, opuszczony przez nie po pogorzezi r. 1814, zkąd przeniosły się do klasztoru ś. Katarzyny u stóp Łysicy. Kościół farny ś. Stanisława zbudowany w r. 1315. Jeden z Drzewickich za panowania Zygmunta Augusta oddał ten kościół współwyznawcom reformowanej religii i w ich ręku pozostał aż do początków XVII wieku. Dziś jest w nim relikwiarz z czaszką ś. Jana Złotoustego i nagrobki Drzewickich (opisane przez Starowolskiego). Ludność w połowie żydowska. Na rzece Drzewicze są powyżej miasta fabryki żelazne zwane kuźnie drzewickie; ruda z kopalni w pobliskiej wsi Rozwady (ob. Drzewica w Przyjacielu ludu, Leszno 1841 rok 7 pór. 2 n. 39). K. z Tańskich Hoffmanowa: Listy z podróży w r. 1824.

8. Odrzywoł miasteczko pryw. nad rz. Korzyczną, gniazdo rodziny Nałęczów Odrzywolskich. Było wsią Jsokina w r. 1418 zamienioną na miasto przywilejem Władysława Jagiełły danym Dobrogostowi Czarnemu, staroście radomskiemu, który tu r. 1413 zbudował kościół (od r. 1550 do 1610 był on zborem kalwińskim); odbudował go r. 1740 ks. Liziniewicz, lecz i ten niszczał około r. 1850.

9. Sulgostów wieś z pałacem niegdyś Krasińskich (obacz Tańskiej: Pamiętniki Franciszki Krasińskiej). Później należało do Swidzińskich, którzy tu znaczną zgromadzili bibliotekę, przesłała następnie do rąk Wielopolskich.

10. Rusinów, wieś z pałacem, niegdyś Wielhorskich.

11. Klwów miasteczko pryw. uad strumykiem zwanym Sławna, wśród lasów; zostało miastem w r. 1413. W r. 1434 ówczesny dziedzic Borzyc obdarzył je polami i łąkami. Na początku 18-go wieku przeszedł Klwów w posiadanie Swidzińskich, którzy w r. 1749

nowy Klwów obok starego założyli. Kościół murowany z grobami Swidzińskich. Dziś ubogie i w połowie żydowskie.

12. Łęgonice wieś nad rz. Pilicą, niegdyś własność kapituły Gnieźnieńskiej, nadana jej przez Ziemowita księcia Mazowieckiego w r. 1359. W r. 1666 stanęła tu ugoda między Janem Kazimierzem a rokoszanami Lubomirskiego. Kościół drewniany ś. Maryi Magdaleny wystawiony r. 1421 przez arcybisk. Mikołaja Trąbę (ob. Przypisy).

13. Studzianna wieś z klasztorem, dawne dziedzictwo Starołęskich, do parafii Brudzewice, słynna odpustami. Obraz Bogarodziei z dzieciątkiem przywieziony przez królową Cecylię Renatę, dostał się Starołęskim i tu we dworze został umieszczony. Zabrany przez Szwedów, obraz ten odbity im został pod Kamieńskiem i zwrócony Starołęskim. Tu zaczął słynąć cudami r. 1664. Prymas Prażmowski nazaczył komisyję do zbadania tych cudów i potwierdził je w r. 1671, a biskup warmiński Zbąski sprowadził tu r. 1674 oratoryanów (Filipinów) i zbudował dla nich kościół i klasztor, gdzie mieszkali oni aż do kassaty zakonu w r. 1864, na górze zwaną Dziewiczą, o której jest podanie, że nazwę tę otrzymała na pamiątkę zdarzenia, iż niegdyś trzy dziewice z Małoszyc wracające z tańców ze Studzianny, na górę tę się schroniły przed napastnikami i tu przekładając śmierć nad hańbę, by się pohańcom nie ukazać, wśród panującej zawieruchy śniegiem zostały zasypane. (Wieniarski w powieści: Siedm w dziełku Nasze strony i nasi ludzie, Warsz. 1855. — T. Lenartowicza wiersz: N. Maryja Panna Studzianniecka). Prócz kościoła po Filipinach jest tu kaplica ś. Anny na miejscu, gdzie był pierwotny kościół tych zakonników. W odległości 3 staj przy folwarku Poświętne jest kościółek ś. Józefa na tém miejscu, gdzie był dwór, w którym cudowne objawienie obrazu nastąpiło, wystawiony przez Filipinów r. 1699. (Ob. Źródło cudów i łask cudownych Studziańskiego obrazu; Warszawa 1729. — Kozłowski: Lud w Czerskiem, Warsz. 1867, str. 251 n. XIV).

14. Opoczno, miasto dawniej powiatowe, nad rzeczką Drzewiczką i Waglanką. Kaźmierz W. rozszerzył je przywilejem r. 1369 opasał murem z czterema bramami i zbudował w niem zamek oraz dom dla ulubienicy swój, żydówki Esterki, dotąd istniejący. Żydzi obdarzeni swobodami przez tego króla, tak się w mieście tém rozpanoszyli, że kilkakrotnie ich chrześcianie i władza wypędzali, a nawet w r. 1715 zburzono im synagogę. Mimo to, wracali zawsze,

a lustracja r. 1765 większą część własności miejskiej i rzemioł w ich ręku zastała. Wojna szwedzka r. 1655 tak dalece zniszczyła miasto, że się już odtąd nie zdołało podźwignąć. Kościół parafialny ś. Bartłomieja wystawił Kazimierz Wielki; drugi ś. Maryi Magdaleny jest za miastem. Szpital ś. Wawrzeńca. Miasto ma 2 rynki, a dwie wsie: Gorzałków i Wola zależna stanowią jego przedmieścia. W okolicy łomy kamienia wapiennego.

(Ob. Czasop. Kronika Warsz. 1856 n. 154—160: Kilkanaście dni w Opoczyńskim, jako przyczynek do podróży archeologicznej po kraju przez F. M. Sobieszczańskiego).

15. Wielka-wola wieś i Paradyż klasztor Bernardynów, do parafii Wojcin należące. (Obacz: Jul. Bartoszewicza: Urywek z podróży po kraju w Dzienniku Warszawskim 1853, n. 182—184. Jest tu opis kościołów, cudów i legendy).

16. Białaczów miasteczko w okolicy leśnej nad strugą, wpływającą do rzeki Węglanki, niegdyś dziedzictwo Odrowążów, dziś Małachowskich. Ma pałac z ogrodem.

17. Gowarczów miasteczko nad strugą Rzasawą i rzeką Drzewicą, r. 1430 na miasto wyniesione przywilejem Władysława Jagiełły. Dziś w posiadaniu Jabłonowskich. Kościół murowany z kaplicą ś. Rocha. Słynęło z wyrobu gwoździ. Ma garbarnię i fryszerkę zwaną Morzywół.

18. Żarnów miasteczko wielce starożytne (Sarnowo), miało już zamek za Bolesława Śmiałego. W r. 1097 Władysław Herman ścigając zbuntowanego Sieciecha i innych synów, tu ich dopadł, i tu zgoda między nimi nastąpiła. Piotr Dunin ze Skrzynna kościół tu zbudował, a wzbogacił go Leszek Biały. W r. 1225 kasztelanem w Żarnowie był Falibóg. Spustoszone zostało w czasie wojny szwedzkiej w r. 1655. (Obszerny opis Żarnowa podaje Jul. Bartoszewicz w Encyklopedyi większej Orgelbranda).

19. Machory wieś nad rz. Czarną, ma wielki piec i kuźnię, a od r. 1833 pudlingarnię. Kuźnię i w pobliskim Malińcu.

20. Przedborz miasteczko nad rzeką Pilicą. Otoczone było borami, do których zjeżdżając na łowy, Kazimierz Wielki wymurował zamek, w którym leczył się w r. 1370. Władysław Jagiełło zamek rozprzestrzenił. Zygmunt III osiedlać się w mieście żydom nie pozwolił; wszakże później, gdy w r. 1638 spaliło się i Władysław IV zniósł zakaz ojca by miasto zaludnić, wcisnęli się tu i pozostali. Szwedzi spalili zamek, z którego dziś zaledwie widne są szczątki.

Kościół wzniesiony przez Kazimierza W., po pożarze odnowiony został. Ma obraz Matki Boskiej od r. 1636 cudami słynący. Kościółek szpitalny, dziś opuszczony. Miasto ma na lewym brzegu Pilicy fabrykę sukna i kortów.

21. Lasocin wieś, należąca do parafii Mnin, ma kuźnię założoną r. 1833.

22. Radoszyce, miasteczko, miało dwór, w którym Władysław Jagiełło przebywał w przejeździe, i w r. 1428 z prawa polskiego przeniósł je na niemieckie (magdeburskie). Dziś podupadło. Przyległe wsie Grodzisko i Radoszka były niegdyś jego przedmieściami. Kościół należy do najdawniejszych w kraju. W pobliżu kopalnia rudy żelaznej. Tu w d. 18 listop. 1794 r. złożyły broń ostatki ówczesnego wojska polskiego.

23. Kazanów, wieś z klasztorem Bernardynów zbudowanym w r. 1623 przez Hieronima Kazanowskiego (ob. Jul. Bartoszewicz: Z podróży po kraju w Kalendarzu warszawskim I. Jaworskiego na r. 1859. Tenże w Kalendarzu warsz. Ungra na r. 1861 str. 37). (Obacz: Przypisy).

24. Końskie miasto, dawniej obwodowe, gniazdo możnej niegdyś rodziny Odrowążów, którzy już w XII wieku pisali się: Comes de Końskie. W początkach XVIII wieku stało się własnością Małachowskich, z których Jan kanclerz koronny wyrobił dlań przywileje w r. 1748 i osadził rzemieślnikami (fabr. powozów, olearnia i t. d.) a dokoła miasta zbudował kuźnice, topornie, szabelnie i t. d. Ma ono trzy przedmieścia: Pomyków, Rogów i Bawarya, do których doliczyć można Nieświń. Jest tu pałac i starożytny kościół ś. Mikołaja, prawdopodobnie r. 1218—1229 przez Iwona Odrowąża biskupa krak. zbudowany, lubo niektórzy budowę tę odnoszą do r. 1120. (Ob. kościół ś. Mikołaja w Końskich w Przyjacielu ludu, Leszno 1844 rok 11, półr. 1, nr. 1. — Tygodnik illustr. Warsz. 1868, nr. 3).

25. Odrowąż wieś kościelna, gniazdo rodziny Odrowążów, w r. 1611 przeistoczona na miasto na prośbę Anny wdowy po księciu Ostrogskim; miało głośnie jarmarki na wyroby żelazne, lecz skutkiem wojen upadło i nie zdołało się podźwignąć mimo starań o to księcia Stan. Poniatowskiego, podskarbiego koronnego w r. 1785. Kościół stary ś. Jacka i ś. Katarzyny zbudował ś. Jacek Odrowąż.

26. Między Końskimi i Odrowążem są kopalnie rudy, fabryki żelaza, hamernie (kuźnice) we wsiach: Czarna, Janów, Wąso-

sze, Błotnica, Hucisko, Stąporków, Niekłań i t. d. O pół mili od Niekłania leży wioska Piekło, w okolicy dzikiej, pełnej stromych i poszarpanych wzgórz i skał gęstym porośniętym lasem. U spodu tych skał miała być osada, dziś opuszczona. O miejscu tém mają krążyć w okolicy stare podania, wrażeniami dzikości jego wywoływane. (Obacz Przypisy).

27. Chlewiska wieś kościelna, Kościół z ciosu założyc miał r. 1121 Piotr Dunin; w r. 1777 rozszerzony on został pod wezwaniem ś. Stanisława. — W pobliżu fabryka żelaza w Smagowie.

28. Jastrząb miasteczko od r. 1549, założone przez jednego z biskupów krakowskich. Na wzgórzu wznosi się piękny murowany kościół w 17tym stuleciu również przez biskupa krak. wystawiony. Mieszkańcy trudnią się rolnictwem.

29. Szydłowiec miasto rządowe, gniazdo rodu Szydłowieckich herbu Odrowąż, założone w r. 1427 przez braci Jakóba i Sławosza Odrowążów, którzy odtąd z Szydłowca się pisali. (J. N. Chądzyński założenie to odnosi do r. 1360). Kazimierz Jagiellończyk obdarzył miasto r. 1470 prawem niemieckiem. Po kądzieli przeszło ono w dom Radziwiłłów i uzyskawszy liczne przywileje, było nader handlowe. Morowe powietrze i Szwedzi przyprowadzili je do upadku. W 18tym wieku, skutkiem zamiany z księżną Sapieżyńską, przeszło na własność rządu. Zamek zbudowany na wyspie wśród parku przez Wojciecha Władysława Radziwiłła kasztelana trockiego, odznacza się ogromnemi a tak mało-spadzistemi (w okrąg) schodami, iż konno wjechać można na piętro. Dziś zrobiono zeń browar. Ratusz z ciosowego kamienia z wieżą, zbudowany około r. 1500. Kościół ś. Zygmunta wystawili r. 1432 z ciosu Szydłowieccy, ma ołtarz wielki pięknej struktury, ołtarz obozowy Szydłowieckich, grobowiec marmurowy Mikoł. Szydłowieckiego † 1530 i jednej z księżen Radziwiłłowych. Niedawnemi czasy dotknął miasto pożar.¹⁾ (Ob. Encyklopedia większa Orgelbranda).

¹⁾ J. Gluziński (Archiwum domowe Wójcickiego, str. 483) mówi (z powodu mniemania ludu jakoby grzmoty były walką dobrych duchów ze złymi):

„Niedaleko Szydłowca w ziemi Radomskiej jest skała od wierzchu naga, a na niej znak pośliznionej stopy z pazurami, znać wyraźnie pięte, podeszwę i palce. Kamieniarze opowiadali, że gdy Michał Archanioł ścigał diabła piorunem, ten

30. Suchedniów wieś rządowa, ma kuźnie i fabryki żelaza. Piec i fryszerki tutejsze założył r. 1748 Andrzej Załuski biskup krakowski. Były tu i blachownie, szlifiernia, stalownia, rafinerya, kotłarnia i rurarnia. W 40 warstatach wyrabiano broń, narzędzia dla wojska; były i warstaty ślusarskie. Kościół filijalny górniczy, z kaplicy r. 1758 wystawiony, należy do parafii Wzdół. W pobliżu kopalnie rudy i huty w Bzinie, Rejowie.

31. Samsonów wieś rządowa górnicza, ma wielki piec, odlewnię żelaza i kuźnie skarbowe. Niedaleko ztąd wieś Zagdańska, znacznie wyniesiona (w pobliżu Biała-góra, dalej ku Kielcom Miedziana-góra, Niewachlów i t. d.)

32. Piękoszów v. Piekoszów, wieś dziedziczna niegdyś Tarłów, ma zamek w 17tym stuleciu wystawiony z 4 basztami narożnemi, dotąd mieszkalny. Kościół z obrazem Matki Boskiej cudami słynący od r. 1705 (ob. *Lud*, Ser. XIX, str. 136, n. 439, str. 263). Przez dwa dni świąt zielonych jest tu odpust, na który liczne ciągną kompanije.

33. Bodzętyn v. Borzęcin, miasto nad rzeką Psarką, należało do biskupów krakowskich, którzy w bliskiej wsi Tarczek v. Tarzęcin mieli dworzec. Wieś złupił r. 1247 Konrad książę Mazowiecki. Tu żył głośny Paweł z Przemankowa i zmarł r. 1292. W r. 1355 biskup Bodzanta (Jankowski) założył miasto. W r. 1380 zbudował kościół parafialny biskup Jan Radlicki, a odnowił go Zbigniew Oleśnicki. W 16tym stuleciu były tu sądy biskupie na wstrzymanie szerzącej się reformacyi religijnej. Miało fabryki i rzemiosła. Dwa są rynki; na jednym figura ś. Floryjana. Biskup Andrzej Trzebicki wybudował r. 1670 wspaniałą gotycki ratusz; zniszczony przez wojny, rozebrany został r. 1832. Szczątki bram, ruiny zamku

uciekając oparł się na tejże skale, ślad po sobie zostawił i pod skałę się schował, i dla tego skały tej kamieniarze nie zaczepiają. Wychodzi, mówią, diabeł z pod tej skały na łąki i gaje, mianowicie na płaszczyznę, gdzie był dawniej tartak, i przechadza się po łąkach aż pod wieś Rybiankę w różnych postaciach, a zachodzi i w las ku Marywillowi i aż na pola Kozięj woli. Inni mówią, że on nie pod skałą, ale osiadł w rokicinie nad rzeczką ku Długoszowi, i dla tego nazywa się Rokita.“ (Obacz *Lud*, Serya VII, str. 80, notka).

biskupów ¹⁾ zbudowanego przez Flor. Mokrskiego r. 1365 a upiększonego przez Konarskiego i Tomickiego; tuż przy nich stoi kolegiata wzniesiona r. 1440 w miejscu spalonego kościoła ś. Krzyża, odnowiona w r. 1853, w niej tryptyk w zakrystyi i grobowiec biskupa Franc. Krasieńskiego † 1577. Kościółek ś. Ducha, wielce starożytny. W pobliżu miasta są kopalnie. (Ob. Hip. Skimborowicz: Bodzętyn w Księdze świata, Warsz. 1858 część II, str. 1. — J. M. Wiślicki: Zarysy ziemi Opatowskiej i Sandomierskiej, Warsz. 1862, str. 137).

O p a t o w s k i e.

1. Wąchock, miasto w okolicy lesistej wśród zakładów górniczych nad rzeką Kamionną. Ma kościół i ogromnych rozmiarów klasztor po Cystersach, których opactwo założył r. 1179 Gedeon czyli Gedko herbu Gryf, biskup krakowski; poczynione przezeń temu opactwu nadania potwierdził Bolesław Wstydlivy w r. 1270. Kazmierz Jagiellończyk r. 1454 wsi Wąchock nadał prawa miejskie. W r. 1656 spustoszył klasztor Rakoczy, a przed nim Szwedzi. Klasztor ten wielkie pobierał dochody z kuźnie i t. d. W zabudowaniach klasztornych był także i browar, w którym sławne wyrabiano piwa. Po zniesieniu zakonu, dobra przeszły na rząd, który w klasztorze umieścił swych urzędników górniczych, a później go na szpital zamienił. Kościół pod wezwaniem N. Panny ma dużo nagrobków i obraz ś. Stanisława wskrzeszającego Piotrowina. Z gmachów poklasztornych dobrze się jeszcze zachował kapitułarz, który służył później za więzienie (karcery). Za miastem stoi drewniany kościółek ś. Zofii i kaplica ś. Rocha.

¹⁾ Ostatnim z biskupów, którzy tu mieszkali, był Kajetan Sołtyk. Zamek zbudowany na stromiej gorze, miał 2 baszty i od strony pola oblany był wodą. W jednej baszcie mieściła się kaplica; od frontu były krużganki; pod zamkiem obszerne odkrywają się lochy. Na spadzistości góry są ślady budynku, zapewne wieży, zwanéj męczarnią, iż tam miano spuszczać jeńców przeznaczonych na śmierć głodową.

W okolicy są liczne fabryki żelaza rządowe we wsiach: Nietulisko, Brody, Michałów, Starachowice, Marcinków, Parszów, Mostki i t. d. (Ob. I. M. Wiślicki: Zarysy ziemi Opatowskiej i Sandom. Warsz. 1862, str. 34).

2. Wierzbnik, miasteczko rolnicze nad rozlewem rzeki Kamionny (v. Kamienny).

3. Ilża, miasto nad jeziorem i rzeką Ilżanką. ¹⁾ Wywód wyrazu od: Jéj lza t. j. od lzy jakiejś księżniczki nad zgonem jéj syna, jest powiastką (jak mówi F. M. Sobieszczański) przez p. Tańską utworzoną. ²⁾ Podobnie niekrytycznym (wedle Sobieszczańskiego) okazuje się inny wniosek, jakoby miasto od gruntu ilastego wzięło nazwę, gdyż posada jego jest wapienną. Sławne garnki ilżeckie lepią z gliny kopanej ztąd o $\frac{3}{4}$ mili w lesie ku Ostrowcu. W 13tym wieku osada ta była już dawną własnością biskupów krakowskich. W r. 1241 Tatarzy zniszczyli Ilżę; nazwa wszakże drogi i ulicy Batowskiej, nie od Batogo (jak to chce Długosz, a za nim Czacki i Wiszniewski) nosi miano, gdyż Baty znajdował się wówczas w Węgrzech, ale pochodzić ma od jakiegoś mieszczanina Badego. Kopiec zaś zwany tatarskim, iż w nim mają być kości poległych, nie jest nim wcale, lecz nasypem czy grodziskiem z czasów pogańskich, jak się o tém przekonano przy rozkopaniu go. Władysław Jagiello po pożarze nowe nadał miastu przywileje w r. 1410. Wiele ucierpiało od Rakoczego i Szwedów w r. 1656. Około r. 1370—90 otoczył je murem biskup Mokrski; mur ten miał 4 bramy (jedną zwano piekłem); mury te po klęskach, jakie dotknęły Ilżę, upadać zaczęły w r. 1725; rozebrano je wraz z ratuszem starym w r. 1820. — Miasto przeszło w r. 1788 na własność rządu. Zamek stał na szczycie wysokiej góry; miał 2 wieże i baszty; zbudował go Jan Grot, biskup, w r. 1342. ³⁾

¹⁾ Przyjaciół ludu (Leszno 1836, nr. 45) nazywa ją Ulżą, do której wpada rzeczka Biała, a miano to (białej wody) służy także niekiedy i jezioru. W dokumentach dawnych miasto nosi nazwę: Islsza, Isilza.

²⁾ Powiastka ta jest podaniem miejscowém; nie zaś jak chce Sobieszczański, utworem Tańskiej.

³⁾ Pod zamkiem w Ilży mówią, że była kaplica, w której gdy się msza ś. odprawiała, można było księdza widzieć i słyszeć w rynku miasta; — że z tego rynku na zamek szedł kiedyś most równą pochylał, po którym się tam wjeżdżało: — że kaczka puszczana w studnię na zamku, wypływała na przyległym jeziorze i t. p.

Gościli w nim po kilkakroć królowie i biskupi. Tu się zjechała r. 1637 Cecylia Renata z Władysławem IV. W r. 1656 złupili go Szwedzi i Rakoczy. Od r. 1788 zapadał zamek w gruzy (a przyczyniały się do tego i poszukiwania skarbów w jego lochach), tak że tylko oficyna mogła być mieszkalną, a dziś ze zwalisk sterczy tylko wysoka wieża. W mieście jest kilka kościołów. Kościół Wniebowzięcia Matki Boskiej, odnowiony r. 1480 i 1595 istniał już za czasów Grota; od południa przybudowana doń kaplica ś. Krzyża. U stóp góry stoi kościół i szpital ś. Ducha, zbudowany przez kardynała Oleśnickiego r. 1448. Kościół P. Maryi. Kościół ś. Franciszka na miejscu dawnego drewnianego murowany r. 1820. Mieszkańcy trudnią się rolnictwem i garncarstwem; garnki ilżeckie słynęły za czasów Zygmunatów. Fabryka fajansu na znaczne rozmiary. Była tu i fabryka sukna. (Ob. ks. Gacki: *Itza*, miasto, zamek i dobra biskupie w Pamiętniku relig. moral. Warsz. 1854, tom 27, str. 367, 449. — Tygodnik illustr. 1864, 1867, nr. 139, 418. — Encyklopedia większa Orgelbranda).

4. Grabowiec, miasteczko na płaszczyźnie wśród lasów, dawniej Oszczywilk zwane, założone przez Krzysztofa Krzyżanowskiego za przywilejem Zygmunta III w r. 1601, ma kościół murowany fundacji Mikołaja Skarszewskiego podstolego sandomierskiego r. 1626. Ostatnimi czasy było własnością Banku polskiego. Mieszkańcy żyją z rolnictwa i rzemiosł.

5. Siennno, miasteczko niegdyś Oleśnickich. Zygmunt I nadał mu przywileje miejskie w r. 1512. Kościół farny, okazały, wzniesiony przez Dobiesława z Oleśnicy herbu Dębno r. 1432, był czas pewien zbozem aryjańskim. W r. 1776 Jan Fajgel starał się o wzrost miasta; słynęły wtedy fabryki powozów.

6. Ciepiałów, miasteczko nad rz. Iłżanką, założone r. 1584 od Marcina Kazanowskiego, zwało się z początku Grzymałowem. Ma kościół parafialny drewniany i 2 kaplice.

8. Lipsko, miasteczko nad rzeką Zbieżek. Założył je jeden z rodu Oleśnickich, a Zygmunt III r. 1613 przywileje potwierdził. Kościół parafialny murowany. Ludność trudni się rolnictwem i handlem.

9. Solec, miasto niegdyś powiatowe nad Wisłą. Kazimierz Wielki zamek tutejszy umocnił murem i zbudował kościół parafialny. Zamek przeszedł następnie do rąk książąt Zbarazkich. Kościół Reformatorów wzniosł Krzysztof książę Zbarazki na pamiątkę szczęśli-

wie odbytego poselstwa do Stambułu w r. 1625. Trzeci kościół ś. Barbary leży za miastem. Miasto i zamek podupadły skutkiem wojen szwedzkich; osobliwie zaś zniszczył je napad Siedmiogrodzian pod wodzą Rakoczego w r. 1657. Zygmunt I nadał miastu prawo niemieckie w r. 1530. Były tu śpichrze zbożowe, z których największy należał do Benedyktynów łysogórskich. (Przypisy).

Naprzeciwko Solca ¹⁾ na prawym brzegu Wisły, leży wieś Kamień, w której istniała komora celna, gdzie pobierano od ładownych statków opłatę czyli cło wodne. A dalej ku południowi wieś Piotrowin z kościołem ś. Tomasza, słynna wskrzeszeniem Piotra z Janiszewa przez ś. Stanisława (obacz *Lud*, Serya XVI, str. 11, i Przypisy).

10. Bałtów v. Bałutów, wieś kościelna z pałacem i zakładami fabrycznymi nad rz. Kamienną.

11. Ćmielów v. Czmielow, miasteczko nad rz. Kamienną, siedziba niegdyś Szydłowieckich (a Szczmyelow), wyniesione na miasto r. 1505. Rakoczy i Szwedzi zniszczyli je r. 1657; w r. 1702 zniesiono zamek i wały. Słynęło wyrobami garncarskimi. Dziś ma znaczną fabrykę fajansów i porcelany założoną r. 1804 przez Jacka Małachowskiego. Kościół istniał już w r. 1372. Według podania, zajmowali go w XVI wieku czas jakiś Aryjanie.

12. Denków, miasteczko nad rz. Kamienną, założone r. 1585 od Kaliksta Mnichowskiego. Kościół w 17 stuleciu zbudowali Siemianowscy. Słynęło z wyrobów garncarskich (tygle złotnicze). Uległo pożarowi r. 1834. Od r. 1851 jest tu fabryka naczyń kamiennych fajansów.

13. Bodzechów, wieś nad rz. Kamienną, do parafii Denków należąca. Ma dwór pstro malowany, zbudowany przez Jacka Małachowskiego († 1821), o którym-to dziwaku różne tu krążą powiastki.

¹⁾ Kalendarzyk polityczny warszawski profesora Netto na r. 1823 powiada: „To miasteczko na znacznej wzgórzu, podzielone od koryta Wisły szeroką płaszczyzną, na której to Bolesław Śmiały pod namiotami ówczasowym zwyczajem odprawiając sądy, rozstrzygał spór o kupno wsi Piotrowin przez ś. Stanisława nabytą. W tym miejscu, gdzie się (wedle dziejopisów) powyższy sąd odprawiał, wystawiono kościół, który zrujnowany służy teraz na Wisło-miar i wskazuje potomności jej wylewy.“

Dziś w posiadaniu rodziny Kotkowskich. — Są tu kopalnie rudy żelaznej i kuźnie.

14. Ostrowiec, miasto na wzgórzu nad rz. Kamienną, niegdyś wieś Ostrów, przywilejem królewskim dla Kaspra Maciejowskiego wydanym zamieniona na miasto r. 1524, głównie przez rzemieślników żydów zamieszkane. Kościół murowany, synagoga, browary i młyny. Należało do Banku polskiego w Warszawie. — W pobliżu, w Klimczykowie dwa wielkie piece.

15. Szewna, wieś kościelna pod Ostrowcem; w okolicy kopalnia rudy żelaznej. Pobliska wieś Gromadzice ma fabrykę wyrobów glinianych.

16. Opatów, miasto przyw. nad rzeką Łukawą czyli Opatówką; osada starożytna, którą książę Henryk podarował towarzyszom boju. Od r. 1237, było własnością biskupów Lubuskich (Leubus) na Szląsku, następnie zakonu Cystersów. Jeden z biskupów Lubuskich, Wilhelm, wyrobił u Leszka Czarnego przywilej wynoszący Opatów na miasto. Biskup Stefan II założył obok starego nowy czyli wielki Opatów r. 1341. W starym wznosi się kościół i klasztor po-bernardyński.¹⁾ Często tu były odwiedziny królów i książąt. Niszczone i łupione było przez Tatarów, późniejsze wojny i pożary. W r. 1518 Teodor biskup Lubuski, sprzedał dobra opatowskie Krzysztofowi Szydłowieckiemu, kanclerzowi w. koronnemu. Ten miasto opasał murem, z którego pozostała dziś wspaniała brama tuż przy kolegiacie. Kolegiata ś. Marcina założona r. 1040 przez Alojzego Dunina, syna sławnego

¹⁾ „W grobach (sklepionych) spoczywa wiele znakomitych osób i dobrodziejów Bernardyńskiego klasztoru. Pomędzy tymi Karol Lezieniewicz, kaznodzieja, lektor teologii i gwardyan (przez 3 miesiące), zmarły r. 1706, a przecież dotychczas ciało jego nie-naruszone leży w całości. Ten wedle podania, za życia, wszczęty ogień w celi, jednem przeżegnaniem ugasił. W kilka zaś lat po jego śmierci, gdy zgromadzeni do chóru zakonnicy z mniej przyzwyczajeniem nabożeństwem śpiewali, dał się słyszeć rozległy po całym kościele odgłos silnego uderzenia w grobach; przekonano się zaraz, że wieko z trumny Lezieniewicza spadło, a ręka jego groziła zakonnikom w chórze będącym, i w tym stanie ciągle pozostawała, dopokąd przełożony klasztoru nie udał się do grobów i nie zaklął go na posłuszeństwo zakonne, aby rękę opuścił, co też nastąpiło.“ (J. N. Chądzyński: Hist. statyst., opisy miast ziemi Sandom., Warszawa 1855, str. 192).

Piotra wielkorządcy Szląska; rozszerzyli tę budowlę Cystersi; ma okazałe nagrobki Szydłowieckich. Są tu także ruiny po magazynie zbożowym, które pochodzić mają z pałacu niegdyś biskupów Lubuskich. Około r. 1634 dla napływu starozakonnych podzielono miasto na katolickie i żydowskie. Mieszkańcy trudnią się rolnictwem, rzemiosłami i handlem. — (Ob. Tymot. Lipiński: Opatów w Pamięt. relig. moral. Warsz. 1842, tom 2, str. 169. — Ludw. Jenike: Opatów w Księdze świata Warsz. 1853, str. 269. — Czasop. Kłosy, Warsz. 1872, nr. 379). — J. N. Chądzyński: (Hist. statyst. opisy miast ziemi Sandom. Warsz. 1855, str. 176). — I. M. Wiślicki; Zarysy ziemi Opat. i Sand. 1862.

16. Garbacz, wieś w parafii Momina, była mieszkaniem filozofa Józefa Gołuchowskiego.

17. Mnichów, wieś w dolinie, ma wielki piec, zbudowany w r. 1826 i fryszkerki. Wśród wioski sterczy ogromny kopiec, ślady dawnego zameczyska na sobie noszący, oblany dokoła wodą; kto go usypał niewiadomo; rozebrany został w końcu 18go stulecia, a gruzów użyto po części do budowy kościoła. Pobliska wieś Chmielów posiada także wielki piec.

19. Waśniów, miasteczko, w 14tym stuleciu było własnością kanoników regularnych w Trzemesznie. Kazmierz Wielki nadał mu przywileje w r. 1351. W roku 1467 należało do opactwa w Wąchocku. Zniszczył je pożar. Kościół murowany w 17tym stuleciu.

19. Gaj, wioska blisko Waśniowa, niegdyś dziedzictwo poety Wespazjana Kochowskiego, z kąd przeniósł się w Lelowskie r. 1663. Napisał on tu wiersz: Encomium miasta Waśniowa.

20. Kunów, miasteczko nad rz. Kamienną i strumieniem Ciołek, osada stara należąca przedtym do biskupów krakowskich. Zniszczyli je Tatarzy r. 1241, a po nich książę Konrad Mazowiecki r. 1247. We dworze tutejszym gorszące życie prowadził bisk. Paweł z Przemankowa i ztąd do Sieradza był uprowadzony. W r. 1502 spalili je Tatarzy krymscy. Kościół parafialny ś. Stanisława wystawiony po drewnianym r. 1638. Za czasów Oleśnickiego słynęło już z kopalń ciosowego kamienia, a miał tu być i marmur. Dziś są łomy białego ciosu i od r. 1859 kopalnie rudy żelaznej. Mieszkańcy są od wieków kamieniarzami.¹⁾

¹⁾ Osada Kunów zaopatrzyła okolice w liczne, przydrożne figury kamienne, w których często zauważyć można poprawność wy-

21. Chybice, wieś niegdyś Karwickich, z kościołem fundowanym w r. 1362. Jest między ludem podanie, że na polach chybackich nasi mieli stoczyć bitwę ze Szwedami; miejsce to pokazują wśród pól na drodze do Pawłowa.¹⁾ W r. 1860 poszukiwano tu skarbu w ziemi, o którym wieść się rozeszła, lecz go nie znaleziono.

22. Słupia-nowa, miasteczko nad rzeczką Słona - Woda, u podnóża Łysiej-góry leżące, graniczy o ćwierć mili ze wsią Starą-Słupią; w przywileju Jagiełły z r. 1405 zwane: Stary i Nowy Słup. Miasto założone przez jednego z opatów Benedyktynskich, otrzymało od Kazimierza Wielkiego przywileje miejskie. Władysław Jagiełło odbywał ztąd pielgrzymki do klasztoru ś. Krzyża. Po supressyi zakonu Benedyktynów w r. 1819 przeszło na własność rządu. Kościół z kamienia wystawiony r. 1678 mieści dziś relikwije św. Krzyża przeniesioną tu z klasztoru w r. 1819; szkoła po-benedyktynska w ruinie. Szpital i kaplica szpitalna ś. Michała.²⁾

23. Łysa-góra, zwana także Święto-krzyżką, nad miastem Słupia-nowa, miała na szczycie jeden z najstarszych w Polsce klasztorów Benedyktynskich, wzniesiony wraz z kościołem ś. Trójcy na

konania; tak np. w figurze Matki Boskiej na cmentarzu kościelnym w Nowej Słupi, twarz statuy nader pięknie jest wykonaną.

¹⁾ Jest to niewielka polanka, długa i szeroka staj parę. Niegdyś zarośniętą była płaczącymi brzożami. Dawniejszy dziedzic, Karwicki, miejsce to czcił i pielęgnował jako cmentarzysko; lecz gdy majątek przeszedł w inne ręce, nowy zarządzający dobrami idąc za duchem czasu, wyciąć kazał drzewo na sążnie, polankę zorano i obsiano, a na nawożonej dobrze kośćmi i krwią ludzką ziemi, przepyszna rodzi się dziś pszenica. (W. E. Zapółowski w Tygodn. illustr. 1882 r. 352).

²⁾ Słupskie probostwo w dobrach benedyktynskich papież Paweł II r. 1472 do klasztoru przyłączył. Maciej Sekulski proboszcz własnym nakładem wymurował w Słupi-nowej kościół parafialny ś. Wawrzyńca, w miejsce drewnianego spalonego przez Rakoczan. R. 1678 i w dalszych latach, rządcą tej parafii pisał się proboszczem obojg Słupi, gdyż jeszcze 1815 r. we wsi Starej-Słupi stał kościółek drewniany filijalny (za Długosza główny, matrix, Księga Uposaż. III, 231), który do kościoła parafialnego ś. Wawrzyńca w mieście Nowej-Słupi należał. Stara-Słupia zwala się gościnną; w niej pielgrzymi zwykle nocowali, i z niej rano po nabożeństwie zazwyczaj boso udawali się na Górę, dla dostąpienia odpustu w dni św. Emeryka, Znalezienia i Podwyższenia św. Krzyża.

miejsu, gdzie poprzednio, wedle podania, znajdowała się bożnica pogańska. Klasztor osadzony był Benedyktynami sprowadzonymi z Monte-Cassino na prośbę Emeryka, królewicza węgierskiego, który tu zabawił się myślistwem r. 1006 (wedle Długosza). Atoli Naruszewicz dowiódł, że Emeryk wtedy się dopiero urodził, akta też w Monte-Cassino i inne nic o tem nie wspominają. Jest to zatem fundacya późniejsza, a pierwsza o niej w dyplomatach wzmianka sięga r. 1166, gdzie występują opaci de Calvomonte. W r. 1260 Tatarzy klasztor złupili i mnichów wymordowali. Bolesław Wstydlivy nowych z Monte-Cassino sprowadził zakonników. Kazimierz Wielki wioski Łysogórskie z prawa polskiego przeniósł na szredzkie r. 1354. Książęta litewscy Lubart i Kiejstut kościół zrabowali w r. 1370 i relikwije (częstki Krzyża świętego) z sobą zabrali. Ale gdy na granicach Polski wóz z relikwią stanął, a konie, woły, jako i ludzie, którzy się jej dotykali, padali na ziemię, Litwini objasnieni o przyczynie przez jeńca Karabelkę, relikwije klasztorowi zwrócili. Jagiełło często tu zjeżdżał i dużo dobrodziejstw miejscu temu świadczył. Po pożarze 1459 odnowił kościół Kazimierz Jagiellończyk i kardynał Oleśnicki. Zbogacali go też i następni królowie. Szwedzi nie znaleźli tu szukanych kosztowności, gdyż je zakonnicy ukryli. Pożar znowu nawiedził te budynki w r. 1777; ocalono tylko relikwije i bibliotekę. Kościół zbudowany w kształcie krzyża, o 2 wieżach, otoczony murem z dużą bramą; na nowo odbudowany w r. 1806; kaplicę ś. Krzyża postawił r. 1604 Mikołaj Oleśnicki, starosta radomski, i dla tego zwana była kaplicą Oleśnickich aż do r. 1704, w którym przeniesiono tu relikwije.¹⁾ Sklepienia i krużganki klasztorne z 14go stulecia mają tarcze z herbami państwa i różnych rodzin szlacheckich. Benedyktyni francuzcy, gościnnie tu przyjęci, lekceważąc bibliotekę, popalili dużo książek (atoli powieść tę zbija ks. Gacki) a część skarbów r. 1784 jeden z braciszków z sobą zabrał;

¹⁾ Obok kościoła na Łysiej-górze są dwie studnie. Jedna z nich jest tak głęboką, że „wpuszczona tam kaczka, wypływa dopiero w stawku wsi Baszowic.“

Wieś Baszowice miała być zbudowaną i tak nazwaną od miejsca, w którym jakiś basza turecki wzięty do niewoli, był więzionym, (Gazeta codzienna, Warsz. 1857 n. 27) a wedle Marcinkowskiego od sanskryckiego wyrazu bhaśa (!) znaczącego: biesiadę (niby to czarownic).

reszta skarbca dostała się do rąk rządu astryackiego. W klasztorze mieszkało niegdyś do 100 zakonników. W r. 1819 nastąpiła jego supressya. Od r. 1851 aż do 1863 zabudowania klasztorne służyły za mieszkanie dla księży Demerytów. W kościele jest 7 obrazów pędzla Smuglewicza; są nagrobki Mikołaja i Zofii Oleśnickich, i płyta grobowa opata Mikołaja z Lipia † 1477 (ob. Tygodn. illustr. z r. 1864). Gmach ten cały zbudowany wśród lasu głównie jodłowo-bukowego, niegdyś puszcza świętokrzyżką zwanego. (Obacz: Ks. Wojciech Rufin: *Historya o drzewie Krzyża świętego* (Kraków, 1604, 1610); ks. Kwiatkowski o témże (Krak., 1690). Jerzy Henr. Johnstohn, benedyktyn angielski, opisał po łacinie żywoty opatów aż do r. 1704). Na drodze z Nowej-słupi do klasztoru zbudowane są 3 kapliczki zwane stacyami; najwyższa z nich stoi w miejscu gdzie był niegdyś modrzewiowy kościół WW. Świętych. Daje się także widzieć posąg, wykuty z kamienia jakoby pielgrzym; twarz nadpsuta, suknia do kostek, ręce złożone do modlitwy, lewe ramię w płaszcz owinięte, postawa klęcząca; spód całego kamienia w ziemię zapadły, pięty przecież klęczącej osoby widoczne. Jedni mają ją za ś. Emeryka, drudzy za wyklętego odstępcę od wiary chrześcijańskiej. Różne są podań tych wersje. Legenda pewna mówi (wedle Sobieszczańskiego), iż miał to być jeden z pogan, co zabrał drzewo Krzyża świętego z Łysogórskiego kościoła, i kiedy z nim uchodził, ręka mu uschnąć miała; szukając nadaremnie skutecznego zaradzenia swemu kalectwu, dał się skłonić namowom pobożnych brańców, poszedł na miejsce rabunku, powrócił zabraną relikwję, zdrowie odzyskał i chrzest święty przyjął. Prawią też o nim baśni podobne do tych o Madeju. Kamienna ta figura stać miała na rynku Nowej-słupi; ztąd posuwa się ona zwolna pod górę ku klasztorowi, a gdy tam dojdzie, wtedy nastąpi koniec świata. Legenda ta posłużyła Deotymie za wątek do poematu: *Tomira*. Naprzeciw góry Święto-krzyżkiej, wznoszą się od wschodu trzy jeszcze szczyty zwane: góra Jeleniowa, Witosławska i Łysiczka.

Dr. Armiński: *Opis góry Śto-Krzyżkiej* z r. 1828—29, oraz stary rękopis o założeniu klasztoru w *Pamiętniku Sandomierskim*, Warsz., 1830, tom 2, str. 427 i 489. — K. W. Wójcicki (opis z r. 1825): *Łysa góra* w *Magazynie powszechnym*, Warsz. 1838, str. 82, 92. — Biblioteka Warszawska, 1841 r. IV, str. 736: *Czarownice*; dwa obrazy Teniersa, opisał Wł. (t. j. Wyjazd czarownic na Łysą Górę „depart pour le Sabbat,” — i przy-

bycie na Łysą górę), z uwagami. Tu należy i powieść: *Gorejące palce*, w Wójcickiego: *Zarysach*. — Oskar Flatt: *Góra Świętokrzyżka* w *Księdze świata*, Warsz., 1856, str. 197. — *Czasop. Kronika*, Warsz., 1857, nr. 122—154. Wład. Maleszewskiego: *Wyjutki z wędrówki na kwestarskim wózku; wycieczka w Świętokrzyżkie góry* (pobył w Klonowie, góra ś. Katarzyny, lud, podania, zwyczaje). — *Deotyma: Wycieczka na górę czarów*, w *Gazecie warszawskiej* z r. 1860, n. 15—25. — *Czasop. Kłosy*, Warsz., (czerwiec, lipiec) 1868. *Podróż po górach Świętokrzyżkich* przez E. Chłopickiego (zwyczaje, wesela). — *Czasop. Tygodnik ilustrowany*, Warsz., 1882, tom XIV, nr. 348—352. *Wędrówka po ziemi świętokrzyżkiej* przez Wład. E. Zapałowskiego. Szczegóły etnograficzne z okolic Łysic, z Waśniowa, Witosławic, Rzepina, Garbacza i t. d. — Ks. J. Gacki: *Klasztor ks. Benedyktynów na Łysiej górze, Pamiętnik relig. moral.*, Warsz. 1861, tom 7, str. 10, 121, 257. Toż rok 1862, tom 9, str. 376, 495; tom 10, str. 492, 610. — W. A. Maciejowski: odpowiedź ks. Gackiemu co do klasztoru na Łysiej górze w *Pamiętn. relig. moral.* 1862, tom 10. — A nadto tegoż ks. Gackiego: *monografia klasztoru świętokrzyżkiego* (Warsz. 1873). Tu podaje ks. Gacki katalog dzieł zajmujących się opisaniem Łysogóry.

24. Łysogóry łańcuch gór, którego najwyższe szczyty od Nowej-Słupi (Łysagóra czyli Śto-Krzyżka) aż do Bodzentyna (Łysica czyli ś. Katarzyny) się rozciągają, nosi na sobie cechy lesistości i dzikości. Złomy głazów występując tu potężnie i w dziwacznych kształtach, stanowią nieraz rumowiska z ogromnych złożone kamieni. Szczególniej od północno-wschodniej strony, rumowiska te często na 15 stóp grube, potężnymi płatami okrywają stoki gór. Sławna droga królewska do świętokrzyżkiego klasztoru daje o nich świadectwo. W stronie zachodniej, na stoku góry Łysicy spostrzegamy znaczne przestrzenie skaliste obnażone z lasu, i dlatego u ludu gołoborzem zwane. Są one, według podań, miejscami gdzie czarownice ze złemi duchami w noc sabatu harce wyprawiają. Całe to pasmo pokryte jest potężnym i starym lasem, szczątkiem owej rozległej puszczy, w której wedle tradycji polował Bolesław Chrobry ze ś. Emerykiem.

25. U stóp góry ś. Katarzyny czyli Łysicy leży kościół i klasztor pp. Bernardynek. Fundowany około r. 1470 przez Jana Rzeszowskiego, biskupa krakowskiego, był poprzednio w posiadaniu

OO. Bernardynów, którzy upamiętnili się urządzeniem drogi publicznej do Kielec, i drugiej górskiej do kościoła ś. Krzyża.

26. Łagów, miasteczko po-duchowne, wśród gór i lasów, od r. 1085 należało do kapituły kujawskiej, w r. 1375 otrzymało przywileje miejskie i prawo niemieckie. W r. 1502 spalili je Tatarzy krymscy. Kościół parafialny ś. Michała archaniola z kamienia murowany w 15tym stuleciu, fundował Hieronim Rozrażewski, biskup kujawski. Ruiny drugiego kościoła. Mieszkańcy trudnią się wyrobem garnków i dzbanków. Są tu kopalnie glinki ogniotrwałej.

Sandomierskie.

1. Raków, miasteczko nad rz. Czarną, założone r. 1569 przez Jana Sienieńskiego, kasztelana żarnowskiego, miało zbór i szkoły Aryjanów, którzy w r. 1637 z kraju wywołani a szkoły ich zamknięte zostały (ob. Przypisy). (J. N. Chądzyński: Opis miast star. ziemi Sandom., Warsz. 1856, II, 73. — J. M. Wiślicki: Zarysy ziemi Opat. i Sand., 1862, str. 135). Odtąd Raków upadł i nie podźwignął się już więcej, a cios ostatni zadał mu pożar w r. 1852. Dziś naokoło miasta napotkać jeszcze można przysypane ziemią bruki, kamienie ciosowe i marmury.

2. Dębno, wieś niedaleko Rakowa, której ludność oddaje się przemysłowi siciarskiemu.

3. Szumsko, wieś kościelna z cudownym obrazem N. Panny.

4. Iwaniska nad rz. Koprzywianką i strugą Ściegańską; własność możnej niegdyś rodziny Zborowskich, którzy wyrobili jej przywileje miejskie i wystawili r. 1403 kościół ś. Leonarda, który około r. 1552 został zburzony kalwińskim, lecz w r. 1612 zwrócony był katolikom przez Ligenzę. Nadana miastu nazwa Zaliców, nie utrzymała się. W r. 1656 zniszczył je Rakoczy. Ossoliński wybudował drugi kościół ś. Katarzyny w r. 1627; odnowiono go w r. 1718.

5. Włostów, wieś kościelna, obecnie dziedzictwo Karskich, z pałacem i ogrodem. Kościół ś. Jana Chrzciciela miał wystawić Piotr Dunin ze Skrzynna; ma przymurowaną w r. 1586 kaplicę ś. Wojciecha.

6. Karwów blisko Opatowa, wieś, w której się urodził bł. Wincenty Kadłubek, biskup i historyk († 1223 w Jędrzejowie).

W pobliżu jest (jak pisze Ad. Wiślicki w r. 1862) źródło nasycone kwasem węglowym, noszące nazwę Kadłubkowego.¹⁾

7. Ujazd, wieś w gminie Iwaniska, wśród lasu, ma zwaliska obronnego i okazałego niegdyś zamku, noszącego nazwę Kryżtopory (od krzyża i topora w herbie), dziedzictwo Zborowskich, później (od r. 1584) Ossolińskich, a po nich Kalinowskich i innych. Ossoliński budował i ozdabiał zamek ten od r. 1616 do 1644. — (Ob. J. M. Wiślicki: Zarysy ziemi Opatowa i Sandom. Warsz. 1862, str. 130).

8. Bogorya, osada starożytna i wnosząc z nazwy, miejsce czci jakiegoś bóstwa (wedle Sobieszczańskiego) w czasach pogańskich, jakkolwiek założycielem jej miał być Mikołaj Bogorya (wojewoda sandomierski) około r. 1180.²⁾ Gniazdem jest rodziny, która później przybrała nazwisko Skotnickich. W roku 1619 została miastem przez Krzysztofa Podlęskiego za przywilejem Zygmunta III. Kościół murowany, którym zawiadowali kanonicy re-

¹⁾ J. N. Chądzyński: (Hist. statyst. opisy miast ziemi Sandom. Warsz. 1855, str. 220) powiada: „W dębowym lasku, do Włostowa należącym, z pod wysokości góry krzewiną zarosłej, od strony południa, z pod głazu ogromnej wielkości, wydobywa się źródło czystej i smacznej wody. A dołek spodem w ziemi wybity, powszechnie w całej okolicy stokiem ś. Wincentego (Kadłubka) nazywają; dla tego, że ten święty w czasie swego pasterstwa w parafii Włostowskiej, zwykle u tego źródła ranne godziny na modlitwie przepędzał. W niezbyt nawet odległych czasach przy temże źródle w stroju biskupim z pastorałem i książką w ręku miał być widzianym. Ukazać się także miał w tej postaci (około r. 1850) małemu synkowi pana Kauna, rzędcy dóbr i wójta gminy. — Cożkolwiek-bądź, woda ze stoku ś. Wincentego, skutecznie leczy wszelkie powierzchowne rany, wrzody, krosty, a nawet uśmierza gorączkę; co każdy mieszkaniec tej parafii potwierdza.“

²⁾ E. S. Świeżawski w artykule o Mazowszu (Słownik geograficzny) powiada: „Ponieważ konie rycerskie musiały być spadones t. j. wałachy, a wyraz buér (nazwa Marcina wnuka Hugona na Mazowszu w r. 1218) etymologicznie łączy się z bubreg, bugger, bougre etc., stąd urząd Hugona i Marcina stał wyraźnie w ścisłym związku z przygotowaniem takich koni przez spadowników (od łacińskiego spado tak zwanych). Ztąd i nazwa bugar, w Małopolsce dająca źródło nazwie rodowej Bogoryów.“ (Porów. Pamiętn. Lekarski w Warsz. 1881, str. 750, n. 2. Przegląd Bibl. Archeol. Warsz. 1882, str. 407).

gularni *de poenitentia beatorum Martyrum*, powszechnie Markami zwani.

9. Staszów, miasto nad rzeką Czarną. W r. 1526 przywilej Zygmunta I dozwala Hieronimowi Łaskiemu, dziedzicowi Rytwian, zaprowadzić w Staszowie jarmarki. Ratusz wśród rynku. Kościół zbudowany w r. 1345; jest w nim kaplica z pomnikiem Katarzyny z Tęczyńskich Czarnkowskiej r. 1666. Miasto ma kilka fabryk i rękodzielni. Dotknął je mocno pożar w r. 1874 wybuchły, który wielką część miasta w perzynę obrócił.

10. Rytwiany, wieś nad rz. Czarną w pobliżu Staszowa, siedziba możnej niegdyś rodziny Jastrzębców, z których jedni Rytwiańskimi, drudzy od Zborowa Zborowskimi się zwali. Wojciech Jastrzębiec, arcybiskup Gnieźnieński, nabył tę majątność około r. 1424. W 16tym stuleciu przeszły do Łaskich, obecnie są w ręku Potockich. Był tu zamek, z którego pozostał szczątek. W puszczy pobliskiej kościół i klasztor po Kamedulach zbudowany r. 1621 przez Jana Tęczyńskiego, woj. krak.; są tu nagrobki Opalińskich (a między nimi i Łukasza, autora satyr † 1662). Zakon suprymowany został r. 1819, a kościół grozi ruiną.

11. Połaniec, miasteczko przy ujściu rz. Czarnej do Wisły, było osadą przez Bolesława Wstydliviego r. 1264 na miasto wyniesioną. Miało kasztelaniję. Kościół obszerny ś. Marcina z dużymi organami. Z zamku nie pozostały ślady. Leżało dawniej bliżej Wisły, gdzie dziś jest folwark Mąka i był kościół ś. Katarzyny. W pobliżu są okopy po Tadeuszu Kościuszcze pozostałe.

12. Tursko. Wieś głośna porażką Tatarów w lutym 1241 r. przez Włodzimierza z Ruszczy, wojewodę krakowskiego, który jednakże wkrótce potem poległ pod Chmielnikiem.

13. Osiek, miasteczko rząd. blisko Wisły ¹⁾. Kazimierz Wielki przebudował zamek a raczej dworzec tutejszy, w miejscu gdzie teraz

¹⁾ Sławne jest ze sprawy, która dała powód do urągowiska: „sprawa jak w Osieku,” i do przysłowia, iż „kował zawinił a ślusarza powiesili.” — Stać się to istotnie miało w zeszłym stuleciu, a powodem sprawy było zabicie sługi miejskiego przez pijanego kowala, którego oszczędzono, gdyż był jedyny w mieście, a natomiast, by zadość uczynić sprawiedliwości, powieszono jednego z dwóch ślusarzy. Do wspomnień tutejszych należy, iż w sądzie miejskim zasiadały także i kobiety. (Ob. *Lud.*, Serya XVIII, str. 214).

leży folwark Osieczko, na którego gruncie postawiono nowy kościół. Władysław Jagiełło nadał miastu prawo niemieckie r. 1430. Jest tu stary niewielki kościół z modrzewia. (Ob. *Lud.*, Serya XV, str. 167 Osiek).

14. Sulisławice, wieś. Kościół parafijalny ma cudowny obraz Matki Boskiej Bolesnej, który tu przywiozła z sobą r. 1610 branka wojenna, Dorota Ografina, Rusinka; obraz ten jest dawny, na drzewie malowany, zdobny klejnotami, cudami zaczął słynąć od czasu wojny szwedzkiej r. 1655. (Wiadomość o cudownym obrazie Matki Boskiej i t. d. Warszawa, 1857).

15. Klimontów, miasteczko prywatne, było starożytną osadą w miejscu zwaném dziś Górki. Założyć je miał około r. 1240 Klemens, kasztelan krakowski, z domu Jaksów. Nowsza część ma nazwę na Ramuntowicach i na Kopaninie, i ta założoną została roku 1604 przez Ossolińskiego. Dziś w posiadaniu Ledóchowskich. Kolegiata ś. Józefa czyli fara zbudowana była w miejscu drewnianego kościoła w starym Klimontowie. Kościół z klasztorem ks. Dominikanów ś. Jacka wystawił r. 1613 Zbigniew Ossoliński i uposażył go wsią Olbierzowice. Zrabowali go Szwedzi w r. 1656. Jest tu i murowana synagoga. (Obacz J. N. Chądzyński: Opis miast. staroż. sandom. Warsz. 1856, II, 4).

16. Konary, wieś w pobliżu Klimontowa. Wśród łąk, gór, dolin i parowów, na dosyć wysokości i niełatwego przystępu górze, między starymi drzewami, sterczą szczątki dawnego zamku, o którym jest miejscowe podanie, w niektórych szczegółach przez Kromera pod rokiem 1401 stwierdzone. ¹⁾

¹⁾ Podanie to opowiada: „Jeszcze za Piastów, było tu dwóch braci Słupeckich, wielce zamożnych, do których należały Konary. Paszkowice (Płackowice?), Czorsztyn (?) i inne wsie i miasteczka pobliskie. Jeden z nich za Ludwika króla na sejmiku w Sandomierzu zabił Jana Ossolińskiego, kasztelana Wiślickiego, za co na śmierć skazany został. Tenże (Słupecki) wraz z bratem i licznym poczem ludzi zbrojnych zamknął się przed prawem w grodzie swoim w Konarach i ztamtąd wymykając się, napadał i rozbijał sąsiadów w domach i po drodze. Łączyli się oni (sąsiedzi) po kilka razy, oblegali Słupeckich w tym zamku, lecz zdobyć nie mogli i przyszło do tego, że sam król Jagiełło w pierwszych latach panowania swego na czele wojska, podążył pod ten gród szlachecki, szturmem go wziął i całą osadę w pień wyciąć kazał. Słu-

17. Goźlice, wieś kościelna. Tu w r. 1280 odnieśli Polacy zwycięstwo nad Litwinami i Tatarami.

18. Ossolin, wieś blisko Klimontowa, ma zwaliska zamku zbudowanego w r. 1633 przez Jerzego z Tęczyna Ossolińskiego. Niedaleko zamku była i pustelnia. (J. M. Wiślicki: *Zarysy ziemi Opatow. i Sandom.* Warsz. 1862, str. 128).

19. Koprzywnica v. Pokrzywnica, miasto w pobliżu Wisły nad rzeczką Kanią v. Koprzywianką, była własnością Cystersów, którzy aż do r. 1819 mieli tutaj opactwo. Po zniesieniu zakonu dobra przeszły na skarb. Osadę tutejszą miał założyć Mikołaj Bogorya, wojewoda Sandomierski w r. 1160—1185. Parafijalny kościół stanowi bazylika po cysterska od r. 1821, za miastem na gruncie wsi Cegielnia; bazylikę tę fundował r. 1183 Mikołaj Bogorya dla uczniów ś. Bernarda, których z Morimont z Francji sprowadził. Zakonnicy uchodząc ztąd przed Tatarami, spotkani przez nich we wsi Szewce, wymordowani zostali a klasztor złupiony. Bolesław Wstydliwy, bacząc na spustoszenie klasztoru, potwierdził dlań przywileje poprzedników w r. 1262. Była to budowla wspaniała i rozległa¹⁾. W r. 1606 na błoniach miejskich Zebrzydowski związał tu rokosz przeciwko królowi. Kościół WW. Świętych miał być przerobiony z księżęcej siciarni w r. 1180 za Kaźmierza Sprawiedliwego; dziś

pecey jednak uszli śmierci. Zabójca tylko Ossolińskiego rzucił się z wieży i kark skręcił; drugi, jak mówią, zapisawszy duszę czartowi, podziemną drogą w tej chwili przez czarta sporządzoną uciekł do Węgier z niezmiernymi skarbami. Dotąd, zdaniem wszystkich włościan z okolicy istnieje ta podziemna droga, gdyż idącym ku węgierskiej stronie tętni pod nogami.“ (E. K. ierski). *Starożytności Polskie*, Poznań 1842, tom I, str. 455).

¹⁾ Na złaczeniu wiązania dachu wznosi się wieża, którą w końcu 17go wieku postawił ostatni z tutejszych opatów Krzysztof Bogorya Skotnicki. Do dziś dnia zachowała się powieść o zdarzeniu, które dało do tej budowy powód. Opat mając stawiać wieżę na koprzywnickim kościele, wezwał kilku architektów, aby mu swoje przedstawili projekta. Kiedy jednak żaden z nich do jego myśli nie trafił, wydobywszy z szafy ulubiony kryształowy puchar, nalał go winem, a po spełnieniu go w ręce budowniczych, dnem go potem do góry przewrócił i rzekł: „Tak chcę mieć wieżę!“ Dla tego to wieża na koprzywnickim kościele ma postać przewróconego pucharu bez dna czyli podstawy.

została z niego jedynie kaplica (w rynku). Mieszkańcy trudnią się rzemiosłami, mianowicie szewstwem i kuśnierstwem.¹⁾

20. Skotniki, wieś, gniazdo rodziny Skotnickich herbu Bogorya, z których Jorosław, arcybiskup Gnieźnieński, wybudował tu kościół r. 1370. Jest podanie, że Kaźmierz W. zatrzymawszy się tu, gdy długo na danie objadu czekać musiał z powodu braku wody, wydał dziedzicowi przywilej na sprowadzenie wody kanałami z rzeki Koprzywianki. W pobliżu, nad Wisłą, leży wioska Bogorya.

21. Samborzec, wieś, niegdyś obwarowana. Fundusze kościoła w r. 1607 przyłączone zostały do kościoła ś. Piotra w Sandomierzu, którego kolatorami byli Jezuici.

22. Sandomierz, miasto na wzgórzu nad Wisłą, niegdyś stolica księstwa potem województwa. Gród starożytny, zwany także Sędomirz, Sądomirz, którego nazwę jedni od Sanu, który do Wisły zbiega, drudzy od sądów wymiaru (*Sud i mir*, pokój) wywodzą. Po śmierci Bolesława Krzywoustego w r. 1139 został stolicą oddzielnego księstwa dla jednego z jego synów, Henryka, po którego śmierci r. 1166 dostał się Bolesławowi Kędzierzawemu. Spalony przez Romana księcia Halickiego r. 1205, (który w odwrocie poległ)²⁾ a przez Tatarów r. 1241 i 1260.³⁾ Przy napadzie 1260 r. Tatarzy zabili wojewodę Piotra z Krępy, zdobyli zamek, wymordowali kilka tysięcy ludzi, a między nimi i 49 zakonników, Dominikanów, w klasztorze śpiewających antyfonę „Salve Regina.“ Na pamiątkę ich zgonu

¹⁾ J. N. Chądzyński (*Opis miast*. Warsz. 1856, III, 159) powiada: „Jest tu wielka liczba Szwedów (? szewców), którzy ze skór przez siebie samych wyprawianych, roznoszą na okoliczne jarmarki obuwie dla włościan. Śmieszny tu daje się widzieć zwyczaj, że zaproszeni na obiad weselny, w garnuszkach jedzenie sobie przynoszą, i po zabawie, każdy ze swego garnuszka zasila się.“

²⁾ Było podanie, jakoby książę Roman w nocy poprzedzającej bitwę, miał widzieć we śnie mnóstwo ptaków zwanych szczyglami (o czerwonych główkach) przylatujących od strony Sandomierza, ku tej stronie, w której się on znajdował, i że te szczygły wielką liczbę wróbli pożarły. Z tego snu młodzi jego towarzysze dobrą, starzy zaś złą wyprowadzali wróbbę. I w rzeczy samej przez Leszka i Konrada pobity został r. 1205 pod Zawichostem. (Ob. *Lud*, Serya V, str. 123, notka).

³⁾ Wł. Wieczorkowski: *Tatarski szlak, ślady przez Sandomierskie i Krakowskie*, w *Księdze świata*, Warsz. 1856, str. 21.

odbywa się od r. 1808 w Rzymie, 2 czerwca obchód żałobny w kościele S. Maria ad Martires.¹⁾ Miasto przeniesiono potem na warowniejsze miejsce za nakazem Leszka Czarnego, który mu nadał prawo magdeburskie, a kościoły ś. Pawła i ś. Jakóba pozostały po za murami. W r. 1287 pojawili się znów Tatarzy, lecz teraz zostali odparci.²⁾

¹⁾ Piotr z Krępy, nim opuścił mury zamku dla udania się do obozu Tatarów, jakby śmierć swą przewidując, przywołał wiernego sługę swego, burgrabiego Bogufała, i powierzył mu opiekę nad swą córeczką. Poszedł wojewoda Piotr, a Bogufała wzięwszy małą Halinę na ręce i osłoniwszy płaszczem, ten skarb swego pana ukrył na wieży kościoła ś. Jakóba. Spełniły się przewidywania Bogufała; lud i jego kapłani zostali wymordowani, ale Halina ocalała.

Według legendy, błogosławiony Sadok, przeor Dominikanów, w czasie oblężenia miasta będąc z 48 braćmi na jutrzni, gdy zaczął czytać jednemu nowicyuszowi męczeństwo świętych czyli Martyrologium na dzień przyszły, tenże nowicyusz dostrzegł, iż w księdze tej były wyrazy złotymi literami wypisane, które zawierały nazwiska 49 męczenników sandomierskich, te tedy przeczytał i wszystkim zakonnikom okazał; poczem wyrazy te z księgi natychmiast znikły. Przeor, uważając ową przepowiednię męczeństwa za nieodwołalny wyrok Boski, żadnej nie zarządził obrony klasztoru i owszem napominał braci, aby posłuszni woli bożej, z wszelką powolnością poddali głowy swoje pod miecze niewiernych.

²⁾ Sandomierzanie nauczani poprzednieni klęskami, wzmocnili miasto na około i pokopali pod nim lochy, w którychby się przed dziecią schronić mogli w razie przegranej. Trzeci tedy napad Tatarów w r. 1287, wcale się już najejzdem nie powiódł. Że jednak, lubo przez wójta Witkona odparci, obozowali oni jeszcze na pobliskim wzgórzu i grozili nowym napadem, przeto tradycja oswobodzenie miasta tym razem poświęceniu wielkodusznej przypisuje niewiasty. Wedle tej tradycji kasztelanowa Halina, wdowa po wojewodzie Pilawicie, (taż sama, o której jako dziecku była mowa przy napadzie w r. 1260) udać się miała w nocy z miasta, gdzie już ognie pogaszono, do obozu Tatarów, i tam przedstawiając się dowódcy, jako kobieta palająca zemstą ku Sandomierzanom, obiecała poprowadzić orzę do lochów, w których, jak mówiła, pokryli się mieszkańcy wraz ze swymi skarbami i dziewczętami. Tatarzy dali się ułudzić — i wpadli w zasadzkę. Gdy bowiem weszli za nią do owych lochów z pochodniami, zaczajony w pobliżu Witkon z przysposobionymi za jej rozkazem ludźmi, do otworu przyskoczył, takowy kamieniami zawałił i Tatarzy się podusili. Ale też padła

Mieszkańcy liczne otrzymywali przywileje. Kazimierz Wielki zbudował zamek i mury miasta wzmocnił. W r. 1570 odbył się tu synod dysydentów (ewangelików) zwany Zgodą sandomierską (Consensus Sandomiriensis). Andrzej Cellarius i Stanisław Sarnicki pozostawili szczegółowe opisy tego grodu, który wówczas miał być najpiękniejszy po Krakowie. Zamek królewski na wyniosłym i stromym wzgórzu, podpalili Szwedzi r. 1655, przyczem spłonęły archiwa i akta sądowe. Jan III ustanowił r. 1680 trzy tak zwane porządki miasta: radziecki, ławniczy i pospólstwa przysięgłego. Tu uznany został przez Małopolan królem August II r. 1704. Ucierpiał zamek i za czasów konfederacji barskiej r. 1772, a w r. 1809 wzięty był przez Austryjaków.¹⁾ Dziś część zamku jest rozebraną, część na więzienia obróconą. Dawniejszy most zwodzony łączył go z kolegiatą. Ratusz, starożytna budowla wśród rynku, nieco przypomina dawne Sukiennice krakowskie. Jest tu i dom Długosza, zbudowany przezeń dla mansjonarzy. Mur miasta miał baszty, a w murze były trzy bramy: krakowska, opatowska i zawichostska; z tych dochowała się całkowicie opatowska. Stary Sandomierz miał kościoły: ś. Jakóba, ś. Pawła i katedralny; do nowego należą: ś. Ducha, ś. Maryi Magdaleny i po-jezuicki; do przedmieść należą: Pp. Benedyktynek i OO. Reformatów. Katedra P. Maryi w r. 1121 przez Bolesława Krzywoustego zaczęta, a w r. 1190 ukończoną została; dzisiejsza, wspaniała, sięga dopiero 14go wieku; ma ona relikwije po bł. Wincentym Kadłubku, malowidła przedstawiające okrucieństwa Tatarów i inne obrazy nowszego i dość lichego pendzla.²⁾ Kościół ś. Jakóba założyła księżna Adelajda, siostra Leszka

i dzielna kasztelanowa, własnem życiem okupując wolność Sandomierzan. (J. N. Chądzyński: Wspomnienia Sandomierskie, Warsz. 1850, str. 33).

¹⁾ Pieśń o obronie miasta podaje Cmentarz Powązkowski K. W. Wójcieckiego, tom 3, Warsz. 1858, w przypisku str. 33. Tygodnik ilustrowany, Warsz. 1862, n. 164.

²⁾ Gdy niektórzy Polacy, udawszy się do Rzymu, prosili Pijusa V o udzielenie im jakich relikwii męczenników, pobożny papież miał im odpowiedzieć: przywieźcie mi ziemi z sandomierskiego cmentarza P. Maryi, co gdy uczyniono, wziął w rękę garść owęj ziemi, i jak pobożne między ludem mówi podanie, krew z niej sączyć się poczęła. Na cóż wam — rzecze papież — żądać relikwii innych męczenników, kiedy na własnej ziemi macie ich tak wielu, co ją swoją krwią napoiłi.“ (Jaroszewicz: Matka świętych i t. d. str. 285).

Białego, i tu pochowana r. 1211. Osadził w nim ks. Dominikanów Iwo Odrowąż: tu mieszkał świątobliwy Jacek Odrowąż;¹⁾ i tu to pomordowali Tatarzy owych zakonników w r. 1260. Kościół ś. Pawła drewniany wystawił biskup Iwo w r. 1219; w r. 1544 zastąpił go mury; w nim-to w r. 1809 urządzili Austriacy baterię. Kościół ś. Ducha dla kanoników Duchacami zwanych, zbudował Żegota, kasztelan krakowski, w r. 1222 ma stary cudowny obraz P. Jezusa miłosiernego; są przy nim Siostry Miłosierdzia. Kościół ś. Maryi Magdaleny fundowany przez Leszka Białego dla pp. Dominikanek, dziś opuszczony; w r. 1809 był magazynem, a w klasztorze urządzono mieszkania prywatne. Dom i kościół Jezuitów założył r. 1592 Hieronim Gostomski, wojewoda poznański, sami zaś Jezuici kollegium. Kościół przedmiejski pp. Benedyktynów założyła r. 1613 Elżbieta z Gostomskich Sieniawska; piękną ma ambonę i puszkę ze srebrników, za które Judasz sprzedał Chrystusa.²⁾ Kościół po-reformacki ś. Józefa wystawił r. 1672 Marcin Dębicki, chorąży sandomierski. O dawniej rozległości miasta, pod którym znaczne są sklepienia i lochy, świadczy wieś Przedmieście, dziś przeszło wiorstę oddalona i wsie Złotniki i Szewce, dawniej do miasta należące.³⁾ Miasto okalały niegdyś winnice; dziś posiada kilka ogrodów owocowych i spacerowy, a nad Wisłą kilka śpichrzów. (Obacz artykuły o Sandomierzu w Encyklopedyach). Sandomierz, krótki opis w Pamiętniku naukowym krakowskim na r. 1835, tom 2, str. 366. —

¹⁾ Miał on przywieźć z sobą z Włoch i zasadzić tu orzechy włoskie, które się przyjęły, rozrodziły, i jackami są tu nazywane.

²⁾ W klasztorze tym zmarła r. 1739 Krystyna Brzezińska, zakonnica, mająca lat 90, która, jak dotąd podanie klasztorne utrzymuje, obdarzona była duchem proroczym, i wiele rzeczy przepowiedziała, które się potem spełniły.

³⁾ Ks. Buliński mówi: „iż gdy w r. 1843 kapituła uchwaliła, aby oczyścić groby katedry, które zawałone były trumnami, i kości pogrzebać na cmentarzu, pewna część trumien oddana została do szpitala ś. Ducha; resztę zaś nadgniłych w liczbie kilkuset zniesiono nad brzeg Wisły, by je spalić. Tymczasem wezbrała nie spodzianie woda na Wiśle, trumny z sobą uniosła i w różnych miejscach (nawet o kilka mil) na brzegi powyrzucała. Było to wielkiem podziwieniem dla mieszkańców nadwiślańskich, nie mogących ani pojąć, ani sobie wytłómaczyć tak niezwykłego wypadku.“ — Ztąd mnóstwo urosło bajeczek o topielcach w trumny przez jakieś duchy wodne złożonych (!) i t. p.

Muzeum domowe, Warsz. 1839, styczeń: opis miasta. — Buliński: Kościół katedralny w Sandomierzu w Pamiętniku relig. moral., 1842, tom 2, str. 35. — Kościół ś. Jakóba, przez K. S. w Przyjacielu ludu, Leszno 1843, rok 10, półr. 1, nr. 26. — Biblioteka warszawska, 1842, lipiec: szczegóły o kościele ś. Jakóba przez K. S. — Jan Chądzyński: Wspomnienia sandomierskie i opis Sandomierza, Warszawa, 1850. — Tygodnik illustrow. Warsz. 1865, nr. 311, widok i opis Sandomierza. — Ks. Melchior Buliński: Monografia miasta Sandomierza (z rycinami), Warsz. 1879.

23. Malice, wieś kościelna. (Ob. Ks. Dzisieński: Wspomnienie o Malicach w Księdze świata, Warsz. 1860, część I, str. 73, 99). Niedaleko ztąd są gruzy zamku Międzygórz.

24. Garbów, wieś. Tu odkryto grób z epoki kamienną. We wsi Stodoły znaleziono popielnicę i t. d. Opisał je J. Przyborski (ob. Wiadomości archeologiczne, Warsz. 1873, tom I, str. 10).

25. We wsiach: Łukawa i Święciec znaleziono siekiery krzemienne, a we wsi Wilczyce (w r. 1856) mnóstwo popielnic.

26. Zawichost, miasto nad Wisłą, poniżej ujścia rzeki Sanu. Pod niem w r. 1205 stoczona była bitwa Polaków z Haliczaniem, w której poległ książę ich Roman. Złupili je r. 1241 Tatarzy. Bolesław Wstydlivy zbudował tu okazały kościół (dziś po-franciszkański) i klasztor dla Damianitek (zakonnice ś. Klary) w r. 1257; Tatarzy w r. 1260 wielką ich część wymordowali; mała tylko liczba uszła wraz z mieszkającą tu ś. Salomeą, która przeniósłszy się do Skąły (Grodziska) pod Krakowem, tam życia dokonała r. 1268 (ob. *Lud*, Ser. V, str. 34. — Ser. XVIII, str. 26). Franciszkanie mieszkali tu do r. 1864; w kościele jest tryptyk i grobowiec księżny Grzymisławy zmarłej r. 1258. W r. 1499 po raz trzeci przez Tatarów zostało złupione; podobnie w r. 1657 przez Rakoczego i Szwedów, przyczem spłonął i stary zamek w czworogran budowany na kępie.¹⁾ Z gruzów jego zbudowano kościół ks. Reformatorów w Sandomierzu. Jest tu

¹⁾ J. M. Wiślicki (Zarysy ziemi Opatows. i Sandom. Warsz. 1862) mówi: „Zawichost położony na wzgórzu, panuje nad Wisłą, a z przeciwległego jej brzegu, od Janiszewa, piękny widok przedstawia. Utrzymuje się tu między ludem podanie, iż przed wieki miasto to leżało na prawym brzegu Wisły; jakoż nizina oddzielająca górę, na której jest zbudowany teraz Zawichost, od sąsiedniej, zdaje się być wyschlęm łożyskiem tej niespokojnej

L U D.

Cechy fizyczne jak i moralne ludu dawną ziemię Sandomierską zamieszkującego, dadzą się oznaczyć dokładnie dopiero po zbadaniu szczegółowém powiatów, i to przy napływie obfitszego niż go dotąd posiadamy, materyału. Niemala bowiem ziemi téj rozległość, każe domniemywać się znacznych także między jēj mieszkańcami różnic, które już w czasie kilkokrotnego (acz krótkiego) tam pobytu, dostrzedz mieliśmy sposobność. Tyle tylko zaznaczyć tu możemy, iż w ogóle biorąc, Sandomierzanin nie dorównywa wzrostem Mazurowi, jakkolwiek przenosi nieco wzrost Krakowiaka. Pod względem barwy włosów, większa ukazuje się liczba blondynów niż brunetów; częściej także można spotkać oczy siwe niż czarne. Zanim atoli materyały w dostatecznej nagromadzone ilości, dozwolą na dokładniejszą, cech tych i wielu innych definicyę, niech nam wolno będzie przytoczyć to, co już o ludzie tym (acz pobieżnie tylko) inni napisali autorowie, tém bardziej, że z wielu względów i z naszymi także zgadzają się słowa ich spostrzeżeniami.

Czasopismo Przyjaciel ludu (Leszno, 1846, str. 195) tak się wyraża o ludzie z nad rzeki Kamionny:

„Obyczaje i zwyczaje chłopów Sandomierskich, zbliżają się do obyczajów Krakowian; lecz są oni temperamentu spokojniejszego i mniej skłonni do wesołości, odznaczają się w ogóle rozsądkiem i rozwagą. Dotrzymują słowa, i dla tego jest przysłowie w całej Polsce: „Polegaj na nim jak na Sandomierzaninie.“

„Jeżeli chwalimy zręczność Krakowiaka przy użyciu lancy, nie możemy mniej chwalić żołnierzy pochodzących z Sandomierskiego, gdy z bagnietem w ręku na nieprzyjaciela uderzają. Pełni gorliwości i wytrwałości wśród niebezpieczeństw, stanowili zawsze wyborowe wojsko piechotne.“

„Sandomierzanie są wzrostu wysokiego, silni, włosy mają zwykle ciemne, oczy niebieskie, płęć biała.“

Nie nader pochlebnie odzywa się o mieszkańcach z okolic Sandomierza J. N. Chądzyński (Wspomnienia Sandomierskie, Warsz. 1850, str. 177) mówiąc: „Klasa ludzi nieoświeconych próżniacza, nie ochotna i nie wesoła. Na wsiach w dzień świąteczny nie usłyszysz z ust wieśniaka wesołej piosnki lub rozrzucającego flecika; siedzi zamknięty w swój brudnej chacie, i zdaje się jakoby go nic powaby świata nie obchodziło. Do roboty pańskiej idzie z przymusu, a nawet do pracy na własną korzyść potrzebuje wielkiej zachęty. Przyznać jednak należy, że tu nie tak częste trafiają się zbrodnie jak w innych okolicach; nie masz związanych band złodziei i stosunków pomiędzy przestępcami. Szlachta szanuje swój honor, nie miesza się w hańbiące kryminalne processa, nie toczy o granice sporów, jeden drugiemu gruntów nie najeżdża (!!) ¹⁾; gościnna w przyjęciu i grzeczna w obejściu się; — dla czego też może być wzorem innym prowincjom Polski.“

„Kobiety wiejskie szczególniejszém odznaczają się próżniactwem; nie ujrzy tu nigdzie kołowrotka, i tej cienkiej przędzy lub też krosien i ładnego płótna, albo nakoniec różnych wełnianych wyrobów, jakie w innych częściach kraju przyjemnie wpadają w oko. Całym zatrudnieniem kobiet jest: wydoić krowę, i nad sprzedażą garnuszka mleka w mieście pół dnia zmarnować; — na wrzecionie ledwo grube na worki lub kamizelę swemu mężowi ukręci nici, i te do roboty tkaczowi zaniesie.“

¹⁾ Dziwić musi czytelnika, iż autor piszący w r. 1850 wspomina o najazdach szlacheckich, jakoby o rzeczy w nowszych czasach jeszcze możebnej, skoro wiadomo, że od r. 1807, t. j. od czasu zaprowadzenia kodexu Napoleona i dalszych ustaw w Królestwie obowiązujących, o żadnym podobnym najeździe mowy już być nie mogło, tém bardziej, gdy i z moralnej strony, nie dopuszczałaby go zmiana wyobrażeń, jaka zaszła w łonie naszego społeczeństwa już od owiej epoki.

„Nie widać tu w żadnej kobiecie lekkości, zręczności i zgrabności tej płci właściwej; chód jej ciężki, wydaje ona odgłos zupełnie podobny męzkemu, a posępność, surowość twarzy i nieregularne rysy, nie budzą żadnej sympatii w mężczyźnie.“

Wład. E. Zapałowski (Tygodn. illustr. 1882, nr. 352) mówi:

Jeszcze słówko musimy poświęcić ogólnej fizygnomii tutejszego ludu (od gór Święto-krzyżkich) „kobiet jak i mężczyzn w ogóle do pięknych zaliczyć niepodobna. Wzrostu bywają miernego, a nawet małego; kobiety pękate, przysadziste, choć znowu nie można bezwarunkowo nazwać ich brzydkimi, bo tryskające zdrowie, świeżość, mocne rumieńce, w końcu piękny strój, dodają im wiele wdzięku i kras. Mężczyźni chuderlawi, z długimi, z przodu tylko ostrzyżonymi włosami, zakrywającymi czoło i okalającymi twarz zupełnie wygoloną, nie mogą także pięknie wyglądać.“

„W bliższém obcowaniu z tutejszym ludem wiele można znaleźć zdrowego chłopskiego rozumu i trafnych często poglądów; ogół jednak jest ciemny, gruby w swych wyrażeniach, niedowierzający, konserwatywny w wysokim stopniu, a choć oświata nie mogła przedrzeć się tu przez góry i lasy, demoralizacja znalazła jeszcze drogę i wdarła się w ten cichy zakątek, pod niskie słomiane strzechy.“

Gazeta Kielecka z r. 1874, nr. 56, w artykule p. K.—z „Z wycieczki w Łysogóry“ tak się wyraża: „Lud okolic Święto-krzyżkich nie odznacza się po większej części tak pięknymi rysami i przyjemną powierzchownością, jak nad-wiślańscy Sandomierzacy lub Krakowiacy; jest ponury i zabobonny. Zamożni włościanie, z powodu dość jałowego gruntu, trafiają się nader rzadko.“

Za to, wcale nie rzadkiemi bywają tu kradzieże, a powód do nich dawać może bieda. Osobliwie też łakomi są na wszelkiego rodzaju wiktuały; a tylko jajko ukraść (tak tu jak i pod Sandomierzem) za wielki grzech sobie poczytują. ²⁾

²⁾ W Zbiorze wiad. do Antropol. (Krak. 1886, tom X, str. (101) nr. 288) czytamy między przesądami podanymi z Ropczyc: „Znosząc jaje, kura ślepnie siedm razy; to też ten, kto jaje ukradnie, ma siedm grzechów.“ Dotąd trwa obyczaj w całej niemal Polsce, że chłop idąc z prośbą do dworu i księdza, zwykł przynosić jako niezwykle dar koguta, kurę lub jaja.

List z Opoczyńskiego pisany przez Ł. (do czasop. Kronika rodzinna, Warsz. 1876, Ser. II, Nr. 16, str. 250) mówi: „Ludność (pod Opoczmem, Sulejowem, Studzianną) z powodu zupełnego braku szkółek wiejskich, pogrążona jest w ciemności, wierzy w przesady i czary; wstrzemięźliwością się też nie odznacza. Pomimo wysokiej ceny wódki, widziałem wielu włościan podchmielonych powracających z jakiegoś odpustu. Do próżniactwa i demoralizacji przyczyniają się może najwięcej bardzo liczne po osadach jarmarki, które np. w Opocznie odbywają się co dwa tygodnie; na co słusznie narzekają tutejsi ziemianie, którzy z powodu włóczenia się wiejskiej ludności po targach i jarmarkach, pozbawieni bywają robotnika. Słyszałem też, że włościanie od czasu uwłaszczenia, mniej są pracowici i dbający o zarobek, ztąd też zamożność ich nie wiele zwiększyła się. Pomimo wad powyższych, wynikających z braku oświaty, ludność ta ze swym odwiecznym strojem, sympatyczniejszą jest od pozornie bardziej rozwiniętych mieszkańców innych okolic np. z pod Siedlec i Sokołowa, gdzie całe wioski, porzuciwszy odwieczny strój swych ojców, przywdziały ubiór wyższej klasy społeczeństwa, którego śmieszność przedstawiają parodye.“

K. Kozłowski przy opisie zabytków znalezionych w Łęgonicach nad Pilicą (obacz str. 28) tak się o ludzie tych stron wyraża (*Kłasy*, Warsz. 1871, nr. 331 i 332), a zdanie jego da się w wielkiej części i do mieszkańców okolic Przytyka i Kłwowa zastosować.

„Lud wiejski dzisiejszego powiatu Opoczyńskiego, na krawędzi tegoż dotykający rzeki Pilicy na szerokość 2 do 3 mil, ma pewne cechy odróżniające go od innych mieszkańców nie tylko lewego brzegu Pilicy, ale i głębszego Opoczyńskiego, poczynając jak w punkcie o którym tu mówimy, już z tej strony Gielniowa i Przysuchy. Lud to dorodny, kobiety piękne, ale chłopci dotknięci tu bywają więcej jak w innych okolicach, brzydką chorobą kołtuna, który oczywiście nie tylko brzegów Wisły, ale więcej jeszcze brzegów Pilicy się trzyma. Nie ma tu teraz tylu pijaków jak gdzieindziej, lud pracowity, gospodarny, rzadny, — ale złodzieje też niepośledni, szkodniki nie mający żadnego poszanowania dla cudzej własności. Chłopi mało, a przynajmniej nierównie mniej jak gdzieindziej mają zdolności do ciesiołki

i wszelkiego majsterstwa; mało także pomiędzy nimi grajków: — melodij, pieśni, nieskończenie mniej niż na Mazowszu (?).“

Co się tyczy pijaństwa, posłuchajmy słów ks. Gackiego: „O gorzałce we wsi Jedlni (w Radomskim) jeszcze lustracya 1615 r. wcale nie mówi. Nie trudno jednak było o wódkę, kiedy naówczas w Kozienicach, tych co ją wypalali znajdowało się chrześcijan 10 a żydów 6. Powoli gorzelnie rozszerzyły się po wsiach, za nimi upowszechniło się pijaństwo (r. 1740 znajdowało się w parafii Jedlni 32 starozakonnych t. j. żydów, a ci wszyscy siedzieli po karczmach); lubo kobiety tu jeszcze 1840 roku pijąc wódkę odwracały się od oblicza ludzkiego, przyznając tém samém, że jój bez sromu pić nie powinny. Wszakże około 1846 r. po ustaniu pańszczyzny w tutejszej parafii, po otworzeniu się we dworze i w lesie ręcznych zarobków, przy wywoźce krzywek i tramów (drzewa) na Gdański handel do Wisły, kiedy dziennie można było pieszko pół rubla a sprzężajem po rubli 2 zarobić, pijaństwo tak się wzmogło, że się aż 10 szynków w samej Jedlni otworzyło. Ludność jój dorosła, dniowała i nocowała po karczmach. Zdarzały się wypadki zapijania się na śmierć. W końcu przez lat 6, po 4 osoby w przecięciu (na rok) z przyczyny nadużywania trunków nagłą śmiercią schodziło. Sprawdzał to za każdą razą zjazd sądowy. Prócz tego, w Gzowicach pijani kumowie wracający od chrztu zgubili dziecko i zmrozili. Jadąca do wyvodu nowozaślubiona, zamroczona trunkiem, dziecko przy piersiach zadusiła. W Jastrzębi pijaczka skłoniła swego brata, że uciął palec jój parobkowi, aby go od wojska uwolnić. Pijak z Kozłowa wziął ze skrzynki sąsiadowi 9 rubli i zamordował dwoje kilkoletnich dzieci, ażeby go nie wydały; za pieniądze zaś te pił i pojił drugich aż go aresztowano. W Słupicy włościanin żonę, która go odciągała od karczmy, tak zbił, że wkrótce żyć przestała. Z Zagożdżona trzech chłopców włościańskich napadli w lesie żyda, obrali go z paru złotych jakie miał przy sobie i takowe przepili. W Mąkosach gospodarz obwiesił się po pijanemu. Akta sądowe zaświadczają o tych zdarzeniach. Nauki kościelne przeciwko pijaństwu dość często, już od 1848 roku miewane, niewiele pomagały. Choć kto na czas jakiś pić przestał, wracał znowu i zdawało się, że usiłuje wynagrodzić sobie czas stracony. Wreszcie w niedzielę kwietnia 1858 roku trzech fajanserów (wyrobników w fabryce fajansów) podczas processyi i summy tak się trunkiem zalalo, że ludzie wychodzący po nabożeństwie z ko-

¹⁾ O zwyczajach przy jarmarkach zachowywanych napomknął J. K. Gregorowicz (obacz: *Lud*, Serya II, str. 246).

ścioła, zastali ich w karczmie na kupę zwalonych i ledwie tchnących. Silny ratunek dwóch utrzymał przy życiu, lecz trzeci na samym spo-
dzie leżący zmarł.

„Po takim zdarzeniu, które wrażenie wywarło na parafijan, nastąpiły ciągle nauki o trzeźwości, ohydzenie pijaństwa z wypadków wiadomych, wyłączenie pijących wódkę od kumostw, czytanie pism potępiających brzydki nałóg a zalecających trzeźwość, skłanianie do wyrzekania się gorzałki, zapisywania się publiczne do (bractwa) wstrzeźliwości. Nareszcie po wizycie biskupiej 1860 r. trzeźwość wzięła przewagę, a następnie tak postąpiła, że dzisiaj (1873 roku) jedna jest tylko austerya w Jedlni, a w Jaroszkach i w 7 wsiach nowo-założonych żadna się karczma utrzymać nie może.“

Takie są zdania kilku tu przytoczonych autorów o sandomierskim ludzie. Wykazują one więcej stron ujemnych niż dodatnich żywota tego ludu, a malując ciemnymi barwy stan jego umysłowy, nie znajdują na rozjaśnienie obrazu tych cnót, któreśmy sami dostrzegli przy niejednokrotnym z tym ludem zetknięciu. Do cnót i przymiotów tych należy gościnność (jako wspólna — zresztą i tradycyjna całej rasy słowiańskiej cnota), uległość dla osób starszych osobliwie wiekiem, stateczność w przyjaźni i szczere do chlebobawców swych przywiązanie. Co do temperamentu, jest chłop sandomierski mniej nieco od krakowskiego krewkim i rzutnym fizycznie, lubo bystrzejszej na razie pojętności, gdy się go oświeci (jak o tém napotknęliśmy w Seryi V na str. 3). Zbliża się w tém Sandomierzak i Lublinianin do Mazura, który to ostatni ustępując im znów pod względem ruchliwości, jest od obudwu przymyślniejszym, ale też i od nich upartszym. Jeżeli u tamtych krewkość, to u tego upór prowadzi do nieuchronnych wszędzie między ludem a podniecanych gorzałką kłótni, porywów i bójek (ob. Mazowsze, I, str. 40).

O mowie, a raczej gwarze sandomierskiej, wspomnieliśmy w Seryi II, str. 260. dając zarazem słowniczek miejscowych wyrazów sandomierskiego powiatu. Już w Radomskim widny jest pewien téj mowy odcień, łagodniejszy i — jak twierdzi Chądzyński — w tonie mniej grubym i szorstkim sposób wyrażania się. Pod Opoczmem i Żarnowem zbliża się ona nieco do wielkopolskiej, gdy nad Dolną Pilicą nie różni się od gwary w Czerskiem używanej, acz wszędzie

zachowuje tak zwane mazurzenie. (Ob. Kozłowski: *Lud w Czerskiem*, Warszawa 1867, str. 22).

Rozboje.

Ks. Gacki przy opisie klasztoru na Łysejgórze (Warsz., 1873, str. 266) mówi:

„Lasy w dobrach swoich mieli Benedyktyni święto-krzyżcy znakomite. Bywały one nierzadko przytułkiem ludzi ściganych przez sprawiedliwość i robiących zasadzki na mienie a nawet życie spokojnych mieszkańców. Ztąd poszło wyrażenie: „zbójca święto-krzyżki.“ Dzieje przecież nasze nie wielu znają tych ludzi. O Rusinowskiéj tylko, że bywała na Łyséj-górze dla nabożeństwa i o Zakucie Zarzyckim, że dokuczliwie grabieżył w górach i lasach święto-krzyżkich, znalazł podania K. Wł. Wójcicki i te w Dzienniku swój podróży z 1826 roku ogłosił. Rusinowską, jak ją w ubiorze męzkim pojmano, tak obwieszono podczas sejmu 1505 r. w Radomiu, gdyż była to łotrzyni jezdna (fur equestris), która wielu szlachty tamecznej złupiła i domy ich obróciła w perzynę (Miechowita u Pist. II, 250).“

„Z późniejszych zbójców zasłynęli Piorun'owie i Kolbus'owie, których potomni do dziś mają się znajdować w wioskach święto-krzyżkich. — Banda złożona z kilkunastu złoczyńców, pamiętną się stała około 1800 roku przez bardzo śmiałe napady, a między innemi, na dwór w Wilkowie; kiedy dożywotnik, starzec Janikowski, od kilkokrotnego uderzenia drągiem żelaznym, zupełnie wzrok stracił. (Kronika wiadomości, nr. 149).“

„Okolo 1820 roku w górach i lasach tutejszych spotykały się gęsto koczowiska cyganów. — Roku 1825 utworzyła się banda ociesęcka, z przeszło 30 ludzi złożona. Na ich czele stał Tewel, żyd z Węgier, i Łembek, włościanin z pod Świętego-Krzyża. Śledztwo z niéj prowadził sędzia Raciborski, najprzód w Ociesekach, a potem w Chęcinach. Chwalono powszechnie trafne środki Raciborskiego, jakich używał przy chwytności winnych, których do Ociesek posprowadzał. Tewel jednak ratował się ucieczką.“

„W latach 1832 i 1833 Patałacha włościanin z pod Łyséj-góry i pomocnik jego Sikora, dowodzili 27 przestępcami. Ścigał ich Józef Czerwiakowski, dzierżawca Witosławie, z kozakami.“

„Dzisiaj band niema, i o żadnych napadach wśród borów na podróżnych nie słyszeliśmy, lubośmy się o to świadomych miejscowości dopytywali. Jedynie mówiono o często zdarzających się w okolicy pospolitych kradzieżach. Nigdzie także nie czytaliśmy, aniśmy nie słyszeli, iżby zbójcy święto-krzyzcy napadli kiedy na tutejszy klasztor; a okoliczność taką byłoby pewno przechowało podanie, jak nam ono dotąd opowiada o napadzie rzekomo Husyckim na Częstochowę.“

UBIÓR.

Czasopismo Przyjaciel ludu (Leszno, 1846, str. 195) tak opisuje odzież Sandomierzanina:

„Sukmana biała z kołnierzem prostym lub wywiniętym, stanowi ubiór męzki; ozdoby i wyłogi są czerwone, karmazynowe lub jasnoniebieskie. Pasem tego samego koloru zapinają się. Zimą noszą spodnie sukienne w różnych kolorach; latem płóciennie w paski. Na koszuli noszą kaftan niebieski, który u dołu jest obszyty sznurami czerwonymi. Buty noszą wysokie. Na głowie mają czapkę obszytą barankiem, to znów kapelusz słomiany lub też kapelusz czarny dosyć wysoki lecz z wązkim brzegiem.“

„Kobiety sandomierskie noszą się prawie tak samo jak Krakowianki. Jeżeli mniej noszą koraliki, za to więcej używają innych różnobarwnych paciorków. Obszywają u szyi koszule frezą, która spada aż na ramiona.“

J. N. Chądzyński (Wspomnienia Sandomierskie, Warsz. 1850, str. 178) mówi:

„Ubiór wieśniaka z pod Sandomierza stanowi czarna barania czapka, kozuch a na tym kitla płócienna biała, pospolicie kamizelą zwaną, pas rzemienny z zawieszonym na długim sznurku kozikiem, i ogromne buty.“

„Bogatsi tylko włościanie używają na święto granatowych z czerwonymi wyłogami kapot.“

„Kobiety ich również używają kozucha, kamizeli i butów męzkich (w zimie). Na głowach noszą zawinięte wielkie z spuszczoneym na plecy rogami chustki.“¹⁾

Tenże J. N. Chądzyński (Hist. statyst. opisy miast ziemi Sandom. Warsz. 1855, str. 147): „Mieszkańcy Zawichosta odróżniają się strojem od innych mieszczan ziemi Sandomierskiej. Wszyscy jednym krojem i z jednego gatunku sukna, noszą granatowe w tyle fałdowane bez rozporu kapotki, przepasują się pasami wełnianymi czerwonymi na szpionkach robionymi. — Czapki noszą mandszystrowe zielone, fałdowane, z siwym barankiem, dosyć wysokie; — spodnie granatowe w butach, których cholewy pod kolanem wywijane. Są weseli i gościnni, lecz uparci i skłonni do gniewu.“

A. W(ieślicki) w Tygodniku illustrowanym (Warsz. 1862, nr. 129, str. 110) mówi:

„Ubiór (święteczny) ludu między Ostrowcem i Opatowem, na podnózu gór Sto-Krzyżkich, cechuje owa powaga, szczątek panującego w całym narodzie gustu, przechowany dziś tylko w stroju włościan i żydów. Długa granatowa sukmana, przypominająca kontusz, ze stojącym kołnierzem, obszyta po kilkakroć w koło sznurkami zielonego i czerwonego koloru, przetykanymi takimiż kwaścikami (czyli kiścikami), dobrze okrywa barczystego Sandomierzaka. Co wieś, to inny zwyczaj, inny strój; więc między granatem spotkasz i siwą sukmanę z samodziółu, ale zawsze różnowzorzystymi sznurkami wyszytą.“²⁾ Pas rzemienny lub włóczkowy opina zwierzchnią odzież, pod którą kryje się krótki kozuszek, z zagiętym na niego kołnierzem koszuli spiętej krwawnikową spinką, jakich tysiące roznoszą żydzi małych miasteczek. Wielka barania czapka czarna, z tyłu zozcięta, przypomina owe sobolowe kołpaki noszone przez panujących nawet, co wyszli jak i cały nasz naród, z łona rolników. Młodzi parobcy

²⁾ Obacz w Seryi II *Ludu* wizerunki ubiorów z pod Dzikowa (i Ko-przywnicy) i od Hły, wraz z opisem ich tamże na str. 19, 27, 243.

¹⁾ Pod Waśniowem i Kunowem przy zwykłym wyjściu noszą chłopcy burochy t. j. sukmany (czasami nazywane: gonie, gunie) wełniane burego (ciemno-brunatnego) koloru, obszywane jak białe sukmany czerwono i z takimiż wyłogami. Przepasują burochę z wierzchu wązkim czerwonym pasem, zwykle skórzanym. Na tym rzemieniu zawieszony jest nożyk (kozik). Tytuniu tu bardzo mało pała.

zachwytuja, coś od Krakowiaków sąsiednich; stroją się w czerwone czapeczki, ozdobne szeregiem spiętych pawich piórek.“

„Strój kobiecy także niejednostajny. Młode dziewczuchy spinają kibić gorsetem obcisłym i kwiecistym, starsze i poważniejsze noszą jubki granatowe, bramowane futrem, a często podbite kożuskiem. Na głowach wzorzyste chustki w zawój splecione, na wierzchu zaś białe płachty do przykrycia, spadające na ramiona, podobnie jak ubiory prababek naszych, jakich wzory na starych portretach widzieć się dają.“

Gazeta Kielecka 1874, nr. 56, w artykule p. K—z „Z wybieczki w Łysogóry“ mówi:

„Materiał na odzienie każdego z włościan od gór świętokrzyskich, oprócz czapki i zimowych butów, jest wytworem ich przemysłu. Gospodynie same przędą i tkają z lnu własnej uprawy i z wełny własnej hodowli owiec, lniane i wełniane tkaniny, służące im na odzienie jako i na sprzedaż, jak n. p. płótno poszukiwane i praktyczne,¹⁾ wełniane zapaski i wełniane dywaniki (kilimki) najczęściej w czarne i czerwone pasy, służące kobietom do okrycia w zimie zamiast ciepłych chustek i kupowane od nich na dywaniki dla okrycia n. p. bryczki. Sukno na kapoty mężczyzn również przez kobiety jest wyrabiane. Dla tego-to w każdej prawie chacie można znaleźć warsztat tkacki. W ogóle strój mieszkańców tej okolicy jest prosty i skromny.“

„Sukmana brązowego koloru, ze stojącym kołnierzem, skromnie czerwonymi sznurkami wyszytym i granatowa czapka z dużym rondem z czerwonymi często wypustkami i dużym daszkiem, stanowią zwykły strój mężczyzn. Na zimę niektórzy noszą, wysokie baranie czapki. Kożuchów i rękawic na zimę, a kapeluszy na lato prawie nie znają, a na większe mrozy pod wełniane sukmany podwdziewają, ciepłe wełniane spancerki i także spodnie. W lecie rzadko chodzą w butach; nosząc zamiast nich tak zwane trepki t. j. rodzaj pantofli z grubą drewnianą podeszwą, na wierzchu której jest przybity kawałek przyszwyc, zakrywający stopę do połowy i służący do utrzy-

¹⁾ Wł. Zapalowski pisze: „Włościanie (ze wsi Chybice, Witosławice i t. d.) w dzień powszedni, roboczy, mają na sobie długą, białą koszulę, ściągniętą pasem na biodrach i wypuszczoną na wierzch dolnego ubrania; koszula odkrywa częstokroć piersi.“

mania na niej tego obuwia.“ (Obacz wizerunek w Seryi II *Ludu*, od Ilży i Szydłowca).

„Ubranie kobiet składa się w lecie z kolorowych perkalikowych lub wełnianych spódnic, takichże zapasek, któremi i plecy okrywają. W zimie ubranie to zastępują wełnianymi szorcami, zapaskami i kilimkami (płachtą). Włosów tak mężatki jak i dziewczęta po większej części nie splatają w warkocze, a tylko je swobodnie z tyłu głowy spuszczaają, związując lekko małą bawełnianą kolorową chustką z opuszczonemi końcami. Na nogach zimą codziennie, a latem tylko w święto, gdy idą do miasta, noszą płytkie trzewiki i pończochy.“

„Porównyując ubiór włościan innych okolic z ubiorem świętokrzyskich, możemy zauważyć, że ci ostatni są mniej wybredni i mniej estetyczni pod względem okrycia, i więcej zahartowani na zimno.“

Dla zaznaczenia pewnego kontrastu jaki zachodzi między ubiorem i postawą ludu Sandomierskiego a Krakowskiego, posłuchajmy co mówi:

Klem. z Tańskich Hofmanowa w Listach z podróży w r. 1824 opisując pobyt w Szkalmierzu. „Wstałyśmy ze wschodem słońca, a nim się służący nasi wybrali, obeszlśmy całe miasto Szkalmierz. Już wszystko było w ruchu, bo miasteczka w Krakowskim zdają się być raczej zamożnemi wsiami; żydów w nich niema, przeto nierównie milsze jak w innych stronach; milsze także od wiosek tujejszych, bo bez tych nieszczęśliwych dymnic. Dziwno mi było widzieć wiejskie kobiety nad straganami; lud tam (równie jak prawie wszędzie Nidę przejechawszy) piękny, dorodny, rozmowny. Mowa, choć trochę przeciągnięta, czysta i wyraźna. Ubiór daleko porządniejszy niżli w okolicach Kielc; znać po wszystkiem, że już blisko stolica. Kolor kafo wy najwięcej używany przez mężczyzn, a krój ich sukman z tym kołnierzem w zęby, doprawdy że ładny; można-by go do naszych sukien przyswoić. (Ob. *Lud*, Ser. I, wizerunek n. 8). Kobiety starownie ubrane, najwięcej w bieli. Spotkałyśmy kilka dziewczek ze skopkami mleka, bardzo przystojnych, a te co w oknach stojąc przed małym jak dłoń zwierciadłem, plotły sobie warkocze lub chustki wiązały, mogły-by za wzór czerstwości i zdrowia służyć. Jedna szczególnie tak była piękna i z takim staraniem ubiór swój kończyła, żeśmy umyślnie pod jej dom parę razy podchodzili. — Cały Szkalmierz bardzo porządny i wesoły: nie się nie dziwuję, że w nim Zygmunt August przemieszkować lubił; rzeka Nidzica, która tam płynie,

przecinając go kilkakrotnie, życia mu dodaje. Byłam i w kościele, był to piątek; śpiewano więc i wcale nie źle, zwłaszcza mężczyźni. Kościół zdaje się bardzo dawny, lecz budowa jego nie ciekawa; ołtarzyków, obrazków, ozdób bez liku; wszystkie jednak z liczby tych, o których najlepiej zamilczeć. Podobał mi się tylko nagrobek jakiegoś Antoniego Dobińskiego z r. 1766 w ściany zewnętrzne kościoła wmurowany; bo czy może być w jakim napisie słów mniej, a wyrazu więcej:

Żyłem, bo chciałeś,
umięram, bo każesz,
zbaw, bo możesz.

List z Opoczyńskiego pisany przez Ł. do red. czasop. Kronika rodzinna (Warszawa, 1876, Serja II, Nr. 16, str. 250) powiada: „Zdaje się, że lud w tych stronach (około Opoczna, Studzianny, Inowłódza) jest takim, jakim był w Piastowskiej epoce. Mężczyźni noszą białe wełniane sukmany z czerwonymi wyłogami i najczęściej z takimże wyszyciem. Niektórzy jednak stroją się, zwłaszcza na wesela, w sukmany granatowe; pod spodem noszą pas wełniany kolorowy domowej roboty. Mocno w górze zwężony czarny kapelusz, zdobią w różne kupowane od wędrujących Węgrów świecidełka; młodzi zaś parobcy przypinają pawie piórka, a niekiedy i świeże kwiaty.“ „Strój kobiet bardziej jest wyszukany: noszą one kolorowe lub czarne gorsety, spódnice w różnobarwne paski zwane wełniakiem, a na ramiona zarzucają z téjże materii rodzaj fartucha zwany zapaską. Dziewczęta obwieszają szyję licznymi sznurami szklanych paciorków, przy których znajduje się zwykle po kilka medalików. Głowę okręcają wielkimi kolorowymi chustkami; do stroju używają płtych sukiennych (czarnych lub kolorowych) trzewików. Zamożniejsze kobiety noszą rodzaj długiego marszczonego z tyłu surduta z mnóstwem złotych guzików; ubiór ten gdzieindziej nazywany przyjaciółką a tutaj sukienką, bywa czasem zielonego koloru, obszyty szerokimi jedwabnymi taśmami, z kołnierzem, wyłogami, mankietami i podbiciem z białych baranków. Stroje te, będące (z małym wyjątkiem) wyrobem miejscowych kobiet, są bardzo oryginalne i sięgają odległej starożytności; dla tego też warto by je starannie zebrać do etnograficznego muzeum, którego utworzeniem zajmuje się p. Zygmunt Gloger.“

Przy opisie znalezionych zabytków w Łęgonicach nad Pilicą mówi Kornel Kozłowski, (Kłosy, Warsz. 1871, Nr. 331 i 332):

„Wyłącznóm ludu Opoczyńskiego powołaniem jest rolnictwo, ale kobiety bez wyjątku umieją robić płótno, oraz piękne i doskonałe wełniaki na fartuchy, na kiecki, robią téż sukno na sukmany, pasy dla chłopów białe na codzien, a odświętne czerwone, — materję wełnianą, drobno wzorzystą na kamizelę, oraz na spodnie pewien rodzaj jakby aksamitu niestrzyżonego z wełny, w kolorze niebieskim lub fiołkowym w paski na płótnie; a takięj umiejętności i pracowitości nie znajdzie znów na Mazowszu, a przynajmniej w okolicach, które dokładniej nieco znam, to jest w Rawskim i w dawnęj ziemi Czerskiej.“

„Strojno téż i czysto lud tu wygląda w dnie świąteczne. Dzbanuszkowate kapelusze parobczaki zdobią w wysokie kity pawich piór, albo téż w pęki zieleni i kwiatów w czasie wesel. Ładnie wygląda biała sukienna sukmanka, dosyć krótka, z niskim stojącym kołnierzykiem, jakięj używają, chłopci na lżejsze ubranie, a kobiety od chłodu; wyszyta czerwona i niebieską włóczką na szwach, kołnierzu i kieszeniach, z małemi czerwonymi lub zielonemi klapkami na przodzie wyłożonemi, na haftki zapinana. Innego kroju jest sukmana, używana tylko przez mężczyzn na zwierzchnie odzienie, gdyż i zimą wkładają ją na kozuchy; — ta robi się z sukna siwo-białego, szeroka, z tyłu mocno fałdowana, kołnierz wykładany, dwa razy ujęty wraz z klapami z obszyciem z czarnej taśmy, również jak szwy na plecach i z tyłu na kieszeniach; z przodu na piersiach z takięż taśmą szamerunek. Na zimę używają powszechnie rogatywek granatowych, barankiem czarnym wyłożonych, — ale gospodarze poważni ubierają się w wysokie, czarne baranie czapy stojące. Kozuchy téż noszą innego zupełnie kroju jak na Mazurach, — baranów siwych jak tam nie używają, kołnierz stojący i odnowy koniecznie czarne, — krój ich podobny do sukman, z tyłu marszczone z kieszeniami.“

„Dla kobiet najparadniejszém ubraniem są wełniaki czerwone, kosztowne, ciężkie, ale trwałe. Gospodyni pragnąca się wystroić, kładzie na siebie gorset czerwony (ponsowy zwykły), chustkę dużą bawełnianą, lub tak zwaną szalinową t. j. wełnianą wzorzysto czerwoną, kieckę czyli spódnice tęgą wełnianą czerwoną w paski najczęściej niebieskie, czarne, albo zielone z złotem, takiż fartuch do pasa i drugi takiż sam jako przykrycie na głowę i ramiona. Głowa związana w chustkę wzorzystą bawełnianą, kupną na jarmarku, z pod

której u kobiet zamężnych wychodzi suty, podwójny, od czepca tiulowy garnirunek. Dziewki tak samo się ubierają z wyjątkiem czepca, korale i paciorki powszechnie noszą, choć nie tak przesadnie jak na Mazowszu.“

„Strój ten piękny i charakterystyczny, trzyma się okolicy nadpilicznój, nie umiem wszakże oznaczyć dokładnie, gdzie się kończy. Blisko ztąd, po za Drzewicą i Rusinowem, w Smogorzewie, z tej strony Przysuchy lud już inaczej się ubiera. Chłopi tam używają sukman ciemniejszych, burych, z szamerunkiem i oblamówką z taśmy jasnej albo niebieskiej, niekiedy czarnej, krój także nieco różny, — kapelusze też więcej proste, — kamizele inne, sukienne granatowe z czerwoną wypustką, — kobiety nie tak czerwieniście wyglądają.“

„Ku Radomiowi, około Przytyka, a nawet zaraz za Kłwowem, już także co innego. Tam oko spotyka ustawicznie bardzo charakterystyczne wielkie chustki, lub szale wełniane, w kratkę białą z czarnym, przypominające pledy szkockie, których kobiety używają w właściwy sobie sposób na okrycia. Sukmany chłopów całkiem inne. Ale nie wiem jak tam koło Opoczna i w górę Pilicy ku Sulejowu.“

„Wiemy, że u ludu taka charakterystyka zewnętrzna, ściśle idzie w parze z charakterystyką tegoż wewnętrzną, — nie jest to bowiem jak w klassach ukształceńszych, moda przemijająca, ale sposób noszenia się przekazany przez naddziadów, którzy go także przejęli w spuściźnie po swych ojcach, odpowiadający wewnętrznej potrzebie zadosyćczynienia wrodzonym usposobieniom i poczuciu estetycznemu, które w pewnej mierze maluje zbiorowy charakter i duszę chłopa. Dla tego ważne są te cechy zewnętrzne, jako podwójna skazówka dla obserwacji psychologicznych i dziejowych. Podług tych wnioskując, widzimy, że lud zamieszkujący prawy brzeg Pilicy około Łęgonic, ma pewne, sobie właściwe cechy, które odnosząc do przeszłości i w miarę czasu potęgując, przypuścić wolno, że kiedyś, w czasach nam nieznanych, może za gminy Słowiańskiej, lud ten stanowił kraik lub gminę samodzielną, a zabytki wynalezione dziś, są popiołami jego ojców i szczątkami pracy ich rąk i przemysłu.“

Ks. Gacki (Jedlnia, Radom 1874, str. 97) mówi:

Do roku 1860 na całą wieś Jedlnia ledwie dwa kożuchy liczyłem. Siwą sukmanę z lekkiego swój roboty, nie-dosć sfolowanego sukna, bez podszewki, bez guzików, ledwie pasem włóczkowym do ciała przyciągniętą, obchodził się zimą i latem każdy gospodarz.

Reszty ubrania dostarczało własne nie bielone płótno. Szyja i piersi zawsze były obnażone. Ozdóbką u dzieci do lat 8, krajka opasująca koszulę, a u wyrostka już w sukmanę odzianego, czerwona tasiemka zawiązująca koszulę pod szyją. Dziś nie masz domu, gdzieby nie było tuluba, i pomniejszych kożuszków. Sukmany wprawdzie jak wprzód siwe ze swojej wełny, ale zrobione porządnie ze stanem i zapięciem. Dziecko jeszcze chodzić nie umie, a już je ubierają w kamizelkę, dalej w spancerek, a do szkoły już idzie w sukmance. Starsi i młodszy na szyji i na piersiach miewają szaliki. Do przykrycia głowy zwykle służy kaszkiet sukieny z daszkiem, a u poważniejszych czapka z siwym baranem, wszakże nie opatowska wścieklica.“

„Kobiety wprzód za najpyszniejszy ubiór miały na lato perkalowe odziewało i rańtuch muślinowy, a na zimę wełnianą pstruchę. Z sukna kupnego, w kaftanik i przyjaciółkę ubierały się tylko najmłodniejsze, a najbogatsze świeciły lśnami; na głowę zaś zawiązywały chustki białe niklasowe, a niektóre ponsowe zwane francuzkami. Dziś wszystkie ubierają się latem w gorsety, mając na ramionach i na głowie chustki szalinowe; w zimie zaś stroją się w kaftany różnych materij watowe, albo w szuby lub w katanki podbite futrem baranków lub lisów. Do ślubu zawsze jeszcze ubierają głowę panny młodej w masę wstążek spuszcających się pękiem na plecy.“

W okolicy Kozienic (wsie: Brzeźnica, Molendy) kobiety zawijają głowy w chustki białe lub kolorowe (z białym) z krótkowiszącym z tyłu końcem. Na szyji mają dwa lub trzy rzędy paciorek czerwonych i jasno-zielonych (szklanych). Na koszulę z bufciastymi rękawami (ściągniętymi przy dłoni) kładą gorset płócienkowy lub kamlotowy czerwony z wywijanym kołnierzykiem i kilku kłapami u dołu; ściągnięty on jest na piersiach (w krzyżyki) sznurkami czyli ściągaczkami czarnymi; a niekiedy i czarną obszytą tasiemką. Spódnice mają perkalikową różową lub niebieską w białe lub ciemniejsze kropki. Na to ubranie przewijają fartuszek czyli zapaskę w niebieskie i czerwone duże kraty czyli paski. — Na nogach, we święto, noszą białe pończochy, a na nie kładą czarne trzewiki.

Mężczyźni noszą sukmany lub kapoty zwykle szarego koloru; na święto mają bogatsi granatowe; są one zapinane na haftki, a niekiedy na guziki; miewają niekiedy małe kłapki czerwone lub błękitne i takiemiż (cienkiemi) bywają obszyte sznurkami. Czapka czworograniasta (rogatywka) sukienka granatowa, lub też (w zimie) wyższa nieco, z czarnego baranka.

WIEŚ. CHATA.

Położenie wsi jak i kształt i sposób budowania chałup włościan sandomierskich, zbliżają się wielce do krakowskich, których wizerunek skreśliliśmy w *Seryi V Ludu*.¹⁾ Są wszakże i tu, jak we wszelkich etnograficznego znaczenia właściwościach, pewne różnice tak w budowie jak i w rozkładzie mieszkań. W ogóle są chałupy i zagrody tujejsze, biedniejsze od krakowskich. Chaty atoli dymne czyli kurne (bez kominów) dawniej niemal powszechne, coraz bardziej ustępują z widowni, osobliwie od czasu uwłaszczenia, robiąc miejsce budowlom porządnym i na wzór domków ludzi fabrycznych stawianych. Mimo to, niemało jeszcze jest chat kurnych. Opis niektórych szczegółowy podaje Encyklopedia rolnicza (Warszawa 1874, II, str. 1080 i dalsze) przy opisie gospodarstw; do niej więc odsyłamy czytelnika. Tu tylko przytoczymy parę pobieżnych skazówek dorywczo z dzieł kilku autorów wyjętych.²⁾

Ks. Józef Gacki w dziele: *Jedlnia, w niej kościół i akta obelnego prawa* (Radom, 1874) tak tę wieś opisuje, dając obraz dawniejszych tej wsi zabudowań dworskich.

„Wieś Jedlnia powstała wśród puszczy niegdyś Jedleńską a późniejszą Kozienicką zwaną. Osiedliła się na przestrzeni lasu jodłowego, którego resztki zniszczyła dopiero huta szklanna, od r. 1841 do 1846 tu będąca. Wieśniak wymawia ją Jelnia, lubo siebie mianuje Jedlakiem, a pola jedleńskimi. Dawna to wieś. W miejscu zwanym nad Osiekiem, w lesie, gdzie były niwki jedleńskie, a w r. 1843 pobudowała się wieś Brzeziny, graniczącą z wsią Jaroszkami, około r. 1835, na wzgórzu, wykopano z czasów słowiańskich trzy popielnice czyli dzieżki ze spalonemi szczątkami pogańskich mieszkańców tutejszych. Śród popiołów znaleziono miecz na trzy części złamany i żelazo podobne do nożyc, przez rdzę strawione. — Może z tych czasów

¹⁾ *Przyjaciół ludu* (Leszno, 1846, str. 195) mówi krótko: „Mieszkania chłopów sandomierskich są czyste i wiele w nich widać porządku; każde (?) z nich jest otoczone sadem i ogrodem warzywnym.“

²⁾ W *Seryi II Ludu* na str. 17, 240, 244 skreśliliśmy wizerunek chat i wsi położonych w okolicy Sandomierza.

są i dwa wzgórza, czyli, jak je tu zowią, kopce, i trzecia Górka, wszystkie wśród łąk bagnistych, ręką ludzką usypane. Najwięcej o Jedlni mówi księga XI *Dziejów Długosza*. Z niej dowiadujemy się, że Władysław Jagiełło, zwykle w powrocie z Litwy do Korony zjeżdżał na zapusty do Jedlni. — „Wieś Jedlnia, mówi księga uposażeń Długosza, należy do króla, ma kościół parafijalny drzewiany. Wiele w niej jest pól, wielu karczmarzy i mieszkańców. Grunta ich na łany nie są podzielone, bo bardziej zatrudniają się łowiectwem, niż rolnictwem. Liczne tam znajdują się karczmy (szynkujące wówczas piwo) mające grunta i liczni zagrodnicy posiadający pola. Ze wszystkiego idzie do kustody sandomierskiej dziesięcina snopowa, wartości 24 grzywien. Znajduje się także folwark królewski dający dziesięcinę snopową do kościoła parafijnego w miejscu.“

Lustracya z r. 1554, tak opisuje dwór Jedleński: „Dom wielki zrambisty; dolne gmachy: sieni, z sieni izba po prawej ręce, z tej izby kownata; w pobok sieni wielkiej sieni druga z kominem, z sionki kownata; przeciwko tej kownacie w tejże sieni izba biała z tej izby komora. Z tejże sieni wielkiej po lewej stronie izba, z tej izby komora. Górne gmachy: ganek, z tego ganku sieni wielka, z tej sieni izba wielka w prawą stronę; z tej sieni podle tej izby wielkiej po lewej stronie sionka; z tego przysionka izba, z tej izby komora, z tejże izby kownata.“ — Dalej opisuje ta lustracya: dom stary z łaźnią, dom zrambisty na kopcu, kuchnię, browar, dom urzędniczy (mający sieni, izdebkę białą, komorę i piekarnię), inne zabudowania dworskie i młyny. — W r. 1615 dwór jest to dom wielki gontami pobity o sześciu wierzchach (dachach), do którego wchodząc jest sieni przegrodzona, na górę wszedłszy sala, dużo kownat i t. d.

„Zastanawia — mówi ks. Gacki — że w domu wielkim 1554 roku, znajdowała się izba biała; czyżby inne miały być kurnemi? (dymnemi). Że bowiem dom urzędniczy miał z jednej strony izdebkę białą czyli świetlicę (z kominem), a z drugiej izbę kurną czyli piekarnię (bez komina dym odprowadzającego). gdzie się mieściła czeladź, to pokazują inwentarze dworów i plebanij aż do 18-go stulecia.“

Dziś chaty wiejskie, które przedtem niezawodnie także były kurnemi, są po większej części z kominami, jakkolwiek wewnątrz niektórych dosyć jeszcze przedstawia się ubogo. Porządniej także niż niegdyś, pobudowane są stodołki, obórki i t. d.

Ks. Gacki mówi, iż „w domach wprzód (dawniej) obrazy świętych były poprzyklepane na ścianach. Kupowano je w Częstochowie

lub od obraźników wędrownych.¹⁾ Od r. 1850 obnosiciele, tak zwani Węgrzy (lubo są to Słowianie), obok rozlicznych towarów sprzedają również większe i mniejsze obrazy. Nabywszy je włościanin osadza za szkło w ramki roboty stolarskiej.

„Odkąd w Jedlni założono fajanseryę w r. 1841 (mówi dalej ksiądz Gacki), nie dziwnego, że garki, garczki, sagany żelazne pobielane, wyrugowały ztąd glinę siwą i mały użytek nawet ilżeckim garkom zostawiły. Pamiątką znów po dwóch tutejszych hutach, są w każdym domu szklanki, kufle, butelki i szklane dzbanki.“

Wł. Zapałowski (Tygodn. illustr.) tak opisuje chatę włościanina zamożnego we wsi: Witosławice pod górą Świętokrzyską:

„Domek niewielki, drewniany, z jedną dużą izbą, o jednem okienku i z komorą. Do izby, przez sień, gdzie ma pomieszczenie trzoda chlewna, przez niskie drzwi wchodzimy. Komin, piec chlebowy (tak zwany szabaśnik) i cyganek czyli piec ogrzewalny, dwa łóżka zasłane pod sufit pierzynami i poduszkami, stół pod oknem, kilka stołków i ławek i jeszcze szafa (polica) na kuchenne naczynia, skrzynka na bieliznę, a do tego ściany od dołu do góry pozawieszane obrazami i obrazkami częstochowskiej roboty, uzupełniają bogactwo i umeblowanie izby. Na siostrzanie, który podpira belki, rozłożone sierpy, zawieszono kosy i zasuszone zioła, których używa się na różne leki, tak dla ludzi jak i bydła.“

We wsiach bliskich Sandomierza, jak: Łukawa, Radoszki, Wilczyce, Gałkowie i t. d. (jak nam doniesiono w r. 1885) znajduje się w chatupie: łóżko, stół, ławki z poręczami, a u zamożniejszych nawet krzeselka (stołki), szafa oszklona u góry a dołem bez szkła zamykana; w niej stawiają w górze talerze, kubki, flaszki, a czasem i filiżanki, co najładniejsze, dołem garki, miski i t. d. Dalej: szafarnia, skrzynka lub kufer zielony okuty, cebrzyki, szafliki, beczułka do wody. Obrazy duże w koło ściany, pod niemi mniejsze obrazki, nad oknem lustro lub lusterko, na łóżku kilka poduszek i pierzyna.

¹⁾ Obrażnik taki obchodząc parafję, wstępował do każdego domu, i przy zaprzestaniu tam robót i powstaniu wszystkich, czytał z przeszłej niedzieli ewangeliję i dostawał za to jałmużnę. Późem rozkładał swój towar, i kupiony przez gospodarza obraz, sam zaraz w najwłaściwszym kącie umieszczał.

Klem. z Tańskich Hofmanowa w Listach z podróży w r. 1824 mówi: „Jadąc (z Kielc ku Chmielnikowi, Pińczowowi i t. d.) lud chociaż dorodny, zdawał mi się bardzo ubogo ubrany, a widok mieszkań jego, tych nieszczęśliwych dymnic ranił mi serce. Prawie nigdzie nie widziałam kominów; wszędzie dym niema dla siebie otworu, napełnia izbę całą, wszystko smoli i czerni, i wychodzi jak może: okopconym dachem, drzwiami, oknem. Aż mnie gryzie w oczy na samą myśl o tych chatach zadymionych. Ciemnota (oczu) jest też tu kalectwem bardzo pospolitęm, osobliwie ta, którą kurzą ślepotą zowią; dotknięte nią osoby, nie widzą skoro słońce zajdzie; a przykład jednych, nie drugich nie uczy; nie chcą nawet przypisywać tych smutnych skutków prawdziwej przyczynie. Owszem, takie mają w dymie upodobanie, że kiedy, stosownie do dobroczynnych rządów nakazów, który właściciel w nowém domostwie komin murywany im wystawi, zatykają jak najszczelniej otwór, żeby koniecznie dym ulubiony rozchodził się po izbie, i ciepło wraz z nim nie uciekało. „Tak ojcowie nasi żyli — mówią — tak my urodzili się i wyrosli, a dobrze jest i było.“

POŻYWIEŃIE.

Pożywienie. Czasopismo Przyjaciół ludu (Leszno, 1846, str. 195) mówi: „Skromne Sandomierzan pożywienie składa się po większej części z jarzyn. Piwo i wódka są ich głównym napojem; bogatsi piją także miód, a nawet niekiedy wino węgierskie.“

We wsiach: Łukawa, Ocina, Wysiadłowa, Radoszki, Wilczyce-Sobótka i t. d. (r. 1885). U gospodarzy zamożnych, kolonistów, na śniadanie w lecie na przednówku o 8mej zrana jedzą: barszcz z chlebem, a po nim kartofle omaszczone olejem lub masłem. W zimie jadają w domu podśniadek o wschodzie słońca: chleb z masłem lub serem i piją wódkę; — o 8mej jedzą zwykłe śniadanie: barszcz, lecz że to roboczy czas, gotują kielbasę i słoniny kawał w barszcz kładą, i zasypują kaszą jaglaną lub tatarską; później kluski suto oblane słoniną, albo kaszę, a na trzecie danie kartofle.

Obiad o 12tej. W zimie: kapusta z grochem, kluski z mlekiem lub słoniną, albo też parka (prażucha, lemieszka), lub kasza, zawsze na dwoje.

Kolacya w zimie: barszcz z chlebem, kartofle ze słoniną.

W czasie żniw dostają podwieczerek, gdy zejda z pola: kieliszek wódki i chleba kawał z serem lub też mięsem, kielbasą, ugotowane poprzednio w rańszem barszczu. Rano mięsa nie jadają, tylko chowa je się na podwieczerek. Później (około 8mej lub 9tej) dostają na kolacyę: barszcz z chlebem, potem rwane kluski w słoninie przysmażone, a na trzecie danie kartofle.

(Obacz także: *Lud*, Serya II, str. 247).

PRACA.

Rola Przemysł.

Czasop. Przyjaciół ludu (Leszno, 1846, str. 195) mówi:

„Okolice Sandomierza odznaczają się zadziwiającą żyznością ziemi, rodzącą obficie pszenicę, stającą się rok-rocznie głównym przedmiotem handlu z Anglikami i innemi narodami, które ją kupują, nietylko aby się wyżywić, ale zwłaszcza, ażeby siew zmienić.“¹⁾

„Rolnictwo jest tedy głównem zatrudnieniem mieszkańców; lecz pszenicę, drzewo i towary przeważnie przewożą do Warszawy i Gdańska ci, którzy zamieszkują brzegi Wisły i Pilicy. Inni, osiadli w okolicach Radomia, ku rzece Kamionny i w Opoczyńskim, trudnią się wydobywaniem kruszcu, kuciem i wyrobieniem żelaza.“

List z Opoczyńskiego pisany przez Ł. (do Kroniki rodzinnej, Warsz. 1876, Ser. II, nr. 16, str. 250) mówi: „W całym tu-tejszym powiecie niema dóbr obszernych, a rozległość większej części majątków od 20 do 50 włók wynosi. Gleba w nich w znacznej części żytinia; napotyka się też i lekkie grunta, z powodu których rozpowszechniło się zbyt niekorzystne pod względem gospodarskim o tych stronach mniemanie. Kiedy jednak w tylu innych okolicach znajdujemy przeważnie trzypolowe gospodarstwa, tutaj w większej części majątków oddawna zaprowadzono płodozmian i uprawę na szerszą

¹⁾ W Seryi II *Ludu* (z r. 1865) str. 238 zaznaczyliśmy pokrótce rodzaj gruntu ornego pod Sandomierzem, wedle wskazówek rozmaitych pism i roczników.

skalę roślin pastewnych.¹⁾ Dzięki większej zabiegliwości połączonej z oszczędnością, jako też bardzo rzadkiemu odwiedzaniu zbyt kosztownej dla ziemian Warszawy, właściciele tutejsi w mniej krytycznym od innych zostając położeniu, trzymają się odziedziczonych po przodkach majątków: znam takie, które od lat kilkuset w jednym rodzie pozostają, a wiele innych, które najmniej od lat kilkudziesięciu nie zmieniły właściciela. Nie słychać też tutaj o subhastacyach i zupełnej ruinie majątkowej, które w innych stronach, nieraz daleko bogatsze mających grunta, są na porządku dziennym. Przypisać trzeba, że Opoczyńskie w korzystnym pod względem handlowym znajduje się położeniu. Ceny zboża, z powodu kolei warszawsko-wiedeńskiej (do której prowadzi szossa z Opoczna) jako też z powodu znajdującej się po miastach fabrycznej ludności, zwykle bywają tu niewiele niższe od cen warszawskich. Folwarki, porządnie są zabudowane, do czego przyczynia się wyborny kamień piaskowy i obfitość pieców wapiennych.“

„Niektórzy zarzucają tutejszym gospodarstwom zaniedbanie hodowli ulepszonych rass inwentarza. W rzeczy samej, nie masz tu ani jednej zarodowej obory lub owczarni; kto wie jednak, czy utrzymanie rass krajowych, jako mniej kosztowne i do klimatu zastosowane, nie jest korzystniejsze od zagranicznego inwentarza, który nie zawsze się w pierwszorzędnym nawet u nas gospodarstwach opłaca.“

„Lasy, które, jak to widzimy na mappach Zanoniego, pokrywały w zeszłym stuleciu blisko połowę ogólnej przestrzeni, dziś są tutaj rzadkością; trudno już o dobry budulec, niema też grubego zwierza, na którego kiedyś polował w lasach opoczyńskich Kaźmierz W. Monarcha ten uwolnił od powinności dwie wsie pod Opoczmem: Gorzałków i Załęzną Wolę, na które włożył tylko obowiązek wychodzenia na obławy i utrzymywania w czystości miasta, gdzie lubił tak często przebywać. Własność gruntów, jaką tém nadaniem zyskali tamtejsi włościanie, pomimo zwolnienia ich następnie od wspomnianych powinności, utrzymała się do naszych czasów.“

Przy opisaniu gospodarstwa cząstkowego we wsi Ucisko Chlewiskie (gub. Radomska, powiat Koński, gmina Chlewiska)

¹⁾ Autor opisuje wzorowe gospodarstwo we wsi Zameczek (między Drzewicą a Opoczmem), który to opis (obacz str. 67) poprzedza zarys miasta fabrycznego Tomaszowa, głównie przez Niemców osiadłego (w powiecie Rawskim).

własność Stanisława Tokarskiego, b. wójta gminy. mówi Encyklopedia rolnicza (Warsz. 1874, II, str. 1080): „Posiadłość ta należy do typu osad włościańskich w dobrach prywatnych, przeszłych na okup w r. 1861, a następnie uwłaszczonych w r. 1864. Położenie gruntów górzyste; glebę stanowi sap piaskowy; grunt żytnej klasy trzeciej. Właściciel osady, której przestrzeń dochodzi morgów 10, z wyjątkiem sianokosu i żniw przy innych robotach nie pracuje ze swą czeladzią lub rodziną, ale ogranicza się jedynie na dozorowaniu pracujących i to w rzadkich wypadkach. Uprawa roli, wywóz nawozów, młocka zboża, przygotowanie paszy dla inwentarza i t. p. zajęcia, należy do parobka, który w chwilach wolnych wyjeżdża furmanką na zarobek, sam zaś właściciel, cztery dni w tygodniu spędza na jarmarkach w okolicznych miasteczkach, piąty na zebraniu gminnym; w sobotę z powodu szabasu żydowskiego, a ztąd jakby przerwane go życia na jedną dobę, zmuszony pozostać w domu, zajmuje się opatrzeniem statków i narzędzi rolnych, lub jakąś robotą z siekierą, gdyż ta jeszcze (w pojęciach tutejszych włościan) nie ubliża chcącemu koniecznie pracować właścicielowi 10-morgowej osady. — W niedzielę rano rzadko który włościanin nie idzie do kościoła; popołudnie zaś przechodzi albo na wspólną z sąsiadami pogawędkę na świeżym powietrzu pod domami, albo też w dniu słotne i zimne na zgromadzeniu się w karczmie. Wypadki pijaństwa przeciągającego się przez poniedziałki są coraz radsze. Zmiana w dotychczasowym życiu włościan tej wsi, daje się spostrzegać jedynie w użyciu herbaty i cukru.“

„Gospodyni osady, matka rodziny, w gospodarstwie męzkim, rolnym, żadnego niema udziału; pod bezpośrednim jej dozorem pozostaje ogród warzywny, dozór karmy dla inwentarza i nabiał. Jesienne i zimowe wieczory wraz z innymi kobietami z grona domowego, spędza gospodyni na przędzeniu konopi i wełny, i wyrabianiu z pierwszych płótna, z drugich tkanin wełnianych na okrycia i spodnice, powszechnie używanych w tej okolicy.“

„Gospodarstwo rolne bardzo zaniedbane; inwentarz żywy nędzny i w małej ilości utrzymywany, pomimo wielkiej łatwości paszy letniej; żadna gałąź przemysłu nie rozwinięta, a ze sposobów zarobkowania, jedyny lecz wielce korzystny jest zarobek przy fabrykach żelaznych bardzo licznych w tej okolicy i będących na drodze ciągłego postępu.“

„Uwłaszczenie i jednocześnie z nim reforma społeczna, powołując włościan do życia publicznego w zakresie gminy, w miejsco-

wości opisywanej ten jedyny tylko dobry wpływ na ludność wiejską wywarły, że obudziły poczucie potrzeby nauki; ztąd ojcowie rodzin starają się pokonywać wszelkie przeszkody i posyłają swe dzieci do szkółki, jakkolwiek o 10 wiorst odległej.“

„Ze gnuśność i dawna niedbałość około uprawy roli, podniesienia jej urodzajności, zwiększenia z niej dochodu i poprawienia swego bytu, pomimo uwłaszczenia, pozostały na dawnym stopie między ludnością opisywanej miejscowości, to przyczyna tego leży poniekąd w nieukończonych kwestyi służebności. Dziewięciu właścicieli osad w tej wsi, korzysta z pastwiska, zbiórki na opał i budulcu, z lasu dworskiego, mającego kilka tysięcy morgów przestrzeni; prawa te, zdaje się, obudzają w nich nieokreślone nadzieje co do rozszerzenia swoich posiadłości i przyjsia do mienia bez pracy.“

Przy opisie gospodarstwa cząstkowego we wsi Krobielice blisko Klimontowa (pow. Sandomierski, gmina Pęchów), własność Jana Jurkowskiego, gospodarującego na 30 morgach, mówi Encyklopedia rolnicza (II, 1088): „Budowle w tej okolicy bezleśnej wzniesione na nowych siedzibach kolonialnych, są postawione w zwykłym dawnym sposobie i rozmiarach, to jest po większej części jedną całość. Ponieważ są zbudowane w większej części ze starego drzewa, nie zasługują na szczegółowy opis.“

„Sposób życia włościan kolonistów, pomimo nadanej im swobody i teraźniejszej ich już zamożności, nie wiele zmienił się od dawnego. Zamożniejsi jednak przychodzą do porządniejszych trochę sprzętów domowych, i tym się jeszcze głównie odznaczają od biedniejszych, że mniej oddają się pracy, a wyrzucają znaczne nawet summy na ucztę weselne, ślubne i t. p.“

„U majątniejszych gospodarzy same gospodynie nie wiele biorą udziału w pracach rolnych, a więcej są zajęte przyrządzaniem pokarmów dla całej rodziny i domem. Przedzą zajmują się na długich wieczorach, gdzie z czeladzią sposobią włókno na grubsze wyroby.“

„Nie można zaprzeczyć, że u włościan objawia się powolnie skłonność do postępu w rolnictwie, brak jednak zupełny nawet elementarnych wiadomości, nie pozwala im wejść dotąd skutecznie na pewną określoną już przez naukę drogę. Trzymają się więc rutyny swych praojców, o których twierdzą, że się im dobrze działo. Zarobkiem trudnią się najwięcej sprzężajem, to jest odstawą zboża lub

drzewa do Wisły, bo to daje znaczny dochód i możność odwiedzenia miasta.“

„Badając obyczaje tutejszych włościan, powziąć można przekonanie, że uwłaszczenie i swoboda nie wydały dotąd widocznych owoców w poprawie obyczajów. Wielu oddaje się tak samo jak przed dawnymi laty, tym samym niepoprawnym nawyknieniom. Więcej może jeszcze niż dawniej, tracą czasu na targach, jarmarkach i po karczmach z okazji częstszych furmanek, któremi chętnie się trudnią. Więksi gospodarze na zarobki ręczne nie chodzą.“

Dając opis gospodarstwa cząstkowego na 10 morgach we wsi Górki (pow. Sandomierski, gmina Górne) własność Chochola, powiada Encyklopedia rolnicza: „W warunkach i glebie gospodarstwa, Chachola, gdyby nie rzemiosło, które posiada i najem furmanek, nie miałby z czego utrzymać rodziny, ani opłacać podatków.“

„Zwiększenie potrzeb, chociaż powoli, objawia się powszechnie (?): co do pokarmów, przez częstsze użycie mięsa i okras; co do ochędóstwa, przez używanie grzebienia i mydła; co do ubrania, przez zamianę sukmany na kapotę z cienkiego sukna u mężczyzn, a u kobiet po-trochu na drogie nawet wełniane chustki. Prawie powszechnie zamiast kopącego łuczywa, oświeca chatę lampka naftowa; zamiast garnków w kuchni spotyka się pobielany żeleźniak. Każdy (?) gospodarz posiada już dziś wasąg wyplatany do wozu i stosownie przykryte derką, siedzenie, którym jedzie w niedzielę z żoną do kościoła i na jarmarki.“

„Prawie każda nowa budująca się chata musi mieć ganek, podłogę w izbie, schody i sufit heblowane, duże okna z okuciem do otwierania, stołki zamiast ławek, zamiast komina cyganek z blachami. Widać szczególniejszą dbałość o przyjsięcie do dobrego inwentarza (żywego) roboczego i zaoszczędzenia go przy robocie.“

„Kobieta we wszystkich robotach polnych, a także w chodzeniu koło inwentarza, pomaga mężowi; w zimie przedzie na koszule, na worki i płachty.“

„Uwłaszczenie i próbki samorządu gminnego widocznie wpływają na rozwój umysłowy włościan, ztąd nadzwyczajna (?) ochota do książki; szkółki, gdzie istnieją, są przepełnione (?), a rodzice chętnie rozkupują nawet kilka-złotowe książki. — Ale przesiadywanie ciągle po jarmarkach, nieszanowanie cudzej własności przez wypasanie łąk

i zbóż sąsiednich folwarków. szkody w lasach tolerowane w sądach gminnych, są to jeszcze przywary bardzo powoli zmniejszające się.“

Gospodarstwo wiejskie na 10 morgach, we wsi Nawodzice blisko Klimontowa (pow. Sandom. gmina Górki) tak opisuje Encyklopedia rolnicza: „Właściciel, oprócz utrzymania siebie i rodziny ma tu możność zrobienia oszczędności.“

„Sposób życia ogranicza się jedynie na bywaniu w kościele pilnie w każdą niedzielę, na odpustach, zbyt często na jarmarkach, a przytém na chrzcinach i weselach. W ogóle objawia się zwiększenie potrzeb pod względem porządniejszych sprzętów i wygod domowych jako-to: pościeli, mebli, obrazków, ubrania, pożywienia, napoju, jak również i oświaty.“

„Kobieta zajmuje się tylko uprawą lnu, konopi, okopywaniem kartofli i kapusty, suszeniem siana, żniwem zboża, nakładaniem i rozrzucaaniem nawozu, chowem inwentarza i drobiu, oraz przedzieniem lnu i konopi.“

„Zwrot przeważny objawia się tylko do chowu inwentarza żywego ¹⁾ i zarobkowania tak ręcznie, jako-też i furmankami. Furmanka najmniej rubla dziennie zarabia — inaczej nie wyjedzie.“

„W ogóle uwłaszczenie włościan wpłynęło znacznie na polepszenie i postęp bytu materialnego. Ale postęp moralny nie idzie z nim na równi. Ztąd często bardzo niesprawiedliwość i nieuczciwość w stosunkach rodzinnych, sąsiedzkich, w sądach gminnych i t. d. Kradzież i pijaństwo zwiększyły się, zwłaszcza u komorników i 3-morgowych właścicieli.“

Encyklopedia rolnicza daje także opisy gospodarstw rolnych na większych obszarach, z których zanotować nam wypada:

„W dobrach Zameczek (pow. Opoczyński) obejmujących folwarki: Zameczek (330 mórg ornych) i Grzebina (180 mórg ornych) w następujący orzą sposób. Orka jest płaska, co 8 łokci daje się lekkie wybrzdżenia z odpowiedniami do spadu przegonami.

¹⁾ Krowy mają tu nazwy: smolicha, wiśniocha, granicha, kwiatula, krasula, sada, gniadula, mrozula, kozula, biedruła. — Psy noszą nazwy: jarmuła, hylek, filut, milek i t. d.

Orze się piątkami tak długo jak pole jest długie, każda piątka idzie dwa razy w jedną stronę i dwa razy w drugą; to stanowi skib 20 czyli łokci 8 (szerokość takich skib na tej ziemi jest dostateczna do jej skruszenia). Ponieważ pole jest markowane w odstępach 8-łokciowych, zatem pięciu orzących za sobą musi zrobić koniecznie skib 20 w jednej marce, kiedy przy rozstawieniu oraczy pojedynczo nie ma pewności równej ilości skib na danej przestrzeni. Każde pole jest podzielone raz na zawsze na tak zwane ryzy po 5 mórg, odznaczone po obu końcach kamieniami i na taką to ryzę wprowadza się do orki po 5 pługów. Pługi są Wyderkowskie z odkładnicą laną, nie zaś kutą; brony używają się drewniane pięciorzędowe, i żelazne, w których wszystkie zęby się mijają.

„Zbiór zboża odbywa się kosami i sierpem; przy podrożeniu roboty ręcznej włóścian, zbiór kosą przez Górali równoważy się z sierpem; mórg 200-prętowy zboża wyrosniętego zbierany kosą z odbieraczem kosztuje 75 kopiejek i tyleż sierpem. Pierwszy sposób wymaga mniej ludzi i jest pośpieszniejszy; drugi jest porządniejszy. Kartofle rozorują się i wykopują motykami; do użycia żniwiarek i kopaczek przeszkadzają kamienie.“

„Kartofle przechowują się w przyzmacach po 100 korcy, w środku których umieszcza się po 3 pale w kozioł związane u góry i obwinięte słomą. W razie silnych mrozów okrywa się je mchem leśnym, który potem na podściół, lubo lichy, używany bywa.“

„Zbiór konieczyny odbywa się po wielu doświadczeniach najkorzystniej w sposób następujący. Nazajutrz po skoszeniu, stawia się konieczyna w tak zwane koszki jak grykę; są one spiczaste, u góry zakręcone, u spodu mające średnicy mniej-więcej łokieć. Tak ustawiona konieczyna, mając należyty przewiew, wytrzymuje długie niepogody, które skoro ustana, wysycha prędko; wówczas wywracają się owe koszki, aby spody ich doschły, i prosto na furi zabierają się.“

Opisując gospodarstwo w dobrach: Zakrzów-kościelny (pow. Radomski, morgów w ogóle 1923), Encyklopedia roln. mówi: „Metoda prowadzenia żniwa sierpem jest następująca; na zagon 8-skibowy idzie dwóch żniwiarzy, którzy żną i jedną garść składają, i układają ją tak, aby kłosa nie spadały w bruzdy dla ochronienia zboża od porostu w razie deszczu; po zupełnym wyschnięciu, dwóch żniwiarzy zbiera zboże na powrósł już przygotowane ze słomy żytniej, a za nimi postępuje jeden robotnik i garście leżące na powrósłach wiąże w snopy; dalej za 5-ciu wiązaczami po-

stępuje jeden robotnik i snopki znosi w jedno miejsce dla zbierania ich na furmanki. Jeśli zachodzi potrzeba lepszego wysuszenia, układa się je w mendle do środka kłosami, a w cztery strony knowiami.“

„Przy spręcie kosą oziminy, którą koszący kładzie na ścianę (zboża), pobieracz ją odbiera i układa w garście; garście zaś zbiera się jak wyżej, a dopiero po zebraniu zagrabia się pole grabiami konnemi.“

Klement. z Tańskich Hofmanowa w Listach z podróży, (1826 r.) taki daje obraz wsi nadwiślańskiej i jej mieszkańców: „Nie-daleko Janowca i Kaźmirza, naprzeciwko wsi Brzyśce, na prawym brzegu Wisły, widać z daleka jak gdyby gaj ze trzech stron wodą oblany. Jest to Zastów, część jedna kilko-milowej kępy, której inne części zowią się: Wilków, Czarna i Hotecka Kępa. To miejsce, prawdziwie miłe, utworzone niestałością Wisły — która odmieniając coraz koryta — odsypała ten brzeg, zamieszany samemi kmiotkami, na całej swjej przestrzeni nic oczom nie przedstawia prócz chatek, pól małych, sadów, drzew, łączek, pólów, dróżyn, narzędzi rolniczych i rybackich, bydła, chłopów; zdaje się być jakąś zupełnie odrębną, czarowną krainą, drugą Oitony wyspą, sielanek ojczyzną. Objeżdżając to miejsce, w ciągłym byłam zachwyceniu; a właśnie drzewa owocowe wstrzymane dotąd zimnem niezwyčajnym, kwitły wtedy jak najobficiej; wszystkie równie jak pola i łąki, przybrane były w ów strój wesoły, godowy, którym wiosna na tak krótki czas niestety! przyrodożenie zdobi. — Już na samym wjeździe do Zastowa odmienny jak wszędzie widok uderza. Na pięknej łące wznoszą się po obu stronach prześliczne wierzby, rzędami sadzone; a jadąc nieco dalej, widzi się nie wieś, ale osadę zupełnie romantyczną. Nie stoją tam bowiem chaty rzędem, ale porozrzucane są po całej kępie, a wszystkie mają kształt sobie właściwy; budowane na sypanych kopcach, dla wylewu Wisły, szczupłe są a wysokie, gdyż pod dachem bywa skład zboża i owoców; każda zaś stoi w najładniejszym ogrodzie, bo każdy osadnik ma mnóstwo drzew owocowych i wierzb, łączkę, zagonów kilka; jego posiadłość jest ogrodzona; a od wałnej drogi, wązka dróżyna wśród porządných pólów do jego mieszkania prowadzi. — Nie zdarzyło mi się nigdy widzieć w miejscu jedynie od kmiotków zamieszkanem, tyle drzew i owoców, tyle starania i przemysłu, tyle ruchu, wesołości, swobody i życia.“

„Zastów do dóbr narodowych należy, i do Karczmisk, bliższej wioski, pańszczyznę nieuciążliwą odrabia. Mając pana daleko od siebie i grunta dziedziczne, Zastowiacy myślą, że są zupełnie wolni, a przynajmniej wiedzą, że co robią w posiadłościach swoich, dziatkom, wnukom ich się dostanie. Jest stu dwudziestu osady na przestrzeni, która mili kwadratowej niema; a prawie wszyscy są bardzo majątni. Z wielką sposobnością do handlu, chwytają się go z zapalem i on ich bogaci; owe owoce zimowe, zwłaszcza jabłka, które na jesieni do Warszawy na statkach przybywają, płodami są Zastowia i Hoteckiej Kępy. Nic dziwnego, aby na jednej przejażdżce osadnik trzysta złotych zarobił, często zdarza się, że więcej. Oni także okolice szczepami zasilają, a ozdoba i twórczyni tego miejsca, Wisła, choć czasem grozi mieszkańcom, to często ich też i wspomaga; jeśli nie drzewem, to rybami, do łowienia których Zastowiacy są nadzwyczaj zręzni; połów jesiotrów im zawsze najlepiej się powodzi. Prócz tych źródeł bogactwa, mają jeszcze bydło, z którym jednak często, kiedy Wisła przybierze, w góry uciekać muszą; niektórzy wszakże odważniejsi zostają w czasie największych wylewów, sami siedzą w wyniesionych mieszkaniach, a bydło robią mosty czyli tratwy, które uwiązane do wierzb, wraz z wodą się podnoszą.“

„Te wierzy, które Zastowowi postać gaju nadają, są (jak w wielu miejscach w Sandomierskiem) ich największym domowym skarbem; słodkimi zwane, bo taki jest w istocie smak ich liści, gałązek i kory, rosną dziwnie pięknie i wysoko; równie jak wszystkie wierzy przyjmują się w gałęziach; pięć łokci wysokie, na kilka cali grube w moich oczach sadzili, i kilka razy do roku sadzą; a sztucznem obcinaniem konarów, każdemu drzewu kształt wielkiego świecznika dają. Liście ich i kora, są upodobaną bydła żywnością, pnie stare na opał służą, gałęzie na kołki i płoty i inne gospodarskie potrzeby. Tyle im przynosząc użytku w domowym obchodzie, uznane zostały za najstosowniejsze dziewcząt wiano. I tak: kiedy któremu osadnikowi córka się urodzi, sadzi gałęzi kilkadziesiąt, i już o jej los spokojny; — bo gdy młoda Zastowianka trzydzieści wierzb mężowi w posagu przyniesie, za bogatą uchodzi.“

Tych wszystkich szczegółów udzielił Tański tamtejszy polowy, najstarszy we wsi w znaczeniu, po którym dopiero idzie radny czyli wójt. Opowiedział on także początek Zastowia w ten sposób: „Dawno, dawno, kto go tam spamięta kiedy, za jakiegoś króla, o którym już i pamiątnika niema, i najstarsi zapomnieli

jak się nazywał, był jeden człowiek bardzo ubogi, rybak z rzemiosła swego, miał żonę i dużo dzieci, a nie miał zagona ziemi; już w on czas kępę tę była odsypała Wisła, ale nikt jej jeszcze nie dowierzał; ten rybak przebrnął pierwszy przez mialką wodę, zbudował sobie domek, nasadził wierzb, łowił ryby, i było mu dobrze; zobaczywszy to sąsiedzi, zaczęli się także tu gnieździć. Rybak ten zwał się Zasytów; długo też ono miejsce Zasytowem zwano, aż nareszcie nie wiem z kąd przyszło do tego, że się Zastowiem zowie.¹⁾ Ale niech się tam zowie jak chce, rzecz pewna, że tu chleb snadny i smaczny; z onego jednego też osadnika Zasytowa zrobiło się nas oto stu dwudziestu i corazby więcej przybywało, jedno że już miejsca nie staje.“

„Już teraz nawet i groźb Wisły Zastów się nie lęka; prawda, że go zalewa, ale ten zalew nie trwa długo, i nie tylko że nie zarywa ładu bystra i niesforna rzeka, lecz owszem coraz go przyczynia. Pan polowy, choć na tak dostojnym urzędzie, przecież przekonany jest wraz z podwładnemi, że ją jeden Zastowiak, który za bardzo mądrego uchodzi, czarami od brzegów odpędził; i tyle jest zaufany w cudownej mocy tego mądrego człowieka, ile dumny ze swego urzędu. — W całej tej okolicy, a podobno w całym kraju naszym, lud wiejski bardzo w czary wierzy, tysiączne ma zabobony i przesady. Sami tylko plebani, za pomocą rozsądku i wielkiej pracy, mogliby tę ohydą dla chrześcijan ślepotę zupełnie wykorzenić.“

Krudunki w puszczy Jedleńskiej (mówi ks. Gacki: Jedlnia, str. 50) lubo powolne, nigdy tu nie ustawały. Ztąd śród najgłębszego boru, pod najwybieglejszą drzewiną, bliżej lub dalej Jedlni, o milę i więcej odległości, oglądałeś przed przejściem dóbr na donację, świeższe lub dawniejsze ślady płużycy mieszkańców tutejszych; lubo miedzami, na które zwykle staczano zwały i kamienie, podciągał znowu las wszelkiego gatunku i miary aż pod wieś samą; a miedze te, jak je zwano, szczególnież około dróg i gościńców, skutkiem pewnej przezorności, i na staję ($\frac{1}{4}$ kilometra) niekiedy były szerokie. Pomiar 1819 roku wykazał, że niw czwartkowych (t. j. dających

¹⁾ Słowo zasut znaczy zasypać (piaskiem lub czémkolwiek sypkiem). Rzeczownik więc zasut (masc.), zasucie (neutr.) miałyby znaczenie zasypanego miejsca lub czynności zasypiania.

czwartak czyli czwarty snop dworowi, a dziesiąty kościołowi) miały niektóre wsie po kilkadziesiąt aż do stu morgów, a Jedlnia przeszło 500 morgów. Takie użytkowanie z lasów okolicznych przechowało pamięć należenia ich kiedyś do gromady i sprawiało, że każda wieś aż do ostatnich czasów, bór sobie przyległy poczytywała za swoją własność gminną. „Nasz las, — w naszym lesie, — a co komu do naszego lasu“ zwykle mawiano, i wszelkie ograniczenie samowolnego postępowania w boru, uważali włościanie za nadużycie urzędu leśnego, za chęć wyzucia ich z odwiecznego posiadania. Pamiętamy, jak wieś Kozłów 1840 r. z siekierami wystąpiła i chciała wzbronąć ciągnięcia linii oddzielających donację od ich osady, i trzeba było długich przekładań i wystawienia skutków takiej nieroztropności, nim od zamierzonego gwałtu dobrowolnie odstąpiła.“

Proboszczowie w Jedlni starali się niejednokrotnie o pozyskanie przyległego im lasu na potrzeby kościelne i własne, lecz usiłowania ich nie wzięły nigdy skutku.¹⁾

Ks. Gacki (Jedlnia, Radom 1874, str. 98) mówi:

„Dawniej nie znalazłeś we wsi Jedlni ani jednego szybownego wozu, dziś wszystkie co do jednego, nawet wołowe, są kowane. Brony wszędzie żelazne. Dawniej do kościoła ledwie na Boże Narodzenie i na Wielkanoc kilku lub kilkunastu przyjeżdżało, reszta przybywała pieszo; teraz w każdą niedzielę, ze wszystkich wsiów, pełno furmanek pod kościołem.“

„Dobytku teraz ma więcej komornik niż dawniej gospodarz, bo każdy swój grunt doprawia pilnie i znawozi, do czego służy siano

¹⁾ Do owych to starań proboszczowskich o las, przyczepiono następujące podanie: O pięć wiorst od Jedlni przy drodze do Brzozy, w lesie rządowym, w miejscu Piecnik tak zwanem od pieców smolarskich, znajduje się kamień klinowaty, więcej niż trzy łokcie długi, a połowę tego w grubszym końcu; w cieńszym zaś ćwierć łokcia trzymający. Na tym znać jakieś rysy, a podanie twierdzi, że to jest abrys (kontur) trzewika plebana Jedlni, który upominając się o wydzielenie sobie lasu ciągnącego się od wielkiego kamienia nad Rzekietką (gdzie się gromadzkie narady i wiece odbywały) aż po to miejsce, i stanawszy na owym kamieniu (klinowatym) jako najdalszym swoim kopcu, póty z niego nie zszedł, aż ślad jego obuwia na kamieniu wykuto. A może też ów kamień z rysami, pobudził plebana do starania się o las, ciągnący się aż po to miejsce od jego gruntów.

zakupywane na łąkach leśnych lub u włościan innych parafij. Dawniej zaś nie starano się o dobre konie, bo takie bezustannie zabierano na podwody; mało dbano o dobre woły, bo takie do najcięższego gruntu wypędzano na pańszczyznę.“

„Przychodzień kupił plac i wystawił wiatrak w r. 1868; za jego przykładem dwaj tutejsi gospodarze z samą Jedlnią zbudowali dwa wiatraki i jeden w Jastrzębi wystawiono. Olejarnią założył włościanin jeden przed kilku laty, drugi przed rokiem (t. j. r. 1873); obydwaj biją olej w adwencie i w wielkim poście. Przemysłowiec jeden otworzył r. 1872 sprzedaż soli, pokarmów, pieczywa radomskiego i niezbędnego teraz tytoniu. Dwaj inni pootwierali także handel i nadto pomurowali piece chlebowe, utrzymując czeladników piekarskich.“

Garncarstwo kwitło w wielu miejscach w Sandomierskiem i Radomskiem. Osobliwie też z wyrobu garneków słynęło miasto Iłża, a garnki te powszechny w całym kraju miały odbyć.

Autor artykułu o Iłży i jej pamiątkach (w czasop. warsz. Pamiętnik religijno-moralny z r. 1854) przytacza kilka nazw garneków iłżeckich, co szły niegdyś na targi aż do Gdańska i do Szwecji, jako-to: płaszczyny (miski, pokrywy, rynki), drobiszczce (małe garnki), podpniaćczeta (kwadratowe), obszeraniaki (3-kwartowe), pniaki (garnkowe), jagielniki (dwu-garnkowe), kruszcze (wielkie) i t. d.

Gazeta Kielecka z r. 1874, nr. 56, w artykule p. K—z „Z wycieczki w Łysogóry“ mówi:

Zamożni włościanie dosyć rzadko tam się trafiają z powodu złego gatunku gruntów; starają się więc powiększać swoje dochody hodowlą niezłych wołów, koni i owiec, mając dla pierwszych obfite pasze w leśnych łąkach i pastwiskach, a dla ostatnich bezleśne, porosłe jałowcem i wrzosami wzgórze.¹⁾ Oprócz tego, niektórzy trudnią się wyrobem rozmaitych przedmiotów z drzewa, jak n. p. łopat, grabi, dzwon do kół, gontów²⁾ i t. p. W okolicy u stóp gór często dają się widzieć we wsiach obszerne sady, z których owoce, a szczególnie śliwki-węgierki i jabłka dosyć daleko rozwożą na sprzedaż.³⁾

¹⁾ Nie wspominamy tu także o nie zawsze godziwem rybołówstwie, myśliwstwie i łowiectwie (osobliwie ptaków na sidła, jak to powiedziano w Seryi V *Ludu* str. 186).

²⁾ W Dębnie pod Rakowem zajmują się wyrobem sieci.

³⁾ Kulturę tę owocu zaszczeplił tu niegdyś mieli księża Benedyktyni.

ZWYCZAJE.

1. Boże Narodzenie.

Pod Sandomierzem, Zawichostem, Opatowem i t. d. w Wilija wieczorem rozpościerają na stole siano; na to kładą białą płachtę, łamią i dzielą się opłatkiem, częstują wódką i śledziem. W godzinę później, zasiadłszy do tak nakrytego stołu, jedzą barszcz na rzadko z grzybami i chlebem, kapustę z grochem, kluski z makiem (czarnym), fasolę lub groch zwyczajny, kaszę jaglaną ze śliwkami, pierogi z siemieniem, gruszki i śliwki suszone. Przy jedzeniu, nie kładą łyżek na stole, ale je trzymają w zębach, ażeby ich krzyże w plecach nie bolały.

Zjadłszy i powstawszy, zostawiają na stole chleb, na nim kładą nóż, na nożu opłatek; i tak chleb ten leży przez całą noc. Rano, w Boże Narodzenie, biorą ten nóż i uważają, z której strony padła nań rdza: jeśli rdza padła od strony opłatka, to wróżą z tego zarazę na pszenicę; jeżeli padła od strony chleba, to zarazę na żyto.

Po spożyciu wicherzy wilijnój, przynoszą wiązkę słomy prostój i wiązkę targanój; z prostój robią powrósełka, a targaną rozciągają na środku izby. Potem kładą się chłopci na wznak na izbie (na owój słomie targanój), biorą żdzibłą słomę prostój, pozostałej od powróseł, i ciskają je na powalę, na belki; ile żdziebeł utkwi w powale, tyle kop żyta, jak sądzą, zbiorą w żniwa.

Poczem biorą powrósełka i wałek od maglownicy, z tém idą do sadu i okrążają po trzykroć każde owocowe drzewo; za każdym

okrążeniem uderzają wałkiem w pnie tych drzew i zaczynają z nimi rozmowę (oczywiście, sami do siebie): Ściąć cię? nie ściąć? — będziesz rodziło? nie będziesz rodziło? Ostatecznie, na zapytania te wypada zawsze odpowiedź potwierdzająca, t. j., że drzewo będzie rodziło i ścinać go nie ma potrzeby. Obwiązują je więc, jedno po drugim, powrósłami i wracają do izby.

I tu, jak w całym kraju, jest zwyczaj, że młodzi chłopcy i dziewczyny pokrzykują wtedy po kolei, i nasłuchują, z której strony odpowie im echo; z téj bowiem strony ma przyjechać kawaler do panny, lub panna jest w téj stronie dla kawalera do wzięcia.

2. Kolędy.¹⁾

1.

Bóg się ro — dzi, moc tru — chle — je, Pan nie — biosów ob — na — żony,

Wzgardzony o — kry — ty chwałę, a Sło — wo Cia — lem się sta — ło
śmiertel — ny król nad wieka — mi, i mieszka — ło między na — mi.

vel:
Pan nie — biosów obna — żo — ny.

¹⁾ Obacz, co o kolędach pisano w Seryach *Ludu*: V str. 228, — IX str. 117. — XVI str. 103. — *Mazowsze*, I, str. 95. — Dość powszechnym jeszcze bywa w Sandomierskiem obnoszenie Szopek czyli Jasełek. Musiały wszakże tak przy tém jako i przy obchodzie innych zwyczajów zachodzić pewne nadużycia, skoro je władze kościelne wielokrotnie ganiły i ograniczały. I tak, czytamy w księdze parafii *Świerze* (blisko Kozienic) w notatce z r. 1780 o zakazie biskupim „strzelania przy uroczystościach kościelnych, strojenia jasełek, zaścielania słomą kościoła w święta Bożego Narodzenia, rzucania owsa, wysadzania żaczków w kwietnią niedzielę do mówienia wierszyków, odprawiania pogrzebu N. P. Maryi i t. p. przydatków do nabożeństwa, które gdziekolwiek prywatne domysły wprowadzić mogły.“

1. Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan Niebiosów obnażony.
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
ma granice nieskończony.
Wzgardzony, — okryty chwałą,
śmiertelny, — król nad wiekami;
a Słowo Ciałem się stało,
i mieszkało między nami.
2. Cóż masz niebo nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje,
wszedł między lud ukochany,
dzieląc z nim trudy i znoje.
Niemąło cierpiał, niemąło,
żeśmy byli winni sami,
A słowo ciałem się stało
i mieszkało między nami.

3. Podnieś rękę Boże dziecię,
błogosław krainę miłą,
w dobrych radach, w dobrym hycie,
wspieraj jej siłę swą siłą,
Dom nasz i majątność całą
i twoje wioski z miastami.
A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.

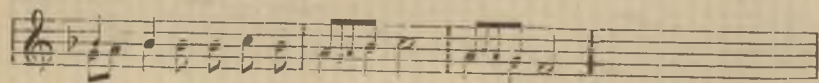
Lud. Serya V, str. 242, nr. 57. — Ks. M. Mioduszeński: *Śpiewnik kościelny*. Kraków 1838, str.

2.

od Staszowa, Stopnicy.



1. Przy-bieże — li do Betle—jem pa — ste—rze, Wi — ta—ją dzieciąt—ko
przygry—wa — li dziecięte—czku na li — rze.



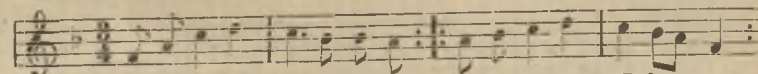
ma — ła pachol—ląt—ko pa — ste—rze, pa—ste—rze.

2. Podarunki Jezusowi oddają,
na kolana przed nim ze czcią klękają.
Witają dzieciątko,
małe pacholątko,
pasterze.
3. Uznają w nim Messyjasza prawego,
który przyszedł, by ich zbawił od złego.
Witają dzieciątko i t. d.
4. Dzieciątko się do pastuszków uśmiecha,
czystym sercem jako Jezus oddycha.
Witają dzieciątko i t. d.
5. Postanęli pastuszkowie w okolo,
zaśpiewali Jezusowi wesoło.
Witają dzieciątko i t. d.
6. Dziękował im Józef stary za dary,
Przyniesione dla Jezusa ofiary!
Witają dzieciątko i t. d.

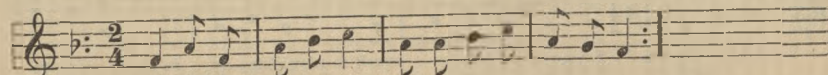
Lud Ser. V, str. 242, nr. 56. — Nuta tamże str. 199. — *Mazowsze III*, str. 59, nr. 7. —
Ks. Mioduszeński: *Pastorałki i Kolędy*, Lipsk 1853, str. 278.

3.

od Staszowa.



1. Spłynął z nieba wyso—kie—go, po—ro—dziła w Betle — em,
Bóg dla zbawie — nia ludzkie—go, Panna Sy—na we—se — lem

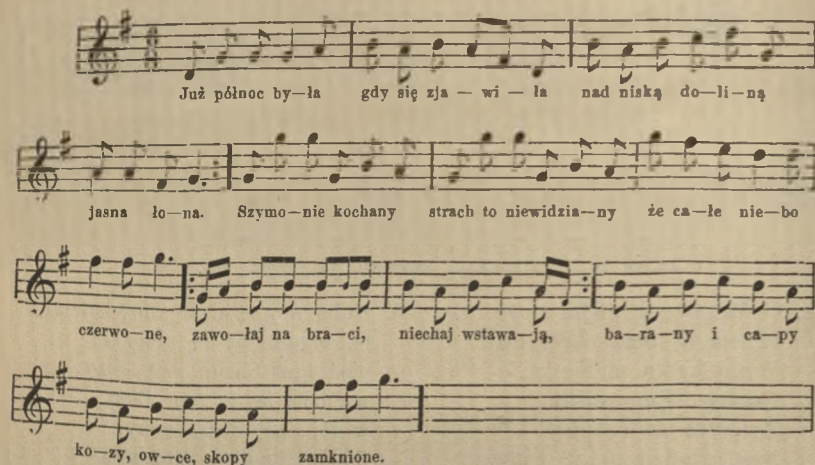


zło—ży—ła w żłóbeczku, na zie—lonem sia—neczku,
ku, ku, ku, ku, ku, ku, zagrzewaj go wole—czku.

2. O Witajże z nieba Boże!
twarde—ś sobie obrał łożę.
Witaj królu niebieski,
Cesarzu Empirejski.
Zszedłeś do szopiny,
byś zgładził nasze winy,
ny, ny, ny, — ny, ny, ny,
Synu Ojca jedyny.
3. Za grzech Ewy i Adama,
to dziecina uplakana:
O Maryja, proszę Cię,
chciiej ukoić to dziecię,
Piersiami świętymi,
twojemi panięskiem,
mi, mi, mi, — mi, mi, mi,
i nakarmij go niem.
4. Józefie święty, kochany,
niesieć Kuba dwa barany
z trzody swojej, co większe,
a oraz i najlepsze.
Ku zagrzaniu twemu,
Panięciu zziębniałemu,
mu, mu, mu, — mu, mu, mu.
Dziecięciu kochanemu.
5. Kuba najprzód się dowiedział,
bo o północy przybieżał:
paś tam blisko swe kozy,
wiedział—że to syn Boży,
w tej szopie zrodzony,
między bydłem złożony,
ny, ny, ny, — ny, ny, ny,
w pieluszki uwiniony.
6. Pobiegał Kuba do budy,
nadał sobie w drogę dudy,
opowiadał i drugim,
pasterzom ubogim,
wesołą nowinę,
że widziałem dziecię,
nę, nę, nę, — nę, nę, nę,
z nieba daną dziecię.
7. Ci się z radością porwali,
owiec swych poodbiegali,
podarunki pobrali,
z Kubą się wyścigali:
Runął na pagórku,
i pogniótł dudy w worku;
ku, ku, ku, — ku, ku, ku,
o Kubo nieboraku!
8. Pasterze się z niego śmiali,
hala! hala! nań wołali.
Kuba wrócił do budy,
pozeszywać swe dudy.
Igła gruba była,
dudy podziurawiła,
ła, ła, ła, — ła, ła, ła,
bez dudów bięda była.

Ks. Mioduszeński: *Pastorałki i Kolędy* str. 283.

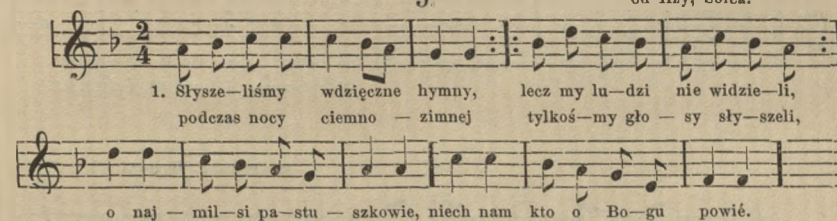
4. od Kozienic, Radomia.



1. Już północ była
gdy się zjawiła
nad niską doliną jasna łona.
A tak struchlawszy
i zobaczywszy
krzyknął stary Bartosz na Szymona:
Szymonie kochany!
strach to niewidziany
że całe niebo — czerwone.
Zawołaj na braci: niechaj wstawają,
Kuba, Mikołaj, — niech wypędzają
barany i capy,
kozy, owce, skopy
zamknięte.
2. Na te wołania
smacznego spania,
spadł Grzeško ze Stachem z brogu.
Maciek truchleje,
ze strachu mgłęje,
krzyczy: ach, la-Boga, uciekajcie!
Grzeško źebro złamał,
Stach na nogę chramał,
bo ją wywinął — w kolanie.
Oj, oj, oj, oj, oj! — Pawełek woła,
uciekaj, nie zwlekaj, — gore stodoła;
Pogorzały szopy,
i pszeniczne snopy,
Jan zginął.

Mazowsze III. str. 60, nr. 9. — *Lud Ser. XVI*, str. 109, nr. 7.

5. od Rzy, Solca.

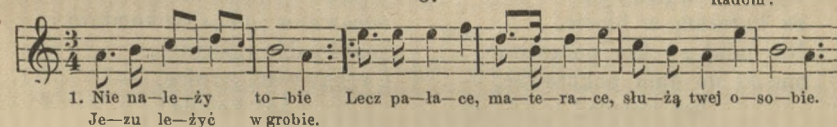


2. Naszą wolę taką mamy,
od was porady żądamy.
Czy możemy pójść do niego,
jako do Pana swojego? —
— Idźcie śmiało bez obawy,
ten Pan na wszystkich łaskawy.
3. Jakież mu dary weźmiemy,
co ofiarować będziemy?
Czyli przyjmie dary nasze,
tak jak przyjął przedtém wasze?
Wszystko przyjmie co mu dacie,
jeżeli serca czyste macie.
4. Jeszcze jednego żądamy,
niż się do niego udamy:
Gdzie jest stajnia, my nie wiemy,
powiedzcie nam, was prosimy. —
— Za Betleem tuż przy mieście,
jest stajenka i tam biecicie.
5. Już więc idźmy skoczno grając,
oraz wesoło śpiewając:
Boże z nieba wysokiego,
co dla człowieka nędznego
zrodziłeś się w ten mróz srogi,
żyj nam Zbawicielu drogi.

Ks. Mioduszewski: *Pastorałki i Kolędy* str. 281.

6.

Radom.

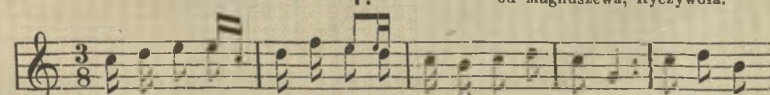


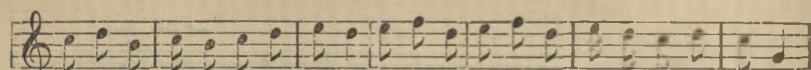
2. Nie leż z bydłem w sianku,
niebieski baranku.
Serce moje, — za pokoje
przyjmij—że kochanku.
3. Gdy będę mieć ciebie,
już będę jak w niebie;
Twój pomocy, — w mój niemocy
doznając w potrzebie:
4. Pastuszkowie mali
Twój łaski doznali,
gdy zbawienie, — odkupienie
przez cię odebrali.
5. Przynieśli barana,
ofiara dla Pana,
Przygrywali, przywitali
wielkiego Hetmana.
6. A my Ci co damy,
swego nic nie mamy.
Sercem całem, z duszą z ciałem
Tobie się oddamy.

Ks. Mioduszewski: *Pastorałki i Kolędy* str. 269.

7.

od Magnuszewa, Ryczywoła.

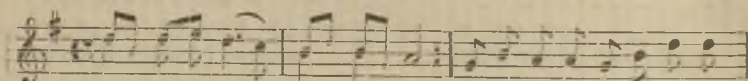




z tej mia-ry dla Pana ma-le-go, byś na-był po śmierci zba-wienia wie-cznego.
Ob. *Mazowsze* III str. 63, nr. 13, 15.

8.

od Opatowa, Bogoryi.



A z wieczo-ra, z wie-czo-ra, By-li nam tam radzi wszędzie,
przy-słis-my do dwo-ra.

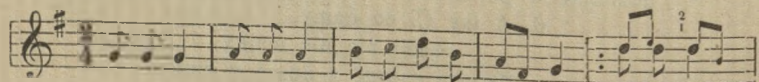


da-li nam tam po ko-lędzie, hej ko-lę-da.

1. A z wieczora, z wieczora
przyśliśmy do dwora.
Byli nam tam radzi wszędzie,
dali nam tam po kolędzie,
hej kolęda!
2. Poszed-ci z nami jeden kulawy,
zostawił buty z gaciami.
Nie wytrzymasz panie bracie,
idź po buty, idź po gacie. —
hej kolęda!
3. Drugi nam zawiązał
za karczma w błocie.
Nie miał go kto poratować,
musiał do dnia pokutować, —
hej kolęda!
4. Trzeci się upił w karczynie na winie
nocował w (piecu) w kominie.
Spalił sobie rękawice,
i rękawy u gurnice, —
hej kolęda!
5. Przyśliśmy do szopy: jest panienczka,
piastuje dziecinę gdyb' aniolecza.
My mu dali swe ochłapy,
przyjm to Boże, kto co może, —
hej kolęda!

9.

od Kozienic, Sieciechowa.



Już te-raz wszyscy wraz stańmy so-bie wko-ło, (za)śpiewajmy
(za)śpiewajmy



za-śpiewajmy we-so-ło we-so-ło.
za-śpiewajmy Ma-ry-ja le-lu-ja.

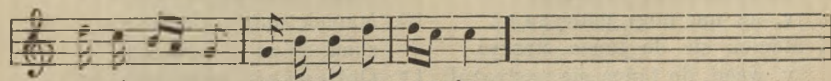
Lud, Ser. XVI str. 108 ur 6.

10.

od Opoczna.



Z tamtej strony gaj-ka zie-le-ni się traw-ka, tam pasterze

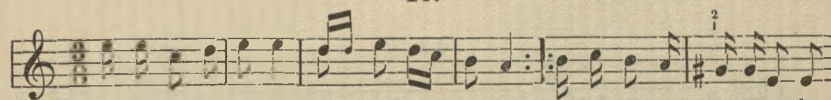


pa-śli wo-ły je-dli ka-szę z gar-ka.

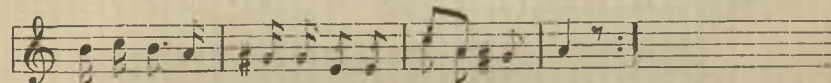
1. Z tamtej strony gajka,
zieleni się trawka.
Tam pasterze paśli woły,
jedli kaszę z garka.
2. My pastuszki mali,
i my byśmy brali,
kolędenkę na ręceńkę,
byście państwo dali.
3. A jak nam nie dacie,
wielki gniew doznacie;
wszystkie szklanki potłuczemy,
co w kredensie macie.
4. Dobądź Kuba rogu,
zagraj chwałę Bogu.
Ale, ale, aleluja!
chwała Panu Bogu!

11.

Radom.



A cóż z tą dzieci-ną będziem czy-ni-li. Zaśpiewaj-my mu weso-ło

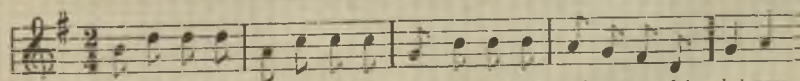


i o-bróćmy się z nim w koło, hoc, hoc, hoc, hoc.

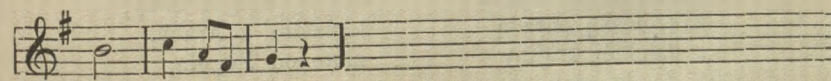
1. A cóż z tą dzieciną będziem czynili,
braciszku mili, że się nam kwili.
Zaśpiewajmy mu wesoło,
i obróćmy się z nim w koło:
hoc, hoc, hoc, hoc.
2. Może bez matuli płacze dziecina,
więc jęj do miłego zaprosimy syna.
Mama, mama do dziecięcia,
utul tego płacz panięcia;
mama, mama.

12.

Kozienice.



Po-sed Maciek po ko-lędzie, za-siad sobie z wójtem w rzędzie, hej nam



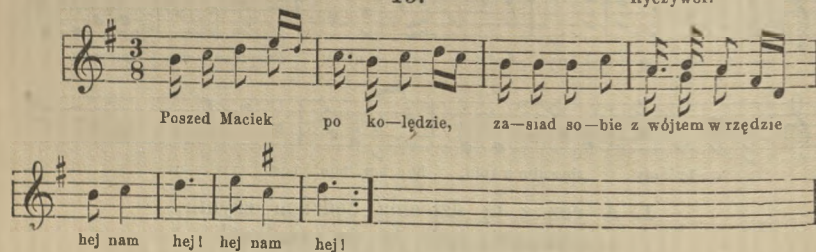
hej ko-len-da.

Lud, Ser. XX.

1. Posed Maciek po kołędzie —
zasiad sobie z wójtem w rzędzie
[v. w szopie]
2. Maciek idzie, w karcie grają,
Maćkowi nogi drygają.
[v. az mu nogi podrygają].
3. Maciek sie do tońca strozył,
[v. wsed, do tańca się nastrozył]
4. Maciek w tońcu ruchu, ruchu,
juz na ławie po kozuchu!
5. Wysed na-dwór i zawołał:
[Maciek na Kubę zawołał]
cys ty Kuba kozuch schował?
6. Ja ci tego nie uczynił,
bóm się dopiero ożenił.
7. Wziół i idzie skłopotany
do swojej zony kochanej.
8. Jego zona posła po wsi,
[v. była na wsi]
podarli jêj fartusek psi.
9. Idzie zona bez fartucha,
idzie Maciek bez kozucha.
10. Maciek mówi o kozuchu,
zona mówi o fartuchu.
11. Otóz widzis, otóz mas,
ja z fartuska miałbym płasc.
12. Najstarsy się go syn pytał:
pod cém teraz będę sypiał?
13. Syn na niego, ojca, gadał,
Syn po ojcu kozuch bierał
[w dziedzictwie].
14. O mój synu, nie bądź taki,
są na górze w becce klaki.
15. Będzie kozuch drugi taki,
będzie taki, będzie taki.

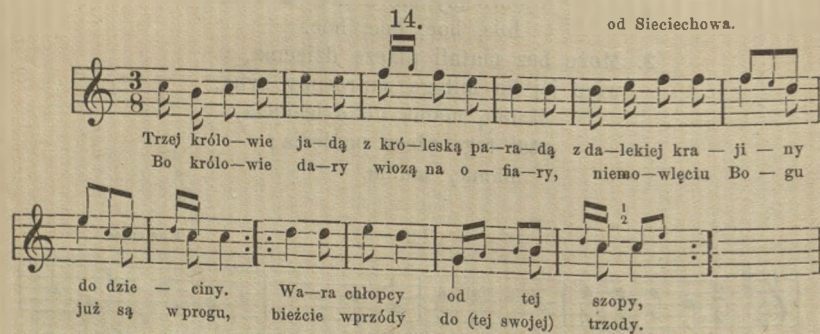
13.

Ryczywół.



14.

od Sieciechowa.



1. Trzej królowie jadą
z króleską paradą
z dalekiej krajiny
do dzieciny.

Wiozą mirę z Saby,
kadzidło z Araby,
złoto od Mogoła,
dań dla króla.

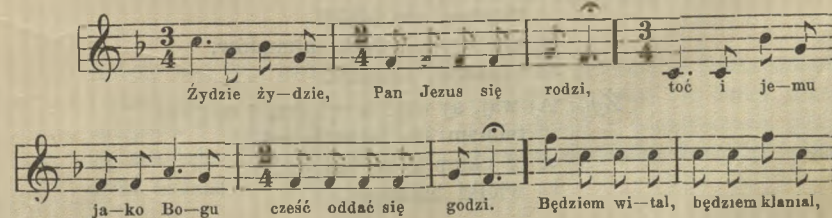
- Wara chłopcy
od téj szopy,
bieżcie wprzód
do swéj trzody.
Bo królowie dary
wiozą na ofiary,
Niemowłęciu-Bogu,
już są w progu.
2. Gdy przyszli do Pana,
padli na kolana,
złożyli korony
na ukłony.
I oddali dary,
aż się Józef stary
zadziwił bez miary
z téj ofiary.
Józef powie:
dość królowie,
na tém złocie
przy ochocie.
Dziecina oczkami,
skazuje rączkami,
i mile przyjmuje.
nie brakuje
[nie robi wyboru].
 3. My za królmi temi,
idźmy z dary swemi
przywitajmy Panię [neutr.]
na co stanie.
- Złóży Zbawcy swemu
na świat zrodzonemu,
pokłon jako Bogu
w szopie progu.
Ukorzone
i skruszone
serca dajmy
i błagajmy,
by tu błogosławił,
potém w niebie stawil,
byśmy Go chwalili,
wiecznie żyli.
Niektórzy zmieniają:
3. Z armat wystrzelono
w kotły uderzono,
na chwałę Dziecinie
a i matce.
Zatrzęsła się cała
stajenka spróchniała
od huku armaty
bez utraty.
Wół się lęka,
choć zdrów stęka;
Józef z Mahu
drzy od strachu,
rzecze: od hałasu,
umrę już bez czasu,
bo się armat boję,
ledwo stoję.

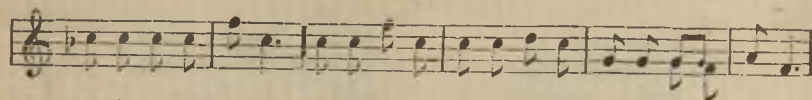
4. Potém trzech królowie
po Józefa mowie
Dziecię uściskali,
Matce ukłon dali,
Józefa żegnali,
i odjechali.

Ks. Keller: *Zbiór pieśni nabożn. katol.* Pelplin 1871, str. 219.

15.

Gniewoszów, Granica.





Je-śli co go — dnemu, będziem wital, będziem klanial Je-śli co go — dnemu.

1. *Chłop.* Żydzie, żydzie!

Pan Jezus się rodzi.
Toć i jemu jako Bogu,
cześć oddać się godzi.

Żyd. Będziem wital, będziem klanial,
jeżli co godnemu,
ale w sopie, głupi chłopie,
przecie nima komu.

2. *Chłop.* Żydzie, żydzie!

w Betlejem miasteczku,
tam się zrodził, tam on leży
w żłobie na sińieczku.

Żyd. Idź do diabła i do tysiąc,
co by robił w siopie,
tak pan wielki, tak król wielki,
idź do diabła chłopie!

3. *Chłop.* Żydzie, żydzie!

j-anieli śpiwają;
toć i jemu jako Bogu
chwałę oddawają.

Żyd. Idź do diabła i do tysiąc,
ja nie znam j-andziele,
a ty chłopie, ty psia-jucho,
głupi jako ciele.

4. *Chłop.* Żydzie, żydzie!

trzech królowie jadą;
toć i jemu jako Bogu
dary oddawają.

Żyd. Wiem go o tēm, wiem go o tēm,
wczoraj u mnie buli,
troche z mirrem i z kadzidlem,
u mnie go kupili.

5. *Chłop.* Żydzie, żydzie!

trzymaj się bibliji,
a nie twojich tych talmudów,
sielmów, kanaliji.

Żyd. Aj waj, aj waj! z ręką, z nogą
tsimam sie talmudziech,
a ty chłopie, ty psiajucho,
wielki balamuciech.

6. *Chłop.* Żydzie, żydzie!

kiedy mi nie wierzys,
ja już pójde, się odwrócę,
a ty mnie całuj w rzyć.

Żyd. Idź do diabła i do tysiąc
tam prec za chałupiem,
tam się schowaj, tam się zakryj
z twoim kiepskim d.....

Lud. Ser. V. str. 212. nr 18.

3. Nowy rok.

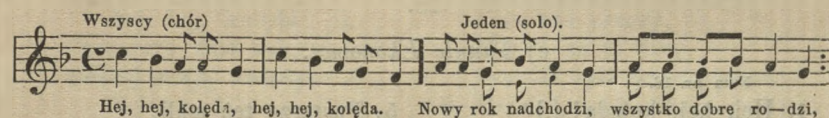
Zwyczaj nowo-roczne, obchodzone tu bywają w podobny sposób jak podano w Seryach V, IX i XVI; najbardziej wszakże zbliżają się one do krakowskich.

Po wsiach i miastach ukazują się szopki, i aż do Trzech Króli śpiewane bywają kolędy, których część podaliśmy wyżej. Wśród nich, stylem wyróżniają się nieco te, które układają niekiedy mieszkańcy miasteczek.

Kolędnicy przybywszy do Klasztoru Panien zakonnych, śpiewają przy fórcie pannie Przełożonej i urzędnikom klasztornym następujące kolędy. ¹⁾

16.

a) *Dla panny ksieni.*



Hej, hej, kolęda, hej, hej, kolęda. Nowy rok nadchodzi, wszystko dobre ro—dzi,

1. Nowy rok nadchodzi,
wszystko dobre rodzi,
hej, hej, kolęda! [:].

2. Niechaj zdrowie służy,
niech fortuna płuży,
hej, hej, kolęda!

¹⁾ Kolędy te i tym podobne śpiewane bywają głównie w Krakowskim i Sandomierskim, w wilię Nowego-roku lub w sam ten dzień, przez chłopców i czeladź rzemieślniczą po miastach i miasteczkach, gdzie się znajdują klasztory żeńskie, a układają je słudzy kościelni, organści, bakalarze i t. d.

3. Za naszą kolędę,
da nam wina w gębę,
hej i t. d.
4. Śpiewajmy co siła,
aby długo żyła, — hej,
5. Aby żyła wieki,
a Bóg ją z opieki — hej,
6. Swojej nie wypuszczał,
ani też dopuszczał, — hej,
7. Żadnej przeciwności,
by żyła w miłości, — hej,
8. Oblubieńca swego,
Jezusa miłego, — hej.
9. Niech dni Nestorowe
płyną jej perłowe, — hej.
10. Niech Jezus małeńki
złote upominki — hej,
11. Na ręce jej złoży,
do nieba otworzy —
hej, hej kolęda!
hej, hej kolęda!

17.

b) *Pannie Wikaryi.*

Nuta nr. 16.

1. Hej, hej, kolęda! [:].
Panno Wikaryja,
niechaj nas nie mija
hej, hej, kolęda! [:].
2. Dziś twoja ochota,
w kolędzie szczodrota,
hej i t. d.
3. Bo dziś radość wszędzie,
grają po kolędzie, — hej,
4. Pastuszkowie mali,
gdy Boga poznali, — hej,
5. Dary swoje sporze,
składają w oborze, — hej
6. Panu małeńkiemu,
w żłobie złożonemu, hej.
7. I my też dziś tobie,
tak godnej osobie, — hej,
8. Piosnkę po kolędzie,
jako zwyczaj wszędzie, —
9. Śpiewamy z wdzięczności,
oraz z powinności, —
10. Niechaj Dobrodzice
naszej Bóg sowicie, —
11. Nagrodi tu zaraz,
że łaskawa na nas, —
12. I niebem z bogaci,
koroną odplaci, —
hej, hej, kolęda!
hej, hej kolęda!

18.

c) *Pannie Ekonomce.*

Nuta nr. 16.

1. Hej, hej, kolęda! [:]
Mościa Ekonomko,
nasza opiekunko,
hej, hej, kolęda! [:].
2. Bądź-że nam dziś rada,
bo próżna parada, —
hej i t. d.
3. Śpiewać po kolędzie,
kiedy nie nie będzie, — hej,
4. I smutna kolęda,
kiedy sucha gęba, —
5. Pasterze też mali,
tutaj się zebrali, —
6. Wzięli-by po mierze
grochu i po spyrze, —
7. Obdarz ich kolędą,
a trzody strzedz będą, —
8. I Jezus maluchny,
bardzo ubożuchny, —
9. Na sianku złożony,
zimnem przerażony, —

10. Chej go też obdarzyć,
kolędą nadarzyć, —
11. Spraw mu koszuleczkę,
z futerkiem czapeczkę. —
12. Ten mały robaczek,
jako mizeraczek, —
13. Posiłeczku pragnie,
lecz nie każdy zgadnie, —
14. Czém się kontentuje,
czego potrzebuje, —
15. Daj pięknych jabłuszek,
orzeszków i gruszek. —
16. A on-ci też za to
nagrodzi bogato, —
17. Bo wiecznie z bogaci,
gdy niebem zaptaci,
hej, hej, kolęda! [:].

19.

d) *Pannie Podskarbin.*

1. Hej, hej, kolęda! [:].
Mościa Podskarbin,
masz pieniądze w skrzyni,
hej, hej, kolęda! [:].
2. Masz klucze u pasa,
stanie z winem flasza, —
hej i t. d.
3. Są klucze na kołku,
są pieniądze w worku, —
4. Rachuj nam obficie,
wróci'ć się sowicie, —
5. Nagrodi'ć maluchny
Pan Jezus miluchny, —
6. Paluszkciem skazuje,
na cię pokazuje, —
7. Byś mu rada była,
ochotnie służyła, —
8. A on ci w wieczności,
za ten dar szczodrości —
9. Koronę daruje,
jak ci obiecuje
hej, hej, kolęda! [:]

20.

e) *Pannie Szafarce.*

1. Hej, hej, kolęda! [:]
Mościa szafareczko,
ochotna rybeczko,
hej, hej, kolęda! [:].
2. Czas twój dziś kolędy,
niechaj znają wszędy,
hej i t. d.
3. Twoją w tém ochotę,
w kolędzie szczodrotę, —
4. Dzisiaj ci śpiewamy,
bo się spodziewamy, —
5. Że nas utraktujesz,
kolędę darujesz, —
6. Daj smacznych kołaczy,
a to nas uraczy, —
7. Bóg ci za te dary,
bys nie szła na mary, —
8. Pozwoli wiek długi;
i za twe usługi, —
9. Koroną swą w niebie
ubogaci ciebie.
hej, hej, kolęda [:].

21.

f) *Pannie Kuchmistrzynie.*

1. Hej, hej, kolęda! [:]
Kuchmistrzyczko nasza,
dobra i kiełbasa,
hej, hej, kolęda! [:].

- | | |
|---|---|
| 2. Będzie po kolędzie,
bo oto nie wszędzie, —
hej i t. d. | 6. Jendyków darujesz,
sakwy napakujesz. — |
| 3. Będziem kolędować,
znacznie profitować; — | 7. A za twą ochotę,
i znaczną szczodrość, — |
| 4. Naładuj nam dobrze,
wszystkie torby szczodrze, — | 8. Pan Bóg ci zapłaci
i niebem z bogaci, —
hej, hej, kolęda! [:]. |
| 5. Pan Bóg ci poszczęści,
kiedy nam ze sześci — | |

22.

g) *Pannie Piwnicznój.*

- | | |
|--|---|
| 1. Hej, hej, kolęda! [:]
Pełna cnót Franciszko,
Masz piwnicę blisko,
hej, hej, kolęda! [:]. | 9. Jacek będzie płaszał,
siwą brodą trząsał. — |
| 2. My ci kolędować,
ty każesz szafować,
hej i t. d. | 10. Stach na chwałę Bogu,
gdy zagra na rogu, — |
| 3. Wineczka z Tokaju,
Bóg ci za to w raj, — | 11. Za to oblubieniec,
lilijowy wieniec — |
| 4. Co się na świat rodzi,
sowiec nagrodzi. — | 12. Już dawno dla ciebie
nagotował w niebie. — |
| 5. My będziemy popijać,
śpiewać i wywijać (tańczyć), — | 13. I to cię nie minie,
co tam w piśmie słynie; — |
| 6. A Kuba z szalasu
przyjdzie tu zawczasu, — | 14. „Pójdź kochanko moja,
do mego pokoja, — |
| 7. Wypije kieliszek,
dla rozgrzania kiszek. — | 15. Czeka cię zapłata
za wzgardzenie świata, — |
| 8. Iwan dopomoże,
gdy będzie w gąsiorze (butli), | 16. Weź nadgodę swoją,
za kochanie moje, — |
| | 17. Ja cię też na wieki
nie spuszczę z opieki“
hej, hej, kolęda! [:]. |

23.

h) *Pannie Zakrystyjance.*

- | | |
|--|---|
| 1. Hej, hej, kolęda! [:]
Cna zakrystyjanko,
Jezusa kochanko,
hej, hej, kolęda! [:]. | 4. Stroisz go kwiatami,
a siebie cnotami, — |
| 2. Pełna pobożności,
i wszystka w miłości,
hej i t. d. | 5. Posłuchaj kolędy,
bo ten zwyczaj wszędy, — |
| 3. Coś oddana zgoła
ozdobić kościoła, — | 6. Gdy grają pastérze
na rogu, na lirze, — |
| | 7. Kuba gra w piszczałkę,
a Staszek w fujarkę, — |

- | | |
|--|---|
| 8. Iwan gniecie dudy,
Wojtal chociaż chudy, — | 12. Aby nas na wieki
nie spuszczał z opieki. — |
| 9. Co ma gardła krzyczy,
Bartos na basicy, — | 13. A pannie gorliwój,
o kościół troskliwój, — |
| 10. Chwałę Bogu dają,
wesoło śpiewają, — | 14. Dał w nadgodę siebie,
i ozdobił w niebie!
hej, hej, kolęda! [:] |
| 11. I my też śpiewajmy,
Małemu cześć dajmy, — | |

Potém idą kolędnicy do gospodarzy rolnych w miasteczku, do nauczyciela i t. d. i każdemu śpiewają pod oknem lub w sieni:

24.

Nuta nr. 16.

- | | |
|--|--|
| 1. Hej, hej, kolęda! [:]
Nowy rok nastaje,
ochoty dodaje,
hej, hej, kolęda! [:] | 8. Daj trunku dobrego,
do żołądka mego, — |
| 2. Witaj królu nowy,
synu Dawidowy, —
hej i t. d. | 9. A któż-by przed czopem,
nie był dobrym chłopem. — |
| 3. Witaj Zbawicielu,
nasz Odkupicielu, — | 10. Każdy swoje zmoże,
nikt mu nie pomoże. — |
| 4. Panie gospodarzu,
ochotny szafarzu, — | 11. Przy wesołej chwili,
będziem dobrze pili. |
| 5. Szafuj-że dziś dobrze,
na nowy rok szczodrze, — | 12. Pani gospodyni,
są pieniążki w skrzyni, — |
| 6. Każ miodu nalewać,
a my będziemy śpiewać, — | 13. Są klucze u pasa,
stanie z winem flasza, — |
| 7. Nie masz tu żadnego
do picia słabego; — | 14. Są klucze na kołku,
są pieniądze w worku, — |
| | 15. Waszmościom Bóg za to,
da obfite lato, —
hej, hej, kolęda! [:] |

Gdy otrzymają datek lub poczęstunek, odchodzą śpiewając podziękowanie za odebraną kolędę:

25.

Za ko—lęde dziękuje—my, a—byście tu długo ży—li, —————
zdrowia, szczęścia winszujemy, potem się wicz—nie cieszy—li z świętymi w nie—bie.

4. Trzej-króle.¹⁾

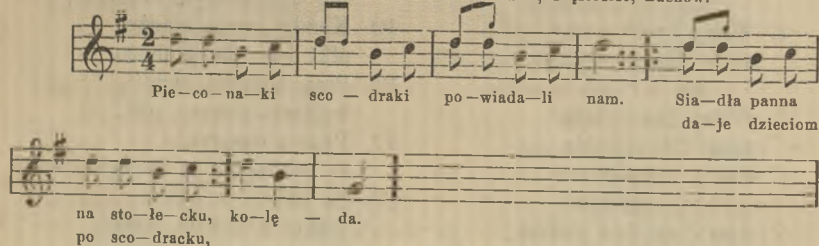
Szczodraki.

Od Denkowa (Szewna, Miłków).

1. W dzień trzech króli (6 stycznia) dzieci obojga płci chodzą gromadą po chałupach z torebkami, i śpiewają wszędzie pieśń (szczodrówkę), poczem obdarzone bywają od gospodyń szczodrakami, czyli małymi rogalkami z razowego chleba pieczonemi. Do-
stają zwykle od każdej gospodyni po szczodraku. Nazywa się to „chodzić po szczodrakach.” Uzbierawszy wielką liczbę tych szczodraków, idą do karczmy i tam się niemi dzielą i raczą.²⁾ Pieśń śpiewana u drzwi każdej chałupy brzmi:

26.

Szewna, Częstocice, Zuchów.



- | | |
|---|--|
| 1. Pieconaki, scodraki,
powiadali nam;
ślicna pani, grzeczna pani,
daj-ze ich téz nam. | 2. Jak nie dacie scodraków,
dajciez chleba klin;
zapłaci wam sam Pan Jezus
za ten scodry dzień. |
| 3. Siadła panna na stołeczku,
daje dzieciom po scodraku.
<i>kołęda!</i> | |

Od Sandomierza (Łukawa, Gałkowice).

2. W dzień trzech-króli, a miejscami i później w czasie zapust, chodzą chłopaki po szczodrakach. Gdy wejdą do sieni, witają dom:

- ¹⁾ Obchodzone bywa to święto w sposób opisany w Seryi V *Ludu* str. 248.
²⁾ Ks. Gacki przy opisie wsi Jedlni (Radom 1874, str. 126) powiada: „Ustało tu już chodzenie po szczodrakach w Trzy-króle. Mali pa-
stuszkowie dostawali wtenczas od gospodyń, z umysłu pieczone ciasto, mające z jednego końca dwa rogi. Dotychczas jednakże zachował się zwyczaj, iż w dni szczodre od Nowego-roku do Trzech-króli, nie przęda kobiety kądzieli wieczorem.”

Niech będzie pochwalony i t. d. Gdy domownicy odpowiedzą: Na wieki i t. d., wtenczas chłopaki odzywają się:

Scodracki, kołac(z)ki, —
dajcie chleba glin (krajankę)
zapłaci wam sam Pan Jezus
za ten scodry dzień.

Wtenczas gospodyni woła ich do izby, albo wynosi im do sieni chleb, bułeczkę, ziarno jakie lub kilka sztuk drobnych pieniędzy.

5. Ostatki. Popielec.

I.

A. W(islicki) w Tygodniku ilustrowanym (Warszawa, 1862, nr. 129, str. 110) powiada:

„Środa popielcowa, ta chwila uroczysta dla mieszkańców sto-
licy i miast większych, jako kres pory zapustnej i przejście do żałoby
poprzedzającej wielką tajemnicę odkupienia, — po wsiach, a miano-
wicie w Sandomierskiem jest dopiero pierwszym choć i ostatnim
dniem zapust, którego lud używa swobodnie, oddając się zabawie
z ochoczą skwapliwością, cechującą uciechy włościan naszych.¹⁾ Stary
zwyczaj ujął uciechę zapustną ludu w pewne formy, nadające jej
charakter jakiegoś obrzędu z czasów pogańskich. Siła téj tradycyi
jest tak wielka, iż wszelkie wystąpienia duchowieństwa nie mogą jej
wyrugować z pamięci ludu, ani nawet złagodzić i przemienić. Inaczej
też być nie może i nie mogło; w pierwszych wiekach chrześcijań-
stwa, gdy nowa wiara u samych jej opowiadaczy przyćmioną była
zabobonem i ciemnotą, lud starał się łączyć dawne pogańskie zwy-
czaje z nowymi wymaganiami. Zmieniano więc czas obrzędów sto-
sownie do potrzeby i naginano je do nowych pojęć, ale zawsze pier-
wotna myśl pozostała i dziś widoczną jest przy obchodach ludu
wiejskiego.”

„Już pod wieczór we Wtorek, cudacko ubrani parobcy
chodzą od chaty do chaty wiejskiej, wybierając jaja, kapłony i t. p.
przedmioty, stanowiąc mające daninę dworowi.”

¹⁾ Szlachta w Sandomierskiem, jak w całej Polsce, lubiała wyprawiać
zapustne kuligi, przy których jak wszędzie, główną rolę odgrywało
tak zwane „krakowskie wesele” (ob. *Lud Serya V*, str. 252).

„Nazajutrz, to jest we Środę, wszelka praca od rana ustaje po okolicznych wioskach (między Zawichostem i Opatowem), a natomiast wysypuje się lud świątecznie przybrany.“

„Ku południowi gromadki ludu kupić się zaczynają około karczmem, mianowicie położonych przy drogach więcej uczęszczanych; wtedy rozpoczyna się uciecha, przeplatana muzyką wiejską, tańcem i niestety! nieodłączną pijatyką. Do podochoconego zabawą i trunkiem tłumu, przybywa nareszcie zapowiadany Bachus. Tak dziś nazywają wystrojoną lalkę, którą parobcy obnoszą po całej wsi; lecz jak się ona nazywała kiedyś przed wiekami, któż to odgadnąć może? Że obnoszenie Bachusa mogło powstać ze zwyczaju pogańskiego, na podobieństwo saturnalijskie, każdy przyzna, kto ujrzy tę gromadę włóścian obnoszących ustrojonego bałwanka. Zaszczyc towarzyszenia należy się różnym parobkom, którzy przybierają się stosownie do obchodu. Jest to rzeczywista wiejska maskarada. Najbrzydszy a razem najroślejszy chłop przebiera się za kobietę, dogonną towarzyszkę bachusa; drugi niski, z głupowatym wyrazem twarzy, trzymając ogromny drąg w ręku, udaje wójta gromady i jemu należy się zaszczyc przemawiania, ile razy tego zachodzi potrzeba. Inny suchy, z wielką torbą, pełni obowiązek skarbnika i zbiera dary, aby za nie później ogólną wyprawie pijatykę. W niektórych pobliskich okolicach przebierają się za Cyganów, Żydów i Murzynów, przez uczernienie twarzy i rąk sadzami; lecz jest to zapewne niesmaczny wymysł jakiegoś niby postępowca, nie znajdujący między ludem uznania i naśladowania ogólnego. Kobiety z powiązanymi chustkami w rękach, parobcy i gospodarze otaczają niosących bachusa, a tak cała gromada przeciąga przez wieś, udając się najprzód do dworu. Kiedy przed drzwiami staną, wójt uderza laską po trzykroć, a gospodarz musi wyjść do przybyłych, bo inaczej wedrą się przemocą. Po przywitaniach, wójt składa uzbieraną we wtorek daninę i przemawia w te niemal słowa: „Oto, panie ojczy gospodarzu, w twoim domu jest córka (lub syn), co nie bacząc sobie na obowiązek każdego człowieka przykazany Adamowi i Ewie od Boga, nie weszła jeszcze w małżeństwo. Kończą się dziś długie zapusty, i my więc przychodzimy z bachusem i zabieramy ci twoją dziewczkę, aż się wykupi, kiedy nie chciała w małżeństwo iść. Ale i ty ojczy gospodarzu, nie zapominaj o bachusie, tylko go obdarz czym możesz, bo patrz jaki on biedny, obdarty, głodny.“ — Dwór, przyjąwszy daninę, wystawia kilka garcy wódki lub piwa, a gromada z pożegnaniem od-

chodzi przez wieś, wstępując do każdej chaty, gdzie się coś podobnego powtarza, z tą różnicą, iż parobcy wyprowadzają dziewczęta, (które się w tym roku nie wydały za mąż) i te z nich, co się nie okupuja, malują sadzami, jako oblubienice bachusa.“

„W niektórych okolicach parobcy wykupują dziewczki za swoje pieniądze, a te, odwdzięczając się, przyrządzają im na Wielkanoc serki, jaja, oraz inne podarki. Za zebrane pieniądze wyprawia się w karczmie gwarna ochota, a wszyscy tańczą około bachusa.“

W popielcową także Środę okupywać się muszą wszyscy jadący koło karczmem, z tych bowiem wybiegają kobiety i zagradzają drogę związanymi chustami, a parobcy bijąc pyłami (węzłami z chustek bijąc) wymuszają datek. Nie potrzebujemy dodawać, że ręka ich dla niejednego bywa twardą; uchodzi im jednak ta swawola, bo to ostatni dzień zapust i środa popielcowa.“

II.

Od Sandomierza (Łukawa, Gałkowiec) 1883.

W ostatni Wtorek przebiera się trzech chłopaków lub parobczaków. Z tych jeden, najmłodszy (bez wąsów jeszcze) przebrany jest za kobietę, dwaj drudzy przewracają kożuchy włosom na zewnątrz, opasują się powrósem, przewracają na nice czapki, brodę przypinają sobie z konopi, buty stare dziurawe podwiązują powrósełkami. Jeden z nich trzyma bat dziesięcio-łokciowej nieraz długości na dzierzaku od cepów, drugi zaś nosi koszyk i torbę na dary. Ten co przebrany za kobietę, odziany płachtą, trzyma ze słomy zrobione pomietło ubrane w gałgany, a mające przedstawiać dziecko. Wszedłszy do izby i pochwaliwszy Pana Boga, kładzie owa kobieta to dziecko na środek izby, tamci biją je różgą, wołając, żeby przestało płakać, obiecując, że dostanie mleka albo kaszki, jeżeli będzie grzeczne, i proszą gospodynię, aby ich opatrzyć jakim pożywieniem dla tego biednego dziecięcia. Gospodyni daje im kilka jaj lub groszy, i kawał słoniny lub kiełbasy, a dary te bierze ten, co nosi torbę.

Obszedłszy w ten sposób wszystkie chalupy, obdarowani wiktalami, idą do karczmy. Tam już ich czeka druga a czasem i trzecia partya chłopaków i dziewcząt, którym nie żałowano grosza i darów; a schodzą się też i starsi, nie żalując znów grosza dla muzyki. Muzyka gra, obecni częstują się piwem, wódką, miodem, bułkami, a parobcy co chodzili po kweście, wyjmują z torb uzbierane przysmaki, smażą jajecznicę z kiełbasą, za uzbierane pieniądze kupują wódkę, częstują nią wszystkich, i tańczą przez całą noc.

We środę znów tańczą na konopie, a spoglądając często na gościniec czyli drogę publiczną, czatują na przejezdnych lub przechodniów. Jak tylko spostrzegą kogokolwiek, wybiegają baby z łopatami, pomiotłami, ożogami; zastępują podróżnemu drogę i musi im się każdy opłacić, jeśli chce mieć wolną dalszą drogę. Wieczorem wracają do dom ze śpiewem, dobrze już podchmieleni.

III.

Z okolicy Ostrowca i Denkowa (Szewna, Gromadzice, Miłków i t. d.) następującą otrzymujemy relację, którą dosłownie niemal idąc za opowiadaczem tutaj powtarzamy:

W kusi Wtorek chłopcy przebierają się to za diabła, to za śmierć, za niedźwiedzia, konia, kozę, osła i t. d., chodzą w tym przebraniu po chałupach i przymawiają się o datek. Zwykle też otrzymują tam jaja, kiełbasę, pieniądze, chleb i t. p. Kto za kozę lub konia przebrany, to go robi ze słomy, wlezie weń jak w studzienkę, jakoby siedział na koniu; głowę ma na wierzchu, u boku konia buty w strzemionach rozwieszone; pod spodem prześcięradło aż do dołu spadające (ob. Konik zwierzyniecki, *Lud*, Serya V, str. 301). Kto za niedźwiedzia, obwija się w grochowińny, a drugi przy nim za cygana przebrany, prowadzi go na łańcuchu z powrócią skręconym. Ci co przebrani za wojsko, biorą na głowę kaski z papieru, worek stary za tornister na plecy; do rąk zaś drewniane pałasze, lub też zwieszane one są u powrócia niby u pasa. Jak tylko wejdą do której chaty, mówią, że przyszli na egzekucyjną, że „podatki nie opłaciliście,” że ich „komissarz przysłał” i t. p. Czasami miewają przemowę. Chodzą tak do wieczora, do godziny 10 lub 11. Potem otrzymane wiktuały smażą i przyprawiają, i kupiwszy piwa, uczte sobie sprawiają w nocy.

We Środę popielcową, baby zmawiają się zrana, gdzie się mają zebrać i do kogo pójść na comber (to do téj, to do téj) i stroją Niesapusta (Mięsopust), to jest lalkę ze słomy, któremu włożą gałgan jaki lub stary kapelusz na głowę, napiszą mu (narysują na owym gałganie) oczy węglem, nos i usta wytną, fajkę mu włożą do gęby, stary kaftan na ciało wypchane, spodnie stare i buty.

Później (po obiedzie) przebierają się niektóre z bab za mężczyzn (dziadów); kładą na siebie co mają najbrzydszego; a ukreśliwszy bat ze słomy, osadzą go na kij, i tak uzbrojone idą do każdej

młodej mężatki (t. j. téj, która dopiero w tym roku poszła za mąż), do każdej dorosłej dziewczki i kawalera, i mówią do młodych mężatek przewanych kozami: „Pójdźcie na comber, zebyście nie śmierdziały kozami, i zebyście się okupili.” — Inne dodają: „A i wase dziwecki zeby posły, zeby się okupiły ze sa (za) chuopa nie posły, zeby sie len i konopie darzyły. I dziweckom gospodynie zeby nie kazały prząść we wstępną środę, bo-by Bartek (t. j. wiatr kręcący się, młynek, wir) płótno im porwał, jak sie będzie blichować.” I to mówiąc, baby zganiają je razem z grajkami do karczmy po obiedzie, bijąc owym słomianym bitem (na końcu którego zasadzają niekiedy skrycie dość ostre kamienie). W karczmie przepędzają resztę dnia do nocy, bawią się i tańczą „na len, na konopie.” Kto tylko wówczas koło karczmy lub dalszą drogą przejeżdża (jeśli go spostrzegą), nie może im ujsć; bo wylatują wówczas z karczmy, stawiają mu zawadę jaką, zatrzymują konie za cugle, a trzymając baty, kije i żerdzie i grożąc, każą mu się okupywać.

Niektóre z bab robią sobie paciory z kartofli lub grzybów, żółtą i t. p. i nawłókszy takowe nn sznurek, chodzą niby po proszonym chlebie przegarniając je i klepiąc: „Zdrowaś Maryja,” „Wierzę” i t. d. Jeśli nie dostaną datku, to wymyślają odchodząc: „Docekanie twoje, ze będziesz taka bidna baba jako i ja, i tak sie będziesz włóczyć po świecie jako i ja, i tak ci odmówią jako i mnie.”

IV.

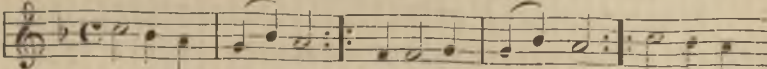
Ks. J. Gacki przy opisie wsi Jedlni (w dziełku: Jedlnia, Radom 1874, str. 100) mówi: „Dawniej przez dni zapustne, wstępną środę, w śty Szczepan i w niedzielę kradzioną (tak tu nazywają ostatnią niedzielę przed-adwentową), szalała wieś cała (Jedlnia) i topiła się w gorzałczanym pijaństwie. W każdą niedzielę także od po-południa aż do dnia białego nazajutrz, brzmiała muzyka w austeryi (domu zajezdnym murowanym), gdzie tańczący lubo tylko boso, dotąd, jak mówią, widzialne koło wydeptali. Od r. 1858 młodzież bawi się tylko po domach prywatnych przy szklance piwa, pod okiem swych krewnych.”

„Dawniej ledwie kto trzymał książkę do nabożeństwa w kościele, — teraz ledwie jest kto, co-by jęj nie miał w ręku.”

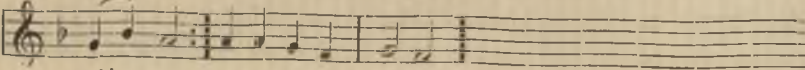
6. Wielki Post.

Zachowywany bywał nader ściśle tak przez szlachtę jako i włościan. Wstrzymywano się wtedy nie tylko od potraw mięsnych, ale nawet i niezbyt wielką ryb i potraw roślinnych spożywano ilość. Czas ten poświęcano rozpamiętywaniu Męki Pańskiej.¹⁾ Odbywały się po kościołach nabożeństwa passyjne, na których śpiewano gorzkie żale, pieśni żałobliwe, hymny, treny i lamentacje. Porządek tych nabożeństw podaje szczegółowo *Śpiewnik* ks. Mioduszeńskiego. Ze *Śpiewnika* tego przytaczamy tu jedynie kilka starożytnych pieśni, wielce rzewnych, a nader w Krakowskim i Sandomierskim upowszechnionych.

27.



Bądź pozdro — wio — ny, dla nas zel — żo — ny, bądź u — wiel —
bądź pochwa — lo — ny, i pohañ — bio — ny, bądź wy — śla —

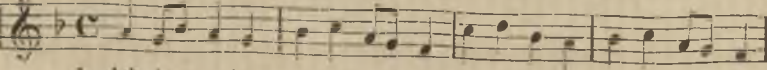


bio — ny,
wio — ny, Bo — że nieskoń — czony.

Nuta ob. *Mazowsze* I nr. 59.

28.²⁾

Smutna rozmowa Duszy z żalosną Matką nad Synem swoim ubolewającą. *Niewiasty*.



1. Ach ja matka tak za — lo — sna, boleść mnie ści — ska nie — zno — sna,
miec me ser — ce przeń — ka, miec me ser — ce prze — ni — ka.

¹⁾ Obacz: *Lud* Ser. V, str. 268. — Ser. IX, str. 130. — Ser. XVI, str. 115. — *Mazowsze* I, str. 124.

²⁾ Na tęż nutę śpiewają także pieśń: *Stabat Mater* (Stała Matka boleściwa i t. d.)

Mężczyźni

2. Czemuś Matko ukochana,
ciężko na sercu stroskana?
czemu wszystka truchlejesz?

Niewiasty

3. Co mię pytasz, wszystkim
[w młodości,
mówić nie mogę w żałości,
krew mi serce zalewa!

Mężczyźni

6. O Matko! źródło miłości,
niech czuję gwałt Twój żałości,
dozwól mi z sobą płakać.

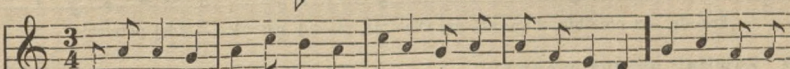
Mężczyźni

4. Powiedz mi, o Panno moja,
czemu blednieje twarz twoja?
czemu gorzkie łyż lejesz?

Niewiasty

5. Widzę me serca kochanie,
Jezusa w Ogrójcu zlanie
potu krwawym potokiem.

29.

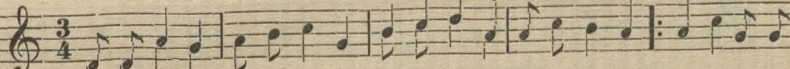


1. Ojcie Bo — że wszechmo — gący, który z mi — ło — ści go — rą — cej, ze — śla — ś na
te ni — skości, Sy — na swego z wy — so — kości.

2. Ku wielkiemu pocieszeniu
Twemu ludzkiemu plemieniu,
wydałeś go na stracenie,
przez człowiecze odkupienie.
3. Miejsz wszyscy na baczności
drogą śmierć jego miłości,
i smutek matuczny jego,
który cierpiał dla niego.

Ks. Mioduszeński: *Śpiewnik kościelny*. Kraków 1838, str. 81.

30.



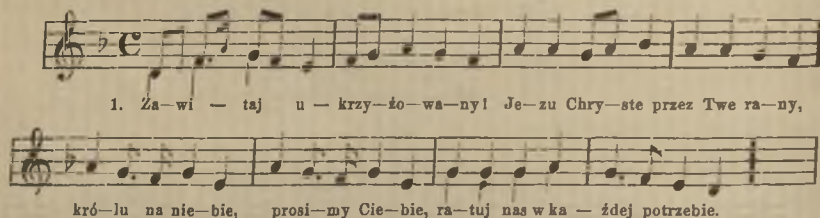
1. Krzyżu święty nade wszystko, drzewo przena — szlachetniejsze, w żadnym lesie
takie nie jest, je — dno na któ — rem sam Bóg jest.

2. Skłoń gałązki Drzewo święte,
ułży członkom tak rozpiętym,
odmień teraz onę srogość,
którąś miało z przyrodzenia,
spuść lekuchno i cichuchno
Ciało króla niebieskiego.
3. Tyś samo było dostojne,
nosić światowe Zbawienie,
przez cię przewóz jest naprawion,
- światu, który był zagubion;
który święta krew polała,
co z Baranka wypłynęła.
4. W jasełkach leżąc, gdy tam płakał,
już tam był wszystko oglądał,
iż tak haniebnie umrzeć miał,
gdy wszystek świat odkupić miał,
w on czas między zwierzętami, —
a teraz między łotrami.

5. Niesłychana-ć to jest dobroć,
za kogo na krzyżu umrzeć;
któż to może dziś wykonać,
za kogo swoją duszę dać.
Sam to Pan Jezus wykonał,
bo nas wiernie umiłował.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik*, Krak. 1838, str. 89.

31.

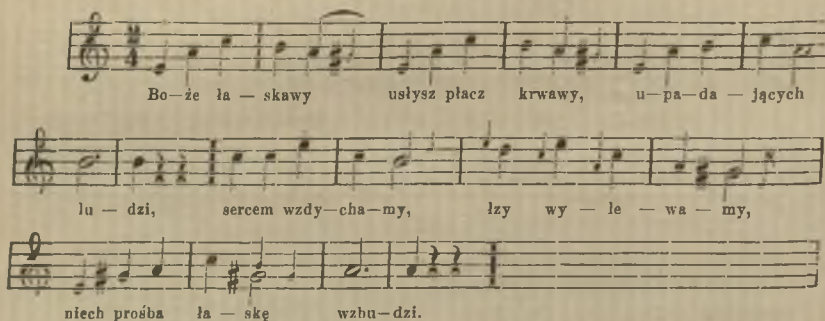


2. Zawitaj ukrzyżowany!
całujem' twe święte rany;
przebite ręce, nogi w tej męce,
mieście nas w swojej opiece.
3. Zawitaj ukrzyżowany!
biezmi srodze skatowany;
zorane boki, krwawe potoki,
wynieście nas nad obłoki.

4. Zawitaj ukrzyżowany!
cierniem ukoronowany;
w takiej koronie, zbolełe skronie,
mieście nas w swojej obronie!

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik*, str. 92.

32.



Ks. Keller: *Zbiór pieśni nabożnych katolickich* (Pelplin, 1871) str. 902.

Nuta pod względem rytmu obacz: *Lud*, Ser. XVI, nr. 426. — Ser. XVIII nr. 205. — *Mazowsze* II, nr. 96. 143. — *Mazowsze* III nr. 256. 300. 310.

7. Ś. Grzegorz.

12 marca.

Ks. J. Gacki przy opisie Jedlni (Radom, 1874, str. 126) powiada:

„Z odwiecznych czasów studenci tutejsi do nie-dawna zachowywali zwyczaj chodzenia po gregórkach. Jeden ubierał się za biskupa, dwaj za księży, a czwarty za sługę kościelnego. Ubiory mieli klejone z papieru. W dzień ś. Grzegorza w marcu obchodzili przy dzwonku wszystkie domy i w każdym śpiewali:

33.

Ojcowie, matki! — swoje miłe dziatki
do szkoły dajcie, — a nie odbierajcie.
Boć to nauka — zdobi człowieka.
Nauka klejnot, nauka skarb drogi,
tego nie wydrze nieprzyjacieli srogi.
Nie spali ogień, nie zabierze woda,
ni się mu stanie jakabądź przygoda.

Do dzieci: Więć pójdziecie-ż, pójdziecie, do szkoły z nami,
Będziecie jadać miód z obwarzankami.

Do gospodyni: Dajcie-ż nam na miód i na obwarzanki,
Sprawimy sobie gregorjanki.
A dajcie, dajcie, i nie odwracajcie;
a jak nie macie, to się postarajcie.

Ubranemu za sługę kościelnego dawano do koszyka jaja i suszone gruszki polne. Drobna dziatwa ze wsi całej biegła za gregorkami, a wróciwszy do rodziców napierała się, aby ją zaprowadzili do szkoły.¹⁾ (*Lud* Serya V, str. 272, 366. — *Mazowsze* I, str. 127.)

8. Zwiastowanie P. Maryi.

25 marca.

Od Opatowa, Zawichostu.

Lud utrzymuje, że w ten dzień wszystkie (g)lizdy (glisty) i grobaki (robaki) wylazą z pod ziemi na powierzchnię (obacz: *Mazowsze* I, str. 128. — *Zbiór wiadom. do Antropol.*, tom X, str. (222).

¹⁾ Od r. 1817 zorganizowano szkołę w Jedlni i nazwano ją elementarną. W r. 1817 utworzono takąż szkołę elementarną w bliskiej wsi Słupicy, r. 1866 we wsi Jastrzębia, a 1868 w Kozłowie.

9. Kwietnia - Niedziela. ¹⁾

Chłopiec, zwany żaczek, osmolony sadzami, w towarzystwie kilku innych, chodząc po wsi wstępuje do każdej chaty. Żaczek, gdy towarzysze powitali gospodarza, stukając kijem po podłodze lub klepisku, recytuje szybko następującą perorę. ²⁾

34.

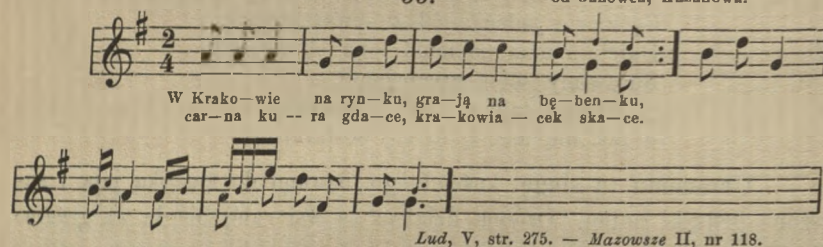
Od Janowca.

- | | |
|---|--|
| 1. Ojce nas, we Lwowie
bili sie panowie, | 5. Sed'eś Maćku na góry
braeś ci-nam z gór kury, |
| 2. jeden uciek na niebo
ciele mu zabiegło. | 6. kradzionych kur nie jadaj! —
Cicho! dziwko, nie gadaj. |
| 3. O ty cieie nie chroboc(z)
bo ja nie spał całą noc — | 7. A bodaj ja z góry spad,
jeżelim ci kury krad. |
| 4. bo dziwki mi nie dały
o kury posądzały: | 8. Nie ja krad, ojciec krad
matka gotowała, a synek jad. |

Skończywszy rzecz, żegnają gospodarza i odchodzą, obdarzeni krajanką chleba i sera lub kilku sztukami drobnej monety. W drodze do drugiej chalupy, niekiedy towarzysze śpiewają krakowiaka:

35.

od Janowca, Kazanowa.



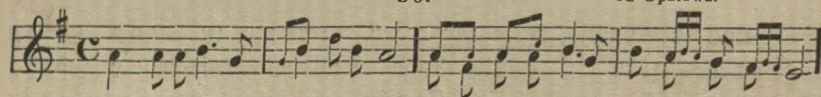
Lud, V, str. 275. — Mazowsze II, nr 118.

10. Wielki tydzień.

Na początku Wielkiego tygodnia.

36.

od Opatowa.



1. By-ląc to była święta Helina, o Je-zu mój Jezu święta He-li-na
oj i su-kała Bozego Syna, o Je-zu mój Jezu Bo-ze-go Sy-na.

Tekst obacz: Lud, Ser. XIX, nr 656.

¹⁾ Ob. Lud Ser. V, str. 275. — Mazowsze I, str. 130.

²⁾ W okolicy Sandomierza zwyczaju tego wcale niema, i (jak mówią) nie bywało.

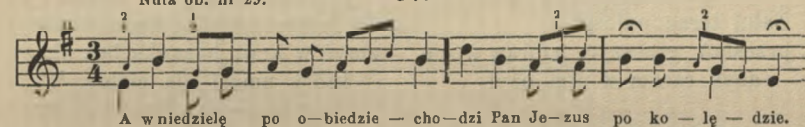
Zakończenie: Przed Najświętszą Panną lilija wykwita,
a z téj lilii ptasek wynika.
Nie jest-ci to ptasek, tylko Syn Boży,
co po całym świecie zwierzynę mnoży.

W wielki czwartek śpiewana.

Nuta ob. nr 29.

37.

od Denkowa.



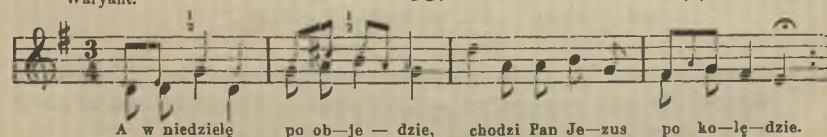
- | | |
|---|--|
| 1. A w niedzielę po objedzie,
chodzi Pan Jezus po kolędzie. | 10. Do kościoła wchodzić miała,
na siedm łokci ziemia drżała. |
| 2. Idzie dziewczka ode dwora,
niesie wodę od jeziora. | 11. Wsytkie dzwony zadzwoniły,
obraży się w tył pochyliły! |
| 3. Cekaj, cekaj, dziewczko z dwora,
daj téj wody od jeziora. — | |
| 4. Kiej ta woda nie jest cysta,
naleciało prochu, liścia. — | 12. Dusa z ciała wyleciała,
nie wiedziała kaj paść miała. |
| 5. Tyś dziewecko nie cyściejsa;
dziewięcioro-ś dziątek miała,
a żadnego-ś chrzcic nie dała. | 13. Padła ona na górecce,
na zielonéj murawecce. |
| 6. Co-ś za prorok, sprorokował,
co-ś moje dziatki zrachował. | 14. Strózu Pawle, weźże klucze,
idź do raju puść tę dusę. |
| 7. Nie jezdem ja zaden prorok,
jéno jezdem z nieba sam Bóg. | 15. Jéno jednéj tam nie wpuszczaj,
co ojca, matkę, zabiła. |
| 8. I doznała ze jest sam Bóg,
upadła mu krzyzem do nóg. | 16. Jescem ja ich nie zabiła,
dopierom się zamierzyła. |
| 9. Wstawaj dziewczko, nie lękaj się,
idź do księdza, spowiadaj się. | 17. Gorse duso zamierzenie,
niz matki, ojca, uderzenie. |

Lud Ser. XIX, nr, 449, 451, 658,

Waryant.

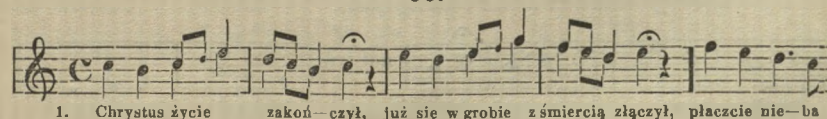
38.

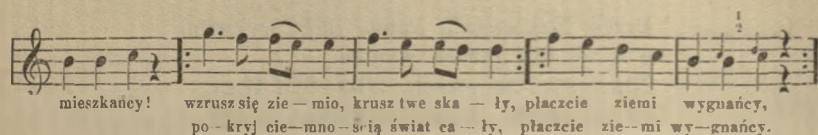
od Przytyka.



Na wielki piątek w czasie processyi do Grobu.

39.



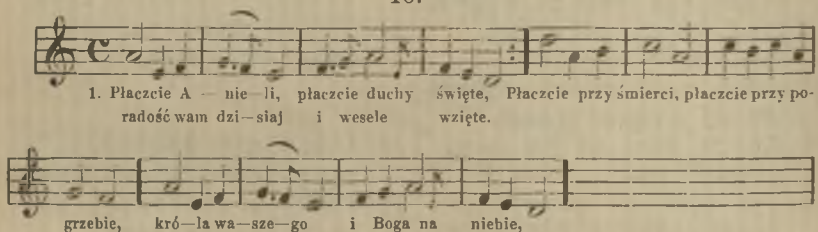


2. Grzeszniku zlewaj się łzami, 3 Tu grzeszniku pokalany,
tyś go umorzył grzechami, skrapiaj łzami jego rany,
tyś go w grobie tu złożył. tu masz łaskę dla siebie.
Żałuj teraz należycie, Tu możesz twych grzechów zmyć
przestań grzeszyć, popraw życie, zmyć w krwi baranka bez skazy,
abyś razem z nim ożył. który umarł dla ciebie. ¹⁾

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik* str. 95.

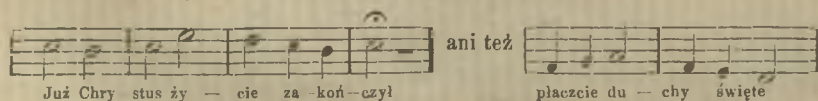
U Grobu Chrystusowego.

40.



2. Płaczcie wesole niebieskie pokoje,
na dzień dzisiejszy i sieroctwo swoje.
Płaczcie nad grobem, w którym położony
Boga waszego Syn jednorodzony.
3. Płacz jasne słońce, płacz koło miesięczne,
zalejcie gwiazdy światła swoje wdzięczne,
płaczcie promienie z nieba wywieszone,
wasze przedniejsze światło zagaszone.
4. Płaczcie obłoki, płaczcie chmury dżdżyste,
lży miasto rosy wylejcie rześiste.
Płaczcie pioruny, płaczcie błyskawice,
nad grobem króla niebieskiej stolicy.

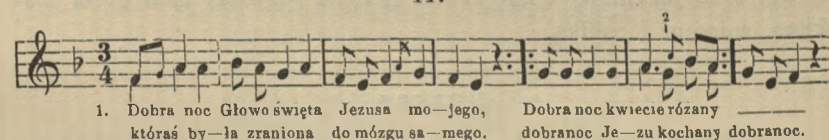
¹⁾ Pieśni pod nr. 39 i 40 wyjęliśmy ze *Śpiewnika* ks. Mioduszewskiego. Są one powszechne w Krakowskim i Sandomierskim (osobliwie po miastach). Notujemy je tak, jak je słyszeliśmy w Staszowie r. 1860; więc jak je lud dzisiaj śpiewa, w notacji bowiem Mioduszewskiego przyciski (akcenta) na niektóre sylaby są widocznie sprzeczniemi z dzisiejszą języka polskiego prozodyą, która nie dopuszczałaaby skandowania w ten sposób:



5. Płaczcie i wiatry, i niebieskie biegi,
Płaczcie dżdże, grady, płaczcie mrozy, śniegi.
Płaczcie ścieląc się pod swemi górami,
w tym grobie leży, który władał wami.
6. Płaczcie zatopy, płaczcie morskie wały,
płaczcie i wyspy, płaczcie morskie skały.
Płaczcie! umarł Pan, który was fundował,
tu leży, co wam wszystkim rozkazał.
7. Płaczcie i ryby i wielorybowie,
płaczcie syreny, płaczcie delfinowie;
płaczcie pod wodą niepojęte Dziwy,
umarł Pan a wasz Stworzyciel prawdziwy i t. d.

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik*, str. 97.

41.



2. Dobranoc ¹⁾ Włosy święte mocno potargane,
które były najświętszą krwią zafarbowane.
Dobranoc kwiecie i t. d.
(Dalej: Dobranoc, Szyjo, Ręce, Boku, Serce i Nogi, — wreszcie):
8. Dobranoc Krzyżu święty, z którego złożony
Jezus, i w prześcieradło białe uwiniony.
Dobranoc kwiecie i t. d.
9. Dobranoc Grobie święty najświętszego Ciała,
który Matka bolesna łzami oblewała.
Niech ci będzie cześć w wieczności,
za twe męki, zelżywości,
mój — Jezu!

Ks. Mioduszewski: *Śpiewnik*, str. 100.

11. Wielkanoc.

Obchód téj uroczystości, jak i zastawa Święconego w Sandomierskim i Radomskim, tak u szlachty jak i u włościan, nie różnią się niemal w niczem od tych, jakie zachowywane bywają w Krakowskim (ob. *Lud* Serya V, str. 281. — Ser. XVI, str. 116). Za-

¹⁾ Dobranoc w znaczeniu: daj mi noc dobrą, czyli szczęśliwą (M).

znaczyłoby chyba wypadało, że częściej niż tam spotykało się tu dawniej na stole zwierzynę, gdy jeszcze puszcze i las zalegały większe niż dziś kraju obszary.

W drugie święto praktykuje się i tu jak wszędzie oblewanie wzajemne wodą, czyli śmigus.

Pod Sandomierzem (wsie: Góry-wysokie, Łukawa, Sobótka) nazywają dzień ten dniem świętego Lejka. Parobcy z pełnemi wody konewkami, idą wtedy do tych chałup, gdzie są dorosłe dziewczęta. Jeśli dziewczyna się nie spostrzeże, zlaną jest przez wchodzących od głowy do stóp. Jeśli zaś dostrzeże ich nim wejdą, ucieka na strych wzięwszy z sobą naczynie z wodą, i zamtąd oblewa wchodzących do sieni chłopaków. Gdy zejdzie ze strychu, parobcy odwzajemniają jej się, lubo już mniej natarczywie. Rodzice częstują tych gości plackiem, mięsem i wódką.

Dyngus.

K. W. Wójcicki (w Tygodniku illustrow., Warsz. 1864, nr. 230) donosi:

„Niedaleko Opoczna, we wsi Brzostówku, zachowała się pieśń o dyngusie, nieznana w innych okolicach. Że jest dawną, dowodzi wspomnienie Turków i Tatarów. Tu dyngus nie znaczy jak gdzie-indziej zwyczaju oblewania się wodą, ale podarek, toż samo co kołęda (ob. Mazowsze, I, str. 139, 144. — III, str. 82). Małe wiejskie pacholęta obchodzą chaty sielskie, a po prześpiewaniu otrzymują dary, z których robią sobie wspólną ucztę i zabawę. Pieśń brzmi:

42.

Jestem żołnierz zbrojny,
Przyjechałem niedawno z wojny.
Zbiłem Turków seść tysięcy,
a Tatarów jesce więcej.
Tak przedemną uciekali,
az z koni na łby spadali.
Kury się nie boję,
bo na jej zdrowiu stoję.
Wlaziłem z niemi pod strzechę,
miałem wielką uciechę.

A ja z góry nieboracek,
urwał mi się z torbą placek.
A idę ja placka sukać,
a baby mię ozogami sturgać:
Bij, zabij! wołają,
tych żołnierzy, co kury zjadają.
Ja te słowa wnosę,
i państwa dobrodziejstwa o dyngusek
[proszę.

(obacz nr. 34.)

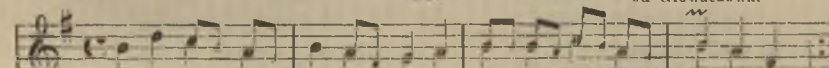
„Dawną melodyę do tej pieśni teraz lud zatracił, i dziś jest to więciej oracyą deklamowaną, niż pieśnią, bo i tekst sam, jak widać

z niejednostajnego wierszowania, uległ niemałej zmianie, co już na wielu innych pieśniach zbieracze ich dostrzegli.“

„W zabytkach piśmiennych, a szczególnie w rozlicznych broszurach wierszem i prozą z 16go i 17go wieku, spotykamy się często z wyrzutami na żołnierzy ówczesnych, że łupili biednych kmieci, a kury, gdzie tylko przez wieś przechodzili, zręcznie wykradali. Wszakże i kokosza wojna nie z czego innego nazwaną została za czasów króla Zygmunta Starego.“

43.

od Głowaczowa.

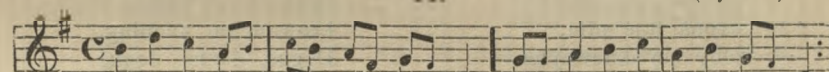


1. Chodzi-liś — my po dyn — gusie śplewa — liś — my o Je — zusie.

2. W wielgi ewartek, w wielgi piątek,
cierpiał Pan Jezus za nas smutek.
3. Za nas smutek, za nas rany,
za nas grzesne chrześcijany.
4. Trzech zydowiat, jak katowiat,
Pana Jezusa umęcili.
5. Umęcili, ukrzyżowali,
Do krzyża go przykowali (v. przywiązali).

44.

od Sieciechowa (Bąkowiec).

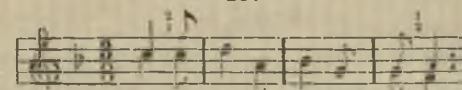


Przychodzie — my po dyn — gu — sie, za — śpie — wamy o Je — zu — sie.

Chłopcy chodząc po śmigusie:

45.

od Opatowa.



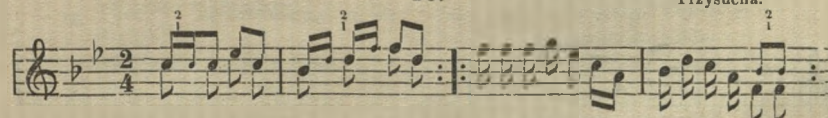
Przyšli — my tu po śmi — gusie,
za — śpie — wamy o Je — zusie.

Kogutek.

Obchodząc po wsi z kogutkiem, robionym z pakul i przystrojonym w pióra, chłopcy śpiewają:

46.

Przysucha.



Pan gospodarz przecha — dza się, W zielonym gaju — ku biała kamienica,

1. Pan gospodarz przechadza się,
oj przechadza się,
przeogląda się.
2. W zielonym gajiku
biała kamienica,
zieleni, zieleni
na polu pszenica.
3. Dajże panie Boze,
zeby się rodziła,
zebyśwa do państwa
na żniwa chodziła.
4. Lato idzie,
zima schodzi,
oj nas kogutek
boso chodzi.
5. A złóście się
po grosowi,
kupcie buciny
kogutkowi.
6. Na zielonój łące
paśliśmy zające,
paśliśmy i sarny,
bo nam same żarły.
7. Na zielonej łące
wrona jaje piła,
zeby się dziewczyna
zawse rumieniła.
8. Leciały gołąbki,
leciały i siwe,
zaleciały ony
na insą dziedzinę.
9. Moje gołąbecki
coście wy słysały
w téj stronie, w téj stronie,
coście tam bywały?
10. Słyseliśmy
taką nowineckę:
trzech się braci siekło
o jedną dziweckę.
11. A jednemu bratu
kosulinę syła,
a drugiemu bratu
konika wodziła,
a trzeciemu bratu
sama miła była.

(Przestroga i prośba).

12. Moja gospodyni,
przykażcie tym córom,
zeby nie chodziły
do stodoły dziurą;
13. cielećtom po siano,
krowom po zgoniny.
Dęgus, dęgus, dęgus
pani gospodyni.

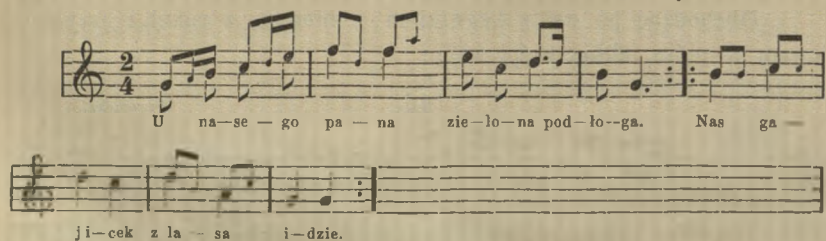
Lud Ser. V, str. 284, — Mazowsze I, str. 146, nr. 51. — III, str. 79.

G a i k.

1. Dziewczęta w wielki poniedziałek obchodzą wieś z gałązką zieloną, przystrojoną we wstążki i kwiatki. Wstępują do każdej chałupy i śpiewają potrząsając gałązką.

47.

Przysucha.



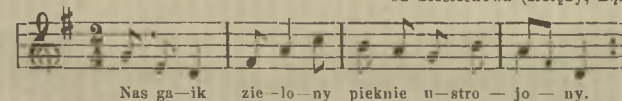
1. U nasego pana
zielona podłoga,
zjeżdżają się goście
jak do Pana Boga.
2. Jedni przyjeżdżają,
drudzy wyjeżdżają,
u nasego pana
goście przebywają.
3. Nas gaicek
z lasa idzie,
przyglądają mu się,
rozmaici ludzie.
4. A idzie on idzie
po lipowym moście,
napotyka ją go
panowie i goście.
5. Pani gospodyni
w okienecku stoi,
a stroi się stroi,
bo jój tak przystoi.
6. A pan jegomość
stoi w rogu stoła,
suknia na nim
we złociste koła;
7. a capecka
z karmazynu,
pan jegomość
tego domu.
8. Pani gospodyni
klucykami brząka,
a dla nas to dla nas,
podarunku suka.
9. A dajciez nam dajcie,
co nam macie dać,
nie będziemy my tu
długo cekać.
10. Nie dajciez nam
dwóch albo jednego,
bobyśmy się bili
naokoło niego.
11. A dajciez nam
trzy albo ctery,
to się niemi
podzielimy.
12. Dziękujemy państwu
za te piękne dary,
co nam je państwo
podarowali.
13. Na polu pszenica
zeby taka była
jak na wodzie
bywa trzcina;
dajże panie Boze
zeby ja ją zyna (żęła).

Mazowsze, I, str. 148. — III, str. 81.

1. W Molendach dziewczęta (12—15 letnie obnoszą gałęz jedliny albo chojiny (na 1½ łokcia wysoką) o kilku odnogach, ustrojoną we wstążki lub tasiemki różno-kolorowe, spływające na dół gałęzi.

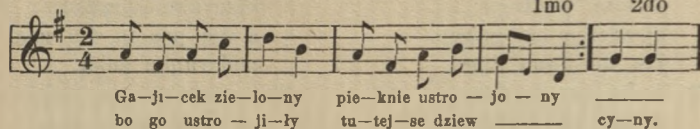
48.

od Sieciechowa (Molędy, Bąkowiec).



1. Nas gaik zielony,
pieknie ustrojony.
Ustrojiły ci go
Molendzkie panienki.
2. Nas gajicek idzie
sobie do browaru, —
za naszym gajikiem
chłopacyska chmarą.
3. Nas gajicek idzie
sobie do sadzawki, —
za naszym gajikiem
kwaterka gorzałki.

49.

od Radomia (Klwatka).
1mo 2do

12. Zielone świątki.

Ks. J. Gacki przy opisie święto-krzyżskiego klasztoru (Warsz. 1873, str. 159) przytacza dokument następujący: „W dzień niedzielny św. Barbary 1468 roku, w Słupi. Król Kazimierz (Jagiellończyk) wysłuchawszy przełożen opata świętokrzyżskiego Michała, że jarmark na Łysiej Górze pod klasztorem, odbywał się co rok na Zielone-świątki bez przywileju, i że tam ze zwyczaju zbierało się mnóstwo obojg płci ludu; że trąby, bębny, piszczałki i inna wrzała muzyka; że tańce i krotofilne odbywały się igrzyska; a obok tego zdarzały się mnogie kradzieże, zabójstwa, łotrówstwa i rozpusta, — co nieraz dziennemu i nocnemu nabożeństwu wielce przeszkadzało; chcąc takie niegodziwości, zbrodnie i zberezeństwa usunąć z miejsca, na którym wciąż imienia boskiego wzywano, i pragnąc opatrzyć (zarządzić), aby miejsce jak przystoји szanowano, i zakonnicy mieli przy modleniu należyty spokój, zakazał nadal jarmarku na Łysiej Górze, dał oraz moc opatowi wzbraniać tak gorszących i becznych zebrań w te dni, w które błagać szczególnie o łaski Ducha św. należy; nie dopuszczać przywozu ni przedaży piwa i innych napojów, i nie pozwalać wznoszenia szalasów na zabawy. Za to, pod Łysą Górą, w miasteczku Słupi, ustanowił król dwa jarmarki tygodniowe, na Zielone świątki i na św. Wawrzenc, a podczas nich pobór targowego, i sprzedaż napojów, wyjąwszy wino, przyznał wyłącznie klasztorowi. „Bo chcemy, — mówi — polepszyć byt łysogórskiego klasztoru, aby obfitymi dochodami opatrzeni bracia, żarliwie błagali Boga za nas i pomyślność kraju.“¹⁾

¹⁾ Owe zebrania tłumne na Łysą-górę w Zielone-świątki (objaśnia dalej ks. Gacki na str. 6 i 159), mogły powstać z połączenia sobótek z jarmarkiem, gdyż obchód sobótek święto-jańskich przenoszono niekiedy (?) na uroczystość Zstąpienia Ducha świętego w ognistych

(Oryginał łaciński. Pargamin nienaruszony. Od pieczęci której brak, plecionka ze trzech promyków jedwabiu barwy czerwonej i białej. Na grzbiecie napisano: Forum annuale in Słup 1468. — I znowu: 1593, die 10 septembris revisum Thomas Staroyrzebski instigator episcopatus Crac. Tenże i inne dokumenta święto-krzyżskie poświadczył, lecz nie wszystkie).

(Ob. *Mazowsze* I, str. 159).

„Być tedy może, iż za księży Benedyktynów obchody czerwcowe przeniesiono (?) na Zielone świątki (wedle twierdzenia Rogawskiego), które z czasem zamieniły się w ów jarmark głośny z rozpusty i zbrodni, i dlatego w r. 1468 zniesiony. Teraz na górze Witoławskiej stoi murowana kaplica,¹⁾ a w Zielone-świątki zbierało się tam do 4000 ludzi na odpust. Chociaż zaś władza duchowna z powodu, iż przy kaplicy stawiano pobudzające do pijaństwa szalas, indult odwołała (w r. 1850) i nabożeństwo odprawiać się w tej kaplicy przestało, wszelako mieszkańcy okoliczni zawsze się tu na Świątki licznie gromadzą.“

W dzień ten rozrzucają wis czyli tatarak w izbach i przed chałupami, i w ogóle obchodzą święta te jak w Krakowskim (ob. *Lud* Serya V, str. 293).

W pierwsze święto dziewczęta ubierają kwiatami (w snopeczkach lub girlandach) boże-męki (krzyże przydrożne) we wsi i w jej pobliżu, a niekiedy i figury świętych. Ksiądz im za to dziękuje, a miejscami i poczęstunkiem u siebie obdarza. (Od Kunowa).

13. Boże Ciało.

W święto to przynoszą do kościoła wianki z ziół do święcenia. Zioła te wskazane są w Seryi V *Ludu* na str. 297 — oraz

językach (Rogawski: *Bibliot. warszaws.* 1860, tom III, 28). Bywał też na Łysiej-górze i jarmark walny, jako u traktu sandomierskiego, tej głównej drogi handlowej między miastami nad-bałtyckimi a Rusią czerwoną, jak pisze Szajnocha, który wyrażen powyższego dokumentu użył w opowiadaniu o napadzie Litwy na Łysą-górę“ (*Jadwiga i Jagiełło*), I, 301). Ob. także *Mazowsze*, I, str. 159.

¹⁾ Kaplica ta ma być fundacyi Wacława Jazłowieckiego, pokutującego za dawniejsze grzechy (około r. 1470) w święto-krzyżskich lasach w pobliżu klasztoru.

w Zbiorze wiadom. do Antrop. tom X, str. (224). Nadmieniamy, iż osobliwie: rozchodnik, a miejscami bylica i leszczyna są konieczne. — Zawieszają je nade drzwiami i oknami chałup (najczęściej zewnątrz domu). Są one pomocne w chorobach.

W okolicach Sandomierza i Opatowa, zacytowano nam następujące do wianków zioła: mięta pieprzowa, miętka, łuszczyk, wrotycz, kopytnik, piwonija, pieprznik, targownik, konieczyna czerwona i biała, jaskółcze-gniazdo, ruta, boże-drzewko, jajecznica, bławat, sroczka, rozchodnik.

14. Sobótka.

I.

Obchód tego obrzędu w okolicach Sandomierza, opisany został szczegółowo w Seryi II *Ludu* na str. 108. Dla uzupełnienia obrazu podajemy obecnie zapiski z kilku wsi przyległych lub bliskich miejscowościom tam wskazanym, pozyskane w r. 1886, więc najświeższej daty, które dowodzą, że obrzęd ten w tamtych stronach dotąd jeszcze nie wygasł, aczkolwiek uronił może już niektóre szczegóły, dawniej — wedle tradycji — powszechnie zachowywane.¹⁾

Otóż we wsiach: Łukawa, Wilczyce, Jankowice, Sobótka, Pisary, Garbów, — w następujący obchodzą sobótkę sposób:

Dziewczęta umawiają się między sobą na tydzień przed ś. Janem, chodząc za chwastem (zielem), lub też idąc razem z kościoła, oczywiście bez wiedzy parobków „która będzie miała którego;“ innemi słowy: jaki wianek której dadzą (w pieśni),

¹⁾ Tu należy i użycie obowiązkowe bylicy. Za czasów Kochanowskiego, jak wspomina ten poeta w Sobótce obchodzonej około r. 1580 we wsi Czarnolesiu, bylicą tą opasywały się dziewczęta. Dziś już o tym zwyczaju rzadko gdzie słychać; w niektórych wsiach nie używają jej wcale do ognia sobótkowego; w innych, opasują nią niekiedy deski, żerdzie i suche gałązki drzew i krzewów do rozpalania tego ognia zerwanych, gdy korzenie i grubsza część bylicznej łodygi wraz z słomą służą na podpałkę. Prawie wszędzie atoli zatykają bylicę wraz z innymi (święconymi) ziołami pod strzechę, mianowicie nade drzwiami, dla odpędzenia chorób.

i z którym parobkiem ją połączą, jak również, kiedy pójdą do miasta za kupnem orzechów, przeznaczonych dla obranych kawalerów.

Parobcy również bez wiedzy dziewcząt, przy pasaniu koni na łąkach lub gdziekolwiek na pastwisku za wsią, umawiają się, w którym miejscu obchodzić będą sobótkę, komu z gospodarzy stary płot chruściany wyłamią na sobótkowy ogień, komu na paliwo zedrą słomę ze strzechy, jakiego skrzypka zavezwą do wspólnej ohoty i ile mu zapłacą. A nadto, jeśli który z parobków ma zamiar żenić się z jedną z uczestniczących przy sobótce dziewcząt, to prosi zwykle dziewczynę najlepiej śpiewającą i rej wiodącą w zabawie, żeby go (już w śpiewie) łaskawie z wybraną połączyła.

W wigilię ś. Jana, na kilka godzin przed rozpoczęciem Sobótki, każda z dziewcząt gałązkami bylicy oraz liśćmi łopianu przystraja czyli ubiera chałupę w której mieszka, w taki sposób, iż gałązka bylicy i liść łopianu założone są naprzemian i przeplatają się wzajem; w ten sposób, ubierze ona cały dom (a raczej spód strzechy) na około domu. Zioła te zwieszone tam są, póki nie zwiędną. Z pozostałych gałązek bylicy, bierze jedną dłuższą, opasuje się nią koło bioder, i tak opasana idzie na Sobótkę. Bylica ma ją uchronić od bólu w krzyżu przy nachylaniu się podczas żniw.

Tymczasem parobcy i starsze chłopaki, udają się wraz z grajkiem na obrany kawałek ugoru równego za wsią lub na łąkę, rzucają na ziemię chrust i suche gałązki i poczynają robić przygotowania do rozpalenia ognia zdartą ze strzech słomą i starym płótem zabranym gospodarzowi mimo jego woli i wiedzy.

Gdy się wszyscy poschodzą, (a przybywają i starsi, by się zdala téj zabawie przypatrzeć) skrzypek zaczyna grać, a chłopaki i parobcy biorą się do rozpalenia ognia. Jedni go rozpalają, drudzy zaś psocąc się i bijąc ich, usiłują im ogień ten rozrzucić i zagasić. Dziewuchy widząc, że chłopcy zbyt długo bawią się bitwą i psotami i ognia rozniecić nie zdołają, same chwytają za leżące tuż obok pęki słomy i rzucając je na żar, duży rozpalają ogień. Bylicy jednak na ten cel nie używają. Wtenczas chłopcy poprzestają waśni i rozpedziwszy się, przez ogień ten (tam i napowrót biegnąc) przeskakują; dziewczuchy zaś biorą się za ręce i robią koło, a chodząc na około ognia śpiewają. Chłopcy przy przeskakiwaniu uważają dobrze na śpiew dziewcząt głoszący: która z nich któremu ma się dostać.

Nadmienić tu wypada, że wtedy gdy która z dziewczyn trzymających się za ręce i chodzących wokoło, ma śpiew rozpocząć, całe

ich grono stawia tak, aby śpiewająca była przed skrzypkiem, który intonuje wiadomą mu już melodyę, śpiewaczka piosnkę do niej stosowną odśpiewuje; po skończeniu tej piosnki, całe dziewcząt koło obraca się na nowo dalej; chłopcy zaś skaczą jak poprzednio.

Dziewczęta chodząc wkoło, śpiewają najprzód (w Łukawie, Wilczycach):

50.

- | | |
|---|---|
| 1. Sobutecka, mała nocka,
pałała się do półnoka.
Marysia się nie wyspała,
bo chusteczkę haftowała, | 2. Haftowała, wysywała,
komu-z-ci ją darowała?
Jakowemu, takowemu,
Jasieniowi nadobnemu, |
| | } bis |

Po skończeniu tej pieśni, rozpoczynają wkrótce inną (wieś Sobótka, Janowiec pod Ożarowem) (nuta *Lud* II, nr. 137, 138):

51.

- | | |
|---|---|
| 1. Oj biały Janie,
przyjeżdżaj do mnie,
niżli się chcesz ożenić,
naraję ci zonkę dziś
oj biały Janie. | Puk, puk, w okienecko,
wyjdź-ze kochanecko,
sama jedyna. |
| 2. Oj biały Janie;
a bo ci to tam
trudno posukać,
a idź-ze tam do dworu
w okienko pukać. | 3. Sama jedyna
Kasiunia wysła,
rączkę mu dała:
Nie turbuj się mój Marcinku,
będę cię chciała [:]. |

Następnie śpiewają (w Żurawicy) pod Sandomierzem:

52.

- | | |
|--|---|
| 1. Za wawozami przy tej dolinie,
tam sobie Marcin konie pasał
na tej nowinie [:]. | 2. Basiunia jego, płoty łamała,
spoglądała nizej, — wyzej, —
az go ujzrała [:]. |
| 3. Jak go ujzrała:
mój miły jedzie!
seść par koni za nim,
jak za jakim panem,
on mojim będzie! | |

Inna pieśń brzmi (w Łukawie, Wilczycach):

53.

- | | |
|---|---|
| 1. Grzmia wozy, grzmia
na bukowinie, — | zasieję ja tatarskie
na tej nowinie. |
|---|---|

- | | |
|--|--|
| 2. A w tej-ci tatarscece
ktoś tam przebywa,
od Sałaka parobceek
konie pętywa. | 3. Kasiunia jego
płoty łamała,
spoglądała wyżej, nizej,
az go dojzrała. |
| 4. Dojzrała-ści go,
jego koń siwy;
raduj się serce moje,
jedzie mój miły!
Seść par koni za nim,
jak za jakim panem,
mojim on będzie! | |

Powtarzają początek piosnki o białym Janie i przeznaczają wianek inną (następną) dziewczynie, i tak po kolei, póki o każdej nie prześpiewają. ¹⁾

Więc śpiewają, oddając niby każdej po wianku:

54.

- | | |
|----------------------|---|
| <i>Dla np. Kasi:</i> | 1. Ma wianeczek ze złota,
bo uboga sierota. |
| <i>Dla Marysi:</i> | 2. Ma wianeczek z pietruski
śnurowane poduski. |
| <i>Dla innej:</i> | 3. Ma wianeczek z kapusty,
pójdzie za mąż w zapusty. |
| " | 4. Ma korale z obręczami,
najładniejsza między nami. |
| " | 5. Ma wstążeczkę węziuchną,
Grzecna, ładna, niziuchna. |
| " | 6. Ma wianeczek z prosa,
lata kiejby osa. |
| " | 7. Ma wianeczek nizki,
bo ma ładne kryzki (u koszuli). |

Po otrzymaniu w ten sposób wianka każda śpiewa:

8. Mój wianeczek z morówceek,
Rano wstaję do krówceek.

¹⁾ Wianki istnieją tylko w piosnce; w rzeczywistości nie dają żadnych, nie pamięta już nikt, aby je kiedykolwiek rozdawano.

Po prześpiewaniu tych pieśni i po wrzecomém rozdaniu wszystkim dziewczętom wspomnianych wianków, parobcy tańczą w około ognia parami z dziewczętami,¹⁾ każdy ze swoją, t. j. z tą, która mu w śpiewie była przeznaczoną; poczem koło zatrzymuje się znów, a jedna para staje przed skrzypkiem, dziewczęta śpiewają (teraz już o lniankach), robiąc przytyki odnośne do przyjazdu swych kawalerów w zaloty:

55.

Wszystkie:

1. Posły dziewczynek
prec za górceki,
lnianki rwać.²⁾
Lnianków nie urwały
snopy potargały,
myślą brać (w skórę?).

Jedna:

2. I ujrzały tam
nadobnego Marcinka,
on jedzie.
Jedzie on do matki,
konik pod nim gładki,
mój będzie!

Znów tańczą i przystawając powtarzają tę samą pieśń o lniankach (nuconą chórem przez wszystkie dziewczyny), poczem śpiewa druga, podsuwając zamiast Marcinka Pietrka, trzecia znów Janka, dalsza Michałka t. d. i z następującymi dla każdego kawalera uwagami:

- | | |
|---|--|
| 3. I ujrzały tam
nadobnego Pietrka,
on jedzie.
Jedzie od Pietasowa,
konik kiejby sowa,
mój będzie! | 6. Jedzie ón do siostry,
pod nim konik ostry,
mój będzie! |
| 4. I ujrzały i t. d.
Jedzie ón (Janek) na świni,
trzyma się sceciny,
mój (v. twój) będzie! | 7. Jedzie między ściąnki,
wiezie mi pierściąnki,
mój będzie! |
| 5. Jedzie ón od rzyki,
skrzypią mu buciki,
mój będzie! | 8. Jedzie między ścianą,
ma wianek ruciany,
mój będzie! |
| | 9. Jedzie ón gościńcem,
pod rumianem wieńcem, —
mój będzie! |

Gdy już wszyscy w ten sposób obdarowani, tak chłopaki jak i dziewczyny natańczyli się, śpiewają na zakończenie:

56.

- | | |
|--|---|
| 1. Płynęły gąski, płynęły,
az do mamusi do sieni. | 2. Kasienia im się raduje,
gorsecik sobie śnuruje. |
| 3. Jak usnuruje, tak będzie,
za Marcinkowe pieniądze. | |

¹⁾ Tańcem tym bywa już to walc, już sztajer, już oberek, polka, przepiórka lub motyl, a nader rzadko mazur lub krakowiak.

²⁾ Miejscami, jak podano w Seryi II *Ludu*, nr. 142, zamiast: lnianki, śpiewają (mylnie zapewne): wianki.

Tymczasem też przygasza i ogień. A gdy zgaśnie, wtedy całe towarzystwo udaje się na dalszą hulankę (około 10 lub 11 godziny) do karczmy. Jeśli droga do niej wiodąca jest prostą i równą, skrzypek przygrywa, a młodzież tańczy jeszcze i wśród drogi.

W karczmie parobcy częstują dziewczęta miodem, piwem lub wódką i bułkami. Po przekąsce następuje znów taniec. Dziewuchy mają za nadrą (u gorsetu za koszulą) schowane orzechy; parobcy biorąc je do tańca poczuć ich bytność pod ręką i nuż w prośby do dziewcząt, by im udzieliły tego specyału, obiecując w zamian karmelki. Zachęczone obietnicą karmelków, oddają (każda swemu) orzechy. Poczem trwa jeszcze zabawa i taniec aż do świtu, o którym dopiero rozchodzą się do domu.

Nazajutrz, w sam dzień ś. Jana, idą razem na zwykłe nabożeństwo do kościoła. Wieczorem zaś około 8—9 godziny, schodzą się młodzi i starzy powtórnie na toż samo miejsce, gdzie byli wczoraj („na poprawiny“), rozpalają ognie, tańczą w koło nich, każdy ze swoją dziewczuchą, stawając po kolei przed skrzypkiem. Parobczak wtedy śpiewa już jak umie i co mu przyjdzie na myśl, a najczęściej oberka albo krakowiaka, n. p.

57.

1. Moja ty Marysiu! mój różany kwiecie,
nie będzie cię widział, az na drugim świecie.

Ona mu odśpiewuje:

2. Niczego mi nie żal, ino trojga rzeczy,
wianecka, tanecka i urody trzeciej.

On znów na to, jeśli trochę sprzeczný:

3. Nie żałuj wianecka, có-żeś go nie miała,
nie żałuj tanecka, boś go nie umiała.

Tańczą znowu. Druga para śpiewa (zwykle robiąc sobie przy-mówki):

4. Widzis ty Franusiu, ten kamień nad wodą,
jak-ci on popłynie, ożenie się z tobą.

Dziewczyna odśpiewuje:

5. Dali-ście mnie dali, za takiego woła,
ni ja ś nim do ludzi, ni ja do kościoła.
6. Pójść ś nim do kościoła, trzeba kaśkiet (v. capkę) trzymać,
pójść ś nim na zabawę, trza mu nos uciierać.

On znów na to:

7. A moja Franusiu, uc (ucz) się gospodarstwa,
zebyś nie bierała na plecy lekarstwa i t. d.

W podobny sposób wszystkie pary tańcząc śpiewają, póki ogień nie wygaśnie. Potem idą do karczmy, gdzie również tańczą, lubo już nie tak długo jak w dniu poprzedzającym.

II.

J. N. Chądzyński (Wspomnienia Sandomierskie, Warsz. 1850 str. 179) powiada: „W wigilią ś. Jana już ciemnym zmrokiem wiejskie dziewice na błoniach (pod Sandomierzem) rozpalają ognie, i przy tych skacząc, częstują się. Z koloru płomienia, z jego promieni, przyszłe szczęśliwe lub przykre pożycie małżeńskie przepowiadają sobie. Ognie te pospolicie Sobudkami zowią.“

III.

L. Zejszner w liście z r. 1857 pisze: „Pod Połańcem, w Niekrasowie i okolicy, palą Sobótkę w wigilię ś. Jana wieczorem i latają z zapaloną słomą około prosa, by na takowe był urodzaj.“¹⁾

IV.

Wład. E. Zapałowski (Tygodn. illustr. 1882 nr. 352) mówi: „Ostatni dzień naszej gościny w Chybicach był 23 czerwca, wigilija do ś. Jana i dzień, w którym palą Sobótki. W okolicy tej jednak nie z taką uroczystością jak w Sandomierskiem i Krakowskiem ten obrządek się odbywa; OO. Benedyktyni bowiem, będąc wszechpotężnymi panami w Święto-krzyżkiem, wszelkimi sposobami i nawet siłą starali się lud od tego pogańskiego zwyczaju odwieść.“²⁾

V.

Ks. Józef Gacki, przy opisie klasztoru benedyktyńskiego na Łysiej-górze (Warsz. 1873, str. 6) powiada:

„Dziś ogni czerwcowych czyli sobótek, po górach w dobrach po-benedyktyńskich nie palą. Wzbronili ich pewno zakonnicy, tamując

¹⁾ Obacz *Lud Serya* XIX, str. 194—195 (Łęka, Szaniec). O prosie, iż wraz z plackami jaglanymi było ulubioną jadłownią bogini Westy, której uroczystość (Palilia) obchodzono u Rzymian skakaniem przez zapalone pęki słomy, wspomina Owidjusz w swoich: *Fasti*.

²⁾ Usiłowania te zatem nie odniosły skutku w okolicy Chybie, skoro ognie te acz bez uroczystości i śpiewów, palą tam jeszcze. Autor pominął tu nadarzącą mu się sposobność opisanie tej zabawy, choć w zwątlonej już obchodzonej sile.

nocne swawole; jak to uczynili proboszczowie w Goźlicach pod Klimontowem (w r. 1825) i w Grocholicach pod Opatowem (r. 1857), którzy przez lat kilka wciąż noc święto-jańską ze sługami kościelnymi na miejscu palenia sobótek przepędzali, i wreszcie choć bliższych kościoła parafijan od tej zabawy odzwyczajali. W przyległych jednak wioskach, zwłaszcza w łańcuchu gór ku Łysicy, sobótki zawsze są obchodzone.“ (Obacz także, co o nich mówi Gacki, na str. 108).

VI.

W Czarnolesiu i wsiach okolicznych oddawna Sobótek nie palą. Wspomniał o tym już Chodakowski w r. 1817.¹⁾ Za czasów Kochanowskiego jednak palono je jeszcze tak w tej wsi jak i w całym kraju powszechnie. Wszakże poeta ten, pisząc poemat złożony z 12 pieśni, które śpiewało sześć par dziewic bylicą przepasanych tańcząc „pochodnego“, nie przytoczył szczegółów obrzędu mogących rozjaśnić znaczenie i genezę zwyczajów przy tej zachowywanych uroczystości, a tym samym ułatwić późniejszym badaczom dokładniejsze określenie jej istoty (obacz: *Mazowsze*, I, str. 346).

Mimo to, sądzimy, iż szczegółły te, nie o wiele odbiegały od tych, które jako dotąd jeszcze praktykowane, opisaliśmy z kilku miejscowości pod Sandomierzem położonych.

W jednej z tych pieśni wspomina Kochanowski o kocie i jego własnościach. Pozostaje do zbadania, czy zwierzę to ma tu charakter obrzędowy, czy tylko przypadkowo przez poetę wprowadzone zostało do akcji.²⁾

¹⁾ Zoryan Chodakowski w liście z d. 16 listopada 1817 powiada: „Wyjechałem z Puław 7 września; oglądałem tegoż dnia Czarnylas Jana Kochanowskiego w Radomskim. Mieszkańce dzisiejsi w tym miejscu wyznają, że o Kochanowskim wiedzą tylko od tych, których ciekawość tu przywodzi; o Sobótkach zaś jakie on sprawiał nie słyszeli, bo kazalnice dawno już te zabawy potępiły, a i panowie sprzyjają temu, nie chcąc aby kosztem ich lasów te gry odprawiały się. Na pierwszym kroku za Wisłą nie chciałem czynić złej wróżby w moich wyszukiwaniach, lecz ciągle aż do Krakowa, taż sama była niepomysłność.“

Widać, że Chodakowski jadący traktem głównym na Radom, Święty Krzyż, Bodzentyn, Kielce i Jędrzejów i t. d., gdzie oddawna już Sobótek nie palono, na zapytania swe podobnie odbierał odpowiedzi.

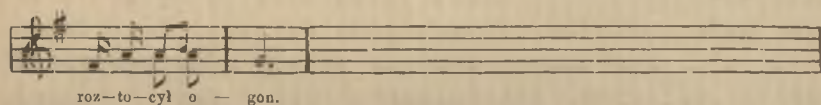
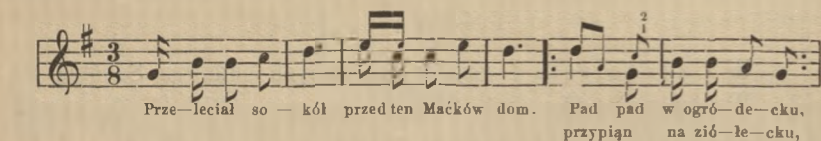
²⁾ P. Chmielowski, przy rozbiórce Sobótki Kochanowskiego (*Studia i Szkice*, Kraków 1886. I, 88) mówi, że: „Trzecia panna każe się weselić i śmiać towarzyszkom nawet wtedy, gdyby nie powiedziała

VII.

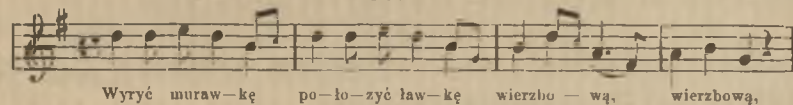
Od Kozenic, (Psary, Samowodzie) zapiska z r. 1854.

Chłopcy i dziewczęta udają się wieczorem około godziny 8 lub 9 na błonie za wieś (niekiedy na Po-wiśle) i rozniecają tam ogień. Chłopcy przez ten ogień skaczą, a dziewczęta śpiewają zwykle przy odgłosie skrzypiec:

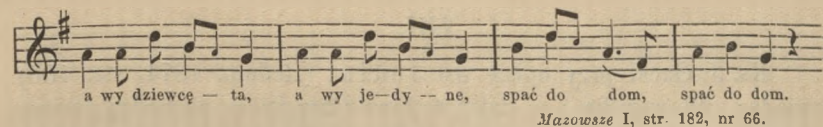
58.

obacz: *Lud*, Ser. II. str. 107, nr 137.Nuta *Lud*, Ser. IX. nr. 18. 24.

59.



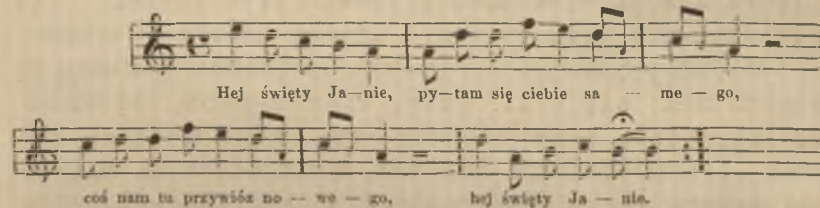
nie dowcipnego, gdyż sam tylko człowiek „ma śmiech z przyrodzenia.“ Tem zastrzeżeniem odbiera krytykowi odwagę sądzenia na seryo jęj opisu przymiotów kocich. Biorąc powód z przygody jakiegoś chłopaka, co ciągnął kota, ostrzega go, że to zwierzę nader srogie i przypomina jego własności, czyniące go dla niektórych strasznym. Przy tej sposobności nie zawadzi przypomnieć, że operacya, o której wspomina trzecia panna, dość często u Kochanowskiego jest wzmiankowana. Dość porównać pieśń 33 księgi IV i kilka fraszek, a przekonamy się, że ciągnięcie kota było rzeczą uciechą i nieraz zapewne praktykowaną. Komiczny wrzask kota, jego praktyki, jak powiada Kochanowski t. j. przepowiadanie deszczu przez mycie się, zrzęcnosć, chytrosć i skrytosć, czyniły zwierzę to zajmującym i godnym obserwacji. Wszak sam czarnoleski wieszcz, prócz wzmianek powyższych, pisał jeszcze „nagrobek kotowi“ (Fraszki, III, 38) i utrzymywał, że: „i chłop foremniejszy bywa, gdzie kot we łbie przemieszkiwa“ — czem chciał bez wątpienia wyrazić, że zrzęcnosć i przebiegłosć wiele się do towarzyskiej ogłady człowieka przyczyniają. Piosenka kończy się przestroga dla kota, że wszystko trwa tylko do czasu, i że należy mu się strzedz: „wyszczeakać wilka z lasu.“



1. Wyryć murawkę,
położyć ławkę
wierzbową [:]
A wy dziewczęta,
a wy jedyne,
spać do dom [:].
2. A kiej-ze się ty,
mój święty Jánie,
ozenis?
Kiej sobie zonkę
kiej se nadobną
narajis?

3. Jest tu nadobna
jest Marysienka,
zostanie;
bo se Pawelka
bo nadobnego
dostanie.
4. Jest tu nadobna
jest Zosinecka,
zostanie;
bo se Jandrusia,
bo nadobnego
dostanie i t. p.

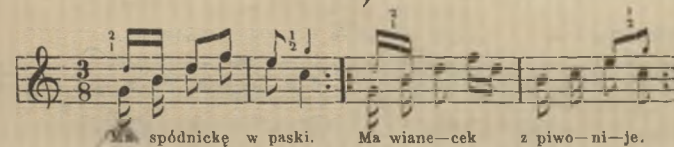
60.



1. Hej święty Jónie!
pytam się ciebie samego,
coś nam tu przywióz nowego,
hej święty Jónie?
2. Hej święty Jónie!
Przywiózem wam beckę rosy
hej toć dziewulom do kosy, —
hej święty Jónie!
3. Hej święty Jónie!
Przywiózem wam beckę rosy. —
hej toć parobkom do krasy,
hej święty Jónie!

Mazowsze I, str. 182, nr. 65.

61. 1)



1. Ma spódnicę w paski,
chodzi bez zapaski.
2. Ma wianecek w prązki
wiewają się za nią wstążki.
3. Ma wianecek z piwonije,
z chłopcami-ci go przepije.
4. Ma wianecek z białej róży
kazdy dwornis jemu służy.

1) Nuta ta grywana także bywa na Okrężnem.

VIII.

Ks. J. Gacki przy opisie wsi Jedlni (Radom, 1874, str. 100) powiada: „W wigilię i w dzień ś. Jana Chrzciciela obchodzą jeszcze sobótki; palą w nocy ognie, przeskakują je i w koło nich tańcząc śpiewają; ale już w niektórych wsiach gdzie trudniej o drzewo i gdzie kolonije bardziej porozrzucane, puszczają je w niepamięć.“

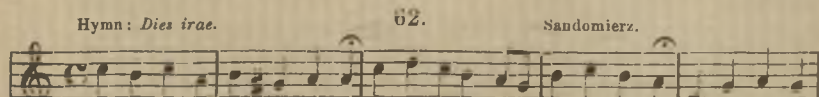
15. Wniebowzięcie N. M. P.

W dzień ten zwany świętem Matki Boskiej zielnej, kobiety znoszą do święcenia snopki ziół, których poczet podaliśmy w Seryi V, str. 309—310. Obacz także: Zbiór wiadom. do Antrop. t. X, str. (224). Zioła te przechowują za obrazami; i dają je (wywar z nich) bydłu choremu, mianowicie krowom po ocieceniu.

W okolicy Sandomierza i Opatowa następujące wymieniają do święcenia zioła: nagietki, gały, krowia-gęba, lebiodka, króliki-polne, drgawiec czyli łyzy Matki Boskiej, osetek, kalina, słonecznik, tatarczuch, melisa, pietruszka, ruta, józefek, śmierzuska, świętojańskie-ziele, krzyżownik, dziewanna, malwa, rozsada, marchew, makówki, orzechy (leszczyna) i jabłka.

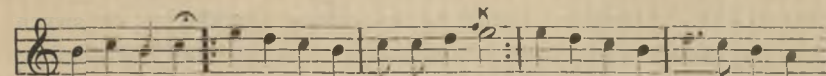
16. Zaduszki.

Obchodzą je, jak wszędzie, wypominkami zmarłych przez kapłana na kazalnicy.¹⁾



1. Dzień on dzień gnie-wu Pańskiego świat w proch zetrze, świadkiem te-go Dawid z Sybil —
2. I rą-ba dziwny głos puszczając groby ziemskie przeni-ka-jąc, wszystkich wzbudzi

¹⁾ We wsi Swierze (blisko Kozienic) zanotowano w księdze kościelnej pod r. 1779: „Polecenie, by plebani wykorzystali zwyczaj dawania na jałmużnę w dzień zaduszny potraw, legumin, trunków, a na to miejsce by wystawiali (a)karbony na jałmużny pieniężne.“



- lę wszystkiego. 1 O jak wielki tam strach będzie, i roztrzą-sać wszystko będzie,
po-zy-wa-jąc gdy sam Bóg na Sąd za-siedzie, i roztrzą-sać wszystko będzie...
2. Dobry Jezu, a nasz Pa-nie, daj im wieczne spoczy-wanie.

Ks. Mioduszeński: *Śpiewnik* str. 287.

Pieśń ta śpiewa się po skończonych Nieszporach w dzień Wszystkich ŚŚ. i nazajutrz po Mszy żałobnej, idąc z kościoła na cmentarz w processyi w dzień Zaduszny.

OKRĘŻNE.

I. ¹⁾

W czasopiśmie Przyjaciół ludu, rok 3-ci, Leszno, 1836, Nr. 18, str. 138 (z ryciną) czytamy:

„Będąc w wojew. Sandomierskiem, niedaleko od Wisły, nad brzegiem rzeczki Kamionny, byłem przytomny (mówi sprawozdawca) przyjemnemu widowisku, które tu w krótkości opisać zamyslałem.“

„Późno wieczorem, gdy już księżyc w pełni swe światło rozlać, usłyszałem nagle w wielkiej liczbie głosy wesole. Za zbliżeniem poznałem, że przyczyną radości był koniec żniwa. Najprzód postępowały dziewczęta i kobiety z sierpami w rękę, jedna z wieniec na głowie na przodzie; za niemi szli starsi parobcy i gospodarze; za

¹⁾ Wespazjan Kochowski w *Psalmodyi polskiej* (1693) powiada:

1. Panie! i za to dziękować ci trzeba,
żeś gębie mojej dał dostatek chleba.
Dosyć mój Panie, i za to dziękuję,
więcej nie pragnę, tem się kontentuję.
2. Niwo ma, niwo! — skibo ziemie plennej,
ty co raz wieniec żytni, także pszenney
spokojnie na mój gdy położysz głowie, —
za fraszkę wasze korony, królowie.

Jan Kochanowski także w Sobótce (pieśń szóstą panny) wspomina o zwyczaju ofiarowania gospodarzowi kłosańca wienca po ukończeniu żniwa, o którym to zwyczajn wzmiankują i poeci rzymscy, lubo z odmiennymi akcesoryami.

tymi Górale galicyjscy, którzy tu na robotę przychodzą, w swych miejscowych ubiorach, mając na czele muzykę właściwą (dudy); koniec orszaku stanowiły chłopaki na koniach.“

„Przyszedszy przed dom właściciela włości, stanęli w tym samym porządku; starsza zaś wiochna, która rej w żniwie prowadziła, a teraz wieniec pszeniczny na głowie niosła, zaczęła pieśń następującej treści, której cała gromada wtórowała:

63.

1. Otwórz-że nam Panie — nowy dwór,
bo ci prowadzimy — wsystek zbiór.
2. Nażęliśmy, nawiązali — kopecek,
jak na niebie — gwiazdecek.
3. Nażęliśmy, nawiązali — trzysta kóp,
dla nasego pana — na rozechód.
4. Sprawże nam Panie — okrężne,
bośmy żniwiarecki — potężne.
5. Otwórz-że nam panie — pokoje,
co ci złożym wianek — na stole.
6. Zabij-ze nam panie — barana,
bośmy sobie potłukły — kolana.
7. Zabij-ze nam panie — i byka,
bośmy mieli ekonoma — rzeźnika;
8. damy mu z niego — nogi,
boć on był dla nas — dość srogi.
9. Zabij nam panie i gąski,
bośmy sobie pokaliczyły — paluski (palce).
10. Zabij nam panie — kogutka,
bośmy mieli pisarza — nie dudka.
11. Damy dla włóddarza — jaje,
bo nam małe południe — daje.
12. Dla dozorczy — korzenie,
bo to najgorsze — stworzenie.
13. Dla karbowego — chachoły,
bo napakował — pełne stodoły.
14. Nie kryj-że się panie — przed nami,
bo cię widzimy — oknami.
15. Od Krakowa wielki wiatr,
nasza pani — róży kwiat.
16. Na kościele krzyżyk — na krzyżyku gałka,
u naszego pana — z barylką gorzałka.
17. Jegomość nam leje,
a imość się śmieje.
— Nie śmiej-że się moje serce,
bo mi się rozleje.

„Po odśpiewaniu, wnieśli wieniec do pokoju, i wrócili do swych towarzyszek. Kilka garncy wódki i piwa rozweseliły umysły, śpiewy najrozmaitsze z treści i melodyi, krzyżowały się ze skrzypkami Sandomierzanów, dudami Górali, skąd najdziwniejsza powstała muzyka; porządek przyjscia zmieszany został, chłopaki uganiiali na koniach, porywali z konia stroje z kwiatów polnych dziewczętom; starzy radzili, czy zboże będzie sypać lub nie: czy Bóg więcej lub mniej dał w tym roku. W oczach Górali jedynie było widać jakiś odcień smutku; zdawało się łatwo wyczytać w ich twarzach myśl: czemuż nie jesteśmy przytomni podobnym zabawom w rodzinnej stronie! — Cały ten widok rozweselonego ludu, zadowolnionego z wypełnienia swych obowiązków, miał coś w sobie unoszącego; światłość jasna księżyca, wypogodzone niebo, ciepło powietrza, nie mogło jak tylko dodawać uroku całemu widowisku.“

„Wkrótce jednak czas, twórca i niszczyciel wszystkiego, położył koniec zabawie; pomału zaczęli się skupiać w poprzedni porządek, zanucili pieśń wesolą, potem nucąc pobożną wracali do domów. Długo jeszcze dochodził mnie coraz ciższy, oddalający się głos żniwiarzy; nareszcie tylko gdzie-niegdzie słychać było głosy życzących sobie dobrej nocy, poczem nastąpiła nieprzerwana cisza; po długiej pracy i kilku chwilach wesołości, rozpostarł sen swe błogie zasłony.“

II.

Przyjaciół ludu, Leszno, rok 13ty (1846), str. 195, daje znowu inny opis okrężnego z Sandomierskiego (również z nad brzegów rzeki Kamionny) w tych słowach:

„Gdy żniwa są ukończone na polu właściciela, wszyscy mieszkańcy wsi, udają się do domu pana z wieńcem ze zboża, który zwykle niesie najpiękniejsza i najgodniejsza dziewczyna, mająca wkrótce iść za mąż. Parobcy przynoszą pszenicę, którą wedle dawnego przesądu pobierali z pól swych sąsiadów; a młode dziewczęta ze wsi, zgromadziwszy się u téj, która ma przewodniczyć całej zabawie, przyozdabiają jęj wieniec ze zboża kwiatami polnemi, dzikimi jagodami, orzechami złocenami i wstążkami w różnych kolorach.“

„Te przygotowania robią zwykle w wigilię Wniebowzięcia N. Panny. Nazajutrz bardzo rychło kładą wieniec na głowę młodej dziewczyny, która w towarzystwie całej wsi i muzyki niesie go do kościoła, przybliża się do stopni ołtarza i kładzie go na stół. Gdy

ksiądz mszę odprawił i pobłogosławił wieniec, młoda dziewczyna kładzie go znów na głowę i wśród śpiewów i muzyki udaje się do wójta gminy. Wójt przywiązuje u wierzchołka wieńca koguta, który zaczyna wybierać ziarnka z kłosów. Jeżeli kogut pieje, wszyscy przytomni cieszą się i zawczasu przyobiecują sobie obfite zbiory i dobre przyjęcie u właściciela; lecz jeżeli nie pieje, jest to złą wróżbą; oczekują zaś jeszcze gorszego roku, jeżeli jeść nie chce. Po przybyciu całego orszaku przed dom właściciela, ¹⁾ śpiewają (a nawet dochodząc już do zamku) pieśń żniwarską (obacz nr. 63).

„Potém występuje mówca; podług swych zdolności ma mowę wierszem i prozą do pana. Ledwie skończy, daje się słyszeć muzyka, a gospodarz domu, jego żona i dzieci, rozdzielają podarunki pomiędzy parobków i dziewczęta, którzy w czasie żniwa odznaczyli się zręcznością lub pracowitością.“

„Gdy pan słyszy głos śpiewaków, wychodzi z domu na ganek z żoną, dziećmi i służącymi. Pani zdejmuje wieniec z głowy młodej dziewczyny, i kładzie go na stół przykryty obrusem, który stoi przed domem lub w sieni. Młoda wieśniaczka, która przyniosła wieniec, dostaje podarunek najznaczniejszy, do którego dodają pewną kwotę pieniędzy. Po ukończeniu działów, służący zamkowi zastawiają duże stoły różnemi pieczeniami i innemi potrawami wiejskiemi, dalej zataczają beczki z wódką i z piwem, które stawiają na przeznaczone miejsce. Po tych przysposobieniach wszyscy zabierają miejsca, a uczta się rozpoczyna. Osoby z zamku (tak nazywają chłopci dwory szlacheckie), mają największe starania o swych gościach i czuwają z natarzeniem, aby niczego nie zabrakło. Gdy wszyscy są nasyceni, taniec się rozpoczyna. Gospodarz domu otwiera go z młodą dziewczyną, pani tańczy z mówcą, a ich dzieci również z innemi wieśniakami. Wśród uczty nie przestają służący nosić piwa i wódki.“

„Zabawy innego rodzaju, przy których są także wyznaczone nagrody, zatrudniają zgromadzenie w innej części dziedzińca, który bywa zwykle dosyć obszernym. To widać młodych parobków w mie-

¹⁾ W innych częściach kraju np. w Mazowszu i na Podlasiu, zachowują następujący zwyczaj. Gdy się orszak przybliży z wieńcem przed dziedziniec zamkowy, chłopcy chowają się za drzwiami i starają się polać młodą dziewczynę wodą ze dzbanków. Jeżeli przez zręczną ucieczkę uchroni się dziewczyna od tego chrztu, okrywają ją oklaskami i każdy składa jej swoje życzenia. (Ob. *Mazowsze* I, str. 206).

chach (worach) po za szyję, kroczących i przybliżających się naksztalt żaby do celu, gdzie się znajduje jaki pieniądz; to znów szukają ustami pieniążek w głębokiem naczyniu napełnioném wodą lub mąką: to starają się dostać na wierzchołek masztu śliskiego, ażeby pozyskać nowy ubiór lub płaszcz, który wisi nad ich głowami; to z zawiązanemi oczyma, z cepami w ręku przybliżają się śmiało do garnka glinianego postawionego w trawniku, i jeżeli go rozbiją za pierwszym uderzeniem, dostają pieczonego koguta, którego tam schowano; to widać młode dziewczęta noszące statki na głowie napełnione wodą, a ta, która ani kropli z nich nie rozleje, otrzymuje wstążkę, paciorki lub też kwiatki robione; to jeźdźcy pędzą jak błyskawica, starając się przebić lancą gęs pieczoną, zawieszoną pomiędzy dwoma drzewami.“

„Uczta ta trwa bardzo późno w noc, a czasem aż do białego dnia, podług przyjęcia mniej lub więcej szczerzego, jakiego doznaje cały orszak.“ (Obacz *Lud* Serya II, str. 164).

III.

Od Opatowa.

Wieńców żniwnych bywa dwa. Jeden wiją żniwiarki przy dożynku żyta, drugi zaś przy ukończeniu żniw pszenicznych.

Wtedy jednakże nie przynoszą jeszcze takowych gospodarzowi tylko je sternica (przodownica przy wiciu) przechowuje u siebie. W dzień Matki Boskiej zielnej (Wniebowzięcia) bywają poświęcane przez kapłana (*Lud* Ser. XVIII, str. 55).

Doba, w której owies żąć kończą, jest zarazem przeznaczona na oddanie wieńców, gdyż takowa zwykle dosyć późno, a zatem już po poświęceniu ich przypada.

Ekonoma (lub: dozorcę, stojaka) przy dożynku pszenicy równie jak i żyta, wiażą bądź wstążką czerwoną, bądź powrośtem, i obijają różgą z chwastu, śpiewając przytém:

Bijmy pana gałami,
bo przewodził nad nami!

prowadzą go potém, tak związanego do dworu, gdzie zostaje wykupiony, i puszczonego na wolność.

Jeżeli sam pan (dziedzic) w owym czasie w pole wyjdzie, wtedy i jego także czeka takie wiązanie, tak iż sama pani wykupywać go musi. Wykupienie to polega na sowitem poczęstowaniu, żniwiarzy jadłem i napojem.

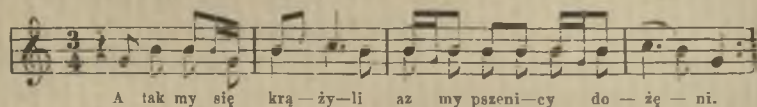
Po wypuszczeniu swego więźnia, składają mu rzeczony wieńce.

Za wieniec (pszeniczny) i przodkowanie podczas żniw, sternica odbiera zwykle rubla, czasami dwa i trzy. — a rzadko kiedy mniej

Ziarno wymłócone z wieńca bywa mieszane ze zbożem do pierwszego zasiewu w jesieni.

W okolicy Opatowa, Waśniowa, Słupi-nowej, — wieniec ma kształt korony węgierskiej; obwód jego wynosi stosownie do objętości głowy ludzkiej 20—23 cali. Obrączka t. j. warkocz (splot sam bez kłosek) ma w średnicy cal grubości. Od téj obrączki z jednej strony na drugą przebiegają przez środek w kabląkowém wygięciu dwa warkocz, które w miejscu gdzie się krzyżują są związane jedwabnymi wstążkami, rozmaitej barwy, najczęściej szafirowej, białej, żółtej lub czerwonej. Kwiatki do przystrojania ¹⁾ używane, są to róże polne, gwoździki, kwiat ślazu gęsiego, astry, barwinek, nagietki pospolite i ogrodowe, kurzyślak czyli kurzyślep (*Annagallis arvensis*) i t. p. — (Obacz *Lud* Ser. VI, str. 97).

64. ²⁾ od Słupi nowej (Baszowice).



A tak my się krą—ży-li az my pszeni—cy do—żę—ni.

- | | |
|--|--|
| 1. A tak my się krążyli,
az my pszenicy dożeni. | 6. Oj kupować kielisecków,
a dla swoich żniwiarecków. |
| 2. A zabij nam panie dwie gąski,
bośmy se pozrzynali paluski. | 7. Oj nie pojechał, ino jest,
da żniwiareckom, co tu jest. |
| 3. A zabij nam panie barana,
bośmy se pozbijali kolana. | 8. Nie chowaj się panie przed nami,
bo cię widzimy oknami. |
| 4. A zabij nam panie i byka,
bo tu mamy nad sobą rzeźnika. | 9. Otwórz nam panie nowy dwór,
bo ci wieziemy cały zbiór. |
| 5. A niemas-ci tu pana doma,
bo pojechał (wcóra) do Radomia. | 10. Otwórz nam panie dziedziniec,
niesiemy ci piękny wieniec. |

¹⁾ We wsi Złota w powiecie Chęcińskim wplatają także do wieńca: jaja orzechy, jabłka i ziemniaki.

²⁾ Wójcicki (P. I. I, str. 208) daje wariant od góry Święto-krzyżkiej:

- | | |
|--|--|
| 1. Przepióreczko mała,
gdzież się będziesz chowała?
My pszenicę już wyżeli,
w snopki powiązali,
w kopy poskładali. | 2. Plon niesiemy, plon,
w jegomości dom.
Bodaj zdrowo plonowała,
każda kopa sto korey dała. |
|--|--|

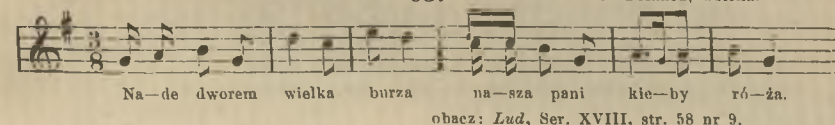
11. A wyjdź-ze panie na ganek,
przyjm od dziewczyny ten wianek.

12. Dobry nas pan, dobry,
dał nam wyzynecek,
ćtery garce wina
dla samych dziewczynek.

13. Dobry nas pan, dobry,
jako małe dziecię,
ale jego sługi
biją na zabicie.

IV.

65. od Połańca, Osieka.



Na—de dworem wielka burza na—sza pani kie—by ró—ża.

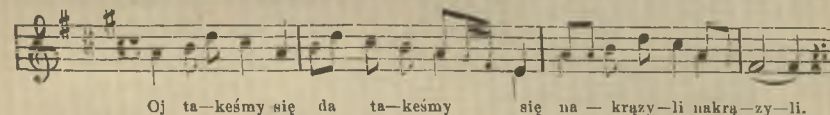
obacz: *Lud*, Ser. XVIII, str. 58 nr 9.

Kończą krakowiakiem:

U nasego pana
zabili barana,
dali dziewczkom gały (oczy)
zeby podrygały.

V.

66. od Przysuchy (Rdzuchów).



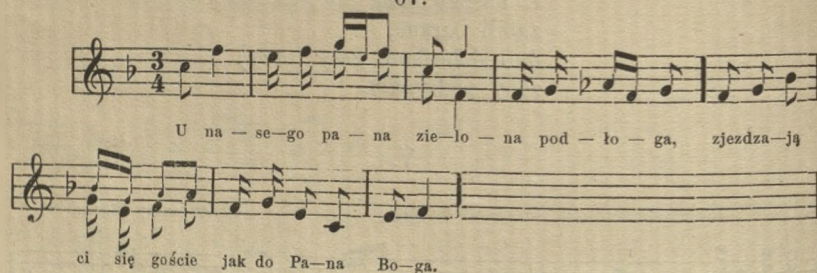
Oj ta—kęsmy się da ta—kęsmy się na — krąży—li nakrą—zy—li.

- Oj takeś-my się nakrążyli [:]
oj da j-aześmy — oziminki dożeni (li).
- Oj dożena go — dziewecka,
da za jasnego — słonecka.
- Oj dożan ci go — młodzieniec,
da kazał ci mi: — wij wieniec.
- Oj wynijdź-ze Wielmożny Panie — na pole,
juz-ci się twoja oziminka — nie chwieje.
- U nasego pana — w zapolu (w stodole),
a u Radowskiego — na polu.
- Oj wynijdź-ze W. Panie — na góry,
stoją tam snopki (v. półkopki) — jak chmury.
- Oj kaz nam wynieść W. Panie — war piwa,
da bo-śmy się pomordowali — u zniwa.
- Oj kaz nam zabić W. Panie — barana,
da bo-śmy sobie i pozbijali — u zniwa kolana.

9. Oj kaz nam zabić W. Panie — dwie gąski,
da bo-śmy se da użynali — u zniwa palnski.
10. Oj kaz nam zabić, nas W. Panie — i byka,
da bo-śmy mieli da ekonoma — dobrego rzeźnika.
11. A ekōnomowi — cierni kierz,
bo chodzi i chodzi — zły jak pies.
12. A karbowemu — jaje, jaje,
bo chodzi i chodzi — na polu nas łaje.
13. A Witkowi tez — duce, duce,
bo chodzi i chodzi — na polu nas tłuce.¹⁾
14. U nasego pana — ze złota sukmana,
a u Radowskiego — z carnego barana.
15. U nasej jějmości — poświęcane kości,
nie wolno nikomu — jěno jegomości.

Kończą mazurem:

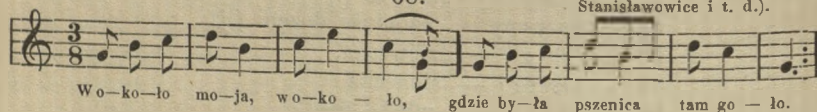
67.



VI.

68.

Kozienice (wieś Starawieś,
Stanisławowice i t. d.).



Nuta Lud, Ser. XVIII, nr 20. 88. 91.

1. W około moja, w około, —
gdzie była pszenica, tam goło.
2. Gdzie była pszenica tam niemas,
tylko mendelki (v. kopecki)
[kieby las.

¹⁾ Czasopismo Przyjaciół ludu (Leszno, 1846, str. 127) daje wariant z Dolnego Szlaska:

1. Nisko jěno, nisko,
do kolan ściernisko;
choćby za kolana,
gdy tam niema pana.
2. Jest tam sługa jego,
obstaje za niego.
Damy słudze jaje,
że nam nie nałaje.

3. Dopóty-śmy się krazyli,
aze-śmy psenicę skończyli.
4. Dożęna jeji dziewecka,
a za jasnego słonecka.
5. Dożan-ci ją i młodzieniec,
cérwony złoty za wieniec.
6. Nie-lada wianek, nie-lada,
bo go uwiła gromada.
7. Gromada wianek uwiła,
by się gorzałki napiła.
8. Prosiemy pana po wieniec,
a nam za wieniec cerwieniec.
9. Juz nas pan chodzi po sieni,
trzyma se ręce w kiesieni.
10. Juz po dukacie wyjmuje,
dla przodownicy daruje.
11. Otwórz nam panie nowy dwór,
niesiemy z pola wszystek zbiór.
12. Otwórz nam panie wierzeje,
juz się na polu nie chwieje.
13. Weź-ze se panie książeczki,
porachuj-ze se kopecki.
(v. Wyjrzyj-ze panie z pokoju,
porachuj mendle na polu).
14. Ekonom ci je rachował,
połowę sobie nachował.
15. Sprawil-ci za to buciki,
swojim kochankom trzewiki.
16. Spraw-ze nam panie okrężne,
zwijaliśmy się potężnie.
17. Gdzie był najgorsy ościsko,
wołał ekonom: rznij nisko!
18. Dozynaliśmy do staja,
przodownica nam ustała.
(v. Dozynaliśmy do miedze,
będziemy brali piędzede).
19. Dozynali'm do łuzyka,
będzie (beczka) piwo i muzyka.
20. Dozeliśmy zytka i jarki,
spodziewamy się gorzałki.
21. Dozynaliśmy do drogi,
będziemy jedli piérogi.
22. Kucharecka je warzyła,
brzuchochu sobie oparzyła.
23. Daj-ze nam (panie) białego sęra,
da ci Pan Jezus ładnego syna.
24. Wystaw nam panie piwa becekę,
by ci dał Pan Bóg ładną córeczkę.
25. Za dworem kacki są w życie,
nasa pani w aksamicie.
26. Za dworem kacki i w błocie,
nasa pani (chodzi) i w złocie.
27. A przy dworze zakwit mak,
nasa pani kieby kwiat.
28. Przede dworem cárna burza,
nasa pani kieby róza.
29. A nas pan kieby lelija.
wsiad na konia i wywija.
30. Nasa pani stoi we drzewickach,
we śnurowanych trzewickach.
31. Nade dworem zielone listeczki,
nasa pani ma ślicne dziateczki.
32. Nasa pani w lustrze stoi,
perłami se cypek stroji.
33. Stroji się, stroji,
bo jěj przyzwojicie,
bo na jěj cypecku
ślicne je wysycie.
34. Przede dworem cárny kierz,
nas karbowy kieby pies.
35. Nasemu karbowemu róg tabaki,
bo ón gorsy od sobaki.
36. Przede dworem wisi snurek,
nas pan Józef jako kurek.
37. Nas pan Józef jest w kłopotcie,
rozwiesił portki na płocie.
38. Jak się świnie wywarły,
portcyska mu wyzarły.
39. Zabij nam panie jałowicę,
damy karbowemu podogonicę.
40. A ekonomowi sam ogon,
bo nas nie puscał weas do dom.
41. A dodamy mu i głowę,
ze pozabijał ludzi połowę.
42. Podcinałeś, nas (ekonomie)
[podcinał,
teraz się za nami przycyniał,

43. Podcinałeś nas batami,
teraz się przyczyn słowami.
44. Wyganiałeś nas, wyganiał,
nie dałeś nam jeść śniadania.
45. Leniwy Majdański (pan) leniwy,
stoi pszenicki dwie niwy.
46. A nas pan dziedzic nie taki,
pobierał z pola i kwiaty.
47. U naszego pana w zapolu,
u Majdańskiego na polu.
48. U naszego pana z cepami,
do Majdańskiego z sierpami.
49. U naszego pana cepy biją,
u Majdańskiego wilcy (w zbożu
[wyją.

VII.

Nuta nr. 68.

Od Kozienic, (Augustowo, Kociolki).

1. Około moja, około,
gdzie było żyto, tam goło.
2. Gdzie było żyto, tam niemas,
tylko snopecki kieby las.
3. Do staja żniwiarki,
do staja, do staja,
nasa przodownica
już ci nam ustała.
4. Pozynaj, pozynaj,
mała żniwiarecko,
maluśkie rącki mas,
zostałaś daleko.
5. Choć'em ja została,
nie będę płakała,
bo by mnie od płacu
główecka bolała.
3. Chodzi nasa pani po sieni,
trzyma sobie rącki w kieszeni.
7. Oj i ta Zosienka koło niej,
oj i najwierniejsza służka jej.
8. Oj otwórzcie nam ganecek,
bo wieziemy wam wianeczek.
9. Zabij nam panie jałowicę,
damy karbowemu połowicę.
10. Bo ón nas mięwał w ciężkiej męce,
bo nam patrzył wciąż na ręce.
11. Ekonomowi damy rogi,
bo nam zaglądał między nogi.
12. A polowemu damy ogon,
bo nas nie chciał puscać do dom.

OBRZĘDY.

Chrzest.

Od Opatowa (Szewna, Gromadźce).

Zaraz po urodzeniu dziecka, kładą siekierę, nóż, siekacz i kosę od sieczki do łóżka u boku położnicy, przy której dziecię spoczywa, a to na ten cel, aby nie przyszła po to dziecko Mamoną dla odmienienia go, nim zostanie ochrzczone (ob. *Lud Serya VII*, str. 45).

A nadto, dla wzmocnienia tej obrony, dają jej do rąk paciorki, by odmawiając pacierze, nie dopuszczała zbliżenia się nieczystej siły.

Gdy się zbiorą nazajutrz w chałupie kumowie, by dziecię ponieść do chrztu, wtedy babka (akuszerka) podaje dziecię uproszonej chrzestnej matce, a ta umaczawszy rękę w wodzie święconej, pokrapia nią i żegna to dziecię słowami: „W imię Ojca i Syna i Ducha ś. amen! Bierzemy ztąd niewiernika a przyniesiemy katolika.“ Położnica bowiem dotknąć się nie powinna święconej wody przed wywodem. *) —

*) M. v. Žmigrodzki (*Die Mutter*, München, 1886, str. 124) powiada: „Ueberall soll jeder Besuch die Wöchnerin im Namen Gottes begrüßen. Bezeichnend ist in Bayern der Gruss: „Ich wünsche das Glück im Winkel“ (obacz: *Pokucie*, I, str. 19). Auch darf sie nicht selbst das Weihwasser nehmen, sondern die Leute sollen ihr dasselbe geben. In der Bretagne hört das Weihwasser, das eine Wöchnerin berührt, auf, geweiht zu sein. Dieselbe Folge ergiebt sich, wenn das Weihwasser von einem gefallenem Mädchen berührt wird (ob. *Lud Serya XII*, nr. 613. — Ser. XIX, nr. 658. — *Mazowsze I*, str. 142, nr. 46) Ueberall ist die Arbeit der Wöchnerin beschränkt, in Bayern ausdrücklich deswegen, weil ihr alles misrath. Sie soll aus dem Hause nichts herleihen, besonders kein Feuer, sagt man in Polen.“

Potem zabiera babka dziecko w poduszkę lub płachtę i idą z kumami do księdza i do kościoła, gdzie ksiądz dopełnia sakramentu chrztu ś. przy chrzcielnicy. Jeśli dziecko jest płci żeńskiej, trzyma je do chrztu chrzestna matka, a chrzestny ojciec rękę tylko na dziecku położy; jeśli płci męskiej, to trzyma je chrzestny ojciec, a matka chrzestna kładzie na niem rękę. Tak samo też kładą rękę i inni kumowie, gdy jest więcej par rodziców chrzestnych.

Po chrzcie, gdy przyniosą dziecko napowrót do domu, kładą je na klepsku, i uderzając lekko różgą, mówią: „Nie płacz, bądź dobre i posłuszne, śpij dobrze i pociesaj rodziców!“ Wtedy idzie ojciec i sprasza sąsiadów i sąsiadki na chrzestną, ucztę. Zaraz też zaproszone sąsiadki znoszą do jego chaty: mąkę, ser, masło, kury, jaja i t. d. i gotują to; mężczyźni zaś przynoszą gorzałkę i zasiadają do stołu mówiąc: „Pijmy, jédzmy, ciesmy się, bo to jest anielskie wesele!“

Jak tylko dziecie zapłaczę i płakać będzie po nocach (mając przytém boleści), powiadają, że to ktoś założył czary. Więc biorą (zwykle czyni to własna matka) wałek drewniany, obwijają go w pieluski tego dziecka i wynoszą za węgiel domu, gdzie leżeć musi przez całą noc. Rano matka bierze ten wałek, bije go i smagając wymyśla mu: „Nie przychodź tu więcej, nie płacz!“ a od tego czasu (jak mówią) dziecko płakać przestaje.

Po 3 lub 4-ch tygodniach, idzie matka z dzieckiem do księdza na wywód. Wtedy podczas gdy ksiądz odmawia z książki modlitwę, pokropi ją i pobłogosławi, ona musi go się trzymać za stulę, żeby córka miała długie włosy u warkocza, lub żeby syn miał scęśliwą rękę, (czy do kradzieży?).

Gdy która z bab wejdzie do chałupy, baczą na to, aby nie spojrziała na dziecko, a nie patrzają na nie wtedy i domowi, aby dziecko nie zostało urzeczzone, to jest: by nie dostało jakiej choroby, boleści (uroku). Jak tylko dziecko krzywić się pocznie i coś je zaboli, mówią, że dostało urok. By się o tém lepiej przekonać, nalewają wody w szklankę i na tę wodę puszczaają gorące węgle. Jeśli węgle toną, to dziecie ma urok, a wtedy, by go odczynić, dają dziecku pić tę wodę i nią go myją. Węgielków tych biorą 9 lub 12. Wody, w której się dziecko kąpało, nie wylewają zaraz przed lub po zachodzie słońca, bo gdyby to uczynili, zginąłby matce pokarm.

Ks. Gacki powiada: „Okolo r. 1860 jak w metrykach w Jedlni zapisano, tylko kantor i ubodzy szpitalni do chrztu trzymali, bo parafianie w dni powszednie do kościoła przychodzić i brać na siebie obowiązku kumotrów nie chcieli. Okolo r. 1840 (i przedtém) za zwyczaj tylko w nocy do chrztu przychodzili. Teraz co-dzień prawie jest czyjaś z parafijan wotywa, na którą po kilkanaście osób krewnych i przyjaciół się zbiera, a wszystkie czynności w kościele załatwiają się przed zachodem słońca.“

P o g r z e b.

Od Ostrowca (Szewna).

1. Do pogrzebu ubierają nieboszczyka w świąteczne szaty, i nowe kupują i wdziewają mu obuwie (mężczyźnie buty, kobiecie trzewiki lub buty). Nad ciałem zapalają tegoż dnia 3 lub 6 świec, które goreją, dopóki go nie wyprowadzą z chaty, a wyprowadzając uderzają trumną trzy razy o próg izby i sieni.

Wierzą, że duch nieboszczyka chodzi jeszcze czas jakiś po świecie, t. j. póki odgłos dzwonów słyszy.

Na pogrzeb spraszaają sąsiadów i dalszych po wsiach, obnosząc tabliczkę ze znakiem trupiiej głowy, lub oddając tę tabliczkę w sposobie kurrendy od chałupy do chałupy.

Wierzą, iż matka, która dziecko odumarła przy położu, przychodzi z tamtego świata w odwiedziny do swego dziecka i siada przy jego kolebce.

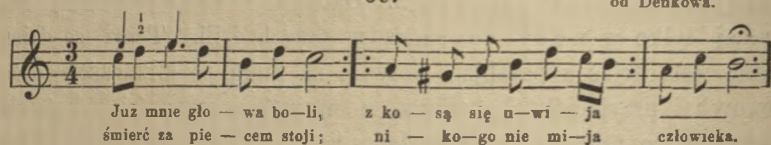
Od Szydłowca.

2. Częstokroć już nazajutrz po pogrzebie, sprasza wdowa nieboszczyka (zwłaszcza jeśli młoda) sąsiadów na jadlo (zwane także: pogrzeb) do karczmy, gdzie też znajdzie się i skrzypek. Zdarza się nawet, że ten i ów parobek, podpisawszy sobie, poprosi po obiedzie gospodynię do tańca: „No, chodźcie ino Maćkowa!“ — Na które-to wezwanie, ta, niby wzdragając się odpowiada: „Oj! dali-byście pokój, co mam-ta chodzić, dyć nieboscyk jeszcze nie ostygł.“ — Gdy jednak parobek domaga się tego coraz natęczywiej, ulega ona wreszcie i idzie z nim w taniec, nadmieniając: No, to chyba załobnego! (obacz: *Lud*, Ser. II, str. 159, n. 199).

Pieśń o śmierci.

69.

od Denkowa.



1. Juz mnie głowa boli,
śmierć za piecem stoi,
Z kosą się uwija,
nikogo nie mija
człowieka.
2. Juz głowa usycha,
śmierć za piecem czycha
z ostrym alabastrem (halabardą?)
nad mojem ubóstwem,
nade mną.
3. Choćbyś mnie nie brała,
z rocek pocekała;
objady bym sprawiał,
ja(ł)muzny bym dawał
ubóstwu.
4. Por'ze (spójrzyj) ty na ocy
[(v. człowiece)
co się z górki tocy.
Śmierć ci to niezbytą,
bierze ani pyta
człowieka.
5. A gdzie-to ten mój kón,
co'm sto złotych zań wzion?
Choćby był z perłami,
nie ucieknies na nim
przed śmiercią.
6. A gdzie-to wóz, sanie,
pięknie malowane?
I buty kowane
do ziemi skowane (schowane)
na zawdy.

W e s e l e.

I.

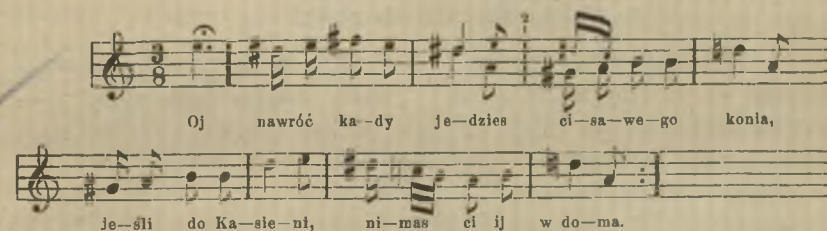
Od Ostrowca, Kunowa, (Gromadzice, Szewna).

Zamysławając się żenić, gdy dziewczkę sobie upatrzył, zachowuje parobek zrazu milczenie; nawet jój samój wprzód o tém nie nie powiada, ¹⁾ wie bowiem, że rodzice na zalecanki i umowy pokątne obojga młodych przed otwartém oświadczeniem nie pozwolą. Zwierza się więc ze swoich zamysłów jednej ze znajomych sobie niewiast lub bab, zasięga jój rady; obliczają razem koszta weselne, rozgadują się o łatwości lub trudności w pozyskaniu przyzwolenia rodziców, mo-

¹⁾ Zdarza się nawet, że widząc jój dobre chęci i skłonność, żartuje i drwinkuje sobie z niój, by jój w zbytnią nie wbijać zarozumiałość, a swoją dać uczuć przewagę.

żebrnej pomocy rodzicielskiej, wysokości majątku Młodój, jój wiana i t. p. Gdy się rozmówią, wówczas parobek bierze flaszkę wódki, którą (zamiast korkiem) zatyka wiankiem z ruty albo pęczkiem kwiatków związanych czerwoną wstążką lub taśmą, i flaszkę tę oddaje owój niewieście czyli Swatce (a może nią być jedna ze znajomych bab, lubo matka sama, lubo jaka gospodyni), która z tą wódką, we czwartek lubo w sobotę wieczorem, około godziny 10, idzie na Zwiady (oświadczyń) do chałupy rodziców upatrzonej dziewczuchy, i tam zapukawszy do drzwi, gdy otworzą, zamawia się niby o odszukanie jakiej zguby np.: „Cy tu niema zajętój jałówecki (albo kózki?“ Gdy odpowiedzą, że „niema,“ to tamta znów mówi: „Oj jest, jest, bo nam to powiedział polowy“ i t. d. Domyśliwszy się o co rzecz idzie, wpuszczają ją, proszą siedzieć i wywiadują się. Jeśli się zgodzą, przypijają do siebie, a najprzód swatka do Młodój, która odbiera téż i wianek przykrywający flaszkę. Rozgadują się potem o wszystkich potrzebach, o starostach, družbach, druchnach i t. p. co trwa przez całą noc. Rano po Zwiadach wzywają parobka, aby przybył. W tym celu posyłają mu niby list zapraszający na Zaręczyny, czego wyobrazicielem bywa zwykle kawałek papieru, gazety, wydarta z książki kartka i t. p. Zaproszony jedzie wówczas (konno) z barylą, albo dużym gąsiorem wódki i śpiewa sobie przez drogę (żartując):

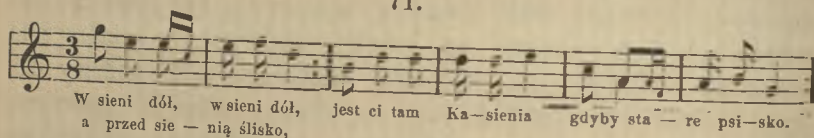
70.



1. Oj — nawróć, kady jedzies, cisawego konia;
jeśli do Kasieni,
ni-ma-s ci ij w doma.
2. Jeśli do Kasieni,
jeśli do kochanyj,
pewno to po wianek,
pewno po ruciany.
3. Oj — wio koniu, wio koniu!
wio dalij, wio dalij!
bo mnie w Oęstocicach
dziewcyny nie dali.
4. Nie chcieli mi ją dać,
ale mi ją dali,
jesce mi cię Kasiu,
we wstążki ubrali.

W razie odmowy, śpiewa w gniewie odjeżdżając (często bowiem udawczy się za swatką, czyhał niepostrzeżony w bliskości chaty rodziców Młodej i dowiedział się o swém niepowodzeniu).

71.



1. W sieni dół, w sieni dół,
a przed sienią ślisko —
jest-ci tam Kasienia,
gdyby stare psisko.
2. Z góry woda leje,
na dole maleje,
wydaj matko córkę,
bo ci osaleje.
3. Nie stoję ja o cię,
choć'eś mnie nie chciała,
ja se jensę pojąn,
ty będziesz siedziała.
4. Ja se jensę pojąn,
juz ma troje dzieci,
będzies rutę siała
całe lat trzydzieści.

Dziewki usłyszawszy to, odśpiewują:

5. Choćbym ja ją siała
i całe czterdzieści,
to sie moja rutka
do ogródka zmieści.
6. Choćbym ja ją siała
i siała i siała,
to się moja rutka
będzie zieleniała.
7. I przyjechał do mnie
na parsywym żróbk (żrebieciu)
i mówi: daj buzi
mój kochany dzióbku!
Jak-ze ja go miała chcié?

Gdy zaproszony parobek przyjedzie na Zaręczyny, wówczas wchodzi on do izby kłaniając się: „Niech będzie pochwalony!” — chyta wszystkich po kolei za nogi, odbiera błogosławieństwo starszych, a baby śpiewają:

72.

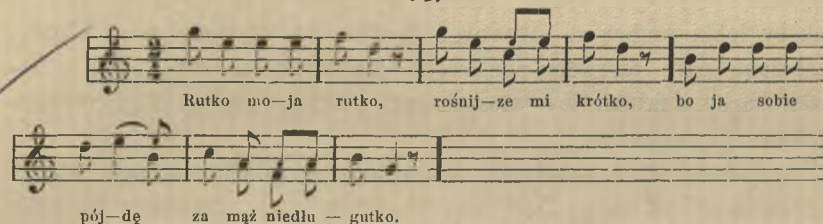
1. A moja dziewczyno, — przypatrz sie makówce,
a jak ci to ładnie — z wianeckiem na główce.
- Starościny (w jej imieniu):

73.

2. Chociaz ja uboga,
z ubożego domu,
nie dam ja wianecka,
nie dam bele (byle) komu.
3. Drogi mój wianeczek,
choć mały, choć mały,
kazda latorostka
po ćtery talary.

Tymczasem Młoda ubiera się, zatyka wianek z ruty za chustkę na głowie, i idzie spraszać swoje towarzyski na zaręczyny (gdy starsi z rodzicami gawędzą i czekają) i kiedy z niemi powróci, a pan młody pod ten czas sprowadzi muzykę, wówczas rozpoczynają się tańce i zabawa. Poczém starosta kładzie Młodym na palce obrączki (które kupił parobek), a po zaręczynach śpiewają dziewczyny:

74.



1. Rutko moja, rutko,
rośnij-ze mi krótko;
bo ja sobie pójde
za mąż niedługutko.
2. Rutko moja, rutko,
coś mnie się zbuija (wybujala)
już-ci ja nie będę
w wianeku chodziła.
3. Rutko moja, rutko,
a mój rozmarjonie,
juz cię moja rąka
ostatni raz łomie.
4. Służyła mi rutka
do mego wesela,
idę sie pożegnać
z ogródeckiem ziela.

Zjadłszy potém obiad, rozchodzą się.

W następną niedzielę idą do księdza i dają na zapowiedzi,¹⁾ poczém w karczmie przesiadują niemal cały dzień. Wieczorem zaś idą do panny-młodej na kolację złożoną z kiełbasy, jajeczniczy, kapusty, niekiedy szynki, przy piwie i wódce.

Gdy się zbliża dzień ślubu, robią przygotowania w chacie panny Młodej i pieką placki (gładkie i okrągłe jak bochny chleba). W przeddzień (w sobotę lub niedzielę) Młody z dwoma drużbami objeżdża konno po wsi i zaprasza na wesele. Toż samo czyni Młoda chodząc po wsi z druchnami. Przy tej sposobności pożyczają ona po wsi zdożyć ją i towarzyski mające wstążki różnobarwne (błękitne, zielone, różowe, białe, orzechowe, fijałkowe, pstre i t. p.) i gdy wróci, druchny poczynają wić różgę (zwaną niekiedy wiankiem), którą potém wynoszą do komory. Różga ta, z 7, 9 lub 12 odnózkami sosnowemi,

¹⁾ Przestrzegają potém, by pierwszych zapowiedzi nie słyszała Młoda, „bo będzie w małżeństwie niezgoda.“

ubraną jest w kwiaty, wstążki, piórka (pawie, kogucie i t. d.) i w 14 jabłek jak najczerwieńszych (zwykle po 2 na jednej gałązce). Dla przymocowania jabłek, kładą i zatykają na gałązki sośniny tarninę i na jej kolce nadziewają jabłka. Wstążki różnobarwne wiszą i długością swą zakrywają niemal cały ręcznik u dołu różgi przywiązany.¹⁾

Przy wiciu owój różgi czyli wianka śpiewają. Po rozplecieniu warkocza przez drużbę, przyczem również niekiedy śpiewają, ubierając Młodą do ślubu, zdobią jej czoło w Strojnik; jest to Jakoby lekki czubek ze sztywnego papieru lub krochmalonego płótna, założony cały czerwono-ponsowemi lub różowemi wstążkami w seczki, karby i fałdki. We włosach ruta z białą wstążką. Druchny podobnie się ubierają.

Pan-młody i drużbowie mają przy wysokich czapkach wianki z pawich piór z rutą. Niektórzy (i pan-młody) przypinają do boku rutę na białej wstążce.²⁾

¹⁾ W Pękośławicach pod Waśniowem, tak nam weselną różgę opisano. Wierzchołek bywa najczęściej ze sosny, czasem z gruszy; jest z kory odarty i starannie oczyszczony. Środkowy pręt najdłuższy, ma z rączką blisko łokieć długości. Ze środkowego pręta, z miejsca gdzie się kończy rączka wybiega 5, 7, 9 (byłe nie do pary, ale najczęściej siedm) na pół łokcia długich gałązek, rozchodząc się ku górze w równym od siebie oddaleniu. Na gałązki te, zastrużone spiczasto, nasadzają się jabłka. Jabłka dobierają czerwone. Po daniu Młodemu ślubu, zabiera je ksiądz. Po wyjściu z kościoła, druchny świeżemi stroją różgę jabłkami, które już należeć będą do drużbów.

Różgę stroją nadto we wstążki czerwone, świecące (złotem i srebrem) papierki, pióra gęsie lub kogucie, rutę, jabłecznik, barwinek, ziele czarnych jagód (borówki).

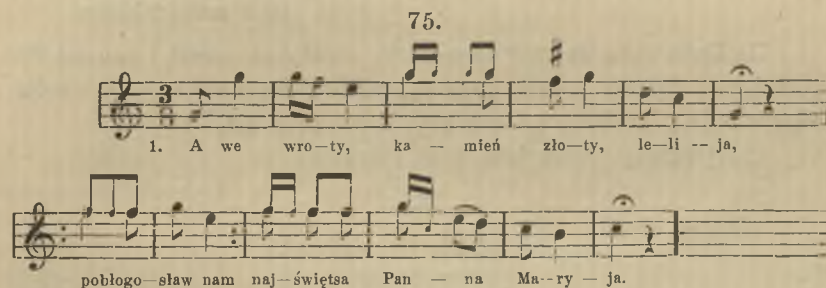
Jeżeli kawaler żeni się z wdową, albo panna idzie za wdowca, wtedy różga bywa jeszcze w użyciu; gdy zaś wdowiec z wdową, to już różgi wcale nie używają.

²⁾ Podajemy przy tej sposobności opis ubioru weselnego, jaki nam nadesłano z pobliskiej wsi Pękośławic, wspomnioną wyżej.

Otóż ubiór pana-młodego stanowi tu: 1) czapka czworograniasta z granatowego sukna z kutasem czerwonym na wierzchu, obwiedziona czarnym barankiem, a przy niej pawie piórko i ruta (wartość: 4—5 złotych pols.); 2) koszula z płótna białego zawiązana wstążką czerwona pod szyją (wartość 5 zł. pol.), 3) sukmana biała wełniana, wyłogi u niej granatowe, obszycie czerwone; wdziewają czasami na nią drugą podobną sukmanę dla okazałości i przepasują ją wązkim rzemieniem (wartość 40 zł. pol.); 4) spodnie granatowe wełniane w butach; niektórzy noszą białe wełniane (wartość: 14 zł. pol.);

Przy wykupywaniu wianka (różgi) z komory przed ślubem przez drużbę starszego, t. j. przy odebraniu go za wódkę lub pewną kwotę drobnych pieniędzy od tych kobiet, które różgę wily, panna-młoda wydiera takową z rąk starszego drużby, lecz pan-młody w tej chwili ją od niej odbiera i napowrót drużbie doręcza.

Wybierając się do ślubu, proszą rodziców o błogosławieństwo i śpiewają:



5) buty wysokie na miernych obcasach; ostatnie są podkute, a cholewy u wierzchu obszyte czerwonym sznurkiem (wartość: 20 zł. pol.).

Ubiór panny młodej: 1) Strojnik na głowie, spód jego z papieru okrągły, krawędzie zaś jego obszyte galonem białym (galon jest z perkalu szerokości 2 cali). Niektóre zamiast galonu przyszywają do papieru wstążkę i zawięzują takową w tylnej części głowy. Przez papier nad czołem są ułożone w 3 rzędach uszka (kokardy) z wstążek; pod ostatnim rzędem wiszą przyszpilone doń wstążki jedwabne różnej barwy, jakoto: białe, czerwone, także z białem, niebieskie, żółte, zielone (wartość 8 zł. pol.). Nad czołem przy strojniku we włosach ruta, a w lecie i inne kwiatki. Do ślubu włosy rozczesane. Dalej: 2) koszula biała katunowa, związana pod szyją wstążką (wartość 4—5 zł. pol.); 3) korale w czterech pasmach, wartości 4 dukatów; lub ich imitacje, (wartości 3 zł. pol.); 4) gorset czerwony lub innego koloru, z metalowemi guziczkami, (wartość: 5 zł. pol.); 5) chustka wełniana kolorowa (zwana solinówka); tło jej bywa różowe, na którym kwiaty i wzory są białe i ciemno-żółte lub czerwone, (wartość: 26 zł. pol.); noszą także z pośledniejszej wełny tak zwane kocapki. (wartości 14 zł. pol.), które mają na tle granatowem kwiatki i wzory żółte, zielone i czerwone. Uboższe okrywają się do ślubu w miejsce chustki białą płachtą. 6) Fartuch cienki biały, koronkowy (czasem z tiulu), na nim białe wzorki lub kwiatki; u spodu wycinany w zęby, (wartość 3 zł. pol.); 7) Spódnica biała perkalowa, (wartość 20—24 zł. pol.); 8) Trzewiki czarne skórzane, do sznurowania na przodku, (wartość: 5 zł. pol.); 9) pończochy bawełniane białe, (wartość: 4 zł. pol.)

2. A bez progi, nasa panna-młoda, 4. A juzem sie, moje dobry ludzie
bez progi; wybrała,
uchyć-ze ojca i swoją matkę a ino jescce (błogosławieństwa) od
za nogi. [swojej rodziny
nie brała.
3. Zaprzęgajcie ćtery koniki
do cugu;
wybieraj-ze sie, nasa panna-młoda 5. Pobłogosław matko moja,
do ślubu. juz jedziemy do kościoła.
Do kościoła do Bozego
i do stanu małżeńskiego.

Do ślubu jadą wszyscy na wozach; częstokroć nawet i pan-młody
z druźbami. Starszy druźba (czasem starostą nazwany) trzyma w ręku
różgę weselną, kupioną od druchny) i potrząsa nią.

Przejeżdżając przez jaką wieś śpiewają:

76.

Nuta nr. 75.

A przez błonie Gromadzanki
przez błonie,
bo Szewnianki wytrzeszczają
bałonie.

Po ślubie, gdy wyjdą z kościoła:

77.

A gdzież nam sie nasa pani młoda podziała?
a w kościele, za ołtarzykiem ostała.

Poczęm wstępują do karczmy, gdzie bawią parę godzin.¹⁾ Wra-
cając ztąd do jęj matki, śpiewają przed domem weselnym (nuta
nr. 75).

78.

1. Pochwalony Jezus Chrystus, mówimy,
gorzalecki, pów-tory flasecki, prosimy.
2. A wyńdź do nas pani matko, wyńdź do nas,
jak nie wyńdzies [:], nie po nas.

Matka wychodzi z izby przed sień, częstuje ich wódką, i bło-
gosławiąc zaprasza do izby.

¹⁾ Wdowiec, wchodząc powtórnie w stan małżeński, po odprawieniu za-
bawy w karczmie, nim się uda do domu narzeczonej, wstępuje jeszcze
na chwilę z muzyką i swoją drużyną do własnego domu, gdzie sko-
nała jego pierwsza, i tu każe muzyce grać „dla wystraszenia
smutku po nieboszce, rozweselenia chałupy i przygotowania jęj do
przyjęcia nowej gospodyni.“

Kiedy u matki zasięda za stołem do obiadu, śpiewają (nuta
nr. 75 „A we wroty“):

79.

Zakukała kukulecka — za dworem,
zapłakała panna-młoda — za stołem.
Zakukała kukulecka — i przestała,
cegóz ja sie, mocny Boze — docekała!

Po uczcie śpiewają dziękując za obiad:

80.

Podzię — kuj — my Pa — nu Bo — gu
i gospo — dy — ni i go — spoda — rzo — wi, ca — le — mu do —
mo — wi za ob — jad.

81.

A by — ly tu ro — so — ly, nas pan starosta we — so — ly,
he — ja, he — ja! ma — tусiu mo — ja, we — so — ly, we — so — ly.

1. A były tu rosoły,
nas pan starosta wesoly.
Heja! heja! matusiu moja,
wesoly [:].
2. A były tu i grochy,
nas pan starosta płochy.
Heja! heja! matusiu moja,
płochy [:].
3. A były tu kapusty,
nas pan starosta rozpustny.
Heja! heja! matusiu moja,
rozpustny [:].
4. A były tu i flaki,
obiad nie leda-jaki.
Heja! heja! matusiu moja!
oj nie leda-jaki.

We wtorek przed oczepinami, starosciny mające ją czepić,
śpiewają:

82.

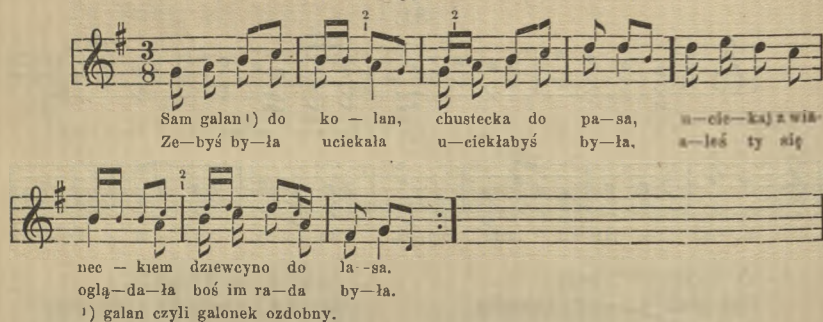
1. A gdzież to ta krzesna mać, o — bie — ca — la cępek dac.

1. A gdzie to ta krzesna mać, obiecała cépek dać.
2. Siedzi ona na stępie, gdyby diabeł na kępie.
3. Chodzi ona po sieni, nosi cépek w kiesieni.
4. Starszy družba marszałek, staraj-ze sie o stołek.

Gdy starszy družba szuka stołka do oczeplin, Młoda, której szepnięto, żeby uciekała, umyka do komory i chowa się między beczki lub kobiety. Starszy družba, oddawszy stołek drugiemu družbie, idzie ją szukać, i gdy po długich gonitwach i szamotaniach ułapi ją, to ją prowadzi do stołka, który drugi družba postawił na środku izby. Ona jednak usiąść nie chce, i stołek ten przewraca. Mężczyźni wówczas zakładają się o garniec wódki, o to, kóten z nich ją na stołek posadzić zdoła; podbiegają ku niej, i ten, kto jęj nie poradzi (nie da rady), przegrywa zakład (czasem bywa takich kilku), ten zaś wygrywa go, kto ją na nim, silną ręką posadzi mimo rozpaczliwego oporu i wydzierania się.

Wówczas kiedy ucieka ona do komory, starościny śpiewają:

83.



Sam galan¹⁾ do ko — lan, chustecka do pa — sa, u — cie — kaj z wi —
Ze — byś by — la uciekała u — ciekiabyś by — la, a — leś ty się
nec — kiem dziewcyno do la — sa.
ogła — da — la boś im ra — da by — la.

¹⁾ galan czyli galonek ozdobny.

Przed samemi oczepinami, zdjawszy jęj kwiaty, starościny ściągają na tasiemkę włosy z rozpuszczonego warkocza i takowe obcinają. Obcięte włosy oddają matce do schowania na pamiątkę, pozostałe zaś włosy wiszą po szyję jako kędry. Na owe to kędry kładą czépek, śpiewając:

84.

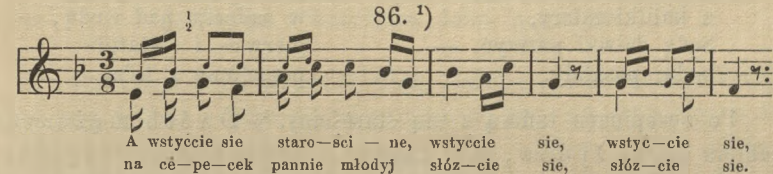


A cepciez ją ma — li cepić, nie dajcie ij długo — siedzieć.
Wam to wsytko na po — wo — li, pannę młodę głowa be — li.

85.

Nuta nr. 83.

A rzuć-ze Jasieniu bitego talara
będzie sie na tobie kosiulka bielala.

86. ¹⁾


A wstycie sie staro — sci — ne, wstycie sie, wstyc — cie sie,
na cę — pe — cek pannie młodyj słóz — cie sie, słóz — cie sie.

88.

Nuta obacz Ser. II, nr. 69.

1. Oj chmielu, chmielu na tobie rosa, nie wykpiwałbym z panienek [grosa.
2. Oj chmielu i nieboze, to na dół, to po górze, chmielu nieboze.

Po oczepinach starościny śpiewają:

89.

Nuta Ser. II, nr. 74.

A dajciez nam gorzały z baryły,
zeby wam się same syny darzyły.

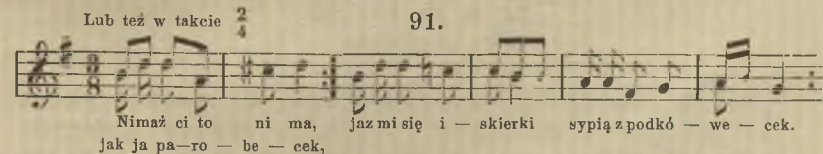
90.

Nuta nr. 84,

1. Zeby ja miał taką panią, nie dałby ja patrzeć na nią.
2. Jezeli mnie zapłacicie, to się na nią napatrzycie.
3. A kiedy mam swoją panią, nie dam ludziom spożyć na nią.
4. Bodajbym się przy niej układ, zeby mi ij kto nie ukrad.

W jego imieniu śpiewają:

91.

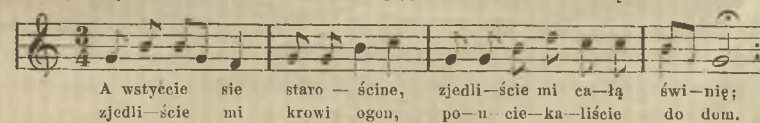


Lub też w takcie ²
Nimaż ci to ni ma, jaz mi się i — skierki sypią z podkó — we — cek.
jak ja pa — ro — be — cek,

¹⁾ Waryant.

87.

Pekosławice.



A wstycie sie staro — ścine, zjedli — ście mi ca — lą świ — nię;
zjedli — ście mi krowi ogon, po — u — cie — ka — liście do dom.

1. Ni maz ci to, nima,
jak ja parobceek,
j az mi sie iskiarki
sypią z podkówceek.
2. Z podkówceek iskry,
z kalitki talary,
będą dziwki patrzeć, —
bodaj posalały.
3. A jak-ci ja krzyknę,
podkówceką wytnę,
będą ludzie mówić:
musi zonki nie mieć.
4. A jak-ci ja krzyknę
w sadecku nad wodą, —
pierwsze i ostatnie
pogadanie z tobą.

Po oczepinach tańczą z nią starościny.¹⁾ Dwóch mężczyzn przebiera się za żydów, niby kupców, i przychodzą kupić ją jakoby jałówceczkę. Jeden z nich bierze ją i powiada drugiemu, że mu jęj nie da, „bo to bydle u ciebie nie będzie długo służyć, bo ty je zamizerujesz, toć ja ją kupię a nie ty!“ Ten drugi płaci za nią starościnie skorupami zamiast pieniędzy, i tańczy z nią, a ona mu w tańcu kuleje i mruczy. „Widzisz,“ mówi ten, co nie kupił, „cy nie prawdę'm ci mówił, ze z ciebie kiepski handlerz.“ Odkupuje ją zatem od niego, i sam z nią tańczy. To też z nim już ona dobrze idzie i uśmiecha się głośno, więc mówi, że „bydle to lepsc, bo u niego lepszą paszę przyjęno, u niego sie naprawiło.“ Poczém ten ostatni woła pana-młodego, oddaje mu Młodą i mówi: „Weź młody gospodarzu to bydle, dobre, proste, młode, ma zęby wsytkie a ostre, języcek nie lada-jaki, u ciebie będzie sie trzymać i przyjmie paszę z twoich rąk.“ Pan-młody wystawia im dwóm wódki, wszyscy krzyczą: wiwat! i piją lidkup, a ona z Młodą zakończy tańce. Śpiewają kobiety (nuta nr. 83).

92.

Juz to nie wesele,
tylko poprawiny;
juz to nie Kasienia,
tylko gospodyni.

¹⁾ Niekiedy wyprzedza ją w tem družba starszy, lecz starościny wkrótce mu ją odbijają. Družba tańcząc z Młodą, trzyma różgę do góry i potrząsa nią (śpiew nr. 91); po skończonym zaś tańcu, iż urząd jego spełniony i różga nie jest już potrzebną, oddaje ją domowym do schowania. — Wierzchołek téj różgi może i drugiej, następnej służyć weselną parze; lecz stadło nowe niechętnie na użycie jęj (chyba w braku innéj) zezwała. Istniejący tu przesąd i obawa, iż Pan Jezus nie będzie szczęścił (nie da pomyślności) tym, co swój wianek (różgę) rozpoczynają, jako i troskliwość, aby poświęcanych rzeczy nie poniewierać, bywają często przyczyną, iż różgę po weselu palą.

Starościna śpiewa po oczepinach i po wszystkimu (nuta nr. 91)
„Ni-maz ci to nima jak ja“ i t. d.).

93.

Albo ja to słoma, albo grochowy, —
jestem ja z Rzuchowa dobra gospodyni,

Na wiano czyli wyprawę dają rodzice pannie-młodej skrzynię, pierzynę, korale i futro barankowe; prócz tego nieco bielizny, a nadto bogatsi dają po parze owiec, wołów, krów. Młody rzadko kiedy obdarza Młodą prezentami; są to zwykle drobiazgi, jak trzewiki i t. p. rzadko kiedy daje on jęj chustkę lub coś z bielizny, i nawzajem nic od niéj nie odbiera, lub bagatelne tylko rzeczy. Narzędzia i sprzęty gospodarskie kupuje ona zwykle za pieniądze w czasie oczepin uzbierane. Młody zaś dostaje od ojca konia, wóz, pług, bronę i t. p.

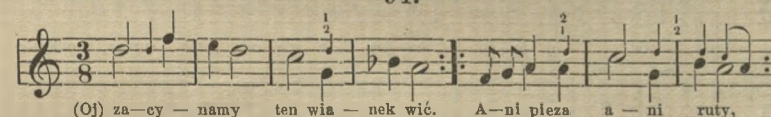
Wesele.

II.

Od Opatowa, Ćmielowa (Buszkowice, Ptkanów).

Przy wiciu różgi (wianka):

94.



1. Zacynamy ten wianek wić,
nie dali nam do niego nic.
Ani piérza, ani ruty,
cém-ze będzie wianek wity?
2. Zacynamy ten wianek wić,
nie dali nam do niego nic.
Ani ruty, ani piérza,
cém-ze wianek rozcepirzem?
3. Zacynamy ten wianek wić,
nie dali nam do niego pić.
A dali nam tę kapeckę,
na nas mało baryleckę.

Lud, Ser. II. str. 23. 48.

Nuta nr. 94.

95.

1. Mój wianeku z barwineku,
sięwałać cię po sadecku.
Po sadecku, po dwie grzędzie,
któż cię teraz sięwać będzie?
2. Oj jest ci tam młodsza siostra,
tylko jescie nie dorosła.
A jak ona do lat przyńdzie,
toć go ona sięwać będzie
po zagonie, po dwie grzędzie.

Lud, Serya XX.

6. Mój ty Jasiu, bałamucie,
Pasteś konie w mojej rucie.
Pas'em, pas'em, nawracałem,
twojej rutki nie nie widziałem.

96.

7. Między dwoma góreckoma
płynie wianek struzeckoma.
Wjędnej struzce wianek płynie,
w drugiej struzce dwie
[dziewcynie.
8. Jedna tonie, druga płace,
a ratuj mnie, starsy bracie!
Jak-ze ja cię mam ratować,
kiej nie mogę sam zgruntować.

Mazowsze I. nr. 220.

97.

9. Mój wianeku z trojga ziela,
zbiierałam cię do wesela.
Do wesela, do niedziele,
juz się cieszą przyjaciele.
10. Jak przyjadą, cóż uradzą,
oj ciebie Maryś za mąż dadzą.
Za mąż, za mąż, za mężyka,
będziesz mu służyć do wieka.

Nuta obacz: *Lud*, Serya II, nr. 1, 44, 75, 81, 86, 116. -- Ser. XVIII, nr. 44, 138.

Na dobranoc.

98. ¹⁾

(Oj) dobra nocka ko-le pół — nocka, bodaj—żeś zdrowa
spa — la, oj je-śli cu-jes a nie od — sunies, bodaj—żeś
nie wskó — ra — la.

1. Oj dobra nocka
kole północks,
bodaj-żeś zdrowa spała.
oj jeżeli cujes,
a nie odsunies (zapory),
bodaj-żeś nie wskórała.
2. Oj cuje, cuje,
da nie odsunę,
bo-ć mi się wstajać nie chce
za podar(un)iecki,
za te drobiuchne,
coś mi kupował w mieście.

¹⁾ Waryant.

99.

Grocholice.

Dobranoc dobra Maryś na — doba, bodajżeś zdrowa spała.

3. Oj jadą, jadą
kawalerowie,
oj kawalerowie moi,
tylko mój Jasio,
tylko jedyny
pod okienneckiem stoi.
4. A mój Jasieniu,
a mój jedyny,
oj pod okienkiem nie stój,
bo chociaż-ci ty
pod oknem (nie) stojis,
da i tak będziesz ty mój!
5. Juz-ci dobranoc!
dziewcyno moja,
juz mijam twoje syby,

Nuta nr. 99.

1. Dobra-noc, dobra,
Maryś nadobna,
bodaj-żeś zdrowo spała,
oj jeśli cujes,
a nie odsunies,
bodaj-żeś szczęście miała.
2. Już-ci dobranoc
moja Marysiu,
niziuchne twoje okna.
Co'm się najeżdźił,
co'm się nachodził,
az mnie kapela (muzyka)
[zmokła.

Niekiedy rozpoczynają tak:

1. Ubrał się w zamie (sammt?)
przyjechał do mnie
pod murowany zamek, —
Jak zaczął prosić,
stopki podnosić
po mój ruciany wianek.

101.

Ćmielów.

1. Moja matulu,
moja jedyna,
daj mnie do dwora służyć;
bo tam we dworze,
posłużyć dobrze,
wielkiej rokosy użyć.
2. Boć tam we dworze,
posłużyć dobrze,
drogie mytecka dają,
nie wyjdzie rocek
ani półtora,
zieloną suknię sprawią.

10*

3. Nie wysed rocek,
nie wysed drugi,
nie wysło i półtora,
idzie dziewczyna,
idzie płacący,
idzie ona ode dwora.
4. Wysed-ci do nij
starsy bracisek:
witaj siostruś rodzona!
Przodziu dzieciątko
na prawy ręce,
niżli suknia zielona.
- ob. Mazowsze I. nr. 170.

5. Moja matula,
moja jedyna,
(jak strofa 1).
6. Boć tam we dworze
(jak strofa 2, ostatni wiersz):
kolasę złotą sprawią.
7. Nie wysed rocek,
(jak strofa 3).
8. Wysed ci do nij
młodszy bracisek:
witaj-ze siostruś rodzona!
Przodziu dzieciątko
na prawy ręce
niz kolaska złocona.

102.

1. Wysła dziewczyna,
wysła jedyna,
pod mурowany zamek.
Jak ją wzion prosić,
capki unosić
oj o ruciany wianek.
2. Ona zdumała,
wionecek dała
nie radziwszy się matki.
Opadły liście,
opadły wszystkie
z białej lelii kwiatki.
3. Wedle ogródka
rośnie łobódka,
oj rośnie tam i bez, —
a sanuj-ze mnie
nadobny Jasiu,
oj niżli chceś, niżli chcesz.

Lud Ser. II, str. 52.
Nuta Mazowsze I. nr. 96.

103.

Nuta nr. 99.

1. Kady-zci mi był,
kady-ześ siedział,
jak ja do ciebie słała?
Cyś nie był doma,
cyś nie miał konia,
cy ci matka nie dała?
2. Byłem ja doma,
miałem ja konia,
matka mi nie kazała:
Oj nie jedź, nie jedź,
mój synu drogi,
bo ja będę płakała.

Lud Ser. XXI, nr. 419.

104.

1. Oj wysłała ja
cterech bracisków,
zielonęj łącki kosić,
oj kazali se
najmłodszej siostrze
śniadanicko nosić.
2. Najmłodsza siostra
śniadanie nieśła
doliną dolinecką,
napotkało ją
cterech żołnierzy
tą jedną godzinecką.

3. Z koników śleżli,
śniadanie zjedli
tę nadobną dziewczynie;
oj kazali jej
koniki wodzić
po okrutnej dolinie.

4. Ona dziewczyna
konie wodziła
oj i w płac uderzyła.
Płace i ojciec,
płace i matka,
płace i wsytka rodzina.

Lud Ser. II, str. 56. — XII. nr. 75.

105.

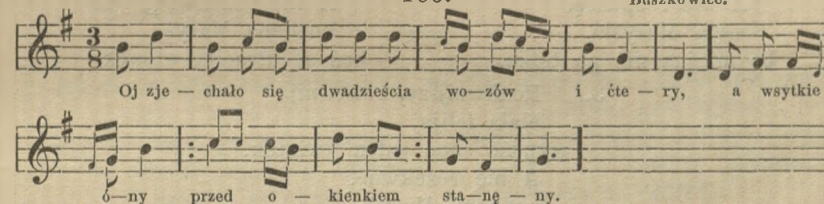
1. Pomiędzy dwoma
topolikoma
sadzi Marysia wino,
oj wino, wino
zielone było
oj do góry sie piéno.
2. Przysła do niej
ta siostrusia jej:
daj-ze mi siostruś wina!
Oj nie dam, nie dam,
nie wiele go mam,
i na wesele go schowam
(v. dla Jasienia go chowam).

3. Przysed-ci do niej,
ten Jasienio jej:
daj-ze mi Maryś wina!
Oj ja tobie dam,
dla ciebie chowam,
oj bom ci rada była.

Lud Ser. II, str. 57.
Mazowsze I. nr. 129.

106.

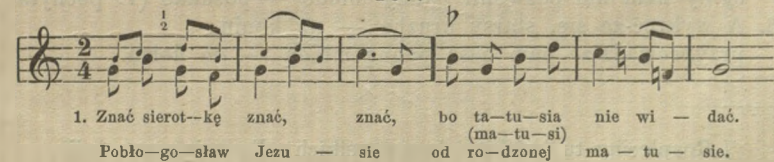
Buszkowico.



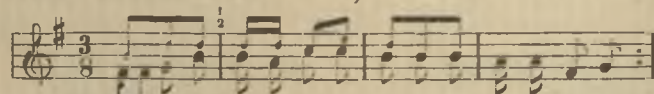
1. Oj zjechało się dwadzieścia wozów — i ctery,
a wszystkie óny przed okienkiem — stanęny.
2. Oj zjechało się dwadzieścia wozów — sto ludu,
wybieraj-ze się, moja Marysiu — do ślubu.
3. Oj dyć ja się, moji dobrzy ludzie — wybrała,
ani od ojca, ani od matki — błogosławieństwa nie brała.
4. A przez progi, moja Marysiu — przez progi,
a uchycić swego tatusia, swoją matkę — za nogi.

Lud Ser. II, nr. 90.

107.



2. Są tam duzi — są tam mali,
niech-ze ich Bóg błogosławi,
3. Są tam ludzie — są na świecie,
pobłogosławią sierocie.

Nuta: *Lud*, Ser. II, nr. 113.108. ¹⁾

1. Oj siadaj — ze siadaj — ze da moja panno na wóz,
oj i — no se warko — cyk da na ra — mionka załóz.

2. Oj choćbym założyła — da i na całe plecy,
oj z tobą nie pojedę — da niepodobne rzeczy.

W drodze do kościoła:

109.

Na tę nutę.

Grocholica.

- | | |
|--|--|
| 1. Rozkwnij-ze, rozkwnij,
biała lelija,
i rozpuść kwiat po sobie.
A nie rozpuszczę,
moja Marysiu,
bo mi już nie po tobie. | 2. Rozkwnij-ze, rozkwnij
biała lelija,
wypuść choć jeden gronek.
A nie rozekwnę,
kochana Maryś,
boś se utraciła wionek. |
| 3. Rozkwnij-ze, rozkwnij
biała lelija,
wypuść choć jeden kwiatek.
A nie rozekwnę,
nadohna Maryś,
boś miała troje dziątek. | |

Lud, Ser. II, str. 58.

Po ślubie:

110.

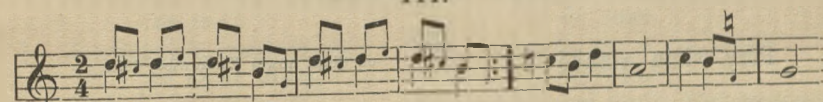
Nuta nr. 106.

1. A gdzież nam się nasa panna młoda — podziąta?
Pono-ć nam ona przed wielkim óltarzem — ostała.
2. Trzeba-by się księdza probosca i organisty — popytać,
cy-by nam nie pozwolili panny młodej — posukać (v. pochytać).
3. A wykręć-ze się, starszy druzba — na koniu,
przyprawdź-ze nam naszą pannę młodą — do domu.

¹⁾ Rozpleciny tu krótkie i bez wszelkich odbywają ceremonij.

Po objedzie, powstawszy od stołu:

111.



- | | | |
|---|---|--|
| 1. Panie Boże zapłać
i gospoda — rzo — wi
i pani młodej | pani gospo — dy — ni
Panie Boże za — płac,
pa — nu mło — demu | za ob — jad, za ob — jad.
za ob — jad, za ob — jad. |
|---|---|--|

Toć nie ladajaki —
toć to były flaki i t. d.

Nuta: *Lud*, II, nr. 66.

Do oczepin:

Nuta *Lud*, Ser. II, nr. 179.

112.

- | | |
|--|--|
| 1. Dołkiem Marysiu, dołkiem,
cóż tam mas pod podółkiem?
Kokoskę jarzębiatą,
troseckę przycubatą. | 3. Jesce z Marysią, jesce,
nie chce dać wianka, nie chce.
Nie chce dać Jasięniowi,
woli go ptaseckowi. |
| 2. Jesce z Marysią, jesce,
nie chce wianka dać, nie chce.
Nie chce dać Jasiu, tobie,
woli go schować sobie. | 4. Jesce z Marysią, jesce,
nie chce dać wianka, nie chce.
Nie chce dać rucianego,
trza jęć dać nicianego. |

Nuta podobna: *Mazowsze* III, nr. 354.

Po oczepinach:

113.

- | | |
|--|---|
| 1. Jak-ci przyńdzie ona ciezka zima,
oj albo i mróz duży,
kup mi Jasiu jaką kapocinę,
w cém-ze pójdę do ludzi?
Będzies-ci ją miała,
jaką będzies chciała,
będzies miała do mody. | 2. Kaz mi usyć na śmierć kosulinę,
bym miała grób gotowy. —
Ześlę ci doktora z Buskoskiego
[dwora,
uzdrowi ci chorobę.
Da ci pałką w gębę,
wylecą ci zęby,
i ja mu dopomogę. |
|--|---|

Nuta *Lud*, Ser. VI, nr. 192. — *Mazowsze* III, nr. 266. 334.

114.

1. Cy-ście radzi, cy nie radzi
weselu memu,
to ja wsiądę na konika,
weznę z sobą pacholika
jadę do domu.

Wesele.

III.

Przy wiciu wianków:

od Słupi nowej (Raszowice) 1854.

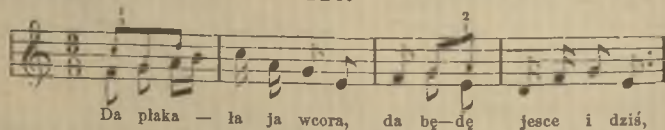
115.

Nuta ob. nr. 94. (w takcie 5tym g, a, b, a). nr. 95.

- | | |
|--|---|
| 1. Moja Maryś, weź-ze klucze
odemknij-ze do piwnice; | 4. A mój drogi rozmarjonie,
któż cię teraz sięwać będzie,
po zagonie, po dwie grzędzie,
kiej Marysia za mąż idzie? |
| 2. do piwnice murowanej
po wianeczek po ruciany. — | 5. Ostąła się młodsza siostra,
choć ona nie dorosła!
ona-ci go sięwać będzie
po zagonie, po dwie grzędzie. |
| 3. Kadyż wy go postawicie?
W komórecce w jarém życie. | |

6. Mój wianecku z barwinecku
chowałam cię w półskrzynecku,
chowałam cię cas niemały
aze po cię przyjechali.

116.

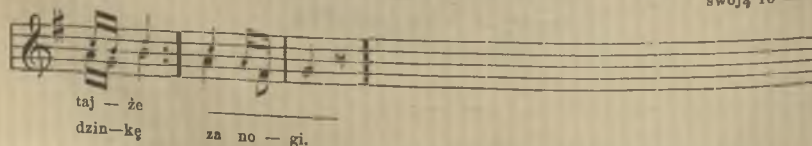
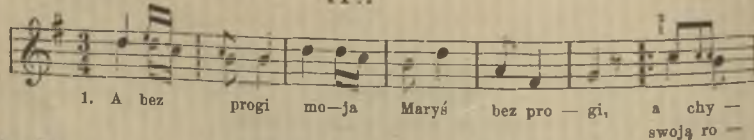


- | | |
|---|---|
| 1. Da płakała ja wcora,
da będę jesce i dziś,
da nad swoim wianeckiem,
da niemogę go uwić. | 3. Da nasiała ja rutki,
da na pustym ogrodzie,
da uwiję ja wianeczek
da puszę go po wodzie — |
| 2. Da wiłam go na dworze,
da wiłam go w komorze,
da niemogę go uwić
da mój mocny Boże! | 4. da będę ja patrzała,
da kędy on popłynie,
da do Jasienia płynie,
da to on tam nie zginie. |

Lud, Ser. I. nr. 16. g, l, m, r, s, t.

Do kościoła:

117.



- | | |
|--|---|
| 1. A bez progi moja Maryś,
bez progi,
a chytajze swoją rodzinę
za nogi. | 3. A do ślubu moja Maryś,
do ślubu,
zakładajcie ctery konie
do cugu. |
| 2. Zaprzęgajcie, zakładajcie
te ctery klace,
a niechze ta Marysia
więcej nie płace. | 4. A juz ja się, a juz ja się
wybrała,
ino mi pani matka błogostawień-
[stwa nie dała. |

Po ślubie:

118.

- | | |
|--|--|
| 1. A kajż nam się panna młoda
podziała? | 2. A wracajcie się dobrzy ludzie,
wracajcie,
panny młodej po kościele
sukajcie. |
| A w kościele za ołtarzem
została. | |

Po obiedzie:

119.

Obacz nuta nr. 117.

- | | |
|---|--|
| 1. A dziękujemy Panu Bogu — dziękujemy,
po obiedzie po dobrym: | |
| 2. A dziękujemy panu ojeu — dziękujemy,
po obiedzie po dobrym. | |
| 3. A dziękujemy pani matce — dziękujemy
po obiedzie po dobrym. | |

Wstając od stołu:

120.

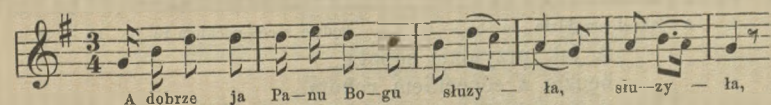
Nuta nr. 121, lecz w tempie 2/4

- | |
|--|
| 1. A nie rażni starostowie — nie rażni,
starościne za stolikiem — zamarzły. |
| 2. A nie lusi starostowie — nie lusi,
starościny z za stolika — nie rusy. |

Lud, Ser. XVIII. nr. 40.

Do oczepin:

121.



- | |
|--|
| 1. A dobrze ja Panu Bogu służyła —
dopierom se jabłoneckę wsadziła. |
| 2. Już-ci mojej jabłonecce rok mija,
juz się moja jabłonecka rozwija, i t. d. |
| 5. Urwała ich panna-młoda dwanaście,
nanięła ich na zamecek staroście. |
| 6. Pan starosta za jabłuska dziękuje,
na cépecek sto złotych ładuje. |

Nuta Lud, Ser. nr. 66. — Ser. XVIII. nr. 48. 100. 165.

122.



A jesce z nią wtaniec je-sce, bo wyso - ko wianek no-si,
da niechce dać wianka je-sce, o taniec się je-sce pro-si.

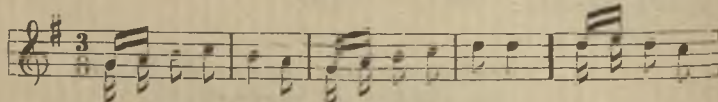
Obacz nr. 126.

123.

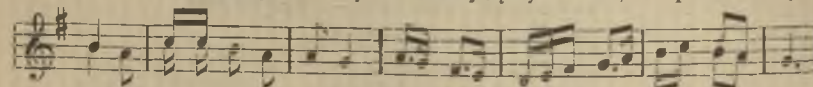
1. Starszy druzba, marszałek:
a staraj się pannie młodej o stołek.
2. Oj cépecka pannie młodej — cépecka,
o już panna młoda nie dziewecka.
3. A idzie pani matka z komory,
i niesie cépek synowej.

Ob. nuta nr 83.

124.



A moja Ma — rysiu nie daj się fry — zować, spi-lecki wsta —



ze-cki daj ma-tu-si schować.

Nuta nr. 121.

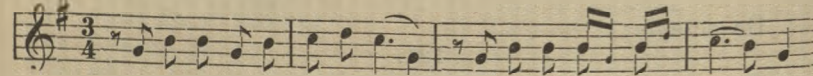
125.

1. A zrobię ja swojej matce uciechę, uciechę,
zarzucę ja swój wianeczek na strzechę.
2. A robi się mojej matce uciecha,
nachodzi się w moim wianku i strzecha.

Lud, Ser. II. nr. 32. 72.

Nuta ob. nr. 64.

126.



A jak ci przyjdzie so-bo — ta będzie z cé-peckiem ro — bo — ta,

A jak przyjdzie sobota,
będzie z cépeckiem robota,
a jak ci się cépecek zabrudzi,
w cém-ze pójdziesz do ludzi?

Nuta Lud, Ser. II. nr. 106.

127.

1. Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziółko,
nie obejdziesz się przez cię wesółko;
oj chmielu, oj nieboze
to na dół, to po górze
chmielu nieboze.

2. Oj chmielu, chmielu, na tobie pałka,
oj zaprowadź nas kady gorzałka;
oj chmielu, oj nieboze i t. d.

Gdy swachny wśród siebie zabrały pannę młodą po oczepinach:

Nuta ob. nr. 122.

128.

1. A mój dobry panie młody postaw nam tu garniec wody.
2. Garniec wody, ceber wina — jaka to ładna dziewczyna.

Nuta ob. nr. 124.

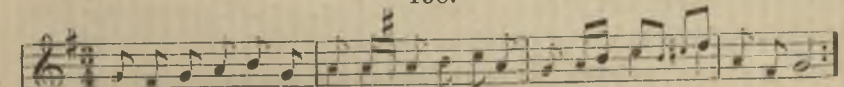
129.

1. A mój Jasiu piękny,
u nóżek nam klęknij,
ubrałyśmy panią,
ładnie patrzeć na nią.
2. Wystaw nam Jasieni
gorzały z baryły,
żeby ci się same
chłopaki darzyły.

3. Wystaw nam Jasieni
gorzały z piwnice,
zeby ci się same
darzyły dziewczyce.

Gdy tańczą, wolnego:

130.



Straci-łem se zio-ty na pierwsze za-loty i tak mi jej nie dali.

1. Straciłem se złoty — na pierwse zaloty
i tak mi jej nie dali.
2. Straciłem se dukat — com go ojcu ukrad
i tak mi jej nie dali.
3. Straciłem se radło — co chodziło ładno
i tak mi jej nie dali.
4. Straciłem se sitko — gospodarstwo wszytko
i tak mi jej nie dali.
5. A na święty Jacek — we Słupi jarmacek —
matka mi ją prowadzi.
6. Miała korzec maku — w Słupi na jarmaku —
a bierz-że ją chłopaku!
7. A ja jej juz niechcę — wedle drugiej depce
było mi ją wprzódę dać.

Lud, Ser. II. nr. 41.

Gdy nowożeniec wykupuje pannę młodą wódką. — Swachny:

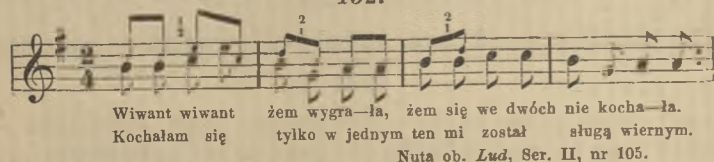
Nuta nr. 94.

131.

1. A wyléże niezdarzony
niegodzienieś takiej zony —
i ładniutka i piękniutka
i do ludzi podobniutka.
2. Oj ciesa się swachny, ciesa,
a bo im gorzałkę niesą.
Oj śmieją się swachny, śmieją,
a bo im gorzałkę leją.

Gdy nowożeniec odbiera pannę młodą:

132.



Wesela.

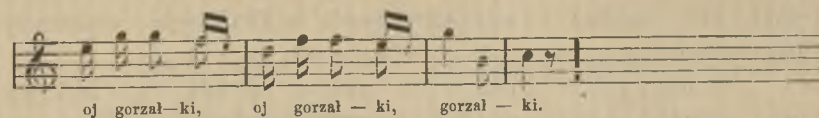
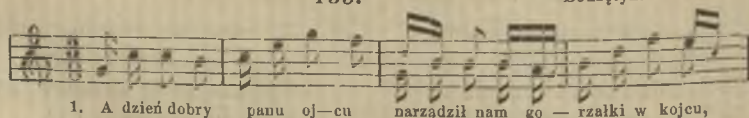
IV.

J. N. Chądzyński (Opis miast ziemi Sandom. Warsz. 1856, II, 169) mówi:

„Wesela w okolicy Daleszyc, Bodzętyna, Łysogór, odbywają się hucznie i krzykliwe; często trwają dni trzy, na których wódki, piwa i mięsa podostatkiem być musi, a muzyka ze skrzypców i basetli złożona, gra nieprzestannie. Po oczepinach, panna-młoda ucieka i kryje się; pan-młody wszelkiego starania dołożyć musi do jej wynalezienia, bo inaczej doznałby wielkiego prześladowania ze strony swoich kolegów. Dziewki zaś i mężatki wróżyłyby z tego, że o żonę dbać nie będzie. Wynaleziona przez niego żona rzuca na męża wejrzenia, zdające się prosić o litość nad jej ślubnym wiankiem, który na powrót w ukryciu swém na głowę włożyła. On stara się go jęj odebrać; tylko pocałowaniem w usta, które jest pierwsze po ślubie, okupić go może, a które powszechny śmiech i zadowolenie w obecnych wzbudza. Pannie-młodej zaś wstyd i rumieniec na usta wywołuje, a potem rozpacz (!) i smutek ją ogarnia. Tu dopiero rozpoczynają się śpiewy o chmielu i skowronku (pieśń o chmielu, obacz nr. 127; o skowronku ob. *Mazowsze* II nr. 37) znane w całej Polsce. Śpiewy te zakończy narodowy krakowiak, a po nim następuje obiad, do którego państwo młodzi obok siebie na pierwszym miejscu są posadzeni.“

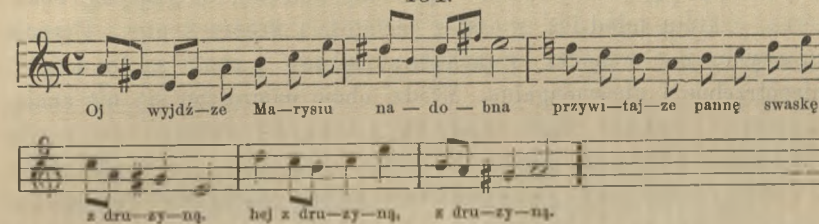
133.

Bodzętyn.



2. A dzień dobry nasej matce,
narządziła gorzałki w flasce,
oj gorzałki!

134.



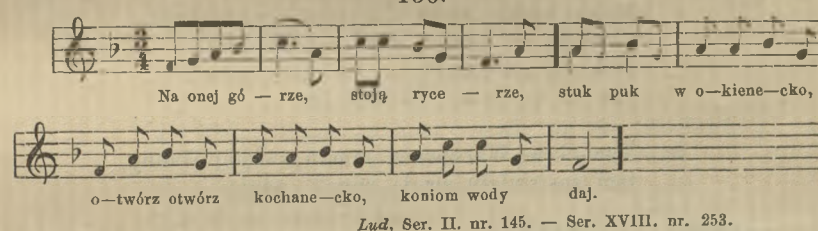
Nuta ob. nr. 68.

135.

Kołem cepecku, kołem, kołem
nad Marysiném cołem;
do jamy mysko, do jamy
z twoim wianekiem rucianym.

Nuta ob. *Lud*, Ser. VI. nr. 34. — Ser. XVIII. nr. 20. 91.

136.



Wesela.

V.

Wład. E. Zapałowski w artykule: Wędrowki po ziemi Świętokrzyskiej (*Tygodn. ilustr.* Warsz. 1882 nr. 351) pisze:

„Może ludowe wesela w Świętokrzyskiem nie wiele się różnią od Wesel w różnych stronach kraju, które nieraz były już opisywane;

jednak, jako naoczní świadkowie (wesela w Chybicach), postaramy się je opisać.“

„Na nieszczęście samolubstwo i egoizm zakradły się i pod słomianą strzechę, a za przykładem dworaków i pałaców, już i tu matrymonialne stosunki oparte są na rublu, jako głównym czynnikiem końca dziewiętnastego wieku. Ta tylko zachodzi niewielka różnica, że panna z chaty, gdy ma dostatni przydziałek i poduszkę, jest dobrą już partią, a gdy jeszcze pierzynę i krowę, to staje się bohaterką, o którą młodzież wioski z zaciętością kruszy kopije. Uczucie tu zwykle nie wchodzi w rachubę; piękność i cnota są to dodatki niepotrzebne i niewymagalne. Młodzi oboje najczęściej się nie znają, a czasem i rodzice także nigdy się z sobą nie widzieli; rzecz całą załatwiają kumoszki, czyste trajkotki wioskowe; one wiedzą kogo i z kim swatać i one głównie kojarzą stadła małżeńskie. Technicznie to się tu nazywa: „zmówiny.“

„Gdy wszystko już przygotowane, a kumoszki przez obie interesowane strony dobrze wynagrodzone, wtedy rodzice pana-młodego wysyłają poważnego gospodarza, który w roli swata, opatrzonego przynajmniej w kwartę wódki, udaje się do rodziców panny, wchodzi do chaty i skłoniwszy się nisko, śpiewa:

137. ¹⁾

1. Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!
powiedz mi panno, czy ja ulubiony?
2. Powiedz mi panno, co do mnie masz?
czy mi tu bywać pozwalasz.
3. Tam-ci w Warszawie, tam u świętej Hanny,
tam zostawiały swoje wianki panny.

Lud, Ser. XVIII. str. 71, nr. 28.

Dziewczyna odpowiada:

Ja go tam nie zostawiała,
bo'm się z nim nie osławiała.

„Swat wyliczać zaczyna wszystkie cnoty swego kawalera i kończy śpiewem:

¹⁾ Pieśń ta (szlachecka), jak i następne pod nrami 138, 139, 140, 141—2, są dowodem chętnego przez lud wplatania do pieśni weselnych i takich, które jako zalotne, w pośredniej tylko zostają z weselem styczności. Być jednak może, iż zasłyszawszy o tym zwyczaju, wplótł je tu sam autor.

138.

Rano wstawał, sieczkę zżynał gospodarzowi.

Dziewczyna odpowiada:

Niech on sam powie matuli,
niech on sam powie.“

Lud, Ser. XII. nr. 209.

„Pan-młody ze Starostą razem przybyły, został za drzwiami. Usłyszawszy odpowiedź panny, wchodzi, kłania się rodzicom do kolan, a widząc pannę odwróconą plecami, stojącą za przypieckiem, rozgniewany śpiewa:

139.

Rozumiałaś panno, — żem ci się zalecał.
Podalem ci szklankę piwa, — kawalerski zwyczaj.

Panna odpowiada: 140.

Tys zrozumiał, że ja cię kochała,
tys chodził po moich progach,
jám się z ciebie śmiała.“

„Kawaler przystępuje bliżej i chce ująć za rękę dziewczynę. Ta dąsa się, wyrzywa, odwraca, zawsze zasłaniając końcem fartuszka oczy i śpiewa do matki żałosliwie:

141.

1. Dana, moja matusiu, [: trafia mi się pierwszy, :]
a ten pierwszy — grywa więrszy,
nie pójdę ja, matusieńku, za niego. [:]
2. Dana, moja matusiu [: trafia mi się drugi, :]
a ten drugi — bardzo długi,
nie pójdę ja, matusieńku, za niego. [:]
3. Dana, moja matusiu, [: trafia mi się ósmy, :]
a ten ósmy — jest mi posłuszny,
to pójdę już ja, matusieńku, za niego.“ [:]

Lud, Ser. VI. nr. 263. — XII. nr. 100.

„Pan-młody uradowany porywa ją za rękę; ta się jeszcze broni, choć czasem z pod fartuszka zerkają figlarnie jej oczki na chłopaka, który gwałtem ciągnie ją na środek izby, i zaczyna się duet, zakończony słowami dziewczyny:

142.

A pieczcie-ż, matusiu, placki i kołaczce,
niech-że mi ten Jasio więcej nie kołaczce.

Już ja jego muszę być,
jego wolę uczynić.“

Lud, Ser. XVI. nr. 434 (ostatnia strofa).

„Pan-młody porywa dziewczynę w objęcia, nie zważając na starszych, całuje ją głośno w oba policzki i uradowany przyprowadza przed rodziców i swata. Ten występuje z wódką. Kieliszek pierwszy bierze do ręki dziewczyna, macza w nim wargę i oddaje go kawalerowi, który duszkiem go wychyla. Później, piją rodzice i swat, i poczęstunek trwa dopóty, dopóki ostatnia kropla nie wysączy się z fiaszki.“

„Zwykle zaręczyny odbywają się w Piątek lub Sobotę, a kawaler i swat nocują, bo w Niedzielę rano młoda para idzie do proboszcza, aby dać na zapowiedzi.“

„Przez cały czas trzy-tygodniowy, w którym zapowiedzi wychodzą, rodziny nowożeńców przyspasabiają się do weselnych godów, na które najbiedniejszy, choćby mu przyszło sprzedać ostatnią krowę, wystąpić musi wspaniale.“

„Jest tu zwyczaj, że choćby najbogatsza dziewczka za mąż wychodziła, chodzić musi ze Starościną lub jedną z kumoszek po prośzeniu, a jak prosty lud mówi: „po prosiętach“. Odwiedzają wtedy po kolei wszystkie chaty i dwory w całej prawie parafii; panna-młoda wchodząc, każdego, najmniejsze nawet dziecko, objąć musi za nogi, i każdy daje co może: to trochę jakiego ziarna, to mąki lub kaszy, bogatsi zaś i dwory dają pieniądze.“

„Nareszcie zbliżają się weselne gody, które osobno u każdego rodziców się odbywają. Goście panny-młodej, po większej części dziewice i kumoszki, zbierają się przed wieczorem, bo wic będą wianek przez noc całą. Starsze tańczą, piją i śpiewają; panna-młoda siedzi na zapiecku i winna noc całą płakać, dziewczki zaś i druchny wijąc wianek, śpiewają smętną melodią, obchodzą całe gospodarstwo i w imieniu panny-młodej żegnają wszystko i wszystkich: kury, jaja, prosięta, krowę, stoły, łóżko, ławki i t. d.“

„Już nad ranem zaczynają ubierać pannę-młodą, a główną jej ozdobę stanowi tak zwany „strojnik“, który druchny upinają jej na głowie. Jest to rodzaj ubranka, upiętego z różno-kolorowych wstążek w ten sposób, że tworzy jakoby koronę na głowie. Gdy już czynność

ta zostanie załatwioną, inne dziewczęta kończą wic wianek i śpiewają ostatnią piosnkę:

143.

1. O mój wianeczku z barwineczku,
wieszałam cię na kołeczku.
2. Któż cię teraz wieszać będzie,
kiej dziewczyna za mąż idzie?
3. Mój wianeczku z trojga ziela,
usłuż-że mi do wesela.

Lud, Ser. II. nr. 116. — XVIII. nr. 132.

Rano nadjeżdża orszak weselny z panem-młodym, z muzyką, śpiewem i krzykiem. Wszyscy goście na wozach zaprzężonych po cztery konie; druźbowie na koniach tworzą rodzaj straży przybocznej. Zdala słychać bęben, który w orkiestrze wiejskiej główną gra rolę (?), a który często budzi i straszy spokojnych mieszkańców. Pannę-młodą, na głos zbliżającego się Wesela, pakują do komory i rozpoczyna się rozmowa śpiewem matki z córką, druchny zaś wtórują:

144.

Moja matko, jadą goście,
niedaleko są na moście.
Jadą, jadą, przyjechali,
już wianeczek zaprzędali.

Zkąd goście, moja matulu, zkąd goście?

Z podola, moja córusiu, z podola.

A czego chcą, moja matusiu, czego chcą?

Wianeczka chcą, moja córusiu, wianeczka chcą. i t. d.

Lud, Ser. XII. nr. 68. 82.

Cała gromada zebranego ludu wchodzi do chaty. Tu odbywa się długi targ o wydanie wianka, który razem z panną-młodą zamknięty w kómorze i którego bez wykupu druchny wydać nie chcą. Dopiero gdy pan-młody płaci za wianek, wynoszą go z komory i oddają Starszemu Druźbie. Za wiankiem wyprowadzają Pannę-młodą. Nowożeńcy siadają naprzeciwko siebie za stołem nakrytym białym obrusem, na którym położony jest bochenek chleba. Młodzi oboje kładą lewe ręce w ten sposób, że ręka panny leży pod spodem na chlebie. Rodzice, druźby, druchny i wszyscy zebrani otaczają stół kołem. Robi się cisza, bo na ławę wchodzi mówca (każda prawie wieś ma swego oratora, który na ten cel bywa zawsze zapraszany na wszystkie Wesela) i przemawia do nowożeńców w zabawny sposób,

tłumaczając im ważność małżeństwa i ich obowiązki, a w końcu, uderzywszy ręką w ręce nowożeńców, które się rozplatają, mówi:

145.

Serce zamknięte — klucz rzucony w morze,
nikt was nie rozłączy, — Wszechmogący Boże!

Gdy wstaną od stołu państwo-młodzi, rodzice przystępują, za nimi swat, — i nastaje chwila błogosławieństwa. Młoda para wszystkim po kolei pada do nóg, a potem panna żegna się z drużnami.

Tu, dla dopełnienia obrazka, pozwolą czytelnicy, że skreślimy strój nowożeńców. Panna-młoda ubrana jest w krótką po kostki, białą perkalową spódniczkę, haftowaną lub wyszywaną tasiemkami, w gorset zgrabny wełniany ponsowy, z pod którego świeci czystością biała perkalowa z bufiastymi rękawami koszula. W pasie okala ją duży fartuch koloru niebieskiego, na nogach białe pończochy i zgrabne ciżemki. Szyja cała literalnie zakryta rozwieszonymi koralami i paciorkami, związanymi z tyłu długą kolorową wstążką. Włosy rozpuszczone, na które kładą strojnik. Na całe to ubranie zarzucają różnokolorową chustkę, tak zwaną tu „szalinówkę“.

Strój pana-młodego stanowi długa biała perkalowa koszula, wypuszczona na dolne ubranie i przewiązana w biodrach rzemiennym pasem, pod brodą spięta świecącą spinką, u której zawieszony fontaż z ponsowej wstążki. Na koszulę kładzie długą kamizelę z granatowego sukna, wyszytą świecącymi guzikami. Dalej wdziewa białą z samodzielną sukmanę, obszytą w różne zygzaki ponsową i niebieską plecionką, która rozpięta ukazuje ponsową także podszewkę. Buty grube ale zgrabne, ze świecącymi podkówkami i czapka granatowa dopełniają stroju. Prócz tego pan-młody i drużbowie z piór pawich i z kwiatów robionych przypinają ogromne bukiety do czapek.

Ze śpiewami i hałasem podjeżdżają przed kościół; tu spełniają zwykły obrządek ślubny, a wychodząc z kościoła, zabierają do karczmy na poczęstunek organistę i śpiewają:

146.

A gdzie się panna-młoda podziela?
W kościele za ołtarzem została.
Trzeba-by organisty poprosić,
żeby ją chciał z za ołtarza wypłoszyć.

W karczmie biesiada ciągnie się prawie do wieczora, a potem cały orszak odwozi pannę-młodą do domu, dzieląc się przed chatą na dwa obozy: goście pana-młodego jadą do jego rodziców, panny-młodej zaś zostają u jej rodziców. Tutaj już biesiadników oczekuje stół zastawiony różnemi mięsami, grochem, kaszą i t. p. co zależy od zamożności gospodarza, a czarka z wódką gęsto krąży.

Gdy wszyscy wstaną od stołu, rozpoczynają się tańce, które noc całą i dzień następny z małemi przerwami się ciągną. Tu stare kumoszki i podtatusiali włościanie tańczą oberka, bez przerwy przyspiewując piosnki, ale że to już wszyscy dobrze podechmieleni, to i piosnki bywają rubaszne i nieprzyzwoite. Notujemy tu jedną, która się nam więcej od innych podobiała, a którą w średnich latach, z dziarską jeszcze miną jeden z biesiadników, nasunawszy na bakier czapkę, śpiewał stojąc przed grajkami.

147.

- | | |
|---|---|
| 1. Fornala mi rają,
ja fornala nie chcę,
bo zaciął mnie batem,
to mnie boli jeszcze. | 5. Garncarza mi rają,
ja garncarza nie chcę.
Co wyrobi w glinie,
z garnkami wywróci,
mój majątek zginie. |
| 2. Ekonoma mi rają,
ekonoma nie chcę,
bo batem wywija.
Jak pójdzie na pole,
ludzi pozabija. | 6. Kucharza mi rają,
ja kucharza nie chcę,
bo Boga obraził.
Ukradł nóż stołowy,
za cholewę wraził. |
| 3. Kowala mi rają,
ja kowala nie chcę.
Ja marna kobieta
nie udźwignę młota. | 7. Leśniczego mi rają,
ja leśniczego nie chcę,
co po lesie chodzi,
jak spotka jaką dziewczkę,
zaraz mu się godzi. |
| 4. Rymarza mi dają,
ja rymarza nie chcę,
bo brzydkie stworzenie
zębami, rękami
wyciąga rzemienie. | 8. Młynarza żądałam,
toć go będę miała,
namiele mi mączki,
będę jadła pączki. |

Lud., Ser. XVIII. nr. 282.

Za każdą zwrotką powtarza się:

148.

Graj muzyka — dam ci byka,
na zapusty, — do kapusty.
Grochu miarkę, — kaszy drugą,
i kielbasę, — taką długą.

Nastaje teraz najważniejsza część Wesela i najdłuższa: — Oczepiny. Na drugi dzień przed wieczorem pan-młody ze wszystkimi swymi gośćmi znowu ze śpiewem i muzyką na wozach przybywa do swój oblubienicy.

Rozpoczyna się taniec, a tak zajadle, że chata cała drży, okno brzęczy i zdaje się, że runie lada chwila na głowy tańczących. Młodzież pragnie się zabawić, bo o północy zaczęły się oczepiny i koniec dla nich uciechy. W czasie tańców panna-młoda gdzieś zginęła. Starszy druhna wraz z nowożeńcem szukają jęj i w końcu znajdują; pan-młody gwałtem sadza ją na stołku postawionym na środku izby, młodzież otacza ich kołem, stara się odciągnąć go od oblubienicy i tak manewruje, że uprowadza ze sobą za drzwi pana-młodego. Wtedy Staroscina z kobietami zbliża się do panny-młodęj, starsza druhna zdejmuje jęj strojik, kobiety obcinają jęj włosy i kładą czépek z białego tiulu, śpiewając:

149.

- | | |
|---|--|
| 1. Pomaleńku rozplatajcie,
warkocza jęj nie targajcie.
Bo matula uczesała,
targać go jęj nie kazała. | 2. Od matuli od mężowęj,
będzie czépeczek gazowy,
a od tatula rodzzonego
spodziewamy się talara bitego. |
|---|--|

Lud, Ser. II. nr. 86. — VI. nr. 36. 106.

Gdy już czépek włożyły, śpiewają dalej:

150.

Nie chciałaś chodzić w rucianym,
chodź-że teraz w nicianym.
Nie chciałaś chodzić w wianeczku,
chodź-że teraz w czépeczku.

Lud, Ser. II. nr. 70.

Stawiają teraz na kolanach panny-młodęj talérsz i zbierają składkę na czépek. Każdy z gości przystępuje i na co go stać kładzie na talérsz, a kobiety śpiewają, wywołując każdego gospodarza po kolei:

151.

Jeszcze mało, jeszcze mało,
jeszczeby się więcej zdało, i t. d.

Gdy napełniony został talérsz drobną monetą, kobiety otaczają kołem pannę-młodą, której rola przez cały czas trwania Wesela nie do pozazdroszczenia, i śpiewają pieśń o chmielu.

Zaczyna się teraz oryginalna część uroczystości. Pan-młody z drużbami, przebranymi za kupców w różne ubrania i z Żydkiem, którego naśladuje najdowcipniejszy parobek grający rolę faktora, wchodzi do izby. Na spotkanie wychodzi Starosta, także odgrywający rolę zamożnego gospodarza, i oświadcza, że przyprowadził na jarmark ładną jałowicę i pragnie ją sprzedać. Pan-młody bierze oblubienicę do tańca, a ona udaje że kuleje. Robi się gwałt, krzyk, że jałowka kulawa; faktor dowcipkując, odciąga kupującego i stręczy mu inną. Po chwili pan-młody bierze ją drugi raz do tańca; już teraz nie kuleje ona, targ przybity i pan-młody płaci potłuczonymi skorupami. Ale jeszcze nie koniec; pannę-młodą porywają kumoszki, Staroscina, i wołają o wykup. Wtedy pan-młody częstuje wódką słodką i dobrą, a kobiety znów przyspiewują.

Tu zaczyna się pijatyka, bo pan-młody hojnie częstuje czarką; toteż już wszyscy podchmieleni. Śpiewy i tańce do dnia białego się przeciągają, choć to nie koniec jeszcze Wesela. U bogatszych tydzień cały schodzi na ciągłych ucztach, a u najbiédniejszych nawet trzy dni trwać muszą.

Wesela.

VI. ¹⁾

od Przysuchy, Skrzynna (Rdzuchów, Skrzyńsko) 1845.

Gdy się młody wieśniak zamyśla żenić, a wysłana wprzódy (w tym celu) na wywiady baba czyli dziewosłębina, wróżyła mu pomyślne przyjęcie, udaje się we czwartek wieczorem lub nocą w towarzystwie dziewosłęba i swatów do chaty swojej kochanki, do której, stanąwszy pode drzwiami, samych tylko wpuszcza dziewosłębów. Ci na progu (w Rdzuchowie) odśpiewują:

152.

1. Oj! przyjechali starsi swatowie zdaleka,
i przywieźli oni chorągiewkę ze złota;
a na tęg chorągiewce pisanie,²⁾
jakież to będzie Maryś, z matulą rozstanie?

¹⁾ Opis ten, podany już przez nas do czasop. *Biblioteka Warszawska* w r. 1847, powtarzamy tu w dokładniejszej przeróbce, t. j. uzupełniając go późniejszymi nabytkami i prostując niektóre z ogłoszonych wówczas szczegółów.

²⁾ O chorągiewce (której tu obecnie w rzeczywistości niema) jak i o chorągym, czytamy także w *Seryi II Ludu* str. 89, oraz w *Seryi XVIII* str. 82 (nr. 64) i str. 90 (nr. 97).

2. Oj! przyjechali starsi i t. d.
i przywieźli oni chorągiewkę ze złota;
a na téj chorągiewce pisanie,
jakież to będzie Maryś, z matulą rozstanie?
3. Oj! przyjechali starsi i t. d.
jakież to będzie z całą rodziną rozstanie?

Wchodzą do izby uzbrojeni we flaszkę wódki, kłaniają się czapkami do kolan, i powitawszy domowników zwykłym: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,” po odpowiedzi gospodarstwa: „Na wieki wieków, Amen,” proszą o podanie kubka.

153.

1. A dajcie nam tu kubecka,
podobala nam się wasa dziewecka.
2. Dawajcie nam, a nie zwlekać,
nie dajcie nam długo cekać.

Jeżeli dziewczyna wezwana o podanie kubka, długo takowego szuka, ale znaleźć go nie mogąc znika wreszcie z chałupy, jest to znak odmowny (co wszakże nader rzadko się zdarza, rzecz bowiem bywa zwykle już poprzednio ułożoną); w przeciwnym zaś razie, podaje lub stawia kubek na stole, a sama umyka za piec. Wtedy ukazuje się jój przyszyły, wita rodziców i odbiera wzajemne pozdrowienie; swatowie piją w ręce rodziców, na co ciż dziękując odpowiadają. Dziewosław gwałtem wyprowadza z za pieca pomieszana i zapłonią dziewczę, zmusza ją niejako do przyjęcia i wychylenia kubka, czego też w kącie obróciwszy się plecami do towarzystwa, niby od niechceńia dopełnia; poczem starszy swat wynurza się i prosi o rękę ich córki dla obecnego tu młodziana, na co rodzice przystają i zobopólna ugoda ma miejsce.

W następującą Niedzielę pan-młody albo któren z dziewosławów daje do kościoła na zapowiedzi, sprasza przyjaciół i kumów do chaty rodziców panny-młodziej lub do karczmy, gdzie się odbywają zareczyny. Goście zasiadają ławy, biesiadują. Starszy swat wiąże chustką lub wstęgą ręce narzeczonych i przemawia do nich stosownymi słowy; dalej tańce, śpiewy i żarty, kraszają powszechną ochotę. Pan-młody chciałby co najrychlej swoją lubkę wyściskać, i w tym celu daje się słyszeć z następującymi żalami, na które swachny śmiejąc się chórem odśpiewują:

Obacz nr. 130.

154.

Z tamtej stro-ny mlyna zie-lo-na ol - sy-na,
trzeba - by ja wy - ra - bać. Dadzą ci ja dadzą
pięknie od-pro - wa - dzą tylko trzeba cęsto - wać.

1. Z tamtej strony mlyna — zielona olsyna,
trzebaby ją wyrąbać.
Spodobała mi się — u młynarza córka,
zeby mi ją chcieli dać.
— Dadzą ci ją, dadzą — pięknie odprowadzą,
nie trzeba się frasować.
(v. tylko trzeba cęstować).
2. Na piérse zaloty — przepiłem tam złoty,
i tak mi jój nie chcą dać.
— Dadzą ci ją, dadzą, i t. d.
3. Przepiłem i talar, — kęs'em nie osalał,
i tak mi jój nie chcą dać.
— Dadzą ci ją, dadzą, i t. d.
4. Przepiłem i dukat, — kęs'em nie ogłupiał,
i tak mi jój nie chcą dać.
— Dadzą ci ją, dadzą, i t. d.
5. Przepiłem i woły, — co chodziły w roli,
i tak mi jój nie chcą dać.
— Dadzą ci ją, dadzą, i t. d.
6. Przepiłem i konie, — co chodziły w bronie,
i tak mi jój nie chcą dać.
— Dadzą ci ją, dadzą, i t. d.
7. Przepiłem i ciele, — dyć tego za wiele,
i tak mi jój nie chcą dać.
— Dadzą ci ją, dadzą, i t. d.
8. I dwie owce składne — dyć ja ich nie kradnę,
i tak mi jój nie chcą dać.
— Dadzą ci ją, dadzą i t. d.
9. Przepiłem sukmanę, — w kosuli ostaną,
i tak mi jój nie chcą dać.
— Dadzą ci ją, dadzą, i t. d.

10. Przepiłem-ci i wóz, — na tyłku'm się przywióz,
i tak mi jój nie chcą dać.
— Dadzą ci ją, dadzą i t. d.
11. A na święty Jacek — we Skrzynnie jarmacek,
da-li mi ją wiezie mać.
A ja jój téż nie chcę — wedle innój drepce,
wtencas mi ją było dać.

Lud, Ser. II. nr. 41. — XII. nr. 80. — XVIII. nr. 213. — Mazowsze II. nr. 61—64.

Po dwóch tygodniach, w poniedziałek poprzedzający dzień ślubu, (który się zwykle w Niedzielę zwykły zawierać), państwo-młodzi w towarzystwie kilku parobków i dziewcząt, obchodzą od chaty do chaty imieniem rodziców, zapraszając przyjaciół, družbę i druchny do domu lub karczmy na gody weselne. Zaprosiny te powtórzyć należy później jeszcze po raz drugi we czwartek, do czego następująca służy oracya:

Przyśliśmy tu do jejmości prosić o druchenecki,
azeby się przygotowały,
spódnicki wyfałdowały,
fartuski wymaglowały.
trzewicki wysmarowały,
pończoski popodwiązywały,
zeby w akcie weselnym panu-młodemu i pannie-młodej
wstydu nie narobiły.

A my się téż będziemy znać,
kazemy grać
w sałamaje i dudy,
az się będą trzęsły kolana i udę.

Nima-z ci to, nima, jak starsemu družbie,
pójdzie se do kuchni i pieceni urznie,
i do komory się wtłoczy,
i piwa utoczy.

Teraz prosiemy państwa na tę parę kokosy,
jeśli ich jastrząb nie rozpłosy,
i na parę kuropatw,
co pan-młody pannie-młodej we fartusku dopad.

Przepraszamy państwa teraz,
przepraszamy drugi raz,
bośmy się tego nie ucyli w skole,
ino u ojca cepami w stodole;
bośmy się tego nie ucyli na tablicy,
ino u ojca w polu przy plużycy.

W Sobotę rano, to jest w wigilię ślubu, pan-młody w towarzystwie družby i wesółka czyli skrzypka, poraz trzeci zaprosiny wznawia.

Tymczasem druchny wiją wieńce i ubierają tak zwaną różgę (dziś już nie wszędzie będącą w użyciu). Zaś panna-młoda z rodzicami zajmuje się przygotowaniami na przyjęcie gości. Ci téż niebawem schodzą się, i biorą posiłek wśród gwaru i oświadczyń życzliwości. Wkrótce téż zabierają się do rozplatania warkocza pannie-młodej (dzieje się to w domu matki jój, a niekiedy u sąsiadki). Wtedy starsza druchna zaczyna w jój imieniu śpiew:

155.

Oj nieskutecznie, mój mocny Boże, na świecie,
któż mi teraz złoty warkocyk rozplecie?

Inna odzywa się:

Ser. XVIII. nr. 157.

Da chodzi ono starsy družebka po sieni,
oj nosi on scotkę, grzebycek w kieszeni.

Starszy družba odpowiada:

A ja-ci to moja Maryś, służka twój,
da rozpletę ją, rozcesę ją warkoc twój.

Na co starsza druchna w imieniu panny-młodej:

Nie bedzies ty go, starsy družebko, rozplatał,
oj da boś ty się mego tatula nie pytał.

Starszy zaś družba zwracając się ku rodzicom:

A cy z wolą tatulenka, cy nie z wolą,
da cy rozpleść, cy rozcesać — pannę-młodą?

Ojciec na to mówi:

Da usiądź-ze, moja Maryś, na dzieży,
oj niech-ze ci się złoty warkocyk rozpierzy.

(To samo pytanie zadaje on: matulenke, a następnie: wszystkiém rodzinie, i téż samą odbiera odpowiedź).

Począł starszy družba zbliżyć się do panny-młodej, i nie bez oporu z jój strony, sadza ją na dzieży od chleba, rozplata jój warkocz, czesze i wiąże włosy wstążką, a matka wśród tego przyspiewuje:

156.

1. Powoli ją rozplatajcie,
warkocka jój nie targajcie
2. Wam się nudzi, ze powoli,
a Marysię główka boli.

Daléj zaś jedna z druchen śpiewa:

157.

Usiadła Maryś na białym kamieniu,
i rozpuściła warkoc po prawém ramieniu.

Starsza druchna:

Ładno ci, mój Wojtysiu, na mój warkoc patrzeć,
będzie ci jesce miléj, jak go przyjdzie płacić.

Po odbytych rozplecinach następuje wieczerza. Kiedy się już towarzystwo nabawiło i posiliło do woli, przed rozejściem się do domu, wszystkie druchny i družbowie śpiewają chórem (w Rdzuchowie):

158.

1. Hej, zaśpiewajmy se o téj dobrej przygodzie,
a siła nas jutro do kościoła pojedzie?
2. Oj pojedzie nas koni dwanaście, wozów seść,
będzie miała panna-młoda z druchnickami kędy sieść (usiąść).
3. Oj pojedzie nas koni dwadzieścia, sto wronych,
wszystko to pana-młodego w zieleni (zielem przystrojone).
4. Oj tętniały kowane wozy, tętniały,
kiedy one z panną-młodą do kościoła jechały.
5. Oj zar-zały kare koniki, zarzały,
kiedy one z panną-młodą do kościoła jechały.
6. Oj nie r-zyjcie kare koniki, nie r-zyjcie,
popasiemy was na Klwowskiém polu, na zycie.
7. Da pomale, wy Sadowianie, po-male,
oj powięzną wam kare skapiny na kale.
8. Da Rdzuchowianom, dobrym ludziom, nasielnikami brząkają,
oj da bo ony goły owiesek jadają.
9. Da juz-ci cas, panno-młoda, do dom spać,
bo ci juz cas twoją głowickę fryzować.
10. Da juz-ci cas, panie-młody, do dom spać,
bo ci juz cas konikowi obrok dać.
11. Da juz-ci cas, wy druchnicki, do dom spać,
bo wam się trza o różowe wstążeczki postarać.
12. Oj juz my się u pani starośainy starały,
zebyśmy se różowych wstążeczek dostały.
13. Da juz-ci cas, wy družebkowie, do dom spać,
bo wam się trza o siwe capecki postarać.
14. A juz my się u pana starosty starali,
zebyśmy se siwych capecek dostali.

15. Da juz-ci cas, wy swatowie, do dom spać,
bo wam się trza o tabackę postarać,
16. A juz my się u pana starosty starali,
zebyśmy se proszkowej tabacki dostali.
17. Da juz-ci cas, wy swachnicki, do dom spać,
bo wam się trza o cépecki postarać.
18. A juz my się u pani starościny starały,
zebyśmy se ładnych cépecków dostały.
19. Da juz-ci cas, panie wesoly, do dom spać,
bo ci trza jutro raniusko pannie-młodej ładnie grać.

Rozchodzą się. Pan-młody pozostaje niekiedy w tyle i w towarzystwie kilku z družby i wesółka (skrzypka), podchodzi pod okienko swojej lubéj, gdzie jeszcze na dobranoc rodzaj serenady wykonywają w tych słowach:

Nuta ob. nr. 32.

159.

1. A juz do-branoc oj moja Maryś mijam two-je wro — ta,

ja weselu — chny ja weseluchny, a ty smutna sie — ro — ta.

v. ja weseluchny, ja we — se — lu — chny.

1. O juz dobranoc, moja Maryś, — mijam twoje wrota,
ja weseluchny, ja weseluchny, — a ty smutna sierota.
2. O juz dobranoc, moja Maryś, — mijam twoje syby,
ja do ciebie łagodném słówkiem, — a ty do mnie przez zęby.
3. O juz dobranoc, moja Marysiu, dobranoc!
weź-ze se Pana Jezusa na pomoc.
4. O juz dobranoc, moja Marysiu, dobranoc!
weź-ze se Matkę Najświętszą na pomoc.
5. O juz dobranoc, moja Marysiu, dobranoc!
weź-ze se wszystkich świętych na pomoc.

160.

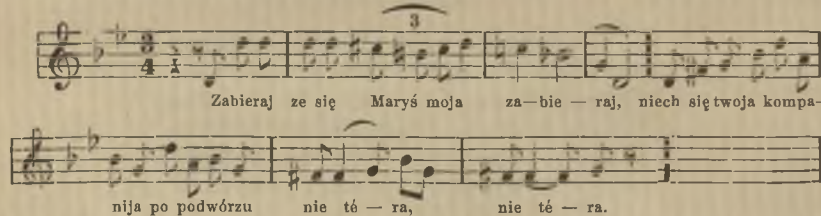
1. Da i wysła sobie, — stanęła sobie
da i pod jaworem w chłodzie,
wygląda Wojtysia, — wygląda miłego,
da z której strony przyjedzie.

2. Oj jedzie, jedzie — mój kochaneczek,
da i po moście od bora,
da rozpuściła-ci — te strusie piórka,
co mu je dałam z wieczora.
3. Nie tak-ci mi żal — strusich pióreczek
da i co'm ci ich rozpuścił,
da jak mi ciebie, — moja Marysiu,
da co'm cię marnie opuścił.
4. Cóż-żeś za tęgę, — cóż-żeś za tęgę
do siebie Maryś miała,
coś ty ode mnie, — coś ty ode mnie
da i podarunki brała.
5. Wiernie'm ci służył, — na ciebie'm się dłużył.
i podarunki'm kupował,
wiedzieli ludzie, — i sam Pan Jezus,
ze'm ciebie wiernie sanował.
6. Cobym ja wiedział, — cobym ja wiedział,
którędybyś chodzić miała,
kopał-bym dolki, — stawiał bym stołki,
ażebys szczęścia niemiała.

Lud., Ser. II. nr. 9. str. 56. — Mazowsze II. nr. 96. 97. — III. nr. 297. 301.

Nazajutrz w dzień ślubu, gdy już goście zebrani, druchny ubierają pannę-młodą w białą lub jasnej barwy sukienkę. Uczesawszy jej głowę, zdobią ją wstążkami i kwiatami, wplatają we włosy rozmaryn i rutę; panu-młodemu przypinają do boku równiankę z rozmarynu związaną białą lub błękitną (dziś niekiedy czerwoną) wstążką, a drużby stroją swe czapki w kogucie lub pawie piórka. Przed samym wyjazdem druchny śpiewają:

161.



1. Zabieraj-ze się, Maryś moja, zabieraj,
niech się twoja kompanija po podwórzu nie téra.
— Juz-ci ja się, moi dobrzy ludzie, wybrała,
tylko'm od matki jescze błogosławieństwa nie miała.
— A upadnij-ze juz, Maryś moja przez progi,
a obłap-ze juz twoję matulenkę za nogi.

(Toż samo śpiewają: 2. do ojca, i 3. do wszystkiej rodziny).

4. Podziękuj w izbie, podziękuj w sieni,
podziękuj-ze w komorze,
a podziękuj-ze tym wszystkim ludziom,
co tu stoją na-dworze.
5. Panie ojce (6. pani matko) serce moje,
pobłogosław dziatki twoje,
do kościoła do Bozego,
i do stanu małżeńskiego.

162.

7. A juz jedziemy, juz wyjeżdżamy,
z nami Marysia nie chce,
o moja matuln, moja kochana,
błogosław-ze mnie jescze.
8. A juz jedziemy, juz wyjeżdżamy,
z nami Marysia nie chce,
o moja rodzinę, moja kochana,
pobłogosław-ze mnie jescze.
9. Rozgłasaj-ze ty, — panie wesoly,
rozgłasaj, rozgłasaj (głośniej graj),
a ty Wojtysiu, — swego tatula (10. 11. matulę, rodzinę)
przeprasaj, przeprasaj.

Ob. nr. 94.

163.

1. Przede wroty — kwiatek złoty, 2. Marysia idzie, — lilija stoi,
lilija, — lilija, mija ją. — mija ją,
prowadź-ze nas — do kościoła matula idzie, — a opłakuje,
Maryja, — Maryja. zbiera ją, — zbiera ją.
3. Oj pieją kury, pieją kapłony
da i wysoko na śliwie;
oj prowadź-ze nas, mój mocny Boze
do kościoła szczęśliwie.
Do kościoła do Bozego
i do stanu małżeńskiego.

Lud., Ser. XII. nr. 140.

Tak się prosi o błogosławieństwo jeżeli są rodzice; jeżeli ich niema, tak:

164. ¹⁾

- | | |
|---|---|
| 1. Pozna sierotę, — pozna,
bo ojca, matuli niéma. | 3. Powstań-ze ojce z grobu,
błogosław dzieciom do ślubu. |
| 2. Ona chodzi kole płota,
płace, krzycy, bo sierota. | 4. Ciężko mi, ciężko z grobu wstać,
błogosławieństwo dzieciom dać. |
5. Są-ci tam ludzie na świecie,
pobłogosławią sierocie.

Podczas tych pieśni, państwo młodzi padają do nóg rodzicom, i przepraszają ich, ci zaś im błogosławią; wtedy wszędzie pełno płaczu i łkania. Drużbowie dają znać, że już czas w drogę.

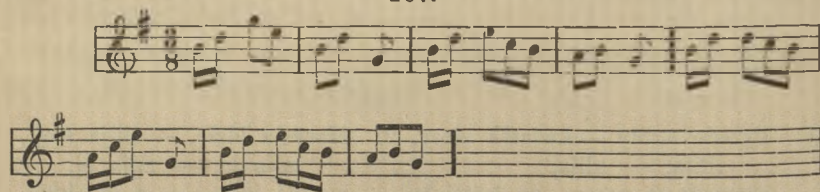
166.

- | | |
|--|--|
| 1. A siadaj-ze na wóz,
warkoce sezałóz
cegoz będziesz płakała? | 2. Od ojca, od matki,
zabierzesz dostatki,
cegoz będziesz płakała? |
|--|--|

Nuta Lud, Ser. XVIII, nr 205. — Mazowsze I, 202.

Potem sadzają pannę-młodą z druchnami na wóz, muzyka rozpoczyna marsza lub wesołą przygrywkę, drużbowie wsiadają na koń, i cała gromada cwałem do kościoła pogania. Oto jedna z takich przygrywek:

167.

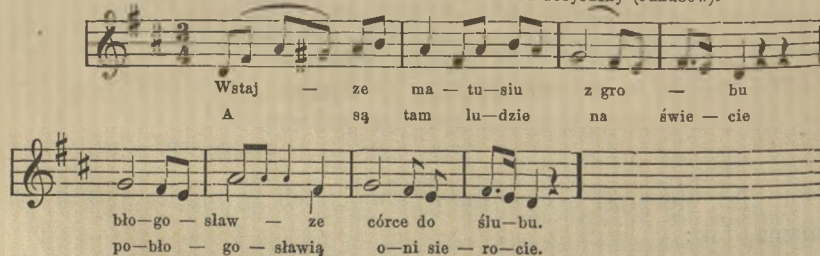


Nuta Mazowsze I, nr 110.

¹⁾ Waryant.

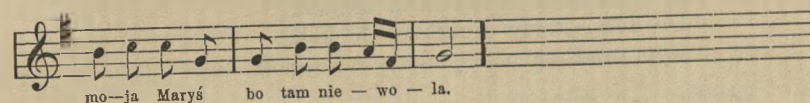
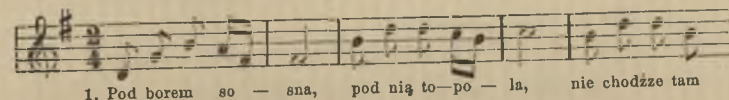
165.

od Przysuchy (Jakubów).



Przyjaciół ludu, (Leszno) 1847, str. 80.

Starszyzna niekiedy pozostaje w domu, oczekując powrotu młodej pary. Gdy dojeżdżają do świątyni, druchny (na wozach jeszcze) śpiewają, a drużbowie im odśpiewują. — Obrzęd ślubny powinien się zaraz po ukończeniu nabożeństwa rannego odbyć; jeśli się bowiem spóźni na nabożeństwo, kapłan odkłada ceremonię na następną niedzielę.

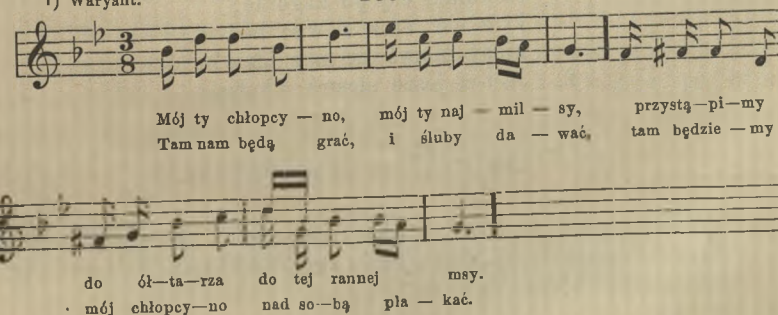
168. ¹⁾

- | | |
|---|--|
| 1. Pod borem sosna,
pod nią topola,
nie chodź-ze tam, moja Maryś,
bo tam niewola. | 5. Będzies ucierać,
ja płakać będę,
bo już-ci się i na wieki
wianka pozbędę. |
| 2. Niewola była,
sama potrzeba,
z tobą-ci się, mój Wojtysiu
dorabiać chleba. | 6. Kiedy przed wiankiem
organy grają,
już-ci się go i na wieki
dziewki zbywają. |
| 3. Tam nam będą grać,
i ślub nam dawać,
tam będziawa, mój Wojtysiu,
nad sobą płakać. | 7. Bodaj-ze, bodaj
być dziewczką sobie,
niżli służyć, mój Wojtysiu,
niż służyć tobie. |
| 4. Moje družbecki,
dajcie chustecki,
da skocę ja, da otrę ja
Marysi ocki. | 8. Moje družbecki,
dajcie chustecki,
da skocę ja, da otrę ja
Marysi ocki. |

¹⁾ Waryant.

169.

Skrzyńsko.



9. Ja jęj ucieram,
ona wciąż płacę.
Da już-ci ja, moja Maryś
wianek zapłacę.
10. Toć pójdę za cię,
toć Boska wola, —
pod borem sosna,
pod nią topola.

Lud, Ser. XV II. nr. 34. 177. — Mazowsze I, nr. 166. 187. — II, nr. 24.

Po otrzymaniu błogosławieństwa kapłańskiego, wychodząc, rzucają orzechy laskowe dzieciom na pamiątkę. Jeżeli panna-młoda z wyściem się ociągała, *) druchny zaczynają nucić:

170.

A gdzież nam się panna-młoda podziała?
A w kościele za ołtarzem została.
Do koła, starszy drużebko, do koła,
wyprowadź-ze pannę-młodą z kościoła.

Wracają jak przyjechali, szumno i gwarno. Przed wrotami zatrzymują się. Nim swachy puszcza do karczmy lub do chaty gdzie się rozpoczęło wesele, wrota przed nimi zaparto, i gromada weselna śpiewa prośbę o wpuszczenie. Warstwę (strofę) śpiewają, warstwę wesolek gra.

171.

1. Prowadź-ze nas Panie Boże,
oj do dworu na podwórze.
Bo tam pięknie podmiatają,
bo się gości spodziewają.
Nie tak gości, byle gości,
samego Boga z wysokości.
A mój ojciec, wyjdź-ze do nas,
jak nie wyjdzie, cóż-ze po nas!
2. Wyglądas mnie, pani matko,
wyglądas-ci mnie z kościoła,
cóż po twojem wyglądanu,
da kiedy ja już nie twoja.
Seroki liść na kalinie, —
moja młodość marnie ginie.
Jesce sersy na jaworze, —
wspomóż-ze nas, mocny Boże!

172.

1. Oj ze jęno, rozmaryonie,
siewałam cię po zagonie;
któż cię teraz siewać będzie,
kiedy Maryś za mąż idzie?
2. Jest-ci jesce siostra młodsza,
da ta ona nie dorosła,
da ta ona siewać będzie,
kiej Marychna za mąż pójdzie.

*) Kobiety obchodząc ołtarz w około, zwykle za ołtarzem odmawiają: Zdrowaś Marya i t. d., i do bocznej skarbonki kładą pieniądze; panna-młoda idzie na ostatku.

Ostań z Bogiem i ty progę,
idę za mąż, chwała Bogu;
i wy stoły, i wy ławy,
gdzie siadały grzeczne damy.

173.

1. Pomaga-Bóg! matko moja,
kędyc-ze to córka twoja?
Ona stoi przede wroty,
rozcesuje warkoc złoty.
2. Pomaga-Bóg! matko moja,
kędyc-ze to córka twoja?
Ona stoi przede wroty,
opłakuje swojej cnoty.
3. Pomaga Bóg! matko moja,
a kędyc-ze córka twoja?
Ona siedzi za stołami,
pije piwko z pachółkami.

Nota: Mazowsze II, nr. 203.

Wrota otwierają i wpuszczają ich. „Niech będzie pochwalony“ itd.

174. a)

Stąp prawą nogą na progę,
będzie szczęście, chwała Bogu!
Cy'ście nam radzi, cy nie radzi,
kłaniamy całej celadzi,
całej kompanii,
całemu domowi!

W czasie powitań, starszy swat przyjmuje państwa młodych u progę chlebem i solą, poczem wprowadza ich do komory, gdzie oboje skosztować winni jaglanej kaszy z mlekiem i serem, umyślnie dla nich zgotowanej. Dalej toczy się rozmowa gości aż do obiadu. Drużba starszy sadowi wszystkich do stołu i usługuje im; jedzą barszcz (lub rosół), różne mięsniwa, jakoto: flaki, kiełbasy, gęś, drób, prosięcinę i t. d., do tego kaszę jaglaną lub jęczmienną; wreszcie druchny wnoszą ogromną misę grochu, do którego (posługując godownikom) przyśpiewują (obacz: *Mazowsze I*, str. 270. — *III*, str. 184 nr. 208).

Resztki chleba i grochu dają dzieciom i ubogim. Wtedy drużbowie (młodszy) powstają i wnoszą z komory kołacz upieczony przez pannę-młodą, stawiają go na stole by był podzielony między obecnych, a druchny siadając do stołu, śpiewają (*Mazowsze III*, nr. 210):

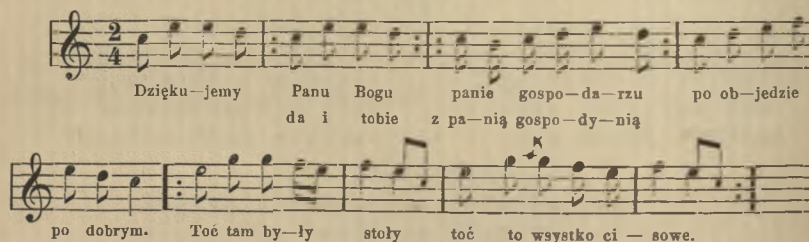
174. b)

Kołacu rumiany,
od Boga zesłany.

Swachny go pokrajcie,
gościom go rozdajcie.

Krają go swachny, a drużbowie biorą kawałki i dzielą je gościom. Po skończonym obiedzie, starszy swat wzywa śpiewem do powstania od stołu. Teraz druchny i drużbowie wyśpiewują:

175.



1. Dziękujemy Panu Bogu — da i tobie, panie gospodarzu
z panią gospodynią — po obiedzie, po dobrym.
Toć tam były stoły — toć to wszystko cisowe,
toć tam były ławy — toć to wszystko dębowe.
2. Dziękujemy Panu Bogu — da i tobie i t. d.
Toć tam były obrusy — toć to wszystko bielone,
toć tam były skłanki — toć to wszystko zielone.
3. Dziękujemy Panu Bogu — i t. d.
Toć tam była gorzałka — toć to sama majchlarka,
toć tam były i piwa — toć to wszystko z jęciemienia.
4. Dziękujemy Panu Bogu — i t. d.
Toć tam były łyżki — toć to wszystko cynowe,
toć tam były chleby — toć to wszystko pytlowe.
5. Dziękujemy Panu Bogu — i t. d.
Toć tam były miski — toć to wszystko gliniane,
toć tam były placki — toć to pszenne nie inne.
6. Dziękujemy Panu Bogu — i t. d.
Toć tam była cébula — toć to wszystko z Torunia,
toć tam była pietruska — toć to wszystko ze Gdańska,
toć tam były przyprawy — toć to wszystko z Warszawy.
7. Dziękujemy Panu Bogu — i t. d.
Toć tam były pieczenie — toć to wszystko jelenie,
toć tam była kapusta — toć tam była rozpusta.
Teraz do tańca pójdziemy,
dalej, panie wesoly!

Obracając się do starszego drużby, który taniec z panną-młodą powinien rozpocząć:

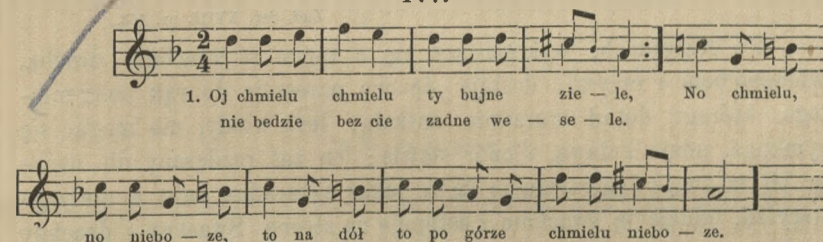
176.

Oj nie rażny, starsy drużba, — nie rażny,
bo druchnicki już za stołem — pomarżył.
Sam se starsy drużba, — sam se rad,
ono chodzi po zapiecku, — kieby dziad.

Wtedy rzucają się rzeżko w taniec; mężczyźni nasunawszy czapki na ucho, dobiierają sobie pary i kręcą się ruchem wirowym wkoło naksztalt walca, lecz w odwrotnym kierunku czyli na lewo; jest to obertas z miejscowymi odmianami. Niekiedy tańczą, krakowiaka, a starzy poloneza. Polonez ten jednak, zwany tu pieszkiem albo wielkim, inaczej się nieco tańczy niż w zgromadzeniach szlacheckich; bo tancerz jedną ręką objawszy kibić tancerki, drugą wolną podnosi do góry i tak przed siebie sunie się potupując i podrygając. Wśród tańca, ten i ów wyrwa się z ucinkiem lub dwójznacznym konceptem do muzyki. Ochota i pijatyka przeciąga się późno w noc.

Poczém przystępują do oczepin panny-młodój. Wówczas to swachny zaczynają znaną piosnkę o chmielu (a towarzyszą im czasem w śpiewie i drużbowie):

177.



2. Zebys ty chmielu na tycki nie laz,
nie robiłbys ty z panienek niewiast.
No chmielu, no nieboze i t. d.
3. Ale ty chmielu na tycki włazis,
niejedną pannę wianeczka zbawis.
No chmielu, no nieboze i t. d.

Lud, Ser. XVIII. nr. 25. — Mazowsze I, nr. 93. 206. — III. nr. 94.

W ciągu owego śpiewu, zasadzają pannę-młodą na stołku. Kiedy ją druchny rozbierają z wstążek, swachna starsza wzięwszy siatkę, obchodzi towarzystwo, prosząc gości o jaki datek pieniężny na czépek, do czego druchny przyśpiewują:

Nuta ob. nr 230.

178.

Moje miłe sąsiadecki,
nie załujcie tej siatecki.

Lud, Ser. VI. nr. 107.

Starsza druchna imieniem panny-młodej śpiewa rzewnie:

179.

1. Moja matulu, moja kochana, — biorą mi wianeczek,
moja matulu, moja kochana, — kładą mi cępecek.
2. Moja matulu, moja kochana, — biorą mi ruciany,
moja matulu, moja kochana, — kładą mi niciany.
3. Nie chciałaś chodzić, moja Marysiu, w wianecku,
oj chodź-ze teraz, moja Marysiu, w cępecku.
4. Nie chciałaś chodzić, moja Marysiu, w rucianym,
oj chodź-ze teraz, moja Marysiu, w nicianym.

Lud., Ser. II. nr. 70. 100.

180.

1. Oj daleko-z mnie moja matulu, 2. Obiecałaś mnie, moja matulu,
da i od siebie wydajes? da i w daleki kraj wydać,
Oj niedalecko, oj przez polecko, zapowiadałaś, — upominałaś,
oj da i tylko za wieś. zeby u ciebie nie bywać.

Lud., Ser. XVIII. nr. 163.

Po oczepinach, wykręciwszy się w tańcu ze swachną, družbą, dziewostębem i innymi, dostaje się ona nareszcie do rąk pana-młodego, którego dotąd starannie unikała; lecz wtedy, nie mogąc się wymknąć, udaje kulawą, i opór stawia; on zaś rozdąsany nie uznając jęj za swoje i utrzymując że to jakaś szkaradna baba a nie jego Maryśka, oddaje ją swachnie i ustępuje na stronę. Swachny i druchny śpiewają:

181.

1. Gdzie-z się podział nas pan-młody?
obiecał nam ceber wody.
A nie wody, gorzálneki,
nie damy mu Marysiecki.
2. A gdzieżeś ty niezdarzony,
niegodzien'eś takięj zony.
Daj nam gorzały z baryły,
by ci się chłopcy darzyły.

Lud., Ser. II. nr. 134. — VI. nr. 44. 116. — XVIII. nr. 215.

Scena ta kilka razy się powtarza; pan-młody udobruchany chciałby wykupić swoje żonę; szuka jęj, lecz swachna mocno ją trzyma śpiewając:

182.

Póty Marysi nie wydam,
póki piwecka nie zyskam.

Pan-młody pije w ręce swachny, oddaje jęj flaszkę i szklanę, a sam odbiera pannę-młodą, i wtedy już w najlepsze z nią bez żadnej przeszkody wywija. Taniec trwa do białego dnia.

Na trzeci dzień, gdy zeszedł cały czas na biesiadach, tańcach i śpiewach (nie mających już bezpośredniej styczności z weselnymi), kiedy wyprowadzoną bywa nowozaślubiona wraz z wianem (posagiem) z mieszkania rodziców, aby udać się do mężowskiego, towarzyszące kobiety śpiewają jeszcze w progu na odchodnym następującą pieśń pożegnalną w imieniu rodziców:

183.

1. A już dobranoc, moja Marysiu, dobranoc,
weź ze se Pana Jezusa na pomoc.
2. A już dobranoc, moja Marysiu, dobranoc,
weź-ze se Matkę Najświętszą na pomoc.
3. A już dobranoc, moja Marysiu, dobranoc,
weź-ze se wszystkich Świętych na pomoc.

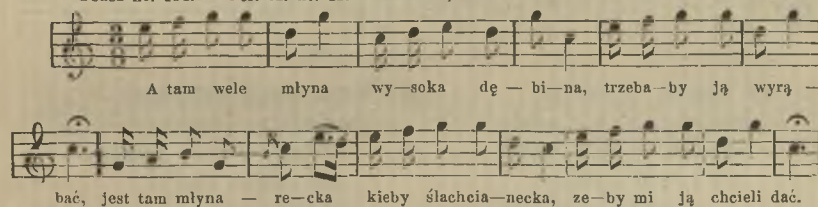
Lud., Ser. II. nr. 53.

Wesele.

VII.

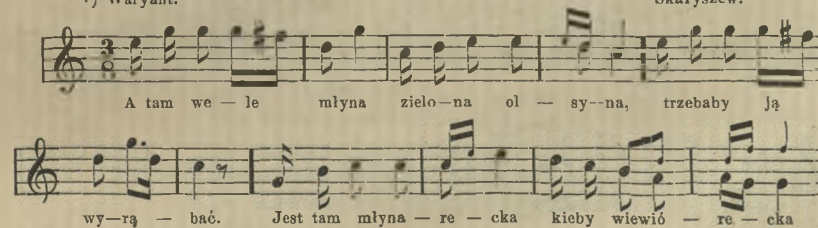
od Wolanowa (Orońsk).

Na zaręczynach (załotach):

Obacz nr. 154. — Ser. II. nr. 41. 184. ¹⁾¹⁾ Waryant.

185.

Skaryszew.

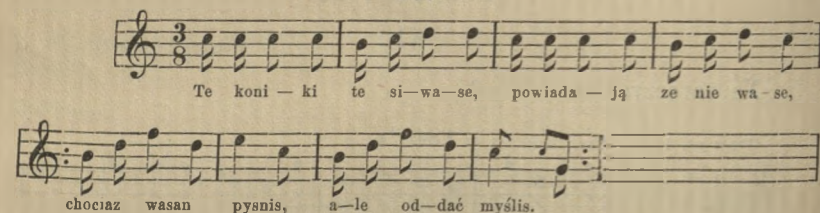


1. A tam wele młyna — wysoka dębina,
trzebaby ją wyrąbać,
jest tam młynarecka — kieby ślachcianecka,
zeby mi ją chcieli dać.
2. Dadzą Jasiu, dadzą — pięknie odprowadzą,
tylko trzeba częstować.
3. Stracił Jasio złoty — na pierse zaloty,
jesce jeji niechęć dać.
4. Stracił Jasio drugi — i wpad za nią w długi,
jesce jeji niechęć dać.
5. Stracił Jasio trzeci — już byłby miał dzieci,
jesce jeji niechęć dać.
6. Stracił Jasio i pług — i sam-ci się potłuk,
jesce jeji niechęć dać.
7. Stracił Jasio konie — i całutką stajnie,
jesce jeji niechęć dać.
8. Stracił Jasio woły — i bydło z obory,
jesce jeji niechęć dać.
9. Az na święty Jacek — w Sydlowcu Jarmarcek,
sama mi ją wiezie mać.

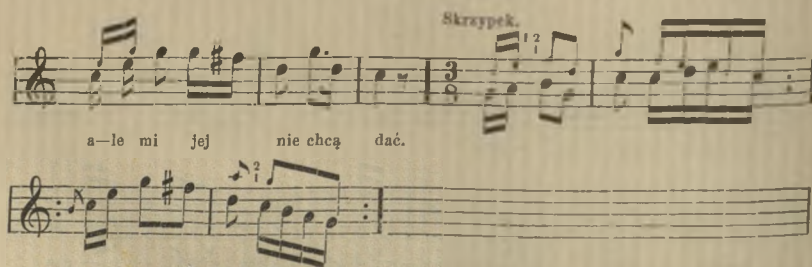
Nuta ob. Lud, Ser. II. nr. 197.

Na tychże Zalotach. — Druchna do niego:

186.



1. Te koniki, te siwase,
powiadają, ze nie wase,
chociaz wasan pyśnis,
ale oddać myślis.
2. I ten wozik sybowany,
powiadają: pozycany,
chociaz wasan pyśnis,
ale oddać myślis.



3. I ten zupan granatowy,
powiadają, ze bratowy,
chociaz wasan pyśnis,
ale oddać myślis.
4. I ta capka siabelowa, (sobol)
powiadają, ze wujowa,
chociaz wasan pyśnis,
ale oddać myślis.
5. I te buty z carnej skóry,
co zginęły sewcom z góry,
chociaz wasan pyśnis,
ale oddać myślis.

Druźbowie do Młodój:

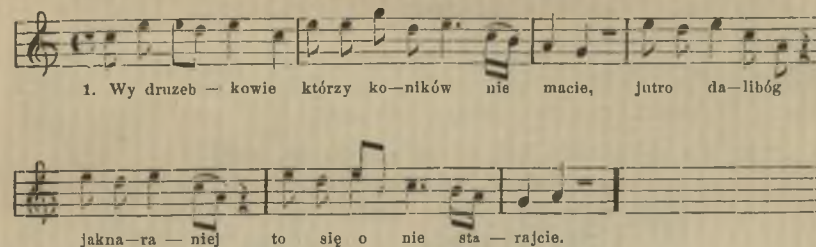
6. U spódnicy galon złoty,
posprawiali ci ją chłopcy,
chociaz za mąż chcecie,
ale nie pójdziecie.
7. I ten grzebień co mas w głowie,
sprawili ci go panowie,
chociaz za mąż i t. d.
8. I ten kulczyk co mas w uchu,
zarobiłaś se na brzuchu,
chociaz za mąż i t. d.
9. I na palcu pierzeień złoty,
u waspani mało cnoty,
chociaz za mąż i t. d.
10. Tyś mówiła, żeś substelna,
a tyś kieby krowa cielna,
chociaz za mąż i t. d.
11. Tyś mówiła, żeś przystojna,
a tyś kieby krowa dojna,
chociaz za mąż chcecie,
ale nie pójdziecie.

Lud, Ser. XVIII. nr. 140.

Po obiedzie w domu w wilię ślubu :

Obacz nr. 158.

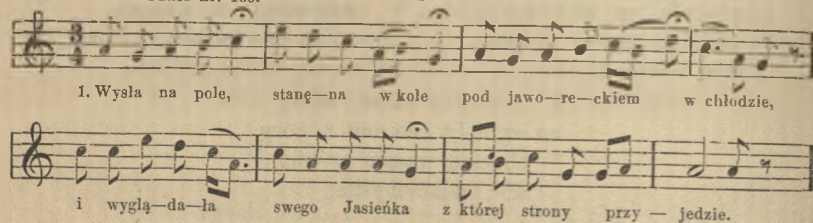
187.



2. Wy druzebkowie którzy capecek niemacie,
jutro dalibóg jaknajraniiej, to się o nie starajcie.
3. Wy druchnicki które wstazecek niemacie,
jutro dalibóg i t. d.
4. Wy swachnicki które cepecków niemacie,
jutro dalibóg i t. d.
5. Wy druzebkowie niewiecie co do kościoła brać trzeba,
po rubelku i po drugim do kościoła potrzeba.
6. Wy swatowie niewiecie co do kościoła brać trzeba,
po rubelku i po drugim do kościoła brać trzeba.

Obacz nr. 160.

188.



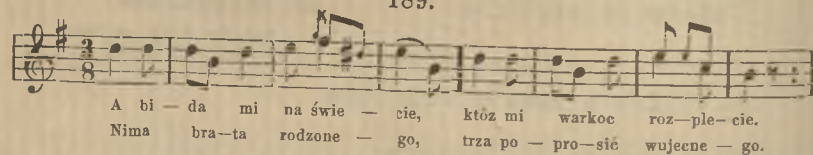
2. Oj jedzie, jedzie — jedzie Jasinecek
po zielonęj dąbrowie,
i rozprósł ci — trusie piórecka
konikowi po głowie i t. d.

3. Łabędzie płyną — wianeczki toną,
Marysia się smuci.
Nie smuć się, nie smuć — moja Marysiu
juz ci się to nie wróci.

Rozpleciny:

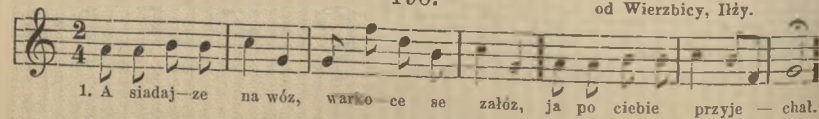
Mazowsze II, nr. 96. — III, nr. 300.

189.



190.

od Wierzbicy, liży.

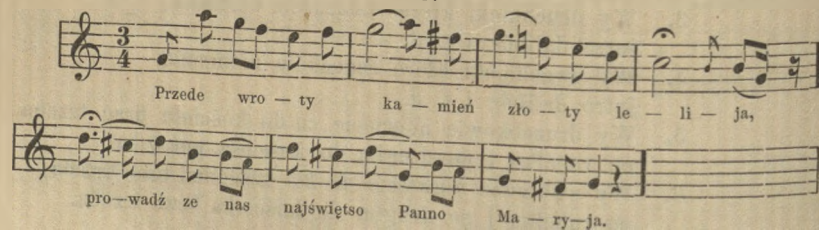


2. Cy cię główka boli — cy niemas téj woli,
cy ci matuli (v. tatula, braciśka i t. d.) zał?
3. Główka mnie nie boli — matuli (tatula) mi nie zał,
z tobą nie pojedę — bo niemas téj woli.

Jadąc do ślubu:

Nuta: Lud. Ser. II, nr. 204. 325.

191.

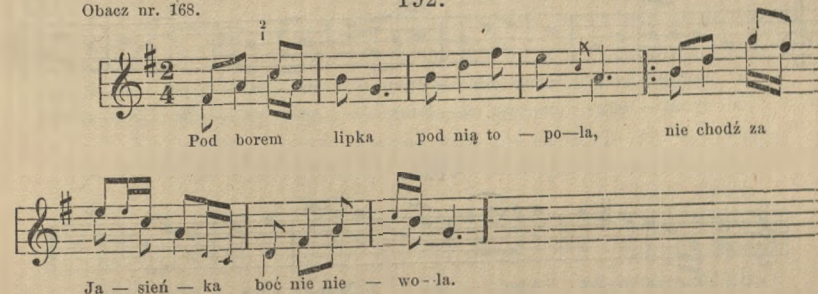


ob. Lud, Ser. XVIII nr. 30.

W Szydłowcu śpiewają wówczas Krakowiaka:

Obacz nr. 168.

192.

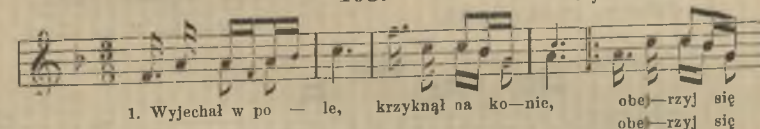


1. Pod borem lipka,
pod nią topola, —
nie chodź za Jasieńka,
boć nie niewola.
2. Jej niewola była,
jego potrzeba:
Już z tobą się Jasiu,
dorobię chleba.
3. Oóz-eś ty za pán,
co ty gardzis mną,
wszystka twoja substancyja
ten biały zupan.
4. Ty co-s za pani,
co gardzis nami, —
wszystka twoja krestencyja
wianek ruciany.

Lud, Ser. XVIII, nr. 34.

193.

Szydłowiec.



1. Wyjechał w po - le, krzyknął na ko-nie, obe-rzyj się obe-rzyj się
Kasi-necko cy wszystko two-je.
kocha-necko
2. Wszystkie to moje
co w karawonie,¹⁾
tylko'm sobie zapomniła
wianka na stole.
3. Cyli się wrócić,
cyli nie wrócić,
cyli swojej matulinie
serca nie smucić.
4. Wyrzek: dalipan!
wrócę ja się sám.
Niesczęśliwe jego słówko,
złamał nóżkę koń!

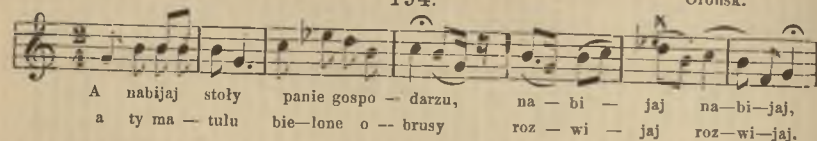
Nuta Lud, Ser. II, nr. 136. — VI, nr. 209. — XII, nr. 119. — Mazowsze II, nr. 11. 91. 94. 350

¹⁾ karawan, wóz długi.

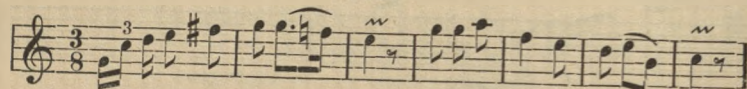
Gdy do stołu nakrywają w domu:

194.

Orońsk.



195.



1. Rzędem go — ści sadza : — cie, a kogo nima sukaj — cie.
2. Rzędem, rzędem, rzędzi — kiem a za tym nowym stoll — kiem.

Nuta Lud. Ser. II, nr. 24. 115.

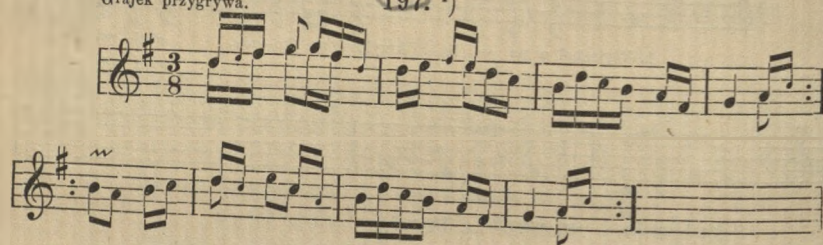
196.

1. Nasieję ja groszku, tam tam przy przełożku.
A w tym groszku wieprze ryją.
2. I wryły złote ziarno, złote ziarno, weź go panno, zanieś-ze go do złotnika, do dobrego rzemieślnika.
3. Niech uleje złotą tacę, (czaszę?) któż tą tacą pijać będzie?
4. Najświętsza panienka z swemi aniołami, i panna młoda z swemi druchnickami.

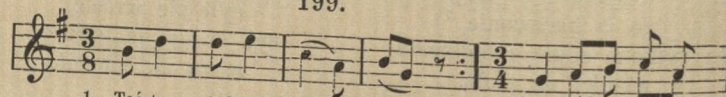
Lud, Ser. V. str. 237. nr. 47.

Grajek przygrywa.

197. 1)



199.

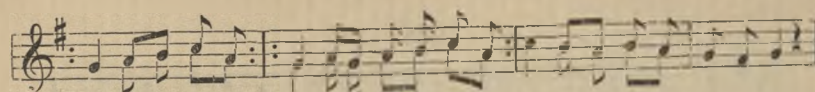
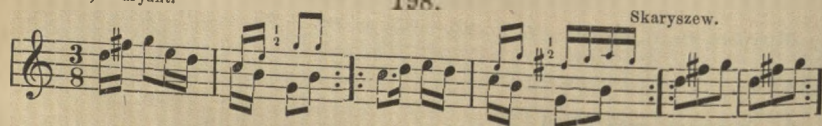


1. Toć to były sto — ly
to wsy — stko ci — so — we

1) Waryant.

198.

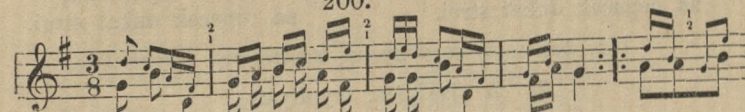
Skaryszew.



Pa — nu Bogu pa — nie gospodarzu, po ob — je — dzie po dobrym,
a i to — bie z panią gospo — dynią

2. Toć to były obrusy, — toć to wszystko bielone.
Dziękujemy Panu Bogu panie gospodarzu,
a i tobie z panią gospodynią po obiedzie po dobrym.
3. Toć to były gorzałki — toć to wszystko machlarki.
4. " chleby — " kieby nieby.
5. " placki — " kieby lacki.
6. " łyżki — " kieby pliski.
7. " talerze — " tocone.

200.



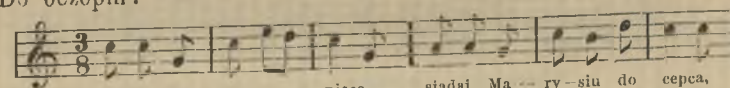
Ucie — kła przepióreczka w proso, uciekla mi w proso,
ja za nią nieboracek boso a ja za nią bo — so.



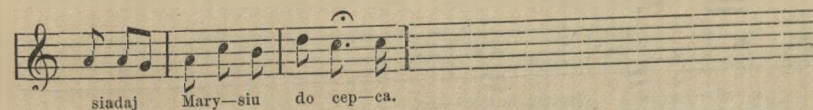
Lud, Ser. XVIII. nr. 75.

Do oczepin :

201.

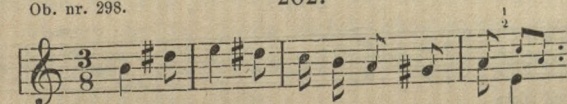


1. Słone — cko w ro — gu pieca, siadaj Ma — ry — siu do cepca,
2. Cepe — cek na głó — weckę, a wiane — cek na pó — łeckę.



Ob. nr. 298.

202.



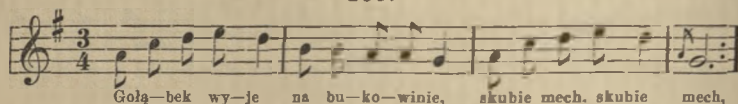
Oj — ze i — no ku — la — wy Ja — damku,

Nuta: Lud, Ser. II. 82. 104.

1. Ojze ino kulawy Jadamku, 2. A kto by chciał baranka pogłaskać, 3. A kto nima talara bitego, 4. A kto będzie talarami łup łup, a to będzie baranecka skup skup.
trzebaby mu talarami trzaskać.

Lud, Ser. II. nr. 82. 104.

203.



Gołą-bek wy-je na bu-ko-winie, skubie mech. skubie mech,

1. Gołąbek wyje na bukowinie, 2. A nie zdechnies-ci mój Jasinecku,
skubie mech, nie zdechnies,
daj mi gębusi moja dziewczyno a tylko się ty mojej gębusi
bym nie zdech. raz dotknies.

Nuta ob. nr. 188.

204.

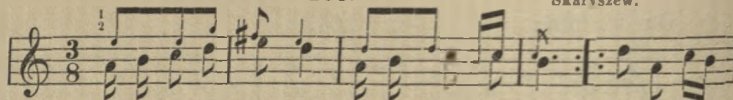
1. Gdzie się tatulo podział, 2. Gdzie się matula podziała,
co na cepecek nie dał. co na cepecek nie dała.
Tatulo w kącie stoi, Matula w kącie stoi,
na cepecek dukat stroi. na cepecek dukat stroi.

toż: bracišek, siostrzycka, swatkowie, swachnicki.

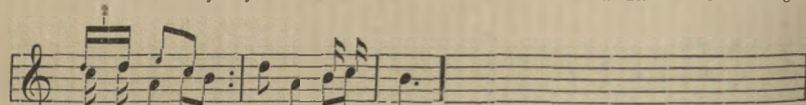
7. A zjadłyśta, wypilyśta,
na cepecek nie dałyśta.
A zjadłyśta pół krowy,
nie okryłyśta pannie młodej głowy.
A zjadłyśta krowi ogon,
pouciekałyśta do dom.

205.

Skaryszew.

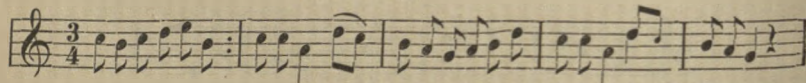


Ze-bys ty chmielu na tyc-ki nie laz, Oj chmielu
tobys ty nie ro-bil z dziewe-cek nie - wiast. niech Pan Bóg



oj nie-bo-ze chmielu niebo - ze.
do-po-moze,

206.

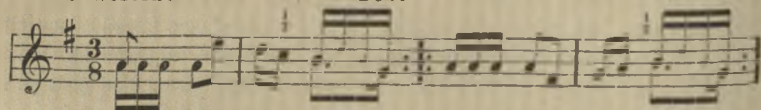


A na onęj górze
stoją tam żołnierze, koniki se siodlają, siodlają, koniki se siodlają.

Lud, Ser. II. nr. 157. 158.

Po weselu:

207.



Wesele.

VIII.

od Przytyka (Bukowno, Młodynie) 1857.

Starsza druchna:

208.

1. O nie wydaj swojej różgi — zielonęj,
aze mi się starszy druzba — pokłoni.

Starszy druzba bierze różgę weselną (czyli wianek) którą
kupił od druchen, i trzyma ją, podczas gdy druchny śpiewają:

209.

1. Idzie wianek, idzie 3. Idzie wianek, idzie
z komory na progi, z izby do komina,
upadnij Marysiu, ustąpcie się ludzie
rodzicom pod nogi. i cała rodzina.
2. Idzie wianek, idzie 4. Ustąpcie się ludzie
z komory do izby, i cała rodzina,
ustąpcie się ludzie, niech ón się ucieszy,
niech ón niema cizby. kiej jego godzina.
5. A chodzi starszy druzebka — po sieni,
oj i suka se grzebienia — w kiesieni.
6. A toć to ja, moja Maryś — służka twój,
rozcesę ja, rozpletę ja — warkoc twój.
7. A nie będę ja go jesce — rozplętał,
hom się jesce ojca, matki — nie pytał.
8. Trzebaby się ojca, matki — zapytać,
cy pozwoli ten warkoczek — rozplitać.

Mazowsze III. nr. 54. 76. 101. 173.

Tu starszy druzba przystępuje do rodziców Młodej, i zapytuje
ich, czy można warkocz jój rozpleść. Gdy ci pozwoli, rozpoczyna się
taniec. — Starszy druzba stawia stół i chce na nim posadzić pannę-
młodą do rozplecin. Ta się wzdraga i ucieka, lecz schwytana i przy-
trzymana przezeń mocno, siada.

Ob. nr. 157.

210.

- Druchny: 1. A siadaj-ze moja Maryś — na dzieży,
niechaj ci się ten warkoczek — rozpierzy.
2. Usiadła Marysia — na białym kamieniu,
rozpuściła włosy — po prawém ramieniu.

3. A leżcie mi, leżcie — moje ciemne włosy,
nie rozpuszczajcie już — po tej izbie rosy.
4. Nie będę was pletła — ani układała,
a co na was spojrzę — to będę płakała.

Lud, Ser. III, nr. 26. 66. 96. — Mazowsze I, nr. 85. 129. 162. 184.

Wtedy rozplata jej družba warkocz, i wkłada srebrny pieniądz we włosy.

Dzieje się to przy zamkniętych wrotach; u drzwi do izby i do sieni stoją warty, które podtenczas nikogo z gości nie wpuszczają.

Do ślubu jadąc: 211.

1. Zaprzęgajcie ctéry konie — do cugu,
zabieraj się moja Maryś — do ślubu.
2. A bez progi, moja Maryś — bez progi,
upadnij-ze swym rodzicom — pod nogi.

Ob. nr. 162. 163. 212.

1. A już idziemy — już wyjeżdżamy,
Marysia iść nie chce,
o wyjdź-ze, wyjdź-ze, — wyjdź-ze matulu,
pobłogosław jej jesce.
2. A już jedziemy — już wyjeżdżamy,
Jasienio iść nie chce,
o wyjdź-ze, wyjdź-ze, — wyjdź-ze tatulu,
pobłogosław mu jesce.
3. Moja matulu, — moja kochana,
wyjdź-ze za tę ścianę.
Niech ich Bóg ciesy, — niech błogosławi,
te dzieci kochane.
4. Pieją kapłoni, — pieją koguci,
przed sienią na śliwie,
o prowadź-ze nas — Panie Jezusie
do kościoła szczęśliwie.
5. A przede wroty — da kamień złoty,
i biała lilija, —
o prowadź-ze nas — da do kościoła
Ty Panna Maryja!

W drodze marsz: 213.

1. Za okienkiem jabłonecka,
przede wroty dwie, —
namówiłem — ci dzieweczkę
ludziom nie sobie.
- Hej, hej, coś jej będzie,
wezmą mi ją dobrzy ludzie,
moją nie będzie.

2. Wysła sobie do kościoła
gdyby róży kwiat,
ocka sobie zapłakała,
zmienił jej się świat.
Hej, hej, coś jej będzie,
wezmą mi ją dobrzy ludzie,
moją nie będzie.
3. Idzie sobie do kościoła
gdyby lilija,
Jasieniecko na koniku
przed nią wywija.
Hej, hej, coś i t. d.
4. Uklęknęła na kościele
między pannami,
jako miesiąc najślicniejszy
między gwiazdami.
Hej, hej, coś i t. d.
5. Wysła Marysia, wysła jedyna,
świat jej nie wesół;
da wysłi za nią, oj dobrzy ludzie,
kiejby z ula psocły.

Mazowsze I, nr. 108. 167.

Lud, Ser. II', nr. 85.

Wychodząc z kościoła od ślubu:

Ob. nr. 170.

214.

1. A gdzie nam się panna-młoda — podziła?
a w kościele przy ołtarzu — została.
2. Obróć-ze się, starszy drużebko — do koła,
wyprowadź-ze pannę młodą — z kościoła.
3. A do domu panno młodą — do domu,
juz się teraz nie podobas — nikomu.

215.

1. Ciesy się calutka
moja rodzinecka,
zem ja donosiła
do casu wianeka.
2. Ciesy się familija
i cała rodzina,
zem ja swój wianeczek
na ołtarz złożyła.

Po ślubie idą do karczmy, gdzie bawią parę godzin i tańczą.
Idąc z karczmy do domu, śpiewają:

216.

1. A do domu swacikowie
bo już cas,
daleka droga — głęboka woda
ciemny las.
2. A do domu swacikowie,
do domu,
nie wypijajcie kwaterecek
nikomu.
3. A bez błonie, swacikowie
bez (przez) błonie,
bo wywałają Radzanowscy
bałonie (oczy duże).

Lud, Ser. XVII, nr. 20.

Dochodząc do domu: 217.

Wesele jedzie, — kapusta w kłodzie,
mięso na kotku, — pasternak w dołku.

obacz: Lud, Ser. III, str. 268, nr. 29.

218.

1. Otwórz-ze nam, panie ojce, nowy dwór,
prowadzim ci pięknego zięcia samowtór.
2. Otwórz-ze nam, panie ojce, i wrota,
niech nie będzie nasój rodzinie sromota.
3. A z zagórza nase wesele — z zagórza (wieś Zahorzów)
doprasamy się u pana-ojca (p. matki) — podwórza.
4. A z jesieni nase wesele — z jesieni (wieś Jasiona),
doprasamy się u pana-ojca (p. matki) do sieni.
5. A z pod Itzy nase wesele — z pod Itzy,
doprasamy się u pana-ojca (p. matki) do izby.
6. A cyś nam rad, panie-ojce — cyś nie rad,
bo pójdziemy do sąsiada — na objad.

Matka wychodzi z bochnem chleba i podając go Młodój, zapytuje: „co wolis, cy bochen, cy pana-młodego?” — A Młoda odpowiada: „chleb i jego, zeby pracował na niego.”

Po zjedzeniu wierzery, przed oczepinami śpiewają:

219.

1. Rozleciały mi się, — gołąbecki dysie
i krążą i krążą, —
a już-ci to naju — w tym tutejsym gaju
juz wiążą, juz wiążą.
2. Rozleciały mi się, — gołąbecki dysie
po dachu, po dachu,
nie dla ciebiem rośła — com za ciebie posła
ty Bukowski ciarachu.
3. Rozleciały mi się, — gołąbecki dysie
po rosie, po rosie,
poznas-ci Marysiu — swojego Jasienia
po głosie (v. po krzywym nosie).
4. Rozleciały mi się, — gołąbecki dysie
po drodze (v. po drogach),
poznas-ci Jasieniu — tę swoją Marysię
po chodzie (v. po koślawych nogach).

Lud, Ser. II. nr. 43, 46.

220.

Przede dworem — zielona murawka,
paśta padna — prześlicznego pawka i t. d.

obacz: Mazowsze II. nr. 70.

221.

1. Przy téj dolinie,
przy marnój wsinie,
polubiłam se ja męża,
takiego złego,
kordyjaśnego,
gorszego gdyby węża.

2. Patrzy kieby kruk,
siedzi kieby mruk,
nie rzece ani słowa,
ni z nim pogadać,
ni pozartować,
strapiona moja głowa.

222.

1. Przeleciał ptasek
bez ciemny lasek,
piórka na nim zadrzały; —
umizgałem się
mojej Marysi
bez cały cas niemały.
2. Umizgałem się,
zalecałem się
ale zawdy we cnocie, —
nie ostawiłem
swojej Marysi
da w żadnej sromocie.

Lud, Ser. II, str. 52.

223.

1. A coześ mi mówił,
kiedyś mnie namówił
w ogródecku przed sienią?
Zdian'eś mi pierścionek
z małego paluska,
włożyłeś go w kiesenią.
2. A coześ mnie mówił,
kiedyś mnie namówił?
toś mi mówił: moja-ś ty!
ty za moje pijes,
i jesce mnie bijes,
teraz krzycys: selma-ś ty!

Lud, Ser. II. nr. 3. 87. — XII. nr. 438. 466. — Mazowsze I. nr. 205.

224.

1. Bodaj-ze cię, bodaj!
mój Jasieniu bodaj!
mnie marnój dziewczynie:
ciężko chodzić po wodę.
2. A moja Marysiu
któz cię na to niewoli?
Weź-ze se skopecta,
weź-ze se dzbaneczka,
idź-ze sobie powoli.

Tu sadzają Młodą na stołku do czepka.

225.

1. A już słońce (jest) w rogu pieca,
a pójdz-ze tu, moja Maryś — do cepca.
2. Juz to prec, moja Maryś, juz to prec!
ciśnij wstążki na gałązki, — włóż cepiec.
3. O dla Boga, co się dzieje!
mój wianeczek bardzo mdleje.

(Co do słońca, ob. Mazowsze III, nr. 57).

226.

ob. nr. 248.

A zrobię ja mojej matce — uciechę,
a wsadzę ja mój wianeczek — pod strzechę.
Uciecha to mojej matce — uciecha,
niech się stroji w mój wianeczek — i strzecha.

227.

1. A moja Marysiu, — nie daj się uwodzić,
bo ci tak przystojno — w tym wianeczku chodzić.

Lud, Serya XX.

2. Bież-że do ogródka — przyjrzyj się makówce,
jak ci to przystojno — w wianeczku na główce.
3. A moja Marysiu, — daj się odfryzować,
śpilecki, wstążeczki — daj siostrzyccie schować.

Ob. nr. 131. 181.

228.

1. A wyjdź-że ty Jasiu gapiu,
jak to ładnie twój Marysi w kapiu.
A wyjdź-że ty niezdarzony,
boś ty nie wart takiej zony,
jaką teraz mas.
2. Panie-młody nas,
cy cię tu niemas?
A wyjdź-że tu z butelecką,
pocęstuj nas gorzałeczką,
panie-młody nas!

Pan-młody przychodzi. Gospodarz wynosi dwie butelki; jedną z wodą, drugą z gorzałką; wlewa sobie gorzałki w kieliszek i pije do Młodój. Poczem nalewa dla niej w kieliszek wody. Ostrzegają ją towarzyszki że to woda; wtedy ona chlup, wylewa tę wodę Młodemu w oczy. Potem częstuje gospodarz gorzałkę wszystkim weselników a Młoda obdziela ich plackiem.

Wes e l e.

IX.

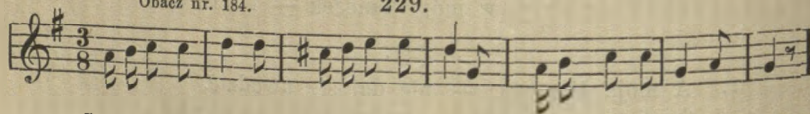
od Jedlińska (Piastów).

(Obacz: *Przegląd Naukowy* z r. 1843. Tom III, nr. 26).

Znajomość i poufałość pomiędzy dziewczętami i młodzieńcami zawiera się szczególnie w czasie odpustów i jarmarków. Tam młody parobek polubiwszy dziewczę z nadzieją przyszłego szczęścia robi jej podarek, składający się z pierścionków, szkaplerzy lub różnobarwnych wstążek. Przyjmująca to dziewczyna, pamiętna na jego ofiarę, przesyła mu po Wielkiejnocy pisane kraszonki czyli jaja (śmigusem albo dyngusem zwane), za które on nowy obowiązany kupić podarek. Między pieśniami które wówczas się po karczmie rozlegają, brzmi i ta:

Obacz nr. 184.

229.



Z tamtej strony młyna wysoka le — scyna, trzeba — by ją wyci — nać.

1. Z tamtej strony młyna 4. Straciłem i woły
wysoka lescyna — i zostałem goły,
trzebaby ją wycinać. i tak mi jój nie chcą dać.
Jest tam młynarecka Straciłem i trzodę
kieby wiewiórecka — a za jój urodę —
zeby mi ją chcieli dać. i tak mi jój nie chcą dać.
Dadzą-ć Jasiu, dadzą, Dadzą-ć Jasiu, dadzą i t. d.
sami odprowadzą, — 5. Podarłem i buty,
tylko trzeba częstować. podarłem sukmanę —
2. Na pirse zaloty i tak mi jój nie chcą dać.
straciłem już złoty — Ja sobie myślałem
i tak mi jój nie chcą dać. ze już ją dostanę —
Straciłem i drugi a oni jój nie chcą dać.
to niewielkie długie — Dadzą-ć Jasiu, dadzą i t. d.
i tak mi jój nie chcą dać. 6. A na święty Jacek
Dadzą-ć Jasiu, dadzą i t. d. w Jedlińsku jarmarek —
3. Straciłem i trzeci prowadzi ją ojciec, mać.
to niewielkie rzeczy — A ja jój też niechcę
i tak mi jej nie chcą dać. koło innej depcę —
Straciłem i pługi było mi ją dawniej dać.¹⁾
i zabrnąłem w długie —
i tak mi jój nie chcą dać.
Dadzą-ć Jasiu, dadzą i t. d.

Mazowsze II. nr. 64. — III. nr. 274.

Nareszcie rozkochany młodzian wyjawia swoje uczucia ojcu i matce, a w braku tych, swemu opiekunowi lub gospodarzowi, u którego służy, i postanawia żenić się. Zyskawszy pozwolenie od dworu, a radę od rodziców lub krewnych, prosi ich, aby wysłali z wódką do rodziców jego kochanki jaką kobietę, kumę lub znajomą. Otóż uproszona baba, którą zowią dziewosłębina, udaje się do domu rodziców panny z wódką i wchodzi z nimi w rozmowę, a wymiarkowawszy tam, że są nieodmowni zamężciu dziewczuchy, uwiadamia młodzieńca o dobrym skutku poselstwa i oświadcza, aby zaraz do niej z dziewosłębem przybył. Przychodzą, ale nie z próżnymi rękami — przynoszą oni z sobą parę flaszek anyżówki mówiąc:

Ob. nr. 174.

230.

Dajcie rodzice kubecka
podobala nam się tutejsa dziewczeczka.
Prawą nóżką przez próg,
będzie szczęście dalibóg.

¹⁾ Na tę nutę śpiewają:

Zagraj-że mi, zagraj — mój skrzypecku pięknie,
będzie se pomagać.

Dawajcie nam — macie dawać,
nie dajcie nam długo stawać.

Jeżeli dziewczyna po tych słowach poda spiesźnie kieliszek do wódki, a potem za piec się schowa, jest to niezawodny znak, że sprzyja młodzieńcowi i że łatwo da się namówić — jeżeli zaś wyjdzie z chałupy i nie wróci, cały interes za nic, bo przez to daje poznać, że niechce być żoną tego młodzieńca. W pierwszym razie dziewczosław wyprowadziwszy ją z za pieca częstuje wódką i pyta: czy ma chęć być żoną tego młodziana? a gdy na tę wieść dziewczyna zapłonią powie że ma, — wtedy sadzają ich oboje za stół, kładą im ręce na pierścionki, wiążą im ręce wstążką, a ojciec i matka udzielają im pozwolenia i błogosławieństwa.

Po odbytych w ten sposób zaręczynach, co najczęściej w Sobotę ma miejsce, dziewczosław idzie dać księdzu na zapowiedzi, a narzeczeni odtąd śmieliej już przychylności wzajemną ku sobie okazują.

Nareszcie zapowiedzi wychodzą, czas ślubu zbliża się, rodzice narzeczonej robią przygotowania do wesela, a narzeczeni w wigilię ślubu który jest dniem Niedzielnym, odbywszy spowiedź, zapraszają na wieczór krewnych, przyjaciół i znajomych, kawaler sprowadza muzykę, a gdy wszystko zostanie przygotowanem co służy do jedzenia i napoju i wszyscy się zgromadzą, przy muzyce i śpiewach druchen, družbów, swachów i swachniczek, przystępują do ważnego aktu: Rozplecin. Odtąd narieczonych nazywają Panem-młodym i Panną-młodą. Dziewosław, Swachna, Starszy-družba i Starsza-druchna, powinni wiedzieć która ceremonija, po której następuje, oni powinni śpiewać, tańczyć i przemawiać kiedy tego potrzeba. Otóż przed rozplecinami Panna-młoda rozpoczyna taniec z którą z druchen — a starsza druchna zaczyna śpiew:

Ob. nr. 155.

231.

1. Nie mas tego na świecie
kto Kasi warkocyk ozplecie.

Inna druchna:

2. Chodzi druzebka po sieni,
nosi grzebycek w kiesieni.

Družba starszy odpowiada:

3. Jestem ja służka twój,
ozcesę, ozpletę warkocyk twój.

Druchna starsza śpiewa:

Ozpleć-ze ją, ozpleć — najstarszy druzebko
przy dzisiejsyj niedzieli,
już-ci ona jużci — swoj miłyj matce
nie pomoze kądzieli.

Starszy družba przybliża się do panny-młoděj, rozplata jēj warkocz, wiąże wstążką, muzyka gra, druchny śpiewają:

232.

1. Kasia się o warkoc bała,
zieloną wstążką go owijała,
sama sie łzami zaléwała.
2. Zieloną wstążką go nie owijaj,
sama sie łzami nie zaliwaj.

Po rozplecinach wszystkie druchny śpiewają:

Ob. nr. 158.

233.

1. Pogadajmy o tyj dobryj przygodzie,
wiele tez nas jutro dalibóg do kościoła pojedzie.
Pojedzie nas sto koników — sto wronych,
a wsytkoć to licha braci rodzonych.
Pojedzie nas sto koników, sto i osim,
ucynimy państwu-młodym poćciwość. —
2. A wy swatuskowie którzy koników nie macie,
dzisiaj-ze sie dalibóg na jutro o koniki starajcie.
Na pirwsą-śmy dziedzineckę biegali,
przecieśmy se oj koników dostali. —
3. A wy swachnicki które cépecków niemacie,
dzisiaj-ze sie na jutro o cépecki starajcie.
Na drugą-śmy dziedzineckę biegały,
przecieśmy sobie cépecków dostały. —
4. A wy druzebkowie którzy zupaników niemacie,
dzisiaj-ze sie na jutro dalibóg o zupany starajcie.
Na trzecią-śmy dziedzineckę biegali,
przecieśmy se zupaników dostali. —
5. A wy druchnicki które wstązecek nie macie,
dzisiaj-ze sie na jutro o wstązecki starajcie.
Na cwartą-śmy dziedzineckę biegały,
przecieś-my se oj wstązecek dostały.

Po tym śpiewie następuje wieczera, po wieczery tańce trwają aż do rana. Nazajutrz w Poniedziałek gotują się do ślubu. Druchny ubierają pannę-młodą w białą suknię, uczesują jēj włosy, wplatają w nie mnóstwo różnego koloru wstążek, ozdabiają głowę kwiatami, a w zimie zieloną rutą lub rozmarynem, mówiąc:

234.

Zielona ruta, jałowiec,
lepszy kawaler niż wdowiec.

Panu-młodemu zaś przypinają do boku bukiet z rozmarynu,
a druzbowie stroją swe czapki w pióra z kogutów. Po ukończeniu
stroju druchny śpiewają:

Ob. nr. 163.

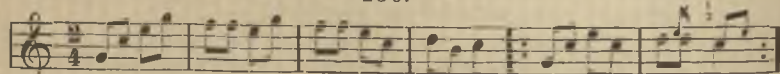
235.

1. Kowane wozy brzęcały
kiedy z panną-młodą do kościoła jechały.
kowane wozy nie brzęćcie,
tylko państwo-młode do kościoła zawieźcie.
2. O rozgłasaj-ze panie-wesoły
rozgłasaj — [(skrzypku)
a ty Kasienku swoją rodzinę
przeprasaj.
Przedę wroty — kwiatek złoty
lilija,
prowadź-ze nas do kościoła
Panno Maryja.
3. Panie ojce, serce moje,
pobłogosław dziatki swoje.
Do kościoła — do Bożego
i do stanu małżeńskiego.
4. Pani matko, serce moje,
pobłogosław dziatki swoje.
Do kościoła do Bożego
i do stanu małżeńskiego.

Lud, Ser. XVIII. nr. 30. — Mazowsze III. nr. 159. 160.

Po tym śpiewie muzyka gra wzywając do drogi:

236.



Państwo-młodzi padają do nóg rodzicom, przepraszają ich, rodzice ich błogosławia, a wtedy pełno płaczu, smutku i łkania. Nareszcie Panna-młoda wzięwszy z sobą bochenek chleba dla ubogich i pieniędzy parę złotych (dla tego żeby jęć się pieniądze trzymały) wsiada na wóz i całym pędem wraz z towarzystwem jedzie do kościoła. Przez drogę druchny śpiewają:

Ob. nr. 158.

237.

1. Nie cknijcie sobie koniki wrone,
nie cknijcie,
popasujemy was tam przed kościołem
na życie.
2. Upadły śniegi, leżą na błoni,
a nas Pan-młody uziął na koniu.
3. Wysła do niego, Kasienka jego
i wyniosła mu szklaneckę wina,
dwie miodu —
i ogrzało go — Pana-młodego
na koniu.

Przybywszy przed kościół muzyka i śpiewy ustają. Godownicy wchodzą do świątyni Pańskiej i otrzymują kapłańskie błogosławieństwo. Po ślubie wychodząc z kościoła rozsypują przy wielkich drzwiach orzechy laskowe dla dzieci, aby pamiętały że tych a tych osób odbywał się wtedy obrzęd zaślubin. Druchny śpiewają:

Ob. nr. 170. 214.

238.

1. A gdzież nam się Panna-młoda — podziała?
W kościele za ołtarzem — ostała.
2. Do koła starszy druzebko — do koła,
wyprowadź-ze Pannę-młodą — z kościoła.
3. Załujcie ją moje druchny — załujcie,
złóćcie jej się na war piwa, — darujcie.

Przybywszy do domu śpiewają na podwórzu:

239.

Wyglądas-ci mnie moja matulu — z kościoła,
cóż po twojem wyglądanu — kiedy'm nie twoja.
Panie ojce wyjdź-ze po nas,
jak nie wyjdiesz, cóż tu po nas?

Ojciec lub matka wychodzi, częstuje wszystkich wódką i do chaty zaprasza, wszyscy razem wchodząc mówią:

240.

Cy-ście nam tu radzi — cy nie radzi,
bo nas sie tu wielka gromada prowadzi.

Kiedy rodzice w izbie częstują godowników, tymczasem Państwo-młodzi udawszy się do komory jedzą oboje kaszę jaglaną z mléką i sém na ten cel dla nich przygotowany, co jest godłem i przepowiednią, że pożycie ich będzie schodziło słodko, wesoło i bez goryczy (a baby mówią, że na to jedzą kaszę z mléką, żeby dzieci mieli białe). Po tém następują tańce, które trwają aż do objadu. Kiedy nakryją do stołu i goście zasiądą, wtedy starszy družba niosąc pierwszą potrawę, zaczyna przemowę w tych słowach:

241.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Łaskawi przyjaciele,
jadę do was śmieie
nie kolasą, nie wozem
ale z darem Bozym.

Zebyście radzi pożywali
głodu nie zamierali;
bo jak jeść nie będziecie,
wszystkiego pozbędziecie.
Bo dziad stoi za drzwiami
z cielęcami torbami,
będzie zabierał przed wami.

Po ukończeniu objadu, który się składa z rosółu lub barszczu, ze sztuki mięsa, flaków, kaszy jaglanej, kiełbasy z prosięciny i gęsi pieczonej, przynoszą na stół misę grochu polnego ugotowanego, przykrytą talérzem, do którego druchny następną piosnkę nuca:

Ob. nr. 196.

242.

- | | |
|---|--|
| 1. Rośnie nam grosek
przy drodze,
co nam się płace
po nodze. | 4. A w tym grosku
słonina,
dla panny-młodyj
nowina: |
| 2. Koło niego swatuskowie
jechali
i ku niemu capecki swe
zdejmal. | 5. ze będzie miała
grosek ze słoniną,
białe łózecko
z pulchną pierzyną. |
| 3. Tylko jeden
nie zdejmał,
co w tym grosku
przebywał. | 6. A w tym grosecku
jagły w nim,
Boże-z nam go rozmnazaj
jédzmy w nim. |
| 7. W stodole go młóca,
na stole go jedzą,
trzeba go i tym dać
co za piecem siedzą. | |

Mazowsze III, nr. 208.

Potem odkrywają ten groch, jedzą wszyscy, resztę oddają dzieciom i ubogim; nareszcie druźbowie wzięwszy od gospodyni kilka placków tańczą z niemi po izbie śpiewając:

243.

A nas pan-młody chędogi
zebrał psenicki trzy brogi.
Trzeba będzie rano wstać
co do kłoska wymłacać.

Kładą je potem na stole a druchny zaczynają śpiewać kołaczowi:

Ob. nr. 174. b.

244.

O witajże nas kołacu rumiany,
od Pana Jezusa i Najświętszej Panny
do starszej swachny zesłany.

Swachny go pokrajcie,
gościom go rozdajcie,
niech go pożywają;
Panu Jezusowi i Matce Najświętszej
ceść i chwałę dajcie.

Krają potem te placki, jedzą, rozsyłają jedni drugim, i na tém kończy się objad. Kiedy wszyscy wstają od stołu, druchny śpiewają:

Ob. nr. 175. 199.

245.

- | | |
|---|---|
| 1. Powstańcie już swatuskowie z posiada,
podziękujcie Panu Bogu i Matce Najświętszej z objada. | |
| 2. Swatkwowie wstali — podziękowali,
Panu Jezusowi i Matce Najświętszej ceść i chwałę oddali. | |
| 3. Toć to były potrawy,
toć to wszystko z Warszawy.
Dziękujemy Panu Bogu i tobie Panie gospodarzu
z Panią gospodynią, po objedzie — po dobrym. | |
| 4. Toć to były stoły,
toć to wszystkie cisowe,
toć to były mocne stołki
boć to wszystko dębowe.
Dziękujemy Panu Bogu i t. d. | |
| 5. Toć to były obrusy,
toć to wszystko bielone,
toć to były szklanecki
i kieliski zielone.
Dziękujemy Panu Bogu i t. d. | 7. Toć to była pietruska,
toć to wszystko ze Gdańska,
toć to była cebula,
toć to wszystko z Torunia.
Dziękujemy Panu Bogu i t. d. |
| 6. Toć to była gorzałka,
toć to wszystko majchlarka,
toć to było i piwo,
toć to wszystko jak wino.
Dziękujemy Panu Bogu i t. d. | 8. Toć to były chleby,
toć to wszystko ozime,
placki, bułki z pieknyj mąki
same psenne nie inne.
Dziękujemy Panu Bogu i t. d. |
| 9. I za stoły i za ławy
i za przepysne potrawy —
ze wszystkiego dziękujemy,
tylko jeszcze piwka chcemy;
ze wszystkiego dziękujemy,
tylko jeszcze tańca chcemy. | |

I wtedy to zaczyna się żywy i ochoczy taniec, młodzi tańczą, starzy piją, gwarzą, ściskają się, pełno oświadczeń życzliwości i t. d. i to trwa późno w noc aż do oczepin. Oczepiny jest to najważniejsza ceremonia. Druchny wówczas śpiewają:

246.

1. O chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
nie jest bez ciebie żadne wesele.
O chmielu, o nieboze,
to na dół, to po górze
chmielu nieboze!
2. Zebyś ty chmielu na tycki nie laz,
nie robiłbyś ty z panienek niewiast.
Ale ty chmielu na tycki włazis,
niejedną pannę wianecka zbawis.
O chmielu, i t. d.
3. O chmielu, chmielu, ty rozbójniku,
zdradziłeś Kasię na pastewniku.
I wianecka postradała,
i mężatką nie została.
O chmielu, i t. d.
4. O chmielu, chmielu, na tobie rosa,
niejednego ty wytrząsniesz z grosa.
Cy to chłopek, cy to panek,
lubi wypić piwa dzbanek.
O chmielu, i t. d.

W ciągu tego śpiewu Pannę-młodą sadzają na stołek, druchny ją rozbierają a swachna ją czepi; każda zamożniejsza kobieta ofiaruje jój czépek, a wszyscy robią dla niéj składkę z pieniędzy i te jój do rąk oddają. Muzyka ciągle gra, druchny przyspiewują żałośliwie:

Lud, II. nr. 70.

247.

- | | |
|--|--|
| 1. Moje miłe sąsiadeczki,
nie żałujcie téj siatecki. | 5. Trzeba ij dać na garnusek,
bo ij się stłuk bębełusek. |
| 2. Wyjadłyście, wypiliście,
na cépecek nie dałyście. | 6. Trzeba ij dać na łyżeczkę,
trzeba ij dać na miseckę. |
| 3. Kasia siedzi między wami,
jako kolek ociesany. | 7. Trzeba ij dać, nie załować,
trzeba się nad nią zlitować. |
| 4. Trzeba ij dać na cépecek,
bo straciła swój wianecek. | 8. Trzeba ij dać na sitko,
trzeba ij dać na wszystko. |

Potem druchny obracają swój śpiew ku Pannie-młodéj:

Ob. nr. 125.

248.

- | | |
|--|--|
| 1. Juz to prec Kasieńku,
juz to prec,
porzuć wstążki na gałązki
wdzij cépiec. | 2. O zrobię ja swój matuli
uciechę,
porzucę ja swój wianecek
na strzechę. |
|--|--|

3. Otóż tobie pani matko
uciecha,
nachodzi się w moim wianku
i strzecha.

Lud, Ser. II. nr. 32. — Mazowsze III, nr. 183.

Po oczepinach Panna-młoda wstaje ze stołka, idzie w taniec ze swachną, swachna oddaje ją dziewczęstwu, a ten Panu-młodemu. Lecz ona tańcząc z Panem-młodym udaje kulawą. Pan-młody nie chce jój przyjąć mówiąc: „ja nieznam téj kobity, moja nietaka była, ta kulawa i cubiasta, to jakaś inna niewiasta“ — i taka ceremonija powtarza się do trzeciego razu. Potem druchny śpiewają:

Ob. nr. 228.

249.

Panie-młody nas
cy cie tu nie masz?
Wyjdz-ze, wyjdz ze z butelecką,
pocęstuj nas gorzałeczką
panie-młody nas.

Swachna trzymając Pannę-młodą za ręce, śpiewa przed Panem-młodym:

250.

Póty Kasienki nie wydam,
póki piwecka nie zyskam.
A ja to mówię nie na zart,
bo Kasia twoja piękny skarb.

Pan-młody częstuje wszystkich wódką lub piwem, odbiera Pannę-młodą z rąk swachny, jako swą żonę — oboje padają do nóg rodzicom, i na tém koniec Oczepin.

Po oczepinach tańczą. Nareszcie druchny z wesołkiem wychodzą na podwórze i śpiewają za oknem w imieniu Panny-młodéj na dobranoc:

251.

1. Dobranoc ci panie ojciec,
wydałeś mnie w cudze ręce.
Kogoz teraz wydas będziesz,
kiej Kasienki juz pozbędzies,
dobranoc!
2. Dobranoc ci pani matko,
chowałeś mnie zawsze gładko.
Kogoz teraz chować będziesz,
kiej Kasienki juz pozbędzies,
dobranoc!

- | | |
|--|--|
| <p>3. Dobranoc ci miły bracie,
byłeś u mnie na utracie.
[(tracił dla niej pieniądze)
Dla kogoż już tracić będziesz
kiej Kasieńki już pozbędzies,
dobranoc!</p> <p>4. Dobranoc ci młodsza siostró,
wijałaś mi wianki ostro.
Komuz teraz wijać będziesz,
kiej siostrzycki już pozbędzies,
dobranoc!</p> <p>5. Dobranoc wam miłe ściany
i ty piecu malowany.
Któż cię już malować będzie
kiej Kasieńki już nie będzie,
dobranoc!</p> <p>6. Dobranoc wam i wy stoły,
zmywałam was co wicory.
Któż was teraz zmywać i t. d.</p> | <p>7. Dobranoc i wy podwoje,
wspierały się ręce moje.
Któż się teraz wspierać będzie
kiej Kasieńki już i t. d.</p> <p>8. Dobranoc wam i wy progi,
chodziły tu moje nogi.
Któż tu teraz i t. d.</p> <p>9. Dobranoc wam i wy łyżki,
jadały tu towarzyski.
Któż tu teraz i t. d.</p> <p>10. Dobranoc wam wy talerze,
jadały tu kawalerze.
Któż tu teraz i t. d.</p> <p>11. Dobranoc ci i ty dzbanie,
byłeś u mnie na wydanie;
po piwecko do karcemki,
juz tu niema twój Kasieńki,
dobranoc!</p> |
|--|--|

Pannie-młodej w imieniu Pana-młodego śpiewają druźbowie:

Ob. nr. 160.

252.

1. Dobranoc moja Kasieńku
 bodaj'eś zdrowo spała,
 oj opuść, opuść piwse zaloty
 i bądź-ze dla mnie stała.
2. Wiernie'm ci służył, na cię'm się dłużył,
 podarunki kupował,
 o bogdajby cię moja Kasieńku
 Pan Jezus mi uchował.

Na tém się kończy wesele; przez kilka dni jeszcze tańczą, piją, jedzą to w domu to w karczmie, ale już bez żadnych weselnych śpiewów i obrzędów.

J. K.

Wesele.

X.

Ks. J. Gacki w dziele: Jedlnia etc. (Radom, 1874 str. 95) taki daje opis wesela w Jedlni:

„Związek małżeński poprzedzają zaloty czyli mówiny. Dzisiaj prócz zaznajomienia się Młodych między sobą, ich rodzice umawiają

się o posag. Układy, po przyjęciu pierwszego kieliszka wódki przez Młodą, rodzice zapijają najprzód miodem, potem piwem.

W następną Sobotę Młodzi ze swemi ojcami idą do pacierza. Ten gdy zmówią, ojcowie dają na zapowiedzi, a Młodzi nazajutrz w kościele odprawiają spowiedź.

W który-bądź dzień następnych tygodni, byle nie w post, Młody ze swoim swatem i druźbami, około północy przybywa z muzyką po wieniec; kiedyś bowiem panny nie nosiły na głowie chustek tylko wieńce, a to równie za ubranie ich jak i za godło swojego panieństwa. Jeszcze w r. 1840 przy ślubach w kościele nie pierścionki lecz wianki do pobłogosławienia przy ołtarzu w Jedlni podawano. Przybyłych po wieniec, rodzice Młodej przyjmują, a ona sama z przybraną druźną, spieszy na wieś i sprasza swoje towarzyszki i krewnych, bracia zaś jój lub młodzi z sąsiedztwa zapraszają druźbów przez nią wskazanych. Rozpoczynają się przy piwie dostarczany przez Młodego tańce i trwają aż do początku świtania. Głównie zaś u sąsiady, Młoda z druźnami i swachnami, ubiera z różnobarwnych wstążek wieniec jak gajik, na skrzeczku lub na gałązce jedliny albo sośniny. Wieniec ten wprowadzony do mieszkania Młodej, bierze jój swat, a związawszy ręce Młodych wstążką na bochenku chleba przy stósowném przemówieniu i pobłogosławieniu rodzicielskiém, oddaje Młodemu który go ze swém towarzystwem nade-dniem prowadzi z pewną wystawnością do swojego domu. Obrzęd taki oddania i zabrania wieńca zowią wieńczynami.

Odtąd Młodzi uważają się za zaręczonych, a rodzice rozpoczynają przygotowania do wesela; chyba, że Młoda w parę dni po wieńczynach udawszy się z druźną do rozebrania wieńca a właściwie na opatry czyli dla poznania rodziny narzeczonego, stanowczo oświadczy, iż żoną jego nie będzie, lub gdy przez niego porzuconą zostanie.

Dawniejszemi czasami, zdawało się że zaloty i wieńczyny miały jedynie na celu spożycie jak najwięcej gorzałki. Młoda chlubiła się potem, że na jój zalotach wyszło tyle a tyle garncy wódki, że gdy przyjęła pierwszy kieliszek a potem się wzdragała, tyle a tyle baryłek (jak to miało miejsce 1839 r.) z umysłu rozbito; i że wieńca dopóty nie wydała, aż taką ilość wódki wyczestowano. Ztąd na przypadek zerwania umowy, koszta niemałe liczono, których zwrot, na stronie słowa nie dotrzymując, wójt gminy a zarazem i propinator bezwzględnie egzekwował. Przeto Młodzi, z obawy zwrotu kosztów,

nieraz mimo chęci stawali do ślubu i zaraz po ślubie rozbiegali się w swoją stronę albo żyli z sobą bardzo nieszczęśliwie.

Od r. 1860 śluby dają się jedynie na mszy we Środę, a wesele kończy się nazajutrz. Dlatego też żałując dawnego zwyczaju śpiewają:

Ej, co mi to za wesele, co go tylko dwa dni,
kiedy było cały tydzień, to bywało ładniej.

Dawniej bowiem zaczynało się wesele w Jedlni i wsiach okolicznych w Sobotę wieczorem, a trwało aż do orzeźwienia się śledziem w Piątek. Po spoczynku zaś sobotnim (t. j. w następną Sobotę) nowa męzatka w Niedzielę do kościoła szła na religijny wywód a potem do karczmy na przebabę czyli na wkupienie się do grona kobiet jako już prawdziwa męzatka.

Każde wesele dawniej oprócz jadła, piwa i kosztu na dwóch najmniej muzykantów, wymagało około 60 garncy gorzałki w domu Panny-młodej i tyleż w domu Pana-młodego. Bo dotąd, po jednym ślubie bywają tu dwa wesela, osobne u rodziny Pana-młodego i osobne u rodziny Panny-młodej. U obojga znajdują się sąsiedzi, przyjaciele, krewni, powinowaci i rodzice chrzestni zwani tu: pan-ojciec i pani-matka, jakoteż kumowie, z którymi się do chrztu trzyma, a których tu więcej szacują niż swojaków.

Ale dzisiaj, zaraz po ślubie, we Środę, jest kawa, obiad, piwo, tańce i czysta herbata kosztem żeniących się dawane; nazajutrz, to jest we Czwartek, wszystko toż samo, tylko piwo kosztem składanym zaproszonych gości. Na przebabę teraz nowa męzatka zaprasza do domu swego tylko rodziców swoich i mężowskich, i częstując ich u siebie, daje dowód, że jest już prawdziwą gospodynią.

Wesele.

XI.

od Sieciechowa, Guiewoszowa, (Bąkowiec, Garbatka) 1854.

Po daniu na pierwszą zapowiedź, gdy się zejda w Sobotę na zaloty, a Pan-młody przyniesie zwykle z sobą kurę, koguta lub inny podarek, śpiewają:

253.

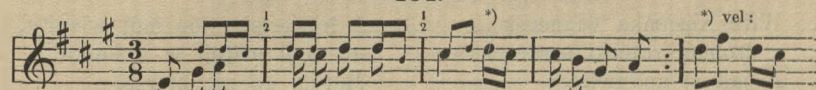
Bąkowiec.



- | | |
|--|---|
| 1. Oj otwórz mi dziewczyno
niech ja nie kołacę;
a niech ja do ciebie
talarów nie tracę. | 3. Oj idzies na zaloty,
weź se pałki dobryj,
by cię cary (czary) nie spotkały,
Jasieńku nadobny. |
| 2. Oj na zaloty idę,
gorzały nie niesę,
oj a cem-ze ja też
rodzinę uciesę. | 4. Oj jak do mnie przyjadą,
ja za piecem będę;
będą myśleć ze ja płacę,
a ja rada będę. |

254.

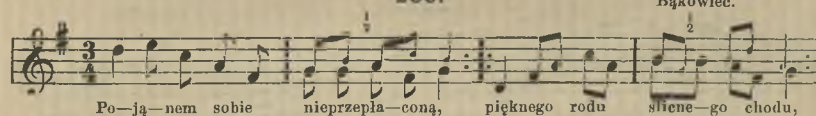
*) vel:



Poczém na zaręczynach tańczą polskiego, a mężczyźni śpiewają:

255.

Bąkowiec.



- | | |
|--|--|
| 1. Pojanem sobie nieprzeplaconą
księdza probosza siostrę rodzoną.
Pięknego rodu, ślicznego chodu;
niechciała robić, zdechła od głodu. | 2. Wodę grabiła, piasek wiązała,
po téj robocie tydzień leżała.
Oj leży, leży, zeby nie wstała,
tak mnie młodemu świat zawiązała. |
|--|--|

Luś, Ser. III. str. 293. nr. 61.

Do skrzypka, by rażniej (po tym tańcu) grał:

Nuta nr. 254.

256.

Bąkowiec.

- | | |
|--|---|
| 1. Wyzęj podnieś, wyzęj podnieś,
bo niemogę chodzić, (ton)
oj niemogę dziewczynie
w tunecku (tańcu) dogodzić. | 2. Wyzęj podnieś, wyzęj podnieś,
niech ci smycek lata;
bo zobacy nasa pani,
ty pójdzies do kata. |
|--|---|

Poczęm zwiążują obojgu Młodym ręce chustką.

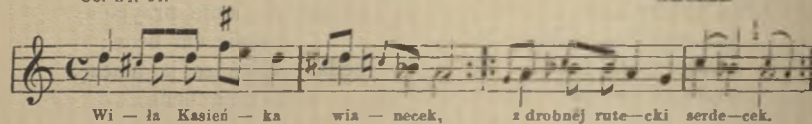
We Czwartek wieczór przed weselem, družba roznosi chleb i ser po wsi, prosząc na wesele: „Pochwalony Jezus Krystus! Prosi pan-ojciec i pani-matka, pan-młody i panna-młoda, i ja od niego, bom służka jego, na ten boski dar, co go nam Pan Bóg dał. Przyjmijcie mało za wiele, jaz nam sie więcy namiele.“

W Sobotę następną na dniu, druchny robią różgę czyli wie-niec, przy śpiewie:

Ob. nr. 94.

257.

Garbarka.



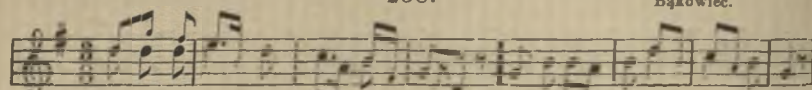
- | | |
|---|---|
| 1. Wiła Kasienka wianeczek
z drobnej rutecki serdeczek.
A jak ci go uwiła,
po stoliku go toczyła. | 3. A toc-ze się, toc mój wianku,
do moji matuli w ukłonku.
Matula go nie bierze,
oj bo od zalu nie może. |
| 2. A toc-ze się, toc mój wianku,
do mego tatula w ukłonku.
Tatulo go nie bierze,
oj bo od zalu nie może. | 4. A toc-ze się, toc mój wianku,
do mego Jasia w ukłonku.
A Jaś ci go przyjmuje,
i za niego mile dziękuje. |

Masowski III, nr 192.

W tęż Sobotę wieczór do stołu siadając, śpiewają:

258.

Bąkowiec.



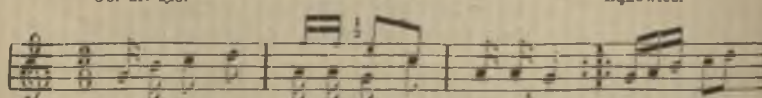
- | | |
|--|---|
| 1. Oj rzędem, rzędem rzędowym,
da za stolikiem cisowym. | 3. Oj rzędem goście stanęni,
jak jara rutka w jesieni. |
|--|---|

Gdy družba przynosi do stołu na wieczerzę placek, i w górę go podnosi:

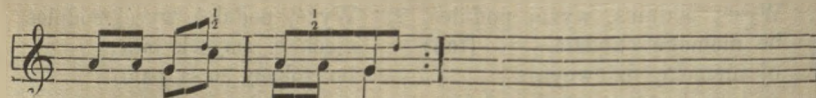
Ob. nr. 243.

259.

Bąkowiec.

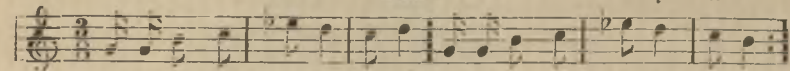


Zrodzi — ła się ma pszeni — cka gdyby głóg,
słodzusień — ki mój pla — cu — sek gdyby miód.



260.

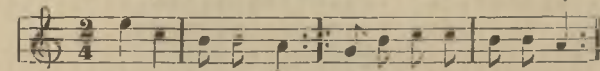
Bąkowiec.



Ja pa — ro — bek z pod krze — mienia, su — kalem se pozy — wienia.
Na — lazem se po — zy — wienie, a — le trzeba robić na nie.

261.

Bąkowiec.



Rutka zielo — na, A któż mi ją wypie — le?
nie wy — pieło — na. Oj Kasienka je — dy — na.

Dziewostębowi śpiewają kobiety, żeby im placek pokrajał:

Nuta nr. 267.

262.

Bąkowiec.

A nas dziewostąb wysokiego łoża,
nie kraje kołaca, bo niema noza.
Jak go pokraje, połowę rozkradnie,
trochę w zanadro, trochę w kiesionkę,
ma na to dzieci, ma na to zonkę.

Wówczas dziewostąb go kraje i rozdaje. Gdy sobie podjedli i popili wódką, śpiewają: 263 (na tęż nutę):

Obróć się panie dziewostębie — do koła,
wyprowadź nam naszą pannę-młodę — z za stoła.

Nuta nr. 259.

264.

Bąkowiec.

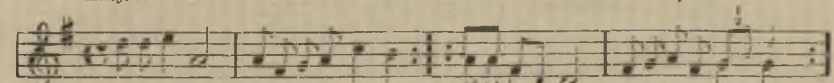
Oj nierażny nas dziewostąb, — nierażny;
bo mu nóżki do podwiązki (kobiećj) — przymarzły.

W tańcu śpiewają (w nocy):

Allegro.

265.

Bąkowiec.

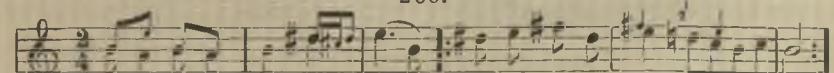


1. Pójdźmy do dom, panie gospoda — rzu, boć nie wiemy co na pańskie ka — zą?

- | |
|---|
| 2. Kaza orać albo kołów ciesać,
a mój Boze, kogóż ja mam postać? |
| 3. A mam ci ja tę małą dziecinę,
odrobi mi tę dużą pańszczyne. |

Przed rozejściem się:

266.



Mo — ji mi — li swatko — wie, co sie — dziecie przy sto — le.

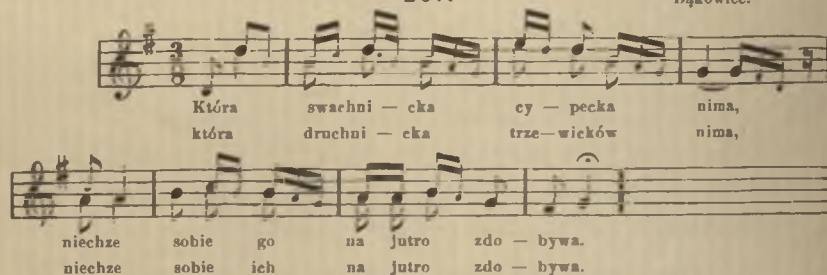
Lud. Ser. XX.

14

1. Moi mili swatkowie
co siedzicie przy stole,
pogadamy my sobie
o tej Bożej paradzie,
wiele-li nas, siła-li nas, z państwem-młodem
do kościoła pojedzie.
2. Pojedzie nas sto koni,
a swacików nie mamy.
Będziemy się starali
zebyśmy ich (stu) dostali.
Tyla-to nas, tyła-to nas, z państwem-młodem
do kościoła pojedzie.

267.

Bąkowiec.

Nuta: *Lud.* XVI. nr. 372, — XVIII. nr. 185.

Gdy się starsi zaczynają rozchodzić, druchny trzymając różgę którą sprzedają starszemu družbie,¹⁾ śpiewają (na tęż nutę):

268.

Oj wiele ja swojej matuli zmudziła,
nizeli ja taką ślicną różkę uwiła.
Zasargała ja bieloną spódnickę do kolán,
sukający takiego ziela po boru.

Lud. Ser. XVIII. str. 95.

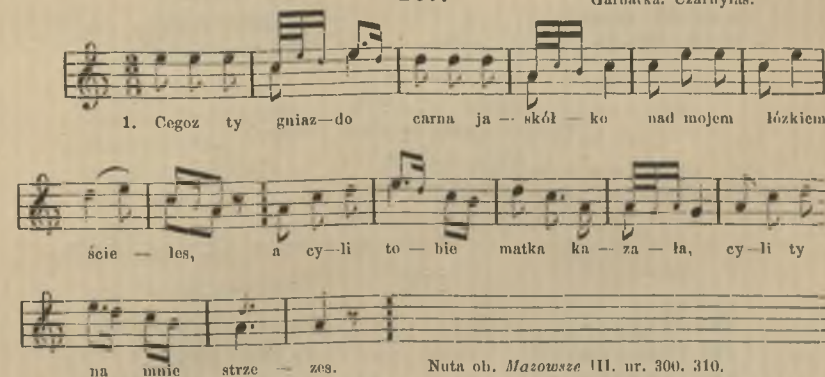
Różga ta (czyli wieniec) z drzewa sosnowego, jest to kij prawie na półtora łokcia wysoki o sześciu odnogach w koło, z siódmym wierzchołkiem w środku, spojonych spodem (zwykle naturalnie) i przewiązanych u góry wstęgą. Różgę tę za trzon u spodu trzyma družba, mając dłoń białym ręcznikiem obwiązaną, tak że końce tegoż wiszą pod różgą. Każda odnoga różgi opleciona jest gęsto kwiateczkami, między którymi są pióra kapłonie czerwone i gęsie maczane w rozpuszczonej żywicy dla połysku, a wierzch każdej odnogi ozdobiony

¹⁾ Niekiedy sprzedają ją dziewczostkowi, który ją oddaje družbie.

jest jabłkiem.¹⁾ — Gdy różgę przed odejściem schowają do komory, druchny śpiewają na dobranoc:

269.

Garbatka. Czaruylas.

Nuta ob. *Mazowsze* III. nr. 300. 310.

2. Nie ustrzeżesz mnie
carna jaskółko
abym ja tylko chciała;
ty se polecisz
na pozywienie,
ja będę Jasia miała.
(lub: ja żywić będę Jasia).

Nuta nr. 109. 269.

270.

Bąkowiec.

- | | |
|--|--|
| 1. Złękła się matki,
posła na kwiatki
do ogródecka swego;
opad jój listek,
opad jój wsystek,
z ziołeczka, z Kasinego. | 3. Ozpuś-ze listki
i ty stokrotko
com cię codzień rosila.
A nie ozpuszę
moja ty Kasiu
boś o mnie zabacyła.
A powstań-ze mi
biała lilija,
coś mi się tak pokładła.
I tyś-ci Kasiu
była rumiana
a teraz już pobladła. ' |
| 2. Ozpuś-ze (rozpuś) mi się
rozmaryjonie,
kochala ja się w tobie.
Juz ja się teraz
kochać nie będę,
bo juz mi nie po tobie. | 4. A powstań-ze mi
biała lilija,
coś mi się tak pokładła.
I tyś-ci Kasiu
była rumiana
a teraz już pobladła. ' |

¹⁾ Kiedy idą do ślubu, družba wciąż różgą tą przed państwem-młodem wywija i tańczy przyspiewując sobie. Zaraz zaś po ślubie, gdy jeszcze klęczą, ksiądz odbiera sześć tych jabłek z owęj różgi a siódme zostawia družbie, który je do kieszeni chowa, nie wiele już o różgę dbając.

5. Ściśnij kielichy
cerwona różo
coś ich dla bąków (r)ozwarła.
I tyś-ci Kasiu
milego Jasia
w swoje objęcia przygar(nę)ła.
6. Otwórz mi listki
i ty powoju,
i (r)oztoc zmięte kwiatki.
I tyś-ci Kasiu
przyjęna Jasia,
nie pytałaś się matki.

7. Jesce nie świta
matka się pyta,
gdzieś Kasiu wianek działa?
Moja matulu,
moja kochana,
Jasienkowi'm go dała.

Lud, Ser. II, str. 58. — XVI, nr. 422, 425.

271.

Czarnylas.

1. Juz ci pojechał,
juz mnie odjechał,
oj już-ci mnie opuścił.
Swego konika,
swego wronego,
na pasterniczek puścił.
2. Chodzi koniczek
po pasternicku,
na cugle następuje.
Chodzi dziewczyna,
chodzi jedyna,
rącenki załamuje.
3. Nie płac dziewczyna,
nie płac jedyna,
nie psuj-ze se główceki.
Naści chustecki
z mój kiesonecki,
otrzej-ze sobie ocki.
4. I ta chustecka
i ta jedwabna
i ta nic nie pomoze;
mojej swiebody,
mojej urody,
pozal się mocny Boze!

272.

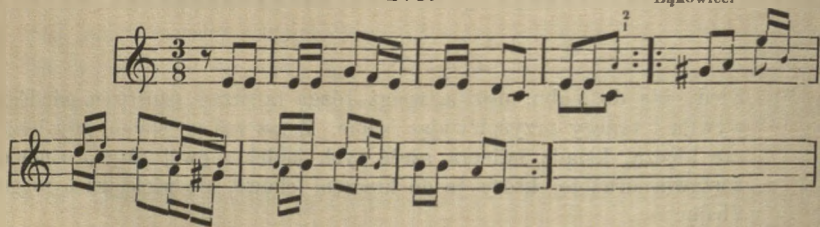
Wiernie'm ci służył,
konika'm trudził,
podarunki'm kupował;
bodaj-ze tego
wsytcy zli więni
kto ci będzie ślubował.

Nuta: Mazowsze II, nr. 99.

Na drugi dzień (to jest rano w Niedzielę), družbowie z graj-
kiem chodzą po wsi spraszając na wesele obie weselne drużyny:

273.

Bąkowiec.



Gdy się zejda, biorą się do rozplatania warkocza panny-młodej.
Śpiewają (jeśli Młoda jest sierotą):

Nuta nr. 267.

274.

Bąkowiec.

1. Na rozplecinach
panny-młodej niema;
posła ona, posła,
drużyny zdobywać.
2. Marysiu moja
obróć się dokoła,
cyli tutaj jest
rodzina twoja.
3. A jest-ci ona
co jój tu potrzeba,
matuli nima
bo posła do nieba.
4. Przyjdź matulu z nieba,
bo cię tu potrzeba,
wesele nam wyprawis
i nas pobłogosławis.
5. Matulu moja
siądź w rogu stoła,
niech cię przeprosi
córusia twoja.
6. Niech cię przeprosi
by cię nie gniewała,
byś ji błogosławieństwo
do kościoła dała.

Przed rozplecinami, gdy sprowadzono do nich Młodą:

Nuta nr. 266.

275.

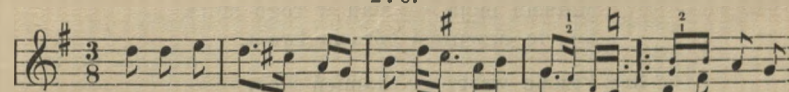
Bąkowiec

W komórecce wysoce
tam się słońce migoce,
tam Marysia siadała,
złoty warkoc cesala.

Nuta: Mazowsze III, nr. 264, 417.

Zabierając się do kościoła, do ślubu (w domu i w drodze):

276.



A siadaj sia — daj Ma — ryś ko — cha — nie, Jużci konie
już-ci ko — ni — ki po — za — prze — ga — ne. płac tu tobie



sto — ją w wo — zie
nie po — mo — ze Ma — ryś ko — cha — nie.

Ob. nr. 212, 235.

277.

1. Ej przed płoty — kamień złoty
(v. ej przez błoty — dumień złoty),
lelija,
prowadźcie nas wszyscy Święci,
Maryja!

2. Oj jużeśmy pod Brzeźnicą
na błoniu,
matula woła — tatulo woła:
wróć się Maryś do domu.
3. A po cóż ja się mam do domu
ogłądać,
ostawiłam tam rodzoną matkę,
toć mi będzie obrządzać.
4. Oj trzęsiona jara rutecka,
trzęsiona,
kiej z państwem-młodém do kościoła
na wózecku wieszona.
5. Nie załom-ze się Brzeźnicki moście,
bo będą jechać bez ciebie goście.
6. Wyglądają Brzeźnickie dziewczki
ze snopków.
a wsytko-ć to na Bąkowskich (lub: Słowickich)
parobków.

Waryant.

278.

Molendy.

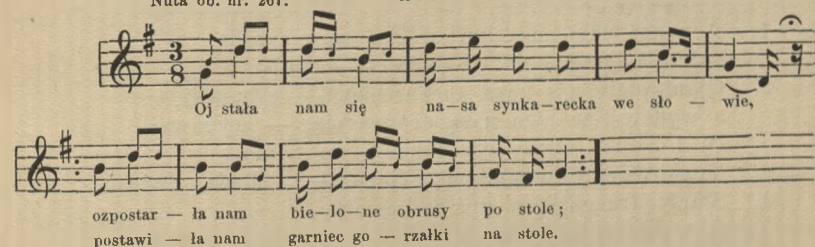
1. A rozgłasaj panie Wesoly (skrzypek)
rozgłasaj,
a ty Kasieniu swoją drużynę
przeprasaj.
2. Upadnij Kasiu — ojc, matce do nóg,
pobłogosławi cię miłosierny Pan Bóg,
byś gniewu nie miała,
jak będziesz ślub brała.
Matusiu moja — stań w rogu stoła,
bo cię przeprosi córusia twoja.
3. Przede wroty — kamień złoty
lilija,
wyprowadź ze nas najświętsza Panna
Maryja.
4. O trzęsiona jara rutecka
trzęsiona,
kiej z państwem-młodém do kościoła
jehana.
5. A bryzgały kare koniki
po błocie,
pan-młody jedzie, pannę-młodą wiedzie,
we złocie.
6. A bryzgały (lub: suwały) kare koniki
po piaskach,
pan-młody jedzie, pannę-młodą wiezie
we wstążkach.

Obacz: nr. 162. 163.

Po ślubie do karczmy idą. Tu rozsiadłszy się, nucą:

Nuta ob. nr. 267.

279.



W karczmie przy jedzeniu:

Ob. nr. 242. Nuta nr. 257.

280.

1. Oj ten grosek przy drodze,
oj przy zielonej przyłódze.
Oj któż go nam wybierze
kiedy Marysia u macierze.
2. Jasienko go pokosił,
do stodoły go poznosił.
Namłócił go kiścisko,
nagotowali go garcysko.
3. Marysia go trzębiła,
a rączka jój się świeciła.
Świeciły jój się pierścienie,
nakupili jój dworzanie.

Z karczmy wieczorem idąc do jój matki na obiad, śpiewają
u drzwi chaty (nuta nr. 267):

281.

1. Otwórzcie nam panie gospodarzu — te wrota,
prowadziemy wam śliczną drużynę — jak złota.
2. Otwórzcie nam panie gospodarzu — te drzwiczki,
przymarzły nam do wasych śmieci trzewiczki.

Nuta nr. 293.

282.

Bąkowiec.

1. Niech będzie pochwalony Jezus Krystus — z kościoła,
cy nas przyjmiecie, cy nie przyjmiecie — do cisowego stoła.

W izbie odśpiewują:

2. A po cożeście moje swachnicki — zjechały?
kiedyście cisowych stołów — nie brały.
3. A po cożeście poprzyjeżdżały — chlastochy (włóczęgi),
posargały-ście po same kolana — ciasnochy (spódnice).

Na to: 4. A jakżeśmy miały cisowe — stoły brać,
obiecał nam tutejsy gospodarz — darować.

Gdy wejdą by zasiąść do obiadu:

Nuta nr. 279.

283.

Bąkowiec, Mozolice.

1. A ponoć nam nasa kucharecka — nie rada,
zatrzymała nam do pu-nocka — objada.
2. Oj niewiele nas nasa kucharecko, — zabawiaj,
a wydawaj-ze nam nasa ordynaryją, — wydawaj.
3. Oj do konia starsy druzebka — do konia,
bo pojedziemy do pani matki (jego) — za słonią (słoneca).
4. Starsy druzebka, a weź-ze kosiora,
powygarnuj Mozolskie (z Mozolic) swachny — z za stoła.

Po obiedzie:

Nuta: nr. 279.

284.

Bąkowiec.

1. Moi mili swatowie, druzyna; 2. Za wszystko dobre dziękujemy,
toć to były stoły same cisowe, tylko za piwko nie dziękujemy,
toć były obrusy same bielone. bo się go jesce napijemy.

Nuta nr. 266.

285.

1. Powiedziała klucnica: 2. Powiedział i dziad stary:
pełna piwa piwnica. jesce piwa dwa wary.
3. Powiedział i dziad kusy:
jesce piwa dwa skusy (beczki). ob. *Mazowsze* III. n. 90.

Po obiedzie zawijają w nocy pannę-młodą w rańtuch, śpiewając:

Nuta nr. 267.

286.

Bąkowiec.

1. Matulu moja 3. Bracisku który,
dodaj zawoja, choćby nierodzony,
niech się zawije, zawij siostrzyckę,
córusia twoja. będziesz zbawiony.
2. Matula chynie (skoczy) 4. Bracisek skoczył,
po zawój do skrzynie, rąbek roztoczył,
o niech-ze cię Maryś siostrzyckę zawił,
ciężki żal ominie. pobłogosławił.

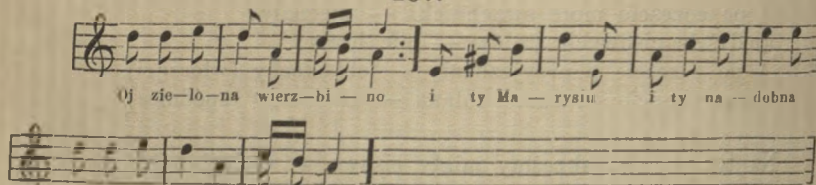
mówiąc: W imie Ojca — i Syna!

zeby miała w rok syna — Marcina,
a we dwa dziewczynę — Katarzynę.

Mazowsze III. nr. 184. 211.

287.

Garbatka.



1. Oj zielona wierzbino,
zielono się rozwijas,
oj nadobna Marysiu,
młodziuchno się zawijas.
Niesama'm się zawiła,
braciska'm się radziła.
 2. Oj zielona wierzbino,
zielono się rozwijas,
oj nadobna Marysiu,
młodziuchno się zawijas.
Niesama'm się zawiła,
matecki'm się radziła.
- (w tenże sposób radziła się: siostrzycki, tatula, ciotuni i t. d.)

Gdy zawitą już Młodą mają odprowadzić do jego matki na
oczepiny:

Nuta ob. nr. 267.

288.

1. Marysiu moja, spójż w okiencko
cyli wysoko na niebie słonecko.
2. Najświętsza Panienko, podwyż-ze go jesce,
bo mi się jesce — od matule pójść niechce.

289.

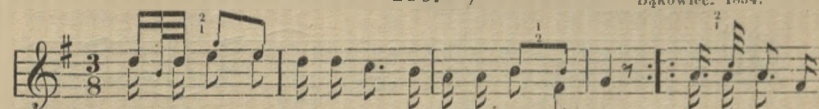


1. Jesce nie do domu dziewczuch, Je-sce nie do domu, nie do domu,
jesce piwa pou-obrę-ey i muzyka dobrze brzęcy.

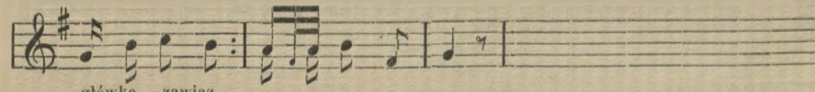
Zabierając wiano (posag) śpiewają:

290. ¹⁾

Bąkowiec. 1854.



1. Dope-ro cię ma-tu-leń-ku główka za-bo-li, 2. A teraz se
jak ci będziesz wy-da-wa-ła wiano z ko-mo-ry. nie dawać mnia

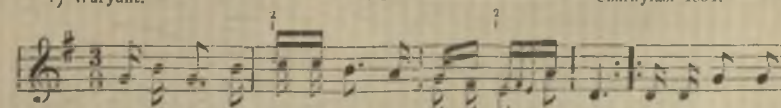


główkę zawiąż
by-ło za mąż ma-tu-lu mo-ja.

1) Waryant.

291.

Czarnylas. 1854.



1. Po-cożś mnie ma-tu-leń-ku za mąż wy-da-ła. Ni ja u-prać,
kiedy ja się w gospo-darstwie nie rozpo-zna-ła.

3. Miło było matuleńce
słuchać muzyki,
kiedy grali pod okienkiem
kieby słowiki.

A teraz już wam niemiło,
nie dawać mnie za mąż było,
matulu moja!

Mazowsze II, nr. 113. — III, nr. 104. 176.

Na to družbowie z jego strony odpowiadają:

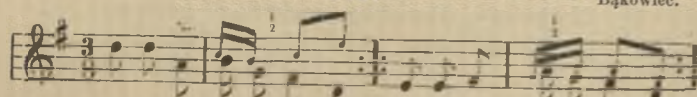
Nuta nr. 289.

A cóżeś ty za dziewczeczka?
siedem kosul, jedna kiecka.
I tyś Jasiu niewielgi pan,
jedna capka, drugi zupan.

Lud. Ser. XVIII. nr. 260. — Nuta: Mazowsze III, ur. 454. 481.

292.

Bąkowiec.



A da mo — ja Ma — ry — siu, Oj będziesz se sia — da — la
da cóż ci u nas będzie? da z ku — ra — mi na grzędzie.

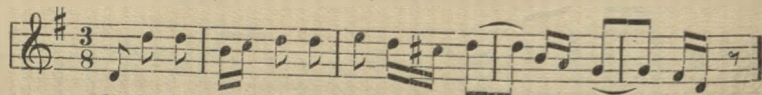
2. Oj nie będziesz Marysiu
da drewek u nas rąbać,
oj bo ony się będą
samy o twój grzbiet łomąć.

3. Oj nie będziesz Marysiu,
da wody u nas nosić,
oj bo ji będziesz miała
da pod ockiem i dosyć.

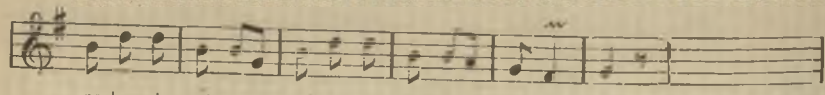
Gdy do jego matki (do świekry) idą:

Nuta ob. nr. 279.

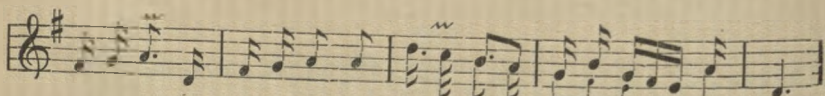
293.



Oj do dóm cas nã-se we-se-le, do dóm cas,



nocka nie wi — dna, dróżka nie — pewna gęsty las.



ni ja u — syć, dopie-ro się trzeba u — cyć, matu-lu mo — ja.

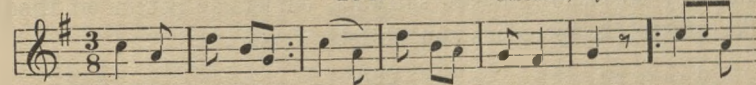
2. Kiedym była u matuli,
pięknie chodziła,
co niedziółka, co świętecko
w wianeczku była.

A teraz ci muszę robić,
rzadko kiedy pięknie chodzić,
matulu moja.

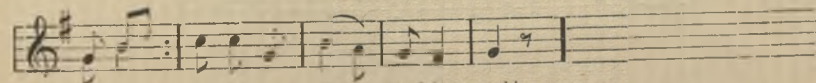
Wchodząc, na progu:

294.

Garbatka, Bąkowiec.



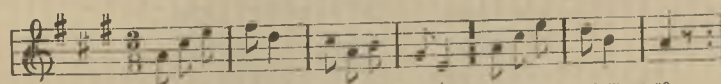
Niech bę — dzie po — Kry — stus u ma — tki, cy nas przyj —
chwa — lo — ny Jezus cy nie przyj —



miecie o — bo — je wa — se dzie — tki.
miecie,

Po śniadaniu następują oczepiny. Przed oczepinami śpiewają:

295.

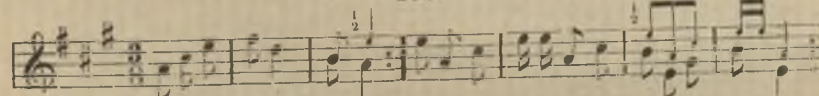


A jesce jesce, trzewicki w mieście, u sewca, u sew — ca.
A tasie — mecki u krama — recki do cepa, do cep — ca.

Nuta: Mazowsze II, nr. 100. 101.

Gdy panna-młoda ucieka do komory, swachny:

296.



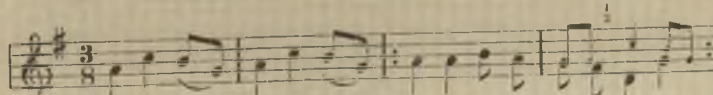
1. A nasza młoda pani, Kolę — da panie młody, kolęda, kolęda.
schowała się przed nami.

2. Widziemy ją skałami,
ładne wstążeczki na niej.
Kolęda panie-młody,
kolęda, kolęda!

3. Widziemy ją skałami,
ładne trzewicki na niej.
Kolęda panie-młody,
kolęda, kolęda!

297.

Czarnylas.



1. Daj — cież jój, trzebaz jój. A dajcież jój na garnu — sek,
bo jój słuca bę — be — nu — sek.

2. Dajcież jój,
trzebaz jej.
A dajcież jój na rynecek,
będzie chować celadeckę.

3. Dajcież jój,
trzebaz jój.

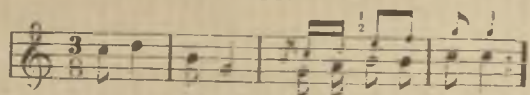
A dajcież jój na pokrywkę,
będzie sobie chować dziewczkę.

4. Dajcież jój,
trzebaz jój.
A dajcież jój na przetacek,
będzie sobie siała macek.

Po oczepieniu i przy obcięciu kosmyka włosów z warkocza (da wniój cały obcinano), swachy śpiewają, odbierając potem od Młodego kilka groszy (za sprzedane mu obcięte włosy):

Obacz nr. 202.

298.



Oj — ze oj — ze mój mi — ty Ja — dan — ku,

1. Ojze, ojze, mój miły Jadamku,
cárna wełna na moim baranku,
2. Cárna, cárna, pokręcona,
juz Marysia zaręcona.
3. A ktoby chciał baranka zapatrzeć,
to mu trzeba talarami sastać.
4. A kto niema talara bitego,
wara, wara od baranka mego.
5. Przyjechali kupcykowie z Chelma,
pytają się: po czemu ta wełna?
6. Po dukacie cárnej wełny runo,
ostrzyż i ty swoje, moja zono.

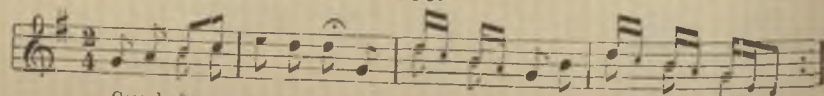
Swachny, sprzedając Młodemu Młodą:

Nuta nr. 294.

299.

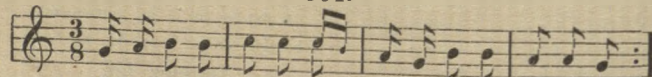
1. Nasa Marysia, nasa,
będzie gorzały fasa.
2. Przyjdźże Jasinku do nas,
wykupze se ją od nas.
3. Ubraliśmy ci panią,
pięknie ci patrzeć na nią.

300.



Gorzał — wy — pili — ście, a Ka — siuni nie da — liście.
By — la go — rzały fla — sa, a Ka — siunia juz nie wasa.

301.



Cy — ja ro — la, tego stóg, cęgom zechciał tom dostał.
Dostałem se dziewczynę, za dziewczyną pierzy — nę.

Po oczepinach:

Nuta ob. nr. 294.

302.

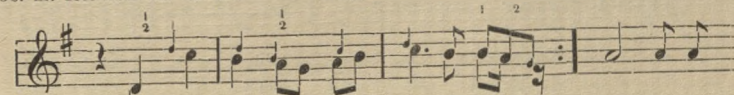
1. Przeleciał ptasek z graba,
jużci dziewczyna baba.
2. Przeleciał ptasek z grab, z grab,
jużci Jasienko dziad, dziad.

Gdy Młoda piecze u niego placki na objad, druchny lub swachny:

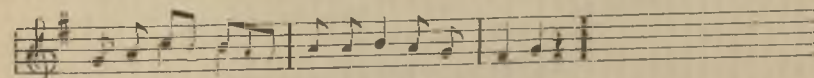
Ob. nr. 105. Nuta ob. nr. 267.

303.

Bąkowiec, Mozolice.



Pie — kla Ma — ry — sia ko — lac, pod winem,
pie — kla na — do — bua ko — lac,



pod wine — ekiem, pod rucianym wia — neckiem.

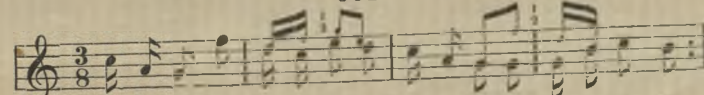
1. Piekła Marysia kołac,
piekła nadobna kołac,
pod winem, pod wineckiem,
pod rucianym wianeckiem.
2. Jak na niego pszenickę płukała,
wsytkie stawy zbiegała,
pod winem, i t. d.
3. Jak na niego rozczyniała,
rączka jój się świeciła,
pod winem, i t. d.
4. Od złotego pierścienia
do samego ramienia,
pod winem, i t. d.
5. Jak ci go w piec sadzała,
łopata jój się złomała,
pod winem, i t. d.
6. Jak go z pieca wysadzała,
małym dziatkom go dawała,
pod winem, pod wineckiem,
pod rucianym wianeckiem.
7. Wy małe dziatki jédzcie,
o Panu Bogu wiédzcie,
pod winem, pod wineckiem,
pod rucianym wianeckiem.

ob. Mazowsze III. nr. 149.

Gdy parobcy przypominają druchnom (przy tańcu) ich obowiązki:

304.

Garbatka,



Cemu druchny nie śpiewacie, cy dębo — we pyski ma — cie.
Nie dębo — we, gasio — ro — we, do gorzał — ki są goto — we.

Mozolice.

vel: Cemu dziwki nie śpiewała,
cy kowane pyski mata.
Nie kowane, papirowe,
do gorzały to gotowe.

Przed rozejściem się, śpiewają:

Krakowiak. 305. Czarnylas.

We-se — la go-dzina, biędzy wiek, biędzy wiek,
la-duj — ze Ma-ry-siu dobry łeb, dobry łeb.

Wesele.

XII.

od Kozienic (Stanisławowiec, Augustowo). 1854.

Na zaręczynach śpiewają (lub przy oświadczeniach):

306. Stanisławowiec.

1. Otwórz Ka-siu otwórz, o niech ja piętacków
niech ja nie ko-la-cę; do ciebie nie tracę.

2. Piętacków nie tracę,
ludzi nie posyłam,
powiadas Kasiuniu,
ze u cię nie bywam.

307. Stanisławowiec.

Zastawiaj-cie się-ci póki miesiąc świeci, polujciez ją, polujciez;
az u-po-lu-je-cie nadobną dziewczynę, sanujciez ją, sanujcie.

Mazowsze I, nr. 118.

308. Augustowo.

Przyje-cha — lis — my na zarę — cyny,
co nam Ma — ry — sia cy — ni?

1. Przyjechaliśmy na zaręczyny, co nam Marysia cyni?
Wije wionecki z drobnej rutecki
oj na zielonój skrzyni.
2. Oj wije, wije, oj wije, wije,
da nawić się nie może —
swego Jasienka, swego miłego
oj przystrojić nie może.

Nuta ob. nr. 94. 257. 309. Augustowo.

1. Posła Marysia do o — gro-da, Marysia się za-du — ma — la,
ziółko jej krzcie jak ja — go-da. z tego wianek uwić mia-la.

Nuta: Lud, XVIII. nr. 27. 44.

2. Oj uwiła go z rozmaryjonu, nie dała go lada komu.
Oj nie komu, nie obcemu,
tylko Jasiowi swojemu.
3. O mój wianeczku z białej róży,
posłuż-ze mi jak najdłuzy.
Od soboty do niedziele,
az się zjadą przyjaciele.
4. Oj przyjaciele się zjechali,
już wianeczka nie zastali.
Kołem wianku, kołem, kołem,
nad Marysiném ślicném cołem.

Nuta: Lud, Ser. XVIII. nr. 27. 44.

Młody, przybywszy z drużyną swą na rozpleciny:

Nuta ob. nr. 99. 310. Stanisławowiec.

1. Przyjechałem tu na rozple — ci — ny, oj co Ma-ry-sia cy-ni?
wije wiane — cki z drobny ru — te — cki oj na zie-lo-ny skrzyni.

Nuta Lud, Ser. III. nr. 53. 85. — XVIII. nr. 141.

2. Oj wije, wije, oj wije, wije,
da nawić się nie może,
swego Jasienka, swego miłego
oj przystrojić nie może.

311. Stanisławowiec.

1. Trzęsą descki na da — chu, trzęsą descki na da — chu,
(że chce ona niby na dach niekać).

o już Ka — sieć — ka w strachu.

Nuta: Lud, Ser. XVI. nr. 185. 191. 256.

Do rozplecin:

312. Augustowo.

Siadła se Ma-ry — sia na bia — łym ka — mie — niu,
rozce-sa-la war — koc po pra — wem ra — mie-niu.
rozce-sa-la zło — ty

2. Pomali ją rozpletajcie, [·]
warkocka jój nie targajcie.
3. Bo warkoczek wielga strata, [·]
nie urośnie za trzy lata.

Przy błogosławieństwie do ślubu:

Ob. nuta nr. 315.

313.

Augustowo.

1. Przepróż Marysiu
ojca, matulę
i wszystką rodzinękę.
2. Może ci da Bóg,
Najświętsza Panna
scęśliwą godzinekę.

Nuta nr. 315. (ob. n. 277—8).

314.

Augustowo.

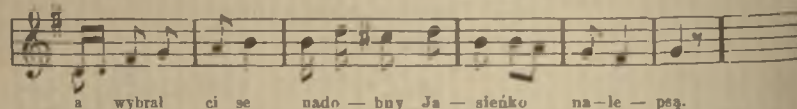
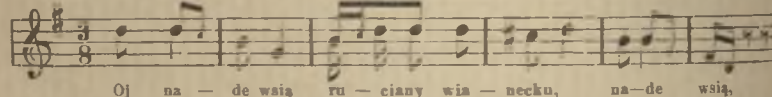
Przede wroty kamień złoty,
leluja,
wyprowadź nas Najświętsza Panno
Maryja!

Idąc do kościoła:

Nuta ob. nr. 106. 292.

315.

Stanisławowice.



Po ślubie wracając:

Nuta nr. 315. (ob. nr. 216. 293).

316.

Oj już nam czas, nasi druzebkowie,
juz nam czas.
Daleka droga, głęboka woda,
ciemny las.

Idą na obiad do jój matki. Przy obiedzie:

Nuta nr. 315.

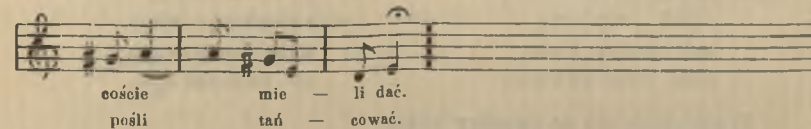
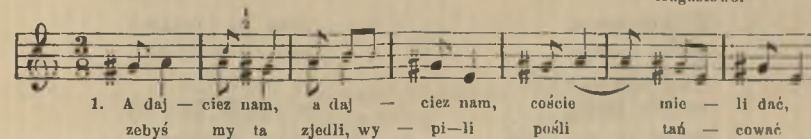
317.

Augustowo.

Coś nam dał panie gospodarzu,
coś nam dał?
pójdź-ze nam ten boski dar
przecznaj.

318.

Augustowo.

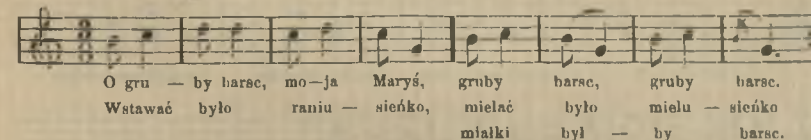


2. A gruby bārc, moja Maryś,
gruby bārc. [:]
Wstawać było raniusienko,
miałac było mielusienko.
byłby miałki bārc.

Waryant. Nuta ob. nr. 68.

319.

Stanisławowice.



Nuta nr. 319.

320. ¹⁾

Augustowo.

1. Kozieł w ogrodzie matulu,
kozieł w ogrodzie;
nie pójdę ja po kapustę,
bo mnie pobodzie.
2. Kozieł w piwnicy matulu,
kozieł w piwnicy;
nie pójdę ja po kapustę,
bo mnie wykrzyce.

Lud. Ser. XIX. nr. 249.

Po obiedzie (lub jak wracają z kościoła):

Nuta nr. 318.

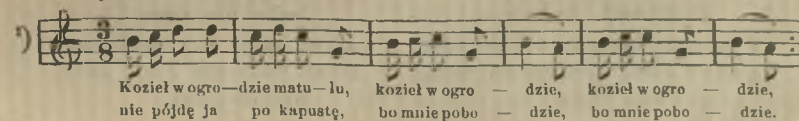
Cyje proso oganiamy
a nase, ptaki piją,
Pobozanki za mąż idą,
Zagodzanki wyją.

Przed wybraniem się w drogę do świekry-matki (mężowskiój),
gdy panna-młoda zakłada na się rańtuch czyli zawicie:

Waryant.

321.

Stanisławowice.



Lud. Serya XX.

Nuta ob. nr. 267.

323.

Augustów.

1. Matulu moja,
dodaj zawoja;
niech się zawinie
córusia twoja.
2. Matka do skrzynie,
rąbek rozwinie;
mój mocny Boże,
któż mnie zawinie?
3. Jest tu bracisek
jest tu rodzony,
to on zawinie
w rąbek bielony.
4. Już ci bracisek
rąbeckiem wieje,
nasa siostrzycka
od zalu mgieje.

Wybierając się do świekry matki:

Ob. nr. 291.

324.

Augustowo.



1. Moi mili przyjaciele
co mi radzicie,
w komórecce na półecce,
tam mnie weźmiecie.
Ja się będę opierała,
rzekomo nie będę chciała,
ady mnie bierzcie.
2. A i wy też matuleńku
nie doradzajcie,
a i wy też tatuleńku
nie dozwalajcie.
Niechaj wam się nakłaniają,
miodu, wina nastawiają,
wtencas mnie dajcie.
3. Bodaj było u matuli
pięknie pochodzić,
co niedziela i co świątko
po tańcach (do karemy) cho—
A za chłopem trzeba robić, [dzić.
rzadko kiedy pięknie chodzić,
oj bieda moja.
4. A i tyś ci matuleńku
była świadoma,
nie użyje szczęśliwości (v. nie do—
za mężem zona. [brego])
Frasunku, kłopotliwości,
boli głowa, bola kości,
bo robić kaza.
5. Zakładajcie, zaprzęgajcie
te siwe klace,
niech ja jadę, niech obacę
jego pałace.
Zakładajcie jaknapręcej,
nie róbcie już sercu ciężej
matuli moji.
6. A już ja się pani siostry
teraz nie boję,
i o twoją panie bracie
łaskę nie stoję.
Bijali mnie bez przyczyny,
teraz mnie ma Jasio miły,
matulu moja.

Wyprowadzając Młodą do świekry-matki na oczepiny:

Nuta nr. 315.

325.

O nad płoty ruciany wianecku, nad płoty!
a wybrał ci se nadobny Jasienko sieroty.

Grajek gra przez drogę nutę nr. 311.

Przed chatą świekry-matki:

326.

Stanisławowice



2. Uciekaj matko w pole prec,
bo cię niewiasta wrzuci w piec.
3. Połóż matulu klucze na stole,
bo już tu rządy nie twoje.

Gdy przyjdzie do świekry-matki, to ta jej podaje swego syna i chleb, pytając: „Cemuś rada, synowi czy chlebowi?“ Jeżeli Młoda pochwyti za chleb i odpowie że: chlebowi naprzód a potem synowi, to dobrze; jeżeli przeciwnie: synowi a potem chlebowi, to ją družba bije postronkiem. Przed oczepinami, družbowie druchuom, a druchny družbom przyspiewują, gdy się Młoda kryje lub chce uciekać.

Nuta ob. nr. 315.

327.

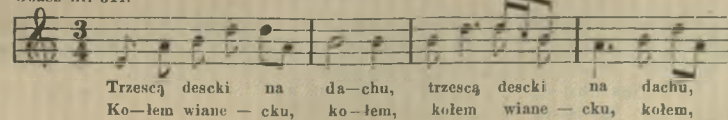
1. A gdzie nam się nasi druzebkowie
podzieli?
Pognali koty za wysokie płoty (v. góry),
pognali.
2. A gdzie nam się starze druchenecki
podziały?
Pognały scury, we głębokie dziury
pognały.

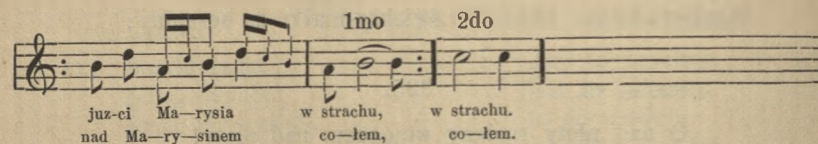
Gdy łapią Młodą (niekiedy na dachu) do oczepin:

328.

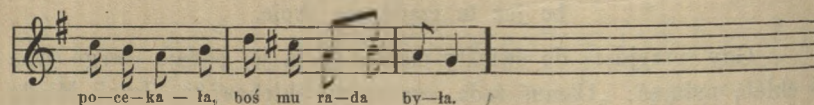
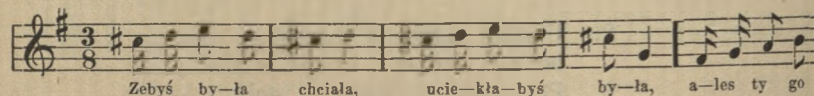
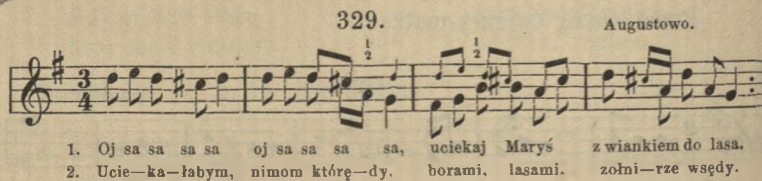
Augustowo, Stanisławowice.

Obacz nr. 311.





Meżczyźni tańczą polskiego:



Swachny czepiąc Młodą:

Nuta ob. nr. 326.

330.

Stanisławowie.

A panie młody pójdz do nas,
bo pannę młodą w cepcu mas.

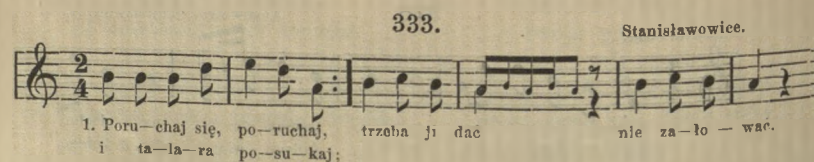
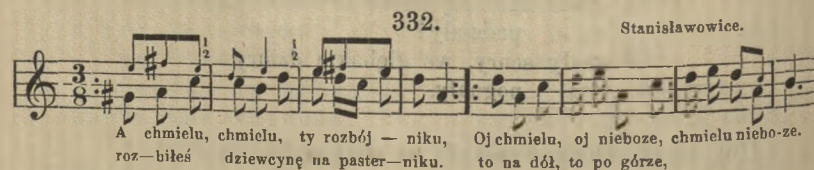
Po oczepieniu:

Nuta ob. nr. 328.

331.

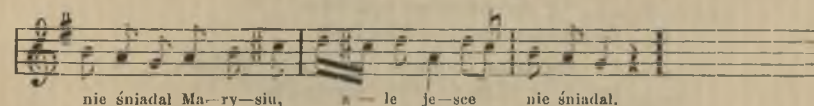
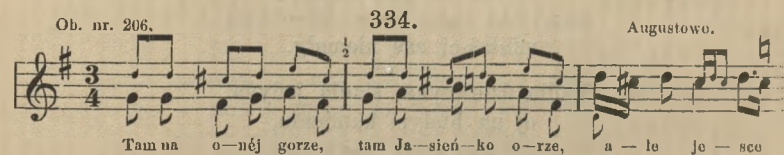
Stanisławowie.

1. Juz Marysia nie nasa, będzie gorzałki fłasa.
2. Przydzie Jasienko głupi, i Marysie wykupi.



2. Starsy swacie nie załuj, talarami obdaruj.
Trzeba ji dać, nie załować.
3. Trzeba ji dać na podwiązki, bo ją płaść bolą nóżki.
Trzeba ji dać, nie załować.

Po oczepinach w tańcu druchen z Młodą:



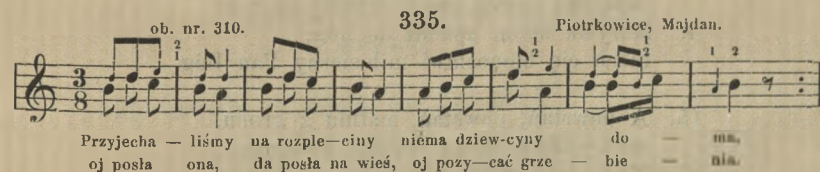
Mazowsze III. nr. 267-8

Wesele.

XIII.

od Kozienic (Kuźmy, Nowawieś, Piotrkowice, Świerze).

Przy wiciu wianków śpiewają pieśń Nr. 309.
Przy rozplecinach warkocza:



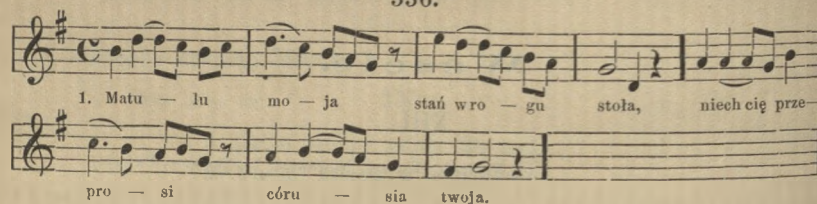
1. Przyjechaliśmy na rozpleciny, niema dziewczyny doma;
oj posła ona, da posła na wieś
oj pozycać grzebienia.
2. Grzebień na stole — warkoc na głowie
jesce nie rozpleciony;
rozces-ze mi go, rozpleć-ze mi go
da braciśku rodzony.

3. Grzebień na stole — warkoc na głowie
oj dziewczyna się smuci:
oj nie smuć-ze się, moja dziewczyno,
juz ci się to nie wróci.
4. Przeleciał sokół, przez ten nowy dwór,
piórka na nim zadrżały:
rozmyślać było, moja dziewczyno
miałas-ci cas niemały.
5. Siadła dziewczyna, siadła jedyna
oj na białym kamieniu,
oj rozcesła złoty warkocyk
oj po prawém ramieniu.
6. Rozcesła go, rozcesła go,
pocyna (poczęła) nad nim płakać:
juz-ci ja ciebie, złoty warkocku
nie będę więcéj splatać.

Nuta *Lud*, Ser. XVI. nr. 419. 426. — Ser. XVIII. nr. 74. 141.
Mazowsze III. nr. 290.

Wybierając się do ślubu:

336.



1. Matu — lu mo — ja stań wro — gu stoła, niech cię prze —
pro — si córu — sia twoja.
2. Druzyno moja, postać-ze w rzedzie,
bo cię młoda-panna przepraszać będzie.
3. A nie wychodź moja córusiu za progi,
póki nie ujmiesz swoją matulę za nogi.
4. Marysiu moja, upadaj do nóg,
niech cię błogosławi miłosierny Pan Bóg.
- (5. A powstań, powstań, matulu z grobu,
pobłogosław swoją córusię do ślubu.
6. Nad płoty ruciany wianku, nad płoty,
idzie wesele ubożuchnej sieroty).

Mazowsze III. nr. 111.

Nuta ob. nr. 177. lub 257.

337.

1. A siadaj, siadaj Maryś kochanie,
juz to koniki pozaprzęgane.
Juz koniki stoją w wozie,
juz ci to płac nie pomoze,
Maryś kochanie!

2. A jakże ja też będę siadała,
kiedym się z matką nie pożegnała.
Juz cię zegnam moja matko,
coześ mnie chowała gładko,
teraz nie będiesz.

W drodze do ślubu:

Nuta: *Mazowsze* III. n. 178.

338.

Kużyny, Świerze.

1. Na boru sosna — pod nią tąpola —
ożeń-ze się mój Jasienku, bo ci niewola.
2. Starsy druzebka, podaj chusteczki,
co ja pójdę, co ja otrę Kasiuni ocki.
3. Ja do Kasiuni, — a ona płacę:
dla ciebie to mój Jasieniu, swój wianek tracę.
4. Jescem go nie wziął, — to ci go oddam,
a długoz to tego będzie z kościoła do dom?
5. Przyjdziemy do dom — toć mi go zdejmia,
a z tobą mnie mój Jasienku, z tobą zawijają.
6. Z tobą zawijają i odprowadzą,
a już-ci mi w tym wianeczku, chodzić nie dadzą.

Obacz nr. 168. — *Mazowsze* II. nr. 24—26. — III. nr. 178. 256.

Po ślubie, wyszedłszy z kościoła:

339.

Nuta ob. nr. 342.

1. A gdzie nam się nasa panna-młoda
podziała?
W kościele nam za ołtarzykiem
została.
2. Poruchaj się starszy druzba,
poruchaj,
posukaj nam nasój panny-młody,
posukaj.

Gdy zasiądą do obiadu (na też nutę):

3. A coś nam dał panie ojce,
coś nam dał!
a pójdz-ze nam ten boski dar
przezegnaj!
4. Prosiemy o krzyż święty,
prosiemy,
niech-ze go tu na cisowym stole
ujrzemy.

Nuta *Lud*, Ser. XVI. nr. 380. 391. 392. — Ser. XVIII. nr. 31.

Do barszczu:

Nuta ob. nr. 321.

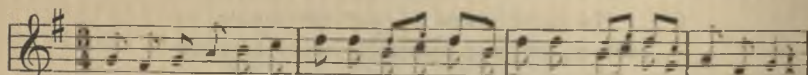
340.

1. A cóż to tam za kucharka,
co za ręce miała?
Co nam tego barscowiny
nie dogotowała.
2. Leniwa nasa kucharka,
leniwa, leniwa;
dopiero nam łyżki, miski
umywa, umywa.

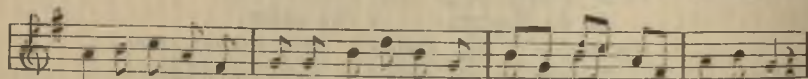
Do kaszy:

Nuta ob. nr. 307.

341.



1. Nasia—len ta—tar—ki o pół—to—ry miarki, oj pod dębem, pod dębem.

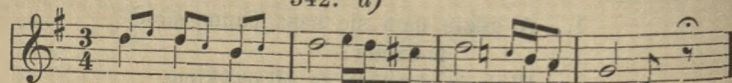


Wyja—dła mi ją si—wa gołę—bi—ca z go—łębiem oj z go—łębiem.

2. Posedem do żniwa,
a tam goła niwa,
oj to ja w płac, to ja w płac.
Posedem do karcmy,
kazałem se zagrać,
ej kiej skikać to skikać.

Nazajutrz gdy się zabierają do oczepin:

342. a)



1. Do sie—ci mo—ja Ma—rys do sie—ci,



niech ci się ten zło—ty warkocyk nie świeci.

2. Świeci miesięczek, na rogu pieca.
zabieraj—ze się moja, Marysiu do cepca.
3. Już—ci prec moja Marysiu, już—ci prec,
wyrzuc wstążki na gałązki, wdziej cepiec.

Ob. nr. 121. 362.

342. b) na tęż nutę:

1. A wsadzę ja jabłoneckę — przy drodze,
a którądy mój Jasieniek — pojedzie.
2. A wyskoczył pan starosta, — wyskoczył,
te jabłuska po dziedzińcu — roztoczył.

Lud. Ser. II. nr. 51.

Nuta ob. nr. 287.

343.

1. W stodole świta,
w rogu dzień,
posła Marysia
po ogień.
2. Oj nie po ogień
chodziła,
tyło Jasienia
budziła.
3. Wstawaj Jasieńku
umyj się,
weź se chustecki,
otrzej się.

Gdy panna—młoda ucieka i kryje się do komory, z której ją
potem wyprowadzają, pogniwszy przepióreczkę:

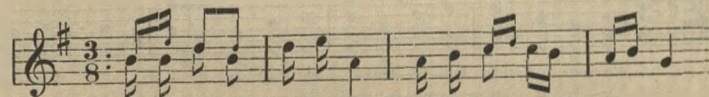
Nuta ob. nr. 200.

344.

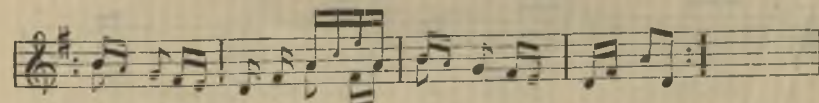
Uciekła mi przepióreczka w proso,
a ja za nią nieboracek boso.

Gdy w tańcu kobiety chowają przed nim Młodą, Młody śpiewa
szukając jój:

345.



A stara daj, sta—ra daj, kiedy mło—da nie chce.



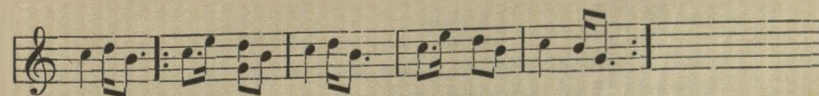
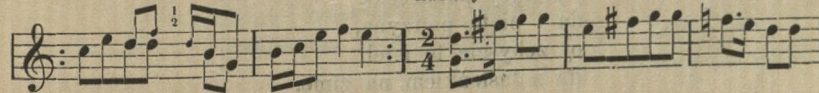
Jak dam staręj dwa ta—la — ry da to i młoda zechce.

Tanec powolny, gdy Panna—młoda udaje kulawą:

346.



Żwawiej.

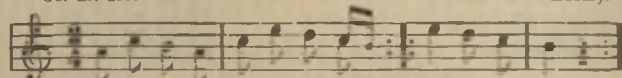


Gdy zbierają dla niej datki:

Ob. nr. 297.

347.

Kuźmy.



1. Trzeba jój dać na cy-pe-cek, trze-ba jój dać
u-tra-ci-la swój wianeczek; nie za-ło - wać.

2. Trzeba jój dać na pokrywkę, 3. Trzeba jój dać na niecułkę (nie-
będzie sobie trzymać dziwkę. będzie kąpać syna, córkę. [ckę])

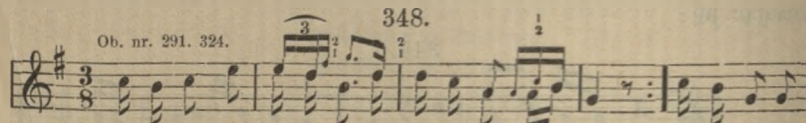
4. Trzeba jój dać na futro,
bo jój trzeba na jutro.

5. Trzeba jój dać na sitko, 6. Panie młody nie załuj,
bo jej trzeba na wszystko. talarem nas obdaruj.
Trzeba jój dać, Za jój wianek za ruciany,
nie załować. brzękaliśmy kieliskami.

Gdy się wybiera do Młodego:

Ob. nr. 291. 324.

348.



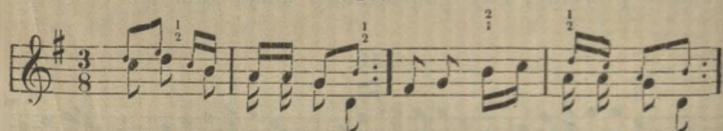
Po-có-ześ mnie ma-tu-leńku za mąż wy-da - la, Wy-dałaś mnie
kie-dy ja się w gospodar-stwie nie ro-ze-zna - la.



bez przycy-ny, i po-jął mnie Ja-sio mi-ły, ma-tu-lu mo - ja.

Gdy wiano ładują:

349.



1. Oj le - cia - ly gą-secki, oj ła - duj - ze Ka - siuniu
da przez bór mazo - wiecki; da ćty - ry po-du - secki.

2. Oj ctyry podusecki,
da i piątą pierzynę,
oj zebyście to mieli
da z Jasieńkiem na zimę.

Wesele.

XIV.

od Magnuszewa, Ryczywola.

W Sobotę wieczór:

Nuta ob. nr. 342. a.

350.

Wileza-wola.

Juz to nadchodzą
wiecorowe godziny,
zeby się dobrzy ludzie
do nas schodzili.

Ob. nr. 163. 212.

351.

Wileza-wola.

Przyleciało parę gołębi,
siadło na śliwie,
zacynaj-ze nam moja Marysiu
scęśliwie.

Do rozplecin:

Ob. nr. 335.

352.

Wileza-wola.

Przy rozplecinach Marysi nie ma,
posła na wsiny, sprosić družyny.
Juz jój sprosiła, juz jój ma dosić,
tylko tatunia, tylko mamunię przeprosić.

Idąc do ślubu:

Nuta nr. 342.

353.

Wileza-wola.

1. Marysiu moja
bierz się do kościoła,
nie zastaniesz msy,
poczekasz nieszpóra.
2. Przede wroty kamin złoty — lelaja,
prowadź-ze nas Najświętsza Panna Maryja.
3. Parami nasa družyna, parami,
Najświętsza Panna z Panem Jezusem przed nami.

Lud, Ser. III. nr. 65. (str. 295). — Mazowsze III. nr. 253.

Ob. nr. 168. 338.

354.

Wileza-wola.

1. A w boru sosna, w polu tąpola,
ozeń-ze sie mój Jasieńku, bo ci niewola.

2. Nie tak niewola — jako potrzeba,
bądźmiema się moja Kasiu dorabiać chleba.
3. Powiedz Kasiu raz, — komu wianek das,
a ten wianek lewandowy, co na głowie mas?
4. Tobie'ć Jasiu sam, — tobie wianek dam,
a ten wianek lewandowy — co na głowie mam.

Nuta nr. 342.

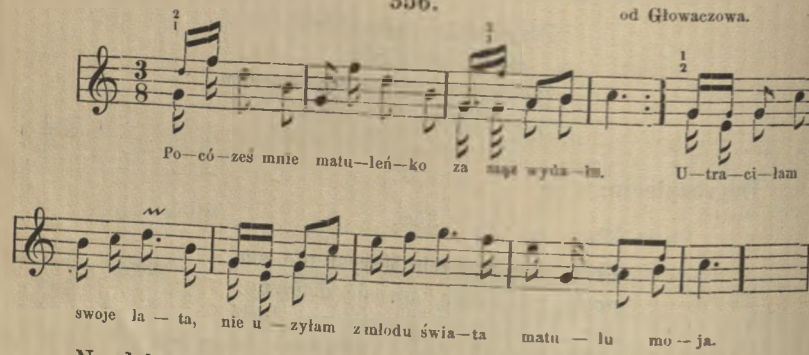
355.

Wilcza-wola.

A kiedy będziemy z Bożego domu
wychadzać,
a racz-ze nam Naświętsa Panienka, Jezu kochany
zdrowia dać.

356.

od Głowaczowa.



Na dobranoc:

Ob. nr. 188.

357.

od Ryczywola, Magnuszewska.

1. Wysła na pole — stanęła sobie
pod jaworeckiem w chłodzie,
i wyglądała swego Jasieńka,
którą drózką pojedzie.
2. Oj jedzie, jedzie, ten mój Jasieńko
po zielonyj dąbrowie,
i ożpuścił se trusie piórecka
konikowi po głowie. *Mazowsze III. str. 164.*

358.

1. Porównaj Boże góry z dolkami 2. Oj cyli rano, cyli nie rano,
by było równiusieńko, choćby i o północy;
przyprowadź Boże moje kochanie nie będą spały, będą patrzyły
w Niedzielę raniusieńko. te moje carne ocy.

Ob. nr. 270.

359.

1. Posła na kwiatki — bojąc się matki
do ogródecka swego;
listki opadły — kwiatki pobladły
ziółka rozmaitego.

Ob. nr. 270.

360.

2. Cemuz nie kwitniesz — biała lelija
kiedym cię przesadzała?
Oj temu temu, młoda Marysiu,
młodość wianeczek dała.
3. Niech mnie przesadza twoja mamunia,
będę się (r)ozwijala,
oj a ty będziesz moja Marysiu
o wianeczek płakała.

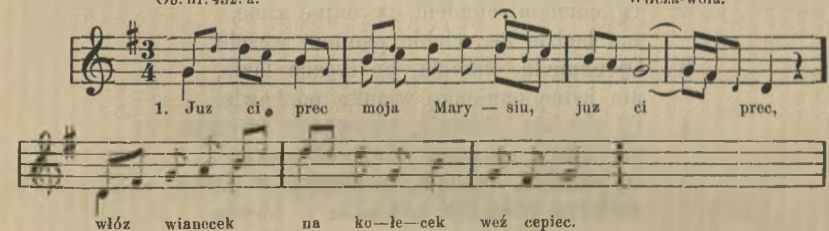
Lud., Ser. II. nr. 9. 53. (str. 56. 58). — *Mazowsze III.* nr. 174. 297—309.Nuta *Lud.*, Ser. XVI. nr. 307. 425. — *Mazowsze II.* nr. 96. 99.

Do oczepin:

Ob. nr. 432. a.

361.

Wilcza-wola.



1. Już-ci prec moja Marysiu — już-ci prec,
włóż wianeczek na kołeczek — weź cépiec.
2. Oj pod ławę ruciany wianeczek — pod ławę,
oj na głowę niciany cypeczek — na głowę.
3. Już-ci prec moja Marysiu — już-ci prec,
przedał Jasieńko parę koników — na cépiec.
4. Oj i żrebca moja Marysiu — i żrebca,
kupi-ć on tobie jedwabny snurecek — do cepca.
5. Oj i świnię moja Marysiu — i świnię,
oj kupi-ć on tobie ślicne koraliki na syję.
6. Oj i kurę moja Marysiu — i kurę,
sprawi-ć on tobie nowy batozek — na skórę.

Ob. nr. 342. b.

362.

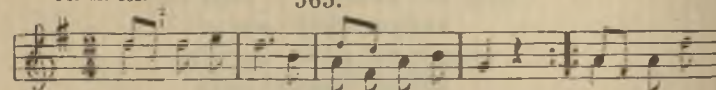
1. Posadziłam jabłoneckę — w ogrodzie,
a którądy mój Jasienio — pojedzie.
2. A nie wysło jabłonecce — dwie lecie,
już-ci, już-ci jabłonecka — pięknie krzcie.

3. Czerwoniuskie jabłusecka — rodziła,
kiedy pod nią nadobna Marysia — chodziła.
4. I urwała tych jabłusek — dwanaście,
i zanięła samemu panu — starości.
5. I zerwał się pan starosta — wyskoczył,
jabłusecka po podwórzu (v. stoliku) — oztoczył.

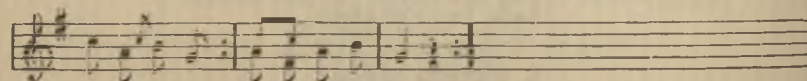
ob. *Mazowsze* III. nr. 35. 290.

Ob. nr. 332.

363.



1. Oj chmielu, chmielu, ty drobne ziół — ka. No chmielu.
to to na dół



no niebo — ze, chmielu nie — bo — ze.
to po górze,

1. Oj chmielu, chmielu, ty drobne ziółka;
nie będzie bez ciebie piwo, gorzałka.
2. Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
nie będzie bez ciebie pannom wesele.
3. Oj chmielu, chmielu, po tycach łazis,
nie jedną panienkę wianka pozbawis.
4. Oj chmielu, chmielu, po tycach smyrgas,
nie jedną paniencę wianeczek stargas.
5. Oj chmielu, chmielu, ty zielsko w płocie,
nie jeden wianeczek pokładas w błocie.

Nuta *Lud*, Ser. XII. nr. 145. -- XVI. nr. 295. 401. 429.

364.

(Na tę nutę śpiewają niektórzy i pieśń: O la Boga! mąż mnie
bije i t. d.).

Obacz: *Lud*, Ser. XII. nr. 159. — *Mazowsze* III. nr. 119.

PRZYPISY.

Do stronnicy 4.

1. Radom.

J. N. Chądzyński przy Opisie miast star. ziemi sandom. (Warsz., 1856) mówiąc o Radomiu, następującą przytacza Tradycję:

„Kościół parafialny w Radomiu pamiętny jest odbytym obrzędem chrztu świętego Kazimierza Trzaski, kaznodzieji i kanonika Poznańskiego, którego był ojcem chrzestnym król Kazimierz Wielki, a to z téj okoliczności. Pewnego razu król podług zwyczaju swego, przebrawszy się za żebraka, przybył do wsi Wojśławic pod Radomiem, dla wybadania sposobu obchodzenia się dziedzica z poddanymi. Dwór zastał dla siebie zamkniętym. Wtedy chodząc od chaty do chaty, prosił włościan o jałmużnę i o nocleg; lecz wszędzie przez niełitościwych także kmieci z niczem odprawiony został. Nakoniec przybył do najuboższej chaty opodal od wsi stojącej, gdzie pomimo słabości żony wieśniaka, mile przez tegoż przyjęty, uczęstowany i na nocleg był zaproszony. Dnia drugiego, od tego wieśniaka, nie dawszy się poznać, odszedł. Lecz w niedługim czasie, w całej świetności majestatu swego powrócił, i wzięwszy go z dziecięciem nowonarodzonym do powozu, w parafialnym Radomskim kościele świeżo przez siebie sfundowanym, stał się kumem wieśniaka, a ojcem chrzestnym dziecięcia. Wieśniakowi dopomagał, i syna jego, nadawszy mu swe imię, w naukach wychować kazał. Ów tedy Kazimierz Trzaska, wstąpiwszy do stanu duchownego, za łaską królewską, został później kaznodzieją i znanym w dziejach kanonikiem Poznańskim“.

Do str. 6.

2. Jedlnia (Wieś. Zabytki. Podania).

Ks. Gacki: Jedlnia, w niej kościół i akta obelnego prawa. Radom, 1874.

Z dzieła tego wyjmujemy następujące ustępy:

Wież Jedlnia powstała wśród puszczy niegdyś Jedleńską a później Kozienicką zwaną. Osiedliła się na przestrzeni lasu jodłowego, którego resztki zniszczyła dopiero huta szklanna od r. 1841 do 1846 tu będąca. Od jedliny poszło miano Jedlni (aczkolwiek włościanin wymawia tę wieś „Jelnia“). Jodłowiec także w tej parafii założony w r. 1869 wziął swe imię od miejscowości zarostów drzewem jodłowym.

„Dawna to wieś, ta Jedlnia. W miejscu zwanym nad Osiekim, w lesie, gdzie tu i owdzie znajdowały się dawne niwki jedleńskie, i gdzie po r. 1843 pobudowała się wioska Brzeziny, w miejscu gdzie dziś osada granicząca z wsią Jaroszkami, około r. 1835 na wzgórzu wykopano z czasów słowiańskich trzy popielnice czyli dzieżki ze spalonymi szczątkami pogańskich mieszkańców tutejszych. Śród popiołów znaleziono miecz na trzy części złamany i żelazo podobne do nożyc, lecz przez rdzę strawione“.

„Może także z czasów pogańskich są dwa wzgórza, czyli, jak je tu zowią: kopce, i trzecia Górka, wszystkie wśród łąk bagnistych ręką ludzką usypane. Przy kopcu jednym dzisiaj dwór, przy drugim fajanseryja stoją. Górka zajmuje łąkę Trzcinnik i za każdą większą ulewą do okola wodą bywa otoczona. Według podania, tak kopce jak górka, miały służyć za posady zamkom królewskim, drewnianym oczywiście, bo dziś po nich i ślad nie pozostał“. Najwięcej o Jedlni mówi księga XI Dziejów Długosza.

3. Jedlnia (Okolica. Zabytek).

„Miejscowości w puszczy, jedna: „orle góry“, druga: „Sokoły“ pokazują, gdzie te ptaki niegdyś przebywały. Głuszców i jarząbków dość się jeszcze r. 1840 znachodziło; dzisiaj głuszców już niema, a jarząbków bardzo mało“.

„W puszczy także znajduje się kopalnia białej gliny, używanej dawniej do bielenia domów i kominów; później użytkowano ją na wyrób fajansu; fabryka ta spaliła się r. 1873. Przy drodze u Białej Gliny r. 1843 rudujący grunt robotnik znalazł przy karpie pieniądz srebrny z popiersiem jednego z cesarzów rzymskich, Antonina. Opisał go szczegółowo w ówczesnym Kurjerze Warszawskim, z doświadczeniem że ponad wodami rozlewającą się tu Radomki, wzgórzami mógł iść trakt z biegiem rzeki tej już w drugim wieku po Chrystusie“.

4. Jedlnia (Mogiły).

„Jedyną mogiłą, jaka się w tutejszej puszczy, po zabitym znajduje, jest mogiła kurnika czyli handlującego drobiem zastrzelonego w r. 1801 przez b. wojskowego. Nie usypano jej z ziemi ani z kamieni, lecz utworzono stos z kawałków chróstu i drzewa, na który

przechodzący ciągle gałęzi dorzucają. Pamiętamy, że stos ten kilkakrotnie zebrani na wielkie polowania myśliwi palili, ludność jednak miejscowa poczytuje sobie za obowiązek na nowo stos zakładać i co raz go dorzucanymi bierwionami powiększać. Od zabitego, kurnikę tę dotąd nazywają kurnikiem. O innych zastąpieniach drogi wśród puszczy, a tém bardziej o żadnym rozboju nigdy tu słyhać nie było“.

„Metryki zaś miejscowe z lat dawniejszych, dwa razy tylko zwracają na to uwagę, pisząc: „Roku 1753 zmarła nagle podejrzana o wieszczbiarstwo i czarowanie, pochowana pod cierniem przy drodze do Rudy“. — Drugi raz pod d. 28 grud. 1770 „po- grzebiono przy kościele w Jedlni poległych w potyczce nad Rzekietką lub z ran zmarłych ośmiu konfederatów“.

5. Jedlnia. Kozienice. (Lud. Obrady. Prawo).

„Ostatni wiec w ekonomii kozienickiej. Pomiędzy ekonomiją kozienicką a dobrami duchownymi opata Sieciechowskiego i szlacheckimi wsi Policzny, leży kamień niepospolitej wielkości, po procesie z komisyją Skarbu, ze znaczną przestrzenią gruntu do Policzny przydzielony. Wygląda jak nie-zakopiony stożek siana a ma obwód u dołu łokci 24, u góry łokci 11, wysoki jest na łokci 6. Na wierzchu, przed uszkodzeniem go ogniem, znajdował się w nim dołek mający łokci 2 1/4 długości, tyleż szerokości, a 1/4 łokcia głębokości. Do tego kamienia będący r. 1780 komisarzem ekonomii kozienickiej Benoe, przez posłaną kulę (sęk niezwykły) zwołał wsie całej ekonomii na gromadę, i tam przez trzy czy cztery dni wśród lasu wspólnie z niemi obradował i rozpatrywał jakie kto miał przywileje, dochodził jeśli kto sobie co przywłaszczył z królewskiej, i ogłaszał co się komu należy. — Oprócz rozpoznawania przywilejów i rozstrzygania spraw jakie prywatni mieli ze skarbem królewskim, Benoe na owym wiecu u wielkiego kamienia układał ze starszymi kmieściami prawa nowe lub dawne wznawiał, i zapytywał czy na nie gromady przystają, a gdy przystały, wszystkim je z wierzchu kamienia do zachowania podawał“.

6. Jedlnia. (Lud. Prawo spadku).

„Prawo u kamienia o sprawieniu wesela córce lub siostrze, wypadło ze zwyczaju zachowywanego co do spadków w Jedlni. Grunt spadły po ojcu zwał się ojczyzną, a po matce babizną czyli dziadowizną. Żeniący się z dziedziczką babizny, mianowany był od sąsiadów stępiszem lub wstępniem. Ten jeżeli przeżył bezdzietną swą małżonkę albo jeżeli z nią miał tylko córki, nie z żoninego majątku nie dostawał. W pierwszym razie wszystko przechodziło na jej bliższych po matce krewnych, a w drugim razie na córki. Co wcale inaczej było u Kurpiów mazowieckich, gdzie w pierwszym wypadku taki mąż brał połowę a w drugim część taką samą jaką i każda jego córka (Wójcicki: Bibliot. staroż. I, 233, 244).

W Jedlni wstępnie po zgonie żony brał jedynie co przychodził, nabył lub przyczynił w dobytku, barciach, niwach i łąkach leśnych oraz w ruchomościach. Wtenczas dopiero stawał się on zupełnym gospodarzem, gdy córki nie miały a żona umiała i tylko synowie zostali, bo babizna przechodziła na jego plemię męskie. Gdy zaś z małżonki wstępnie zrodzili się synowie i córki, tedy córki miały przed swoimi braćmi pierwszeństwo do babizny; chyba że się o nią wcale nie dopominały.

W razie sporu o babiznę, urząd obelny oświadczał się za córkami i zmuszał ich braci do szukania gdzieindziej chleba. Przeciwnie w toku sprawy nie tamował dobrowolnych ugód między rodzeństwem i owszem je do akt swoich, jak widzieliśmy, zaciągał. Jeżeli same siostry podzieliły się babizną, tedy ich bracia przez ożenienie wstępowali w gotowe gospodarstwo albo brali pustki od dworu, albo rodzina ustępowała im jakiego ogrodu na plac i dopomagała pobudować się, a oni w rudunku (trzebieniu lasu) szukali utrzymania.

Na ojczyźnie znowu, gdy po rodzicach zostały same córki, tedy one dziedziczyły w równi; gdy zaś i męskie i żeńskie plemię, tedy zawsze który z braci a najwykłej najmłodszy, następował po ojcu, braci starszych jak mógł spokojił, spłacał, lecz żadnej siostry nie przypuszczał do udziału w spadku gruntowym, ale za najświętszą sprawę poczytywał, wyprawić każdej siostrze najwystawniejsze wesele.

Idąca za męża, zaraz po objedzie pierwszego dnia wesela, od ojca lub brata odjeżdżała do męża, choć nazajutrz na oczepiny wracała; w jego asystencji zabierała posag, co gdzieindziej nazywano wyprawą, złożoną ze skrzynki, odzieży i pościeli; później różnemi czasy, od tego kto zostawał na ojcowskim gruncie dostawała wiano, to jest po sztuce ze wszystkich gatunków chudoby czyli żywego inwentarza. Dla tego o swym posagu nieraz potem śpiewała:

Biedną-m ci ja matkę miała,
nie wielki mi posag dała,
tylko skrzynkę i pierzynkę
i pieniędzy mecherzynkę.

O wianie zaś powszechnie tutaj mawiano:

Zwyczajnie wiano!
jeśli go zwierz (wilk) nie zdławi,
to zmarnieje samo.

Mimo to, żadna nie wierzyła, aby się jój cośkolwiek nad taki posag i wiano, więcej z ojcowizny miało należeć.

Nie prawie nie wnosząca w dom męzowski, nie też córkom nie zostawiała, a gdy przeżyła męża, do żadnej części jego majątku nie była przypuszczana. Należało się jój tylko od owych dzieci życie

i okrycie; a gdy dzieci nie miała, powracała do swych krewnych. Co także inaczej było u Kurpiów na Mazowszu (Wojcicki: Bibliot. staroż. I, 233).

7. Jedlnia. (Praca. Barć).

Jedlnia słynęła z bartnictwa. Po całej puszczy okolicznej z jakich tylko chcieli sosen tworzyli mieszkańcy barcie, i rzadki ktoby ich tu nie dział, i obłazić po bartnym powrozie nie umiał. Aż do usunięcia z lasów rządowych barci (w r. 1838), Jedlnia uważała się w tych stronach za stolicę bartnictwa i wprawnych bartników.

Sosnę poczytywano za własność królewską, lecz ją wydziać czyli barć zrobić, załatwić czyli przygotować, pszczoł kiedy osiadły od ich wrogów pilnować, na wiosnę ratować, w jesieni umiejętnie podebrać, a na zimę zaopatrzyć, należało do bartnika. Za co też brał trzy części miodu dla siebie a czwartą (quartam) oddawał do królewskiego dworu. Tę czwartą część nazwała lustracya 1602 roku ćwiercią i oszacowała ją w ekonomii kozienickiej po złp. 3 jednę. Za zmniejszeniem się ludności wiejskiej (r. 1660) zmniejszyła się także ilość dani miodowej.

„Bartnicy jedleńscy utrzymywali protokół czyli akta swoich czynności i zwali je: „Akty i Zapisy u Prawa Obelnego“. (Ks. Gacki podaje je w kopii).

„Wyraz „oblina“ jest czysto polski (mówi ks. Gacki), znaczył niegdyś to samo co późniejsza „barć“. — Opat Sieciechowski 1378 r. nadał dwu włościanom ze wsi Janikowa po za ich polem „mellificium“ (barć) *quod vulgariter dicitur „oblina“*. W dokumentach także Sieciechowskich z 1560 r. barć nazwano „oblieżą“ zapewne iż się ją obłaziło po bartnym powrozie. (Benedykt. kl. w Sieciechowie str. 93 i 94). Skoro zaś barć i oblina jedno i toż samo znaczą, przeto i wsie Oblin w parafii Maciejowice, Obelniki w parafii Trzebieszów, jak Bartodzieje w parafijach Teczów i Lisów, otrzymały swoje nazwisko od dziania barci, od zajmowania się pszczołami“.

„Wyraz „oblina“ użyty 1378 r. wskazuje, iż stowarzyszenie bartne w Jedlni powstało jeśli nie wcześniej, to przynajmniej w XIV wieku, kiedy starostowie obelni jedleńscy, obelnicy, urząd obelny, a następnie sąd obelny i prawo obelne, znaczyły tyleż co później bartnicy, przełożeni bartników, urząd i sąd bartny, prawo bartne“.

8. Jedlnia. (Wieś. Dom).

„Jak szpital czyli dom dla sług kościelnych, tak i budowlę plebańsko-ekonomiczną w Jedlni sami proboszczowie stawiali. Obfitości drzewa i zręczności włościan do piły, topora i siekiery używali ze starannością, której skutki wymieniają inwentarze i wizyty, nie przepominając nawet oparkania plebanii (1736), ogrodzenia sadu (1664 r.) i płotów koło ogrodów warzywnych. Teraz cała posiadłość

plebańska 6 morgów wynosząca jest ogrodzona. Dom plebański 1736 r. miał dwie strony, jedna dla plebana o 3 oknach na ołów, mieściła dwa stoły, przy których i przy piecu stały ławy. Drugą stronę zajmowała piekarnia, czeladź i roszt do robienia i suszenia słoju z tokiem. Grunta i łąki na swój użytek i potrzebę miał pleban Jedni już za Długosza (Dzieje II. 529). Zdaje się, że przy tych samych aż do przejścia ich na własność rządową 1866 r. pozostał. Grunta plebańskie złożone po większej części z piasków, które dotąd zowią się borkiem i z błot dziś jeszcze należycie nieosuszonych, nie zachęcały wiele do zajmowania się niemi. Przetoż większą ich połowę w pośrodku rozebrali włościanie plebańscy, gdy po bokach trzy połetki samego proboszcza wskazują prowadzone tu od wieków trzechpołowe gospodarstwo. Włościanie przeciwnie, nigdy tu ról swoich nie ugorują. Włościan tutejszych uważali proboszczowie za własność kościoła i starannie zapisywali w metrykach który z nich ochrzczony był ex sanctuario, subditus ecclesiae; lecz nawzajem włościanie ci po śmierci proboszcza pozostałość jego uważali za swoją i jak puściznę grabili. — Las milowy a właściwie 5cio-wiorstowy za plebańskimi gruntami rozciągający się ku północy aż do Piecnika, nie dał się dla plebana pozyskać, mimo usiłowań o jego pozyskanie“.

Do str. 7.

9. Głowaczów. (Podania).

W okolicy tej, jak i w Czerskiem, dość rozrodzoną była rodzina Boskich herbu Jasińczyk. W nowszych czasach siedzibą ich główną był Głowaczów i parę wsi w pobliżu rzek Radomki i Pilicy. Powiadają, że przy końcu zeszłego stulecia, zdarzało się często, iż na wieczór tańczący dany przez jednego z członków tego domu, zjechała się sama prawie tylko rodzina Boskich w liczbie kilkunastu lub więcej osób, tak, że jakiś wesoły zartowniś, widząc to, palnął następujący wierszyk w stylu trywialno-kantyczkowym o radości i piasach „Świętych Panien w niebiesiech“.

Cale niebo tańcowało,
przedniebie mu przygrywało.
Tańcowali Boski z Boską,
i syn Boski z matką Boską.
I wnuczeta sami Boscy,
klucznik Piotr i Paweł Boscy.
W kuchni Boska Magda,
o co prosić, tak da.

Do str. 8.

10. Sieciechów. (Podania. Legendy).

Ks. Gacki przy opisie Sieciechowa mówi: „Podania głoszą, iż na bagnach Stężyckich z prawego brzegu, i na bielach Sieciechowskich z brzegu lewego dzisiejszej Wisły, kiedyś poznajdowano sterzące z mułu szczątki statków, nierównie większych niż te, które w naszych czasach mogą pływać po Wiśle. Dowodzą one, że Wisła rozlewała się tu przeszło na milę; lecz w jakiej epoce tak była szeroka, oznaczyć trudno. (Mówi o tém i Szajnocha w Jadw. i Jagielle, I. 4—9, wyd. 2). W takim położeniu znajdował się i gród Sieciecha; ztąd i zajmujący jego miejsce klasztor benedyktyński pisze się od wieków (Długosz: Księga Uposażeń. III, 260), jako na lewym brzegu Wisły (już dla ochrony od napadu Jadźwingów i t. d.) położony“.

„Kościół klasztorny Sieciechowski między innymi patronami, liczył także dziesięć tysięcy Rycerzy. Breviarz rzymski pod dniem 22 czerwca (ex Indulto) opowiada, że to byli żołnierze rzymscy, którzy ze swoim dowódcą Achacym, za cesarza Adryjana, ponieśli męczeństwo. Lud zaś w okolicy Sieciechowa taką o nich i o Wiśle prawi legendę: „W dawnych wiekach rycerstwo polskie stoczyło bardzo krwawą bitwę nad brzegami Wisły z pogaństwem. Ze strony naszej zginęło 10.000, a z pogaństwa daleko więcej ludzi. Ciał również swoich jak i nieprzyjacielskich nie pogrzebiono, lecz je zatopiono w Wiśle. A one gdy dopłynęły do miejsca gdzie się rzeka obracała w kierunku łachy sieciechowskiej, tak się tam zwały, że bieg wody zatamowały; czém zmuszona, wyrzuciła sobie w prostszej linii obecne koryto. Od tego czasu Benedyktyni obchodzili z odpustem uroczystość 10.000 rycerzy“.

„Że Wisła gwałtownie zmieniała kierunek, tego dowodzą wzgórza, dziś zdaleka od jej brzegów będące. Na takich wzgórzach i klasztor stoi, i miasto Sieciechów pobudowane. O zmianie w 1600 roku prądu rzeki zaświadcza Klonowicz w panegiryku napisanym dla Solikowskiego arcybiskupa Lwowskiego a zarazem i tutejszego opata. „Wisła, — mówi Klonowicz — zaczęła już silnie podrywać pola przyległe i zbliżać się do klasztoru, grożąc murom podmyciem i nieza wodnym pochłonięciem. Za miłosierdziem jednak Boskiem, przy opiece Bogarodzicy, pod której imieniem zbudowany sieciechowski kościół, i za przyczyną św. Benedykta, zwrócił się dokądindziej bieg rzeki, a dawne tak niebezpieczne łożysko, powoli od wody opuszczone, zanosi się coraz bardziej odmiałem. Początek zaś takiej zmiany nastąpił wtedy, kiedy ty opatem naszym (pisze to w imieniu zakonników) uznany i ogłoszony zostałeś“.

„Szkody zrządzone niestałością koryta Wisły lub jej wylewami, były nie do obliczenia. Długosz (w Księdze Upos. III, 271) wymienia całe wsie zatopione. Po niektórych ślad nawet dawniejszego ich bytu zaginał. Prawie takiegoż losu doznała później wieś Szawłowice; za Długosza miała 3 łany, a po r. 1653 ledwie pół łanu pozostało“.

„Na brzegu rzecznym, — pisze dalej Klonowicz, — rośnie las cienisty, złożony z zieleniejącej dębiny i gęstych topoli, napelniony we właściwej porze wesołym śpiewem ptactwa. Las ten albo raczej gaj święty, będąc ozdobą klasztoru od północy śliczny przedstawia widok i byłby miejscem najrozkoszniejszym, gdyby mnóstwo niezliczone kaweł, które się tam gnieźdzą, w gęstych stadach latając, nie naprzykrzały się głośnym szelestem i krakaniem. Od południa rozciąga się godna podziwienia płaszczyna, odznaczająca się wielką żyznością i obfitością zboża; łąki jej nadzwyczaj trawne, lasom nie brak łownego zwierz, wsie i folwarki leżą na niej w dogodnej bliskości“.

Dzisiaj Wisła bardziej ku północy odsunięta niż za Klonowicza, niedojrzana z klasztoru; klasztor bezludny; z dawnych lasów w powieści pozostała tylko na bielach pod Mozolicami olszyna i gdzieś niedaleko zrosła ze złotej wierzby. Ale urodzajność gruntu, ta sama co niegdyś, ubogaca pracowitych rolników, między którymi starsi mile dotąd wspominają zakonników, dawnych tutejszej okolicy dzieciów.

11. Sieciechów. (Podania).

Założycielem grodu czyli zamku, był Sieciech (Zetheus, Zetech) z rodu Toporczyków wojewoda (palatinus) który zasiadał w radzie Bolesława Śmiałego, i był namiestnikiem Władysława Hermana; usunięty od władzy r. 1097 (Gallus. w Bielows. Monum. Pol. hist. I, 429—443). Tu jeszcze nie ma mowy o klasztorze. Najpierw o nim wspominał Boguła, mówiąc: „Ten Bolesław (Krzywousty) po klęsce swój (w r. 1132) opactwo na miejscu zamku łysogórskiego i także w Sieciechowie przez pewnego pana (nobilem) na imię Sieciechowca (tak), niektóre dobra do klasztoru Sieciechowskiego przydzieliwszy, zakonu ś. Benedykta. ku czci ś. Trójcy i N. Maryi Panny, pobożnie fundował“. — Co tedy nastąpić musiało między r. 1132 (jego klęski) i r. 1139 (jego śmierci).

„Kronikarską wzmiankę, — jak mówi ks. Gacki, — popiera i wyjaśnia podanie odwieczne, utrzymywane między tutejszymi zakonnikami, od których je posłyszawszy 1782 r. Krasicki zawarł w dwuwierszu: „Ten który na wojnie stehórzył, — Sieciech, dom swój zakapturzył“ (obacz tegoż: Listy); to jest: iż Sieciechowi co pierchnął w bitwie, skonfiskowano zamek i dobra, i oddano osiedlonym tu Benedyktynom“.

„O klęsce Krzywoustego pisząc Boguła (str. 62) i wcześniej — od niego Kadłubek (str. 138 i 161) dodają, iż jej przyczyną stał

się przez swą ucieczkę z bitwy ktoś nie niski wprowadzić co do zaszczytów i rodu, lecz nikczemny duszą, a który później otrzymawszy za karę od monarchy kądziel, wrzeczono i skórki zajęcze, powiesił się we własnej kaplicy (oratorium, znaczy także kościół zakonny) na sznurze od dzwonu. Nie wytykają kronikarze po imieniu owego zbiega, ale je wymienienia powyższe, zachowane przez Krasickiego, podanie“.

„Zatem według Boguła i owego podania, Sieciech czyli raczej Sieciechowicz, prawdopodobnie syn sławnego pod Władysławem Hermanem Sieciecha, sprowadził do swojego dziedzicznego zamku Benedyktynów. Później zaszła jego ucieczka z placu boju i śmierć, a Bolesław Krzywousty zabrawszy na skarb dobra tchórza, odkazał je na uposażenie zakonników“.

„Założyciel klasztoru Sieciechowicz jest zapewne tą samą osobą co i ów cześnik Krzywoustego Sieciech, który uląkłszy się na łowach żubra, padł na ziemię i przez niego tratowany rapciami a rogami podrzucany, zaledwie żyw został; cudownie jednak przyszedłszy do zdrowia, odprawił pielgrzymkę do klasztoru księży Benedyktynów ś. Idziego w Prowancyi (Długosz: Dzieje I, 419); i możemy przypuszczać, że ztamtąd do Sieciechowa sprowadził zakonników. Ztamtąd też pewnie pochodził i ów opat Mikołaj francuz, który w r. 1233 ułatwił ucieczkę z klasztoru Bolesławowi Wstydliwemu i jego matce Grzymisławie“.

„Wkrótce potem (1241—44) napadali na klasztor Tatarzy, Litwa i Jadźwingowie. Od owych-to może czasów pewne łąki niedaleko Sieciechowa leżące, zowią się Pogany, iż służyć mogły za pastwisko pogańskim najezdom; lubo podanie zapisane w graniczniku z r. 1709 utrzymuje, iż łąki Poganowe tak są nazwane, iż na nich zatopiono bałwany pogańskie po przyjęciu chrześcijaństwa“.

12. Sieciechów. (Podania).

Daliej przytacza ks. Gacki: Opowiadanie Długosza o założeniu i uposażeniu klasztoru, oparte na przywileju bolesławowskim (wedle którego miał Bolesław Chrobry sprowadzić tu Benedyktynów i w r. 1010 klasztor dla nich zbudować). Przywilej bolesławowski ponowiony przez króla Aleksandra, w zmyślonem potwierdzeniu Kazimierza W. brzmi prawie tak, jak u Paprockiego wydrukowany. Wymienieni w nim świadkowie i nadania pokazują, że pochodzi od Bolesława Wstydliwego, lecz Benedyktyni podawali go za przywilej Chrobrego. Ustne do przywileju bolesławowskiego dodatki u Długosza, z dokumentów zaginionych i z legend klasztornych o Chrobrym i Sieciechu. Legendy miały za cel przejednanie Toporczyków, których nieprzyjaźń dla zakładu sieciechowskiego wskazano. (Toporczykowie najechali klasztor w r. 1386). Daliej przytacza Gacki inne klasztoru dokumenta i wiadomość o archiwum tutejszém.

13. Sieciechów. (Zwyczaj zakonny).

Liczba zakonników była w różnych czasach rozmaita, nie dochodziła jednak 30 osób. Ks. Gacki opisuje ich regułę, porządek modlitw, zatrudnienia i zwyczaje. Miewali na chórze dobrą muzykę. Dlatego też mawiano o Benedyktynach: Sieciechovienses cantores, Calvomontani potatores, Plocenses doctores; co później wyrażono po polsku: Sieciechowscy śpiewacy, Świętokrzyscy pijacy, a Pułtuscy żacy.

Gdy umarł profes, zachowywano trycezję, to jest: w miejscu gdzie za życia siadał, umieszczano na stole krucyfiks i wedle niego stawiano wszystkie potrawy i napoje, jakie dostawali zakonnicy. Po obiedzie i wieczerzy, oddawano to przez dni 30 ubogiemu, który się obowiązał co trzeci dzień chodzić do spowiedzi i komunii i modlić się za duszę zmarłego; dyakoni, subdyakoni, klerycy i laicy, przez 30 dni, co dzień, z kolei spowiadali się, a księża przez 30 dni bez przerwy, msze za nieboszczyka odprawiali. W rocznicę zgonu śpiewano wigilie, wotywę, kondukt.

W przeddzień ś. Benedykta i w wielki piątek, posiłek obiadowy na podłodze a nie na stole stawiano; usługiwał opat a przeor czytał (servitor i lector); zwało się to upokorzeniem; przytem zachowywano miłozę. — W wielką środę, każdy spisywał swoje rzeczy i podawał opatowi, co się zwało rezygnacją; opat, albo pozwalał dalszego ich użytkowania, albo nadawał im, jakie chciał, przeznaczenie. — W wielki czwartek opat umywał i całował nogi 12 zakonników. — W wielki piątek o 5tej rano wszyscy zakonnicy biczowali się (czasem aż do krwi) w refektarzu przez całe Miserere; potem była mowa o męce Pańskiej. — Resurekcya o 10tej wieczorem (w sobotę) przy wielkiej illuminacyi i strzelaniu z moździerzy. — Święcone nader wystawne bywało.

Pieczęć miał klasztor z wyobrażeniem ś. Benedykta. Inna pieczęć (Sigillum majus i minus) przedstawiała na tarczy topór z gwiazdą umieszczoną między żeleźcem a toporzystkiem.

14. Sieciechów. (Lud. Prawo).

W XVtym wieku szczegółowy obraz dóbr sieciechowskich przedstawił Długosz (Księga Uposażeń III, 260—273). Mówi on i o stratach przez wylew Wisły i t. d. a między innemi powiada: „Ostfisz i Nadryb upadły; tylko jeziora rybne tam znajdujące się nie mniejszy dochód jak wsie czyniły (dziś między Łęczną a Nadrybem, w Lubelskiem, wśród lasów na jeziorze Piasecznem, mającem zaraz przy brzegach niezgłębione otchłanie, dla fali rybołówstwa niepodobne). Trzy Jastkowy, Opatki, Dziewczą-górę, Łosną i Płoszowice, sąsiednia szlachta poprzywłaszczała. Obudwu Ostrowów, położonych wśród wód i wielkich lasów, mieszkańcy zdziczeli, a ufnie w niedostępne swoje położenie, puszczali się na kradzież, rozboje i łupieztwa, i nie dali

się póty od złoczyństwa powstrzymać, aż z chrapów i bagnisk gdzie się chronili wyparci, całkiem wygubieni zostali. W miejscu ich osad miał potem klasztor stawy, łąki, pasiekę, zwierzyńiec“.

„Co do granic. O granicy Garna od Chronówki w księdze: Porządek folwarków w r. 1688 zapisano: Wsie te rzeczka tylko dzieli i kamień wielki leży w chróstach, o którym powiadają, że go piorun roztrząsł. Ma na nim być z drugiej strony podkowa, czego dojść trzeba z takiej gadaniny chłopów. (W knieji Piecniku pod Jedlnią, — mówi dalej ks. Gacki, — jest także podkowa na kamieniu wykuta, a pokazujący ją przed kilkunastu laty staruszek twierdził, że tu niegdyś ksiądz stanął, na znak że aż póty t. j. po to miejsce ciągnie się las jego, i nie chciał zejść ztąd, aż jego trzewik podkową otoczono).

15. Sieciechów. (Lud. Prawo).

W mieście Sieciechowie, odbywały się (wedle podania) sądy co piątek; prezydował wójt lub jego zastępca landwójt. Zasiadali urzędnicy administracyjni i sądowi z mieszczan wybierani. Nie bywali płatni; jedynie sądowi od pozwów i wyroków nie wielkie datki przyjmowali, które obracali na wzajemne poczesne, bo czas sądów odznaczał się najobrzydliwszym pijaństwem. Wyroki jednak bywały sumienne, kary zaraz po wyroku wymierzono. Zabójcę (nieszlachcica) karano szubienicą. Złodzieja chłostano na rogach miasta, i z zapalonym zwitkiem słomy, lub świecąc przed nim palącą się miotłą, za miasto wyświecano czyli wyprowadzano; a za każdym jego do miasta powrotem ponawiano ukaranie go i zhańbienie“)

Do str. 15.

16. Łęgonice. (Podania. Zabytki).

Czasopismo *Kłosa*, 1871 nr. 331 i 332, zamieszcza wiadomość następującą:

„Mogiła pod Łęgonicami nad Pilicą i zabytki w niej znalezione przez Kornela Kozłowskiego. Wieś Łęgonice o pół mili od Nowego-

*) Ks. Gacki cytuje zdanie poety Klonowicza o Sieciechowianach w tych słowach: „Miasteczko o kilkoro staj odległe, nadaje klasztorowi i opactwu nazwisko. Mieszczenie rolnicy, pełni prawości i prostoty, zajmują się uprawą gruntu i pasterstwem. Kobiety posępne i poważne, wstydlivość swoją chronią pod surowością. Dziewczęta nie znają żadnych przynęt; nie w nich obmyślanego, nie wytwornego, nie rozwiozłego: żadna nie da powodu do lekkomyślności; duchowny przechodzi mimo nich bez zgorzelenia“.

Toż samo i dziś, po 270 latach, możnaby o mieszkańcach tutejszych powiedzieć (mówi ks. Gacki w r. 1872), gdyby nadużycie trunków i zupełny brak oświaty, wszystkich cnót nie psuły.

miasta nad Pilicą, ma kościół i składa się z samych Łęgonic i dwóch nierównie mniejszych: Wielkopole i Myślakowice. Lud miejscowy powiada, że miastem niegdyś wieś ta była. Tuż za wsią, ponad łąką oddzielającą wieś od łądu przy drodze wiodącej do Nowego-miasta, jest wzgórek pokryty darnią (na środku którego stoi krzyż), sypany widać ręką ludzką, w którym pp. Kozłowski i Jagmin odkopali mnóstwo popielnic i zabytków dawnych, takowe opisali i podali wizerunki. Leżąca na przeciwnym brzegu wieś Łęgonice duże czyli rawskie, w r. 1359 zwała się tak samo jak i ta: Langonicze. O kilka wiorst od Łęgonic leży wieś Osse. K. Kozłowski zastanawia się nad temi nazwami“.

(Obacz: *Wiadomości archeologiczne*, Warszawa, 1873, tom I, str. 147. Grobowisko w Łęgonicach opisał Kalikst Jagmin).

17. Łęgonice. Odrzywół. (Podania).

Czasopismo *Kronika rodzinna*, Warszawa 1876, Serya II, nr. 19 (str. 300) podaje co następuje:

„Odrzywół, niegdyś miasteczko, dziś osada, otrzymał r. 1418 prawo miejskie, mając już od r. 1413 kościół zbudowany przez Dobrogosta Odrzywolskiego i osadą znaczną na miasto zakrawającą. Tuż za wsią wije się wśród rozległej niziny rzeka Drzewiczka, podpływająca w niejaki odległości pod łańcuch piaszczystych wzgórz, noszących przed laty miano gór Sulejowych. Góry te stanowią rodzaj wału, przez który w dalekiej przeszłości wody się przerzuciły tworząc dla rzeki dzisiejsze jej łóżysko. Pastwiska piaszkowate, dalej torfowisko, jeziorka i błota dowodzą, że przed wiekami rozlewały się tu ogromne wody. Pochwyciłem tradycję (mówi p. Kozłowski), że gdzie dziś, gwałtowną jakąś siłą rozerwany łańcuch wzgórz Sulejowych przepuszcza nurt Drzewiczki, miało być kiedyś miasto, które się w miejscu tém zapadło. Nic więc tradycya nie wie, jak tylko, że w każdą Wielkanoc słychać głos dzwonów z owego miejsca rozchodzący się. Baśń baśnią, ale podług zdania archeologów, podobne tradycje o miastach zapadłych są wskazówkami miejsc, gdzie się znajdować mogły mieszkania nawodne; więc niema niepodobieństwa, ażeby torfowisko pod Wysokinem nie kryło w sobie palafitów“.

„Tuż pod miastem leży wieś Wysokina. Wspomniona *Wycieczka w Opoczyńskie*, mówi o niej: „Stara to siedziba, której dzieje giną w pomroce czasów. Wiemy, że w r. 1413 była dziedzictwem Dobrogosta Odrzywolskiego i osadą znaczną na miasto zakrawającą. Tuż za wsią wije się wśród rozległej niziny rzeka Drzewiczka, podpływająca w niejaki odległości pod łańcuch piaszczystych wzgórz, noszących przed laty miano gór Sulejowych. Góry te stanowią rodzaj wału, przez który w dalekiej przeszłości wody się przerzuciły tworząc dla rzeki dzisiejsze jej łóżysko. Pastwiska piaszkowate, dalej torfowisko, jeziorka i błota dowodzą, że przed wiekami rozlewały się tu ogromne wody. Pochwyciłem tradycję (mówi p. Kozłowski), że gdzie dziś, gwałtowną jakąś siłą rozerwany łańcuch wzgórz Sulejowych przepuszcza nurt Drzewiczki, miało być kiedyś miasto, które się w miejscu tém zapadło. Nic więc tradycya nie wie, jak tylko, że w każdą Wielkanoc słychać głos dzwonów z owego miejsca rozchodzący się. Baśń baśnią, ale podług zdania archeologów, podobne tradycje o miastach zapadłych są wskazówkami miejsc, gdzie się znajdować mogły mieszkania nawodne; więc niema niepodobieństwa, ażeby torfowisko pod Wysokinem nie kryło w sobie palafitów“.

„Łęgonice wieś w pobliżu Nowego-miasta nad Pilicą, wśród łąk nadbrzeżnych z kościółkiem, na pilicznój kępie. Wielka mogiła stojąca pod wsią, we wnętrzu której mieści się ogromne pogańskie cmentarzysko, a jeszcze bardziej wielka obfitość i różnorodność zabytków kryjących się w niej, rzuca niemałe światło na przedhistoryczną

przeszłość tych stron. Były też Łęgonice i długo później, bo aż do końca zeszłego wieku miasteczkiem, w którym od XIV wieku rządził podług prawa magdeburskiego pan wójt (należało ono, jak i Opoczyńskie, do archidiecezyi Gnieźnieńskiej). Okazał się dziś przedstawiać się na lewym brzegu Pilicy Łęgonice rawskie zwane, z pałacem i gorzelnią“.

Do str. 15.

18. Opoczno. (Żydzi. Pascha).

J. N. Chądzyński (*Opis miast etc.* Warsz. 1856, III, 175) mówi:

„Pamiętne jest Opoczno procesem przeciwko Jonasowi Mardachajowi dziadkowi Esterki, właścicielowi tegoż domu (Esterki) i innym Żydom z Opoczna, o porwanie chrześcijańskiego dziecięcia poszlakowanym, o którym-to zdarzeniu z ułamków dawniej historii i ustnych podań to można napisać: Kiedy Kazimierz Wielki wyruszył z wojskiem na poskromienie Ziemowita księcia Mazowieckiego, plundrującego Ruś czerwoną na czele Litwinów i Tatarów, — w mieście Rzeszowie zaniósł do niego prośbę Joanna z Sławnego, dama znakomitego rodu, aby jej sprawiedliwość uczynił z Żydów Opoczyńskich, którzy, jak powzięła poszlakę, porwali jej dziecię, które w domu swym wyjeżdżając do Krakowa zostawiła. Król odesłał tę sprawę do sądu nadwornego i wydał rozkaz do marszałka Zadzika, aby najściślej z Żydów Opoczyńskich wyprowadził śledztwo, przykazał oraz zapieczętować bóżnicę i wszystkie sklepy żydowskie w Opocznie, do rabinów zaś i starszych posłał obwieszczenie, iż jeżeli Żydom dowiedziona będzie ta zbrodnia, każe zabrać na skarb wszystkie ich majątki i jako niewdzięczny i szkodliwy naród, na zawsze z kraju wypędzić“.

Dalsze wszakże poszukiwania odkryły, że dziecię Joanny z Sławnego, chowane było w domu Wierzyńka przez pannę Zarębiankę, które jej powierzył ów nieznajomy mężczyzna, a które potem matce powrócone zostało. Że Jan z Lelowa będąc najbliższym po swym małoletnim synowcu dziedzicem majątku o który spór z Joanną prowadził, zgubę dziecięcia postanowił i na odebranie mu życia swego dworzana nasadził, — który też godną swój zbrodni karę poniósł na rynku krakowskim“.

„Z tego historycznego szkicu, dla sędziów którzy za najmniejszym cieniem poszlaki, pragną się kąpać we krwi bliźniego, wypływa nauka, że pozory zbyt często mylą, że walczą częstokroć przeciwko niewinności, a zbrodnię omijają zdaleka. W wieku dzisiejszym ludzkość wzdręga się na wspomnienie tortur, — lecz na zawstydenie wzrosłej oświaty, dotąd utrzymuje się przesąd, jakoby starozakonni potrzebowali krwi chrześcijan, — co wielką krzywdę temu ludowi przynosi“.

Do str. 16.

19. Przedborz. (Podania).

Czasopismo *Przyjaciel ludu*, Leszno, 1836, rok 3ci, nr. 22, pisze co następuje:

Przedborz, którego nazwisko pochodzi ztąd zapewne, że jadąc od Krakowa, od niego zaczynają się rozległe lasy województwa Sandomierskiego, których w tym miejscu rzeka Pilica jest granicą; początek miasta odnosi się do czasów Kazimierza W. a może i dawniej, czego budowle i podania niezaprzeczonymi dowodami. Stare miasto leży przyjemnie rozrzucone na pagórku skłaniającym się ku Pilicy, na stronie Sandomierskiej (Opoczyńskiej); nowe, ze strony Kaliskiej (Piotrkowskiej) zwane także Wolą Przedborską, ma opodal wielki kamieniołom ciosowy wśród lasu i znaczną fabrykę sukna. W starym Żydzii prowadzą handel. W bliskości Przedborza leżą dwie wsie, Strzelcze i Masłowice, o których okoliczny lud powiada, że pierwsze było miejscem, gdzie Kazimierz Wielki i jego orszak spoczynek znajdował w czasie łowów, z drugiego dostarczono żywności i masła. W bok Masłowic pokazują górę, pod którą Kazimierz W. goniąc zwierza, odniósł szwank z konia, po czém długo w Przedborzu chorował. Dom, w którym spoczywał, stoi na rogu rynku, bez dachu, w zupełnym zniszczeniu. By dać wyobrażenie o oświacie tutejszych Żydów, autor przytacza zdarzenie, którego był świadkiem: „Nocując u żyda, w dość porządną karczmie, nagle obudzony został w nocy wielkim hałasem, pomieszany z dziką muzyką jańczarską; prędko wybiegł na rynek, i zadziwiony został widokiem napełnionego placu samém żydostwem, każdy żyd ze świeczką w ręku; wśród ciemnej nocy dziwny to sprawiało widok; odurzony pyta: co to znaczy? Przybliża się do niego uczynny żydek i odpowiada: przyjechał rabin z Radoszyc, by tu dawać ślub żydówce. Gdy go pytał: z kąd go z taką świetnością przyjmują? — odpowiedział: bo taki mądry, że mądrzejszy jak polski Pan Bóg“.

Te ostatnie słowa mogą dać wyobrażenie o tutejszych mieszkańcach.

(*Gazeta Polska*, Warszawa, 1868, nr. 113 podaje charakterystyczny co do ludności tutejszej artykuł: Jarmark w Przedborzu).

Do str. 17.

20. Wieś Kazanów. (Podania cudów).

W artykule o wsi Kazanowie, powiada Jul. Bartoszewicz, iż bogobojny i pełen cnót ksiądz Krupka został w roku 1637 jego pro-

wincyałem. Dalej mówi autor: „Dla takiego życia potrzeba było cudu; i spełnił on się, bo ojciec Krupka sam sobie śmierć przepowiedział, gdy na zapytanie: „Ilu tu już braci umarło?“ — otrzymał odpowiedź że: „Czterech“. — „Otóż i ja tu spieszyłem, bym piąty złożył ciało moje“. — Gdy umarł 9 Kwietnia 1638, pochowano ciało w grobowcu Kazanowskiego. Ojcowie Bernardyni zbiegli się na pogrzeb ze wszystkich małopolskich konwentów i płakali. A był to cud drugi. Nikt o śmierci Krupki nie donosił nikomu, listów nie rozsyłano po klasztorach. A jednak powietrze samo jakby z morem, tak z wieścią, leciało po wszystkich stronach sąsiednich. A nie do samych klasztorów zabiegła wieść smutna, ale zapukała do dworów i zaścianków i do nędznych chałup wiejskich. Moc szlachty i chłopstwa towarzyszyła gromom pobożnych Bernardynów, którzy nie sami już ponieśli ciało do grobu. Wśród drogi zaszli im naprzeciw obywatele ziemscy, stolnikowie, cześnicy i kłękli przed trumieniem, upraszając Bernardynów, żeby im także dźwigać ciało pozwolili“.

Do str. 18.

21. Niekłań. Piekło. (Podanie).

(Z listu M. Sobieszczańskiego w Lipcu 1860 r. pisanego).

„O pół mili od wsi Niekłań, własności Małachowskich między Końskimi i Szydłowcem, jest miejsce Piekłem zwane, w którym natura zdaje się wyteżyła całą swą siłę, by mu nadać piętno dzikości i grozy. Cała okolica blisko milowa, okryta ciemnym lasem wśród skalistych zastępów. Gdzie-niegdzie tylko słychać szum wody spadającej na koła fryszerów i pieców, który miesząc się z trzaskiem młotów iście piekielną tworzy harmoniją. Gdy wszedł do tych zakładów na chwilę, pozdrowienie chrześcijańskie niósł mi tu człowiek zakopcony od dymu i ognia, przy którym pracuje niemal od urodzenia, chudy i wynędzniały. Tu i owdzie napotkałem osadę wieśniaczą, a w niej mieszkańców roznoszących za nędzną płacą węgla lub rudę żelazną, o twarzach wybladłych, ponurych, których uśmiech nawet przygnięta wyraz niechęci i smutku, a dusza ich i myśl jakoby w letargu była pogrążoną. Nad takimi to lasami i osadami Kuźniaków, góruje piekło: masa skał i złomów nagromadzonych u najwyższego wzgórza, okrytego płaszczem ciemnego boru. Wszedłszy między te stosy kamieni, ujrzałem nad sobą ogromne, coraz ku ziemi zwięzające się głązy i zaledwo stopami jej dotykając; zdawało mi się, jakoby ta cała masa drzew i kamieni, runąć była gotową na śmiałka, coby się w jej gąszczu wniść odważył. Toteż istotnie widziałem dalej skał zwaliska, które snąć w upadku swym pogruchotały wszystko co im stało na drodze“.

„W miejscu tém, dziś opuszczoném, miała być niegdyś osada. Nie jest też ono bez tradycyi i podań u okolicznych mieszkańców. Jedno z takowych, opowiada niedorzeczną baśń, jakoby duchy jakieś z pod ziemi wylatywały nocą na szczyty tych złomów i skał, i tu wyprawiając szalone harce i głośnie igrzyska (słyszane nawet zdaleka w chatach od ludzi, których trwoga przykuwa do podłogi lub klepiska), zeskakiwały następnie czy też spychane były przez kogoś z owych szczytów w przepaść, by się na nowo na nie wygramolić i znów z nich przez wyższe jakieś być stoczonymi siły“. — (Obacz: *Lud*, Serya XVIII, str. 227. Skała Pilarzowa).

Do str. 21.

22. Ilża. (Podanie).

Klementyna z Tańskich Hofmanowa w: *Przejażdżkach po kraju*, (1828 roku) powiada o Ilży: „Widok z rozwalin zamku jest bardzo piękny; cóż dopiero być musiało z wież wysokich? Widać u dołu czystą i obfitą rzekę Białą, kamienice w rynku gotyckiej budowy, kościół farny starożytny, — obszerną, górzystą, drzewem ozdobną okolicę. — Na ten piękny też widok zapatrzeć się miał z najwyższej wieży, jeden młody książę Polski mieszkający przed laty w tym zamku, i zapatrzył się tak dobrze, że aż spadł i życie utracił. Matka jego tyle nad tym zgonem łez wylała, iż to miejsce Jęj Iżą nazwali; dopiero przez długie używanie i zepsucie w Ilżę się zamieniło. Takie jest przynajmniej miejscowe podanie; a chociaż zimni etymologowie od ilastego gruntu to nazwisko wywodzą, poetyczniej jednak jest, widzieć źródło jego w oczach tkliwej matki“¹⁾.

23. Ilża. (Inna wersja tegoż podania).

J. N. Chądzyński (*Opis miast star. sandom.* 1857, III, 27) mówi, iż mu starzec opowiadał następującą o Ilży powieść: „Dwanaście naszych pokoleń nieprzerwanie mieszka w Ilży; w domu naszym istniała księga od ojca do najstarszego syna przechodząca, jak drogi

¹⁾ Przy opisie kościoła farnego w Ilży, powiada Hofmanowa: „Na cmentarzu (kościelnym) czytać można na wmurowanych w ściany kościoła kamieniach napisy po łacinie, z których jeden następującej treści (prypominającej wizerunek M. B. Częstochowskiej):

Tu jest dom Pański,
Królowa najpiękniejsza,
którą burza miotala,
słońce opaliło i t. d.

skarb obserwowana, ręką Iwona Odrowąża biskupa krakowskiego (syna Radosława) pisana, a która w roku 1831 w czasie pożaru miasta ogniem spłonęła. Z tej księgi wiem, że miejsce to było dziedzictwem Radosława Odrowąża hrabi z Końskiego, który roku 1139 wybudował ten zamek, lecz nie z muru którego szczątki widzimy, ale z drzewa modrzewiowego. W tym zamku osadził hrabia Odrowąż córkę swoją Odoślawę, pod ścisłym dozorem mnicha Benedyktyńskiego imieniem Ottona, nie chcąc jej wydać za Sobiesława, z nieprzyjawną mu familii Nałęczów pochodzącego. Odoślawa czule kochała Sobiesława, który nie wiedząc gdzie ją przed nim ukryto, szukał jej po całej Polsce. Piątego roku niewoli Odoślawy, przybył Sobiesław pod zamek, i Odoślawę w oknie wieży zamkowej dostrzegł płaczącą, którą nielitościwy mnich okrutnie udęczał. Sobiesław za żebraka przebrany, weisnął się do zamku, i mnicha zabiwszy, Odoślawę uwieźć zamierzył. Lecz zajechany przez ludzi Radosława, w walce z temiż poległ, a Odoślawa do zamku zwrócona, w tymże do śmierci więziona była. Ona to ciągłe łzy wylewając po zgonie wiernego kochanka, dała powód że zamek i osadę przy nim powstającą: jej Iżą nazwano“.

„Przeciwną powieści tej starca, słyszeć można legendę z ust ludu, że nie dziewica osadzona była w zamku Ilżeckim, lecz jakaś pani łzy wylewać miała po stracie swojego syna, który zapatrzwszy się z wieży zamkowej upadł i zabił się“.

„Dziś zamek, niegdyś obronny i fossą obwiedziony, leży w gruzach; pozostała tylko baszta ze strzelnicami, mur od strony miasta i wieża okrągła nad urwiskiem góry; pod zamkiem sklepienia, a w nich kości ludzkie napotykać się dają. Wieść niesie, że w najwyższym okienku baszty, ukazuje się dziewica z długimi jasnymi rozpuszczonymi włosami, lecz to w tym tylko czasie, gdy nadzwyczajny jaki wypadek ma spotkać Ilżę“.

24. Ilża. (Inna wersja podania).

J. M. Wiślicki (*Zarysy ziemi Opatowskiej i Sandom.* 1862, str. 50) taką powyższej tradycyi podaje wersję:

„Za owych błogosławionych czasów, kiedy książęta uzbrojeni w łuki i strzały z wierną drużyną odprawiali łowy po nieprzebrnionych kniejach, zdarzyło się iż jeden książę, potomek Lecha, polując w tych stronach, zoczył na skale, gdzie dziś zwaliska zamku, piękną dziewczę, wijącą wianek z towarzyszką. Poznanie dwojga młodych jakoś rażno nastąpiło; książę zawsze tu polował, a księżniczka nigdzie piękniejszych nie znajdowała kwiatów, jak na skale gdzie poznała i pokochała rycerza. Oboje młodzi mieli już przed ołtarzem zaprzysiądz sobie wiarę, kiedy jeden z wojewodów, również ubiegający się o rękę księżniczki, zaszedł drogę jej kochankowi i zdradziecko go w oczach ulubionej zabił. Odtąd oczy bogdanki nie oschły,

która dzień i noc płakała tam, gdzie się pierwszy raz ujrzeli. Daremne były perswazyje matki i konkury różnych panów; księżniczka nie poruszona, ani iść za męża, ani odstąpić grobu kochanka nie chciała. Co widząc lud przywiązany, zamek na skale jęj wy-stawił, w którym też przesiadując ciągle swego kochanka opłakiwała. W rocznicę jego śmierci ciało nieszczęśliwej księżniczki z przyległego stawu wyciągniono. A zamek lud Jej-łzą nazwał.¹⁾

Do str. 22.

25. Solec. (Podanie).

J. N. Chądzyński (*Opis miast star. ziemi Sandom.* Warszawa, 1856, II. 112) powiada:

„Solec należy do rzędu najstarożytniejszych miast polskich. Pierwsza wszakże o nim wzmianka w dziejach kraju naszego jest pod panowaniem Bolesława Śmiałego, iż ten król mając urazę do Stanisława ze Szczepanowa, biskupa krakowskiego, za wypomnienie go o nieprzyzwoite życie i porwanie Krystyny żony Mściława z Bużenina, podmówił Jakóba, Sulisława i Piotra spadkobierców Pietrasza z Janiszewa dziedzica wsi Piotrowina, aby tegoż biskupa oskarżyli o nieprawne posiadanie tej włości, jako nie zapłaconej“.

„Stało się zadosyć życzeniu króla; synowcowie zmarłego Pietrasza oskarżyli biskupa przed królem, i ten roku 1078 zjechał pod Solec dla osądzenia sprawy na gruncie, pod gołęb niebem, zwyczajem Słowian. Szczepanowski nie miał świadków godziwego nabycia wioski od Pietrasza; lecz ufny w moc Boga, stanowczo obiecał Pietrasza wskrzesić, i w ciągu trzech dni przed króla do zeznania prawdy przedstawić“.

„Jakoż po odprawieniu modlitw i postu, w pontyfikalnym stroju biskupa, udał się do grobu Pietrasza. na drugiej (prawej) stronie Wisły w kościele świętego Tomasza będącego, grób otworzyć i ciało już spruchniałe odkryć kazał, a wyrzekłszy donośnym głosem: „Boże! u Ciebie jest wszystko podobne; o Ty, który

¹⁾ Powieść ta przypomina i tu jak w wielu innych okolicach, myty o paniach, księżnach (niekiedy i książętach), strącanych lub zbiegających z gór i niknących, a symbolizujących siły przyrody w rozmaitych przejawach, do których zaliczyćby można i owe w postaci łąz spływające z gór potoki deszczów i nawałnic (lub w łagodniejszej formie rosy). Obacz podanie o księżnej na Łysiejgórze, o Wilach w Solcu, jako i przytoczone w Seryi V, str. 10, w Seryi XVIII, str. 211 (Nida) i str. 226 (Wreborz).

kochasz prawdę, wzbudź mi świadka w tej sprawie; Piotrze! w imię Ojca, Syna, Ducha, powstań, pójdz do króla i poświadcz moją prawdę!“ — Powstał Pietrasz i ujawszy się za brzeg kapy biskupiej, po falach rozhukanej Wisły, przed króla przy Solcu będącego wśród mnóstwa zdziwionego ludu, przyprowadzony został, przyświadczył że pieniądze za wieś odebrał, i tą samą drogą odprowadzony przez Stanisława, wstąpił napowrót do grobu“.

(*Lud*, Serya XVI. str. 11).

„To zdarzenie nietylko że jednomyślnie powtarzają Kadłubek, Kromer i Długosz, ale i bez zmiany osnowy, aż dotąd w ustach ludu Soleciego utrzymuje się; dzieci nawet wskazywały mi miejsce na Wiśle, któreś ś. Stanisław Pietrasza miał prowadzić“.¹⁾

26. Solec. (Do tegoż podania).

„Solec rozciąga się na wzgórzu, przy ujściu do Wisły rzeki Krępianki, powszechnie w tych stronach Opoczka zwaną, która pod górą wije się w dolinie umajonej łąkami. Nad Wisłą pod Solcem, w równinie wierzbami zasadzonej, nie daleko domów koloniję Solecką stanowiących, istnieje mały drewniany kościółek pod tytułem ś. Stanisława, zupełnie opustoszały. Podług podania, ma być wzniesiony przez parafian na miejscu, na którym król Bolesław rozsądzał sprawę między sukcesorami i ś. Stanisławem biskupem, gdzie stawiał na świadectwo wskrzeszonego Pietrasza. Przed opustoszeniem kościółka, odprawiano się w nim żałobne nabożeństwo za duszę Pietrasza w rocznicę wskrzeszenia go, a na ś. Stanisław dnia 8 maja, wielki odpust, na który lud ze wszystkich stron tłumnie się zgromadzał, a nie mogąc być pomieszczony w kościółku, przyległą równinę zalegał, którą dla chłodu i cienia Maryjanna z Przebendowskich Matuszewiczowa, starościna solecka, przy końcu zeszłego stulecia, wierzbami zasadzić kazała“.

„Naprost tego kościółka, po drugiej stronie Wisły, jest wieś Piotrowin z murowanym starożytną strukturą kościołem parafialnym pod tytułem ś. Tomasza, a w tym znajduje się grobowiec

¹⁾ J. M. Wiślicki (*Zarysy ziemi Opatow. i Sandom.* 1862, str. 57) mówi: „Do dziś dnia pokazują miejsce, gdzie stał tron monarszy, dworzani i taborem otoczony (iż na gruncie sprawa miała być osądzoną), a gdzie obecnie murowany kościółek na tym błoni jest wystawiony. Miejsce to było za łąką w lecie wysychającą; dziś Wisła tą łąką bieg obróciła. Tym sposobem miejsce królewskiego sądu jest pod Solcem za Wisłą, i ztąd to wieść utrzymuje się między ludem, że święty biskup prowadził Piotrowina na świadka przez wodę, kiedy istotnie Stanisław wiódł go tylko przez wyschłą wówczas łąkę Wisły. Starodawne al-freska w kościele Piotrowińskim przedstawiają i wskrzeszenie świadka i sąd Bolesława pod gołęb niebem na błoni odprawiony“.

Pietrasza, kapa i cały pontyfikalny ubiór ś. Stanisława w którym wskrzesił Pietrasza, starannie przez miejscowego proboszcza przechowywany. W kościele istnieją malowidła wyrażające: wskrzeszenie Pietrasza, — przeprowadzenie go przez Wisłę, — i stawienie przed królem“.

27. Solec. (Reprodukcya podania).

Daliej mówi J. N. Chądzyński: „W czasie powtórnej wojny szwedzkiej, Solec także bardzo wiele ucierpiał. Roku 1703 nadciągnął tu August II z znacznym wojskiem z Sasów i Polaków złożonym, i celem przeprowadzenia się za Wisłę, most budować kazał. Szwedzi na drugiej stronie będący, już ukończony ubiedz starali się; nastąpiła więc walka, a w trakcie tej, liny i powrozy na samej głębiny poobcinać musiano; zginęło z obydwóch stron po kilkaset ludzi, a trupy ich nurty Wisły pochłonięły. Walka bowiem zaszła na moście, przy której August wiele mężstwa i przytomności umysłu okazał“.

„W trakcie tej walki następujące zdarzenie zasługuje na wzmiankę. Żyd Jankiel, faktor Bliwernicza generalnego komisarza wojsk saskich, stojąc na pokładzie mostu, którego liny obcięte zostały, wpadł w same koryto Wisły i tonął. W tym samym czasie, Teodor Potocki biskup Warmiński i Kazimierz Łubiński biskup Chełmski, przy boku króla będący, opowiadali generałom saskim (protestantom), cudowne wskrzeszenie Pietrasza przez ś. Stanisława, i wskazywali miejsce na Wisłę, którym tenże Pietrasz był przeprowadzony. Nie dowierzając temu, jeden z generałów saskich odezwał się: „A dlaczegoż teraz wasz Stanisław nie poratuje tego żyda, który pasuje się ze śmiercią w głębinach wody?“ — Biskupi i panowie polscy pokłękawszy z odkrytymi głowami, prosili ś. Stanisława, aby dla ich honoru cud pokazał. Jankla nie było już widać na powierzchni, bo został falami pochłonięty; lecz po jakimś czasie dostrzeżono go wychodzącego na ląd przeciwnego brzegu. Sprowadzony przed króla, biskupów i generałów saskich, z wielkim zawstydzeniem ostatnich, a zadowoleniem pierwszych, nie wiedząc nic co się poprzednio stało, zeznał, że gdy bez przytomności już leżał na dnie rzeki, stanął przed nim jakiś biskup w kościelne ubrany szaty i rzekł: „pójdź za mną!“ a wzięwszy go za rękę, po dnie Wisły przeprowadził do lądu, na którym zniknął mu z oczów. Tak wybawiony od śmierci Jankiel, przyjął chrzest i imię Stanisława; potomstwo jego dotąd mieszka w Solcu“. (Obacz: *Lud*, Serya XVI, str. 11. 12).

28. Solec. (Zwaliska zamku).

„Dziś przy wjeździe do miasta Solca od Wisły (mówi Chądzyński w r. 1856), po prawej stronie, na wapiennej górze, zalegają

zwaliska zamku soleckiego. Pawilon wschodni składał się z pięciu dolnych pokoi i tyleż zapewne było górnych, oraz narożny kwadrantgół szkarpami umocowany, dachem gontowym pokryty, który mógłby jeszcze na mieszkanie być użyty. Wszystkie oddzwia i futryny okien z ciosowego kamienia, grubość murów przeszło trzy-łokciowa, świadczą o trwałości przez długie wieki tego starożytnego grodu“.

„Obok istnieją zwaliska drugiego pawilonu, w którym urządzane były więzienia; zakopane mury, ponure sklepienia i lochy, przerażają serce każdego widza¹⁾. W środku pomiędzy temi murami przedstawia się oku dół zawalony, dzikiem zieleń zarosty; — ślad to przepysznój niegdyś fontanny (ze smokiem z konch morskich wyrobionym). Na dziedzińcu zamkowym i na miejscu ogrodu, teraz siane jest zboże; pozostało tylko dziewięć lip starożytnych, podług powieści, ręką Krzysztofa księcia Zbarażkiego, starosty soleckiego, sadzonych“.

„Na innej górze o ćwierć mili odległej, był piękny plac starosty Rajem nazwany. Od południa istniała winnica i w tej drzew morelowych 30. Pod górą rozciągał się obszerny ogród włoski; w tym 39 drzew figowych, a innych sztuk 300. Za ogrodem długi i szeroki zwierzyńiec, w którym przechowywane były sarny, jelenie, bawoły i t. d.“.

29. Solec. (Zamek. Tradycje. Wilły).

„Następująca jeszcze legenda (mówi J. N. Chądzyński w dziełku: *Opis miast star. ziemi Sandom.* Warsz. 1856, II. 112) dała mi się słyszeć w okolicach Solca, a mianowicie, że: W miejscu gdzie dzisiaj zgliszcza zamku istnieją, w czasach przedchrześcijańskich stała świątynia nimf Wilami zwanych, które pod pełnią księżyca, opuszczając nurty Wisły, gromadziły się w świątyni, dla uznania potrzeby spuszczenia deszczu na ziemię lub chmur rozpędzenia²⁾“.

„Bezbożny jakiś Kikimora wszedł do świątyni w czasie narań nimf, i zadawszy im na sen, jedną najpiękniejszą ukrył na wieży, gdzie już jako odłączona od towarzystwa bogiń, moc bóstwa utraciła, i przeistoczyła się w ziemską dziewczę“.

¹⁾ Nie potrzebujemy dodawać, że i tu jak wszędzie, fantazyja gminu ludnia te lochy widmami, strachami, duchami pilnującymi ukrytych w głębi skarbów i t. p.

²⁾ Tradycja ta, mimo przekształceń i szczerb, ukazuje w istocie znamiona pewnych wyobrażeń ludowych w alegorycznej postaci. — Zbliżoną nieco do tutejszych Wil jest Bogunka (*Lud*, Serya XV, str. 15). Przypominają one także Rusałki na Rusi i do pewnego stopnia Wile serbskie (*Lud*, Serya XVI, str. 186. notka). Natomiast odmienna zupełnie natura cechuje Wilły wielkopolskie (*Lud*, Serya XV, str. 31).

najpiękniejszą z kobiet i najsilniejszą w namiętności. Kikimora¹⁾ nazwał ją Oślodą; ale nimfa nie była z niego zadowolona, bo w czasach jej odwiedzania zawsze był śpiący (Morfej?). Wzywała przeto nieustannie swe towarzyszkę Wilę, aby ją od Kikimory uwolniła starając się. Wilę kilkakrotnie wzburzały Wisłę, zgromadzały deszczem brzemienne chmury, aby towarzyszkę swą wodami ogarnąć, i do istoty bóstwa powrócić. Wszystkie ich usiłowania były daremne; Ośloda była zbyt wysoko umieszczona, aby ją wody Wisły dosięgnąć mogły.

„Wezwali przeto na pomoc ziemskiego rycerza zwanego Światowidem²⁾. Ten też przybył i świątynię Wił podpalił; a gdy Kikimora dziewicę z płomieni unosił; napadł na niego, zwyciężył, i Oślodę uwolnił. Zbiegły się tedy Wilę do Światowida, aby znów od niego Oślodę odebrać; ale Ośloda nie chciała się rzec ziemskich roskoszy i przy Światowidzie została“.

„Światowida zwyciężył Solemir, i dla odebranej mu Oślody, na gruzach świątyni wystawił zamek, w późniejszych czasach Solcem (słońcem?) nazwany. W ponurych zamku murach Ośloda tęskniła, i najczęściej na niedalekiej górze (więc światlejszej niż zamek) przebywać zwykła. Tam widywana przez lud pospolity, z chrześcijaństwem już obeznany, za mieszkankę raju poczytana była; i ztąd góra ta Rajem nazwana została“.

30. Solec. (Kościół. Tradycja).

W rynku miasta wznosi się okazały kościół parafialny z kopułą, zbudowany przez Kazimierza Wielkiego. W kruchcie kościelnej zawieszona jest kość goleniowa po jakimś wielkiem zwierzęciu, łokieć grubości obejmująca. Różne są o niej podania gminne:

1) Jedni mówią, jakoby pochodziła z poroniaka (dziecka poronionego) wielko-ludowego.

2) Inni twierdzą, że to jest kość Światowida zwycięzcy Kikimory, przez Solemira zabitego.

3) Inni wreszcie utrzymują, że w lochach zamkowych, kiedyś miała być ogromna bestya, ludzi i bydło pożerająca, w czasie pożaru miasta dymem uduszona³⁾.

¹⁾ Zdarza się niekiedy słyszeć pod Sandomierzem przekleństwo: „A bodaj cię kici-mora bez całą noc dusiła!“ — wskazujące jakoby na wspólną akcyę kota (czarnego) i zmory. (Obacz: *Lud*, Serya VII, str. 75, nr. 156 — Serya XV, str. 39, nr. 3—5, str. 43. 57. 104. — Serya XVII, str. 99, nr. 4. — str. 131)

²⁾ Podobnej treści podania cytuję K. Szulc w dziele swém: *Mythologia słowiańska*, Poznań, 1880, str. 119—122; jak niemniej str. 130 (mówiąc o słońcu), str. 172 (o Światowidzie) i t. p.

³⁾ Tu się powtarza baśń o smoku pod-wawelskim (*Lud*, Serya V, str. 9. — Serya XV, str. 26. — Serya XVIII, str. 215. — Serya XIX, str. 249). Jak daleko ona sięga, dowodzi tego jedna z licznych tego rodzaju powiastek. I tak:

Kościół Reformatorów pod tytułem ś. Stanisława, fundacyi Krzysztofa księcia Zbarażkiego, starosty Solecckiego, wspaniałą odznacza się strukturą; front jego umocowany dwiema ogromnemi szkarpami, a na facyjacie wyobrażenie księcia Zbarażkiego w purpurze z podgoloną głową, który klęczy przed biskupem i prosi o pozwolenie fundowania kościoła. Tu też pochowane są i jego zwłoki. Ołtarz wielki z jednej sztuki ciosowego kamienia wyrobiony.

Do str. 26.

31. Łysogóry. (Tradycja).

Ksiądz Józef Gacki (w dziele: *Benedyktyński klasztor świętego Krzyża na Łysiej-górze*, Warszawa, 1873, str. 5) powiada:

„Jadącemu z miasta Opatowa od osady Słupi-nowej, przedstawiają się po lewej ręce, idące łańcuchem góry: Książęca, Królewska, Witosławska, Jeleniowska i Łysa; tudzież wprost Łysiej, lecz z prawej strony Słupi, góra Chel'm. Od Łysiej znowu pasmo gór ciągnie się ku Kielcom aż do Łysicy“.

„Długość górzystego łańcucha dwie mile wynosi, a najwyższemi jego wzniosłościami są: na wschodzie Łysa-góra albo Łysiec, na zachodzie Łysica. Ta ostatnia zowie się dziś górą ś. Katarzyny, od stojącego u jej stóp kościoła z klasztorem panien Bernardynek; pierwszej, jako i całemu pasmu gór tutejszych, miano Święto-krzyżkich nadał zbudowany na Łyscu benedyktyński klasztor i kościół św. Krzyża. Nazwiska jednak: Łysiec, używano w piśmach i drukach do XIX wieku.

„Lipiecz także w „*Starożytną Polskę*“ (Balińskiego i Lipińskiego) zamieszczony, powstał z Lissecz, przez mylne odczytanie przywileju“.

„O wspomnianych tu górach podajemy, że Książęca zowie się dlatego, iż leży w granicach dóbr Opatowskich, które były wła-

W dziełku: *Des erreurs et des préjugés populaires* (Bruxelles, 1843, pag. 100) czytamy: Je sais que, suivant les traditions du moyen âge, un horrible dragon, embusqué à quelque distance de Rouen, s'elançait sur les passants et les dévorait; que ce dragon, appelé la gargouille, fut attaqué dans sa caverne par un saint homme, qui l'enchaîna et le conduisit sur la place publique de Rouen, où il fût brûlé. Mais on m'accordera, que les historiens contemporains ne parlent pas de ce dragon, et disent seulement que Rouen échappa aux désastres d'une inondation par les soins et les prières de l'évêque saint Romain. Or ce prélat est le vainqueur traditionnel de la gargouille, et le mot gargouille signifie dans notre langue: irruption, bouillonnement d'eau, de sorte que le dragon de Rouen n'est autre chose qu'une image de l'inondation arrêtée par saint Romain, et n'empêche pas ses semblables d'être rangés dans la classe des animaux fabuleux“. (Przypomina także Schillera: Der Kampf mit dem Drachen).

„Góry te skutkiem różnych przyczyn, a może i trzęsienia ziemi, uległy wzburzeniu, skutkiem czego po całym ich wierzchu są niezmierne rozwaliny skalne. W owym wzburzeniu zgładzone być mogły zwierzęta, których kości dawniej po filarach w kościele świętokrzyskim na żelaznych hakach (Kwiatkowski, 3.), a dziś przy wielkich drzwiach na łańcuchu zawieszono (obacz: Solec, str. 262 kościół), dały powód Długoszewi do wniosku, że miejsca te były niegdyś siedliskiem wielkoludów“.

32. Łysogóry. Łysiec. (Tradycye).

Dalej (na str. 14) powiada ksiądz Gacki:

„Jabłoński (*Drzewo żywota w raju*, 1735, str. 10) zapewnia, że 1686 roku przed drzwiami kościoła święto krzyżskiego z boku skałę kując, napotkano miejsce w którym złożone było bożyszcze dawne węglami osypane. (*Lud*, Ser. XV, str. 6, nr. 2 i str. 182. — Wojcicki: *Stare gaudy*, Warsz. 1840, III. 300). Kwiatkiewicz zaś wie, że trzy bóstwa czczone przez Polaków, nazywały się: jedno Pogoda,

¹⁾ Dzieło benedyktyńskie: „Aquilae polono-benedictinae facies“ (wysze około r. 1660) podaje na str. 133: Anno 1006. Tribus famosia idolis: Lada, Boda, Leli, ex monte Calvo sublati, Crux Christi illata est, templumque Sanctissimae Trinitatis cum Monasterio ordinis nostri, erectum.

„Dziś gmin całej Polski prawi o zbieraniu się podczas nowiu księżycy, a mianowicie w wigilię ś. Jana, powietrznymi drogami na Łysą-górę, czarownic które tam cieszyć się mają z biesami (*Encyklop. powsz.* VI. 258)⁹). Może to znaczy, iż na nieprzystępnej, kilka-milową puszczą niegdyś otoczonej górze, najdłużej kryło się

2) Klementyna z Tańskich Hoffmanowa w swój podróży na Łysą-górę w r. 1828 podanie to w następującej przytacza szacie: „Święty Emeryk polując w tych stronach na szczycie Łysej-góry, napotkał miedrzwi kościółek, jeszcze przez Mieczysława I i Dąbrówkę wybudowany. Tam koń jego zatrzymał się i dalej iść nie chciał. Kiedy więc jeździec biec zaczyna uparte zwierze, daje się słyszeć głos uroczysty (anioła): ani koń postąpi, ani ty ztąd wynijdziesz, dopokąd nie uczynisz szlubu oddania miejsca temu tego, co masz najdroższego. Pobożny Emeryk skarb swój nosił przy sobie, był to szczątek drzewa krzyża Zbawiciela, który dostał był od swego ojca, króla węgierskiego Stefana; ślubował natychmiast, że go złoży w ręce króla Polskiego. Skoro wyrzekł, koń ruszył z miejsca, i bez szwanku do Kiele go zaniósł. Tam Chrobremu opowiedział swoją przygodę i w jego ręce drogi dar złożył, a Bolesław na uczczenie go, (gdy biskup Lambert ułamek święty tu złożył) piękny kościół obok kościoła ojca wystawił, i straż jego sprowadzonym z zagranicy Benedyktynom powierzył¹⁴.

a) Mgła na górze zwiastuje niepogodę, stąd mówią: „kiedy Łysica w koszułi, zaraz się niebo rozczuli”. — A kiedy obłoki przybierają różne kształty, odzywają się na to patrzący: „na Górze piwo robia” (*Łud.*, Ser. VII, str. 95, nr. 209). Podobnie mówią gó-

bałwochwalstwo z swymi kapłanami i uczciami¹⁾. — Wszakże Pa-procki (Gniazdo, 36) mówi, iż po przyjęciu wiary chrześcijańskiej, poganie (czy w czasach dawniejszych, czy po zgonie Mieczysława II, nie powiada) położyli się koszem (czyli taborem) na Łysiej-górze, i tamże z powodu wielkiej gołoledzi bezpieczni, bluźnili Chrystusowi, — aż jeden chrześcijanin (wódz Bolesława, Mszczój Jastrzębiec) uzbroiwszy nogi końskie w ostre żelaza czyli wymyśliwszy podkowy, kazał podkuć kilkadziesiąt koni, i z małym poczem jazdy poraził owo wielkie ale zbyt ufające miejscowości wojsko, i bóżnicę pogąn zburzył⁴⁾.

„Wprawdzie wypadek przytoczony mógł być utworem heraldyków, ale mógł też zająć rzeczywistość, lubo z odmiennymi może okolicznościami; a dopiero z odwiecznego o nim podania, heraldycy objaśniając herb Podkowę z hasłem Jastrzębiec, która-to podkowa z gołęm najdawniej krzyż przybrała, i w pięciu odmianach stała się udziałem 680 rodzin szlachty polskiej — zastosowali do rzeczzonego podania wywód herbów zwanych Łazanki i Na-góra—, że laził na łysą górę rycerz Boleszycz (wielki), mianowany po odniesioném zwycięstwie Podkową (Lelewel: *Polska*, IV. 321—335)⁴⁾.

33. Łysogóra. (Tradycje).

„Prócz świątyni stał na Łysiej-górze — mówi dalej powieść cze-ska — zamek zwany Łysiec, iż zdaleka białiał. W tym zamku mieszkająca Pani, poraziwszy pod ową górą Aleksandra Wielkiego, taką się pycha, uniosła, że się kazała czcić za boginię Dyanaę. Za to zuchwalstwo, grom pomsty bożej potłumił ją ze wszystkimi służebnikami, i roztrącił zamek w gromady kamienia, leżące po dziś-dzień na oném miejscu, to jest, jak pokazują, o pół wiorsty od szczytu ku Woli-Milanowskiej⁴⁾. (Obacz: *Pamiętnik Sandomierski*, Warszawa, 1830, tom II, str. 490).

„Podanie to może jest przekształcone z gadanin Kadłubka, lubo ten (str. 16 wydania Przeddzieckiego) mówiąc o tryumfie Polaków nad Aleksandrem Wielkim, zwyciężenie go przypisuje nie monarchini, lecz przebiegłości prostego człowieka znającego pozłotnictwo, — który na wyniosłym wierzchołku góry (nazwiska góry

rale o szczytach Tatrów (*Tygodn. ilustr.* VI, 178) i Huculi o Czar-nohorze (*Encykl. powsz.* VI, 193).

¹⁾ *Gazeta Warszawska*, 1857 r. nr. 320 mówi: „Góra ta ubarwiona jest najfantastyczniejszymi legendami o duchach i czarownicach, coś nakształt znanego w średnich wiekach sabbatu czarownice, które lecąc tu po powietrzu na starych łopatach i miotłach, mają wymawiać tajemnicze a dość zabawne wyrazy: Płot nie płot. — słota nie słota, — wieś nie wieś, — a ty biesie nieś! — Gdyby nie za nowy język tych wyrazów, wnosiłby można o ich pochodzeniu pogańskim⁴⁾.

Kadłubek nie wymienia, a miejscowi mówią, że na górze Chełm jakiś nieprzyjaciół został podstępem pobity), nastawiwszy udane zbroje, wprowadził nieprzyjaciół w zasadzkę, i stał się sprawcą porażki Aleksandra¹⁾. Kwiatkiewicz nie pisze o Aleksandrze, tylko o zbiegu pogranicznych nieprzyjaciół, — a Jabłoński mianuje ich Niemcami⁴⁾.

„Nie dojdziemy zresztą, kto był ów nieprzyjaciół tu pobity, i co to była za pani zwycięzka, tak później dla dumy skarana; to tylko pewno, że skalne odłamy w większych tu i owdzie ilościach, wydające się niejednemu, a nawet Długoszowi (Dzieje, I. 34), jakby zwaliskami olbrzymich budowli — nie pokazują wcale, iżby do ich nagromadzenia ręki ludzkiej używano; i oprócz murów wystawionych przez Benedyktynów, żaden szczątek zameczyska ani jakiegokolwiek gmachu innego z czasów dawniejszych, nie da się tu wskazać. Czyli zaś owe pasy skały pokruszonej, albo nasypy kamieniste (w trzech rzędach otaczające górę) uważać należy za łysogórską twierdzę, czy też prócz tego na szczycie stał kiedy zamek drewniany, jakie pospolicie u nas w odległych wiekach budowano, a jakie łatwo uprzątano płomieniem, — wiedzieć trudno; gdyż Boguśław powiada tylko, że na miejscu zamku łysogórskiego — *in loco castris Calvi-montis*, — założone zostało benedyktyńskie opactwo. To pewno, że Benedyktyni w Tyńcu, w Sieciechowie, w Płocku, poosiedlali się w zamkach, i że klasztor łysogórski był także jak wiele innych opactw, z obwarowaniem²⁾.

¹⁾ Podanie odnośne, a które się nie rzadko przy wyniosłościach z nazwą Chełm powtarza, słyszeliśmy w Słupi w następującej opowiedzianej wersji: „Góra Chełm ma mieć swą nazwę od szyszaków czyli chełmów świecących, które jeden z wodzów polskich kazał powkładać na wierzchołki młodych sosien sterujących ku górze po za woj-skiem jego istotnym, tworzącym pierwszy szereg, i mającym podobne szyszaki na głowach, — a to na ten cel, aby pozorem licznych zastępów odstraszyć napad wielkiego tłumu Jądzwingów⁴⁾. (Obacz: *Lud*, Serya V, str. 10, litera h).

²⁾ Z. Chodakowski w liście z d. 16 Listop. 1817 (obacz: *Bibliot. Warsz.* 1866, II. 164) mówi: „Dziesięć dni strawiłem w Sandomierzu, i tyleż na Łysiej-górze u ś. Krzyża. Czulem radość, że po tylu czytaniach i rozmaitych słuchach o tém miejscu, mogłem własnemi oczyma przejrzyć i sądzić. Dotąd jeszcze ukazują studnie na Rajskim dworze zwana. (t. j. w dziedzińcu klasztornym), i dotąd trwa ten wał, który z niezmiernego rumowiska skał usypany, wieńczy wierzchołek tej góry, który nabożnemu Długoszowi zdał się być budową wielko-ludów od potopu świata, i który może tylko zniszczyć się od przemożnej i zbyt dziwacznej ręki. Ta góra głośna u starych Polaków ze czci przynoszonej dla troistego bóstwa Łady, Leli i Poleli, stem nazwisk starożytnych otoczona, warta byłaby większego jeszcze przejrzenia, gdybym mógł tak długo nad jednym punktem zatrzymać się, i warta byłaby zdjęcia topograficznego ze swoim starym stem, gdyby pozwolenie rządu i sposoby temu odpowiedziały. Westchnąwszy nad wieloraką niemożnością moją, z nadzieją powtórnego kiedyś

Daléj mówi ks. Gacki o założeniu klasztoru łysogórskiego, ¹⁾ rozbierając krytycznie tradycje odnośne: a) według powieści spisanej po czesku, b) według podań u Długosza dochowanych, c) według domysłu Daniłowicza, d) według kroniki Bogufała.

34. Łysogóry. (Legendy. Cuda).

O relikwii świętego Krzyża, jej cudowności i wziętości opowiada ks. Gacki: „Relikwije tutejszą, od której poszła w XV. wieku i dotąd się utrzymuje nazwa kościoła, klasztoru i miejsca, ²⁾ stanowią pięć sztuczek z drzewa na którym Zbawiciel śmierć poniósł, w drewnianym podwójnym krzyżu zamknięte; schowanie zaś albo tekę na relikwije, sporządził Michał z Lipia opat (od r. 1445) ze złota, które tu Jagiełło w bryle albo w kształcie ręki ofiarował (Kwiatkowski, 63); ma ona i parę innych kosztownych tek”.

„Cudowność relikwii już w XIII wieku musiała być głośną, kiedy 1287 r. towarzyszający Tatarom prowadzonym przez Telebugę sąsiedni chrześcijanie, radzili im, iżby nie ważyli się naruszać tutejszego miejsca (Latopis wołyński w *Bibl. Warsz.* 1845, IV. 36; Długosz, *Dzieje* II. 475). Rozszerzyło się też wkrótce nabożeństwo do św. Krzyża po całej Polsce; Władysław Łokietek „mając wzgląd na cześć Krzyża świętego“ (1308), Kazimierz Wielki i inni królowie nadawali klasztorowi przywileje „aby uszanować i uczyć Krzyż święty“. Lecz powiększyła się ta cześć najbardziej od r. 1370. Litwini wówczas złupili klasztor i zabrali święte drzewo; nim jednak przeszli granice Polski, wóz z niem stanął, i ani końmi ani wolami nie dał się ruszyć ³⁾. Zaraza przytem wszczęta, gubiąc ludzi

odwiedzenia tego miejsca, ruszyłem daléj. U ś. Katarzyny znalazłem herb zbyt dawny i zbyt zapomniany od wszystkich rodopisów naszych: wyraża on nad młodym księżyccem serce Strzałą przeszyte i obok niego zorzę, a na hełmie 3 strusie pióra. Z tym herbem pogrzebiony w roku 1605, Kwietnia 30, Mateusz Radomski”.

¹⁾ Co do nazwy, powiada ks. Gacki: „Bogufał mianuje opactwo tutejsze imieniem świętej Trójcy, a o kościele nie wspomina. Miejscowe zaś urzędowe dokumenta od r. 1270 do 1423, tutejszy kościół jedynie mianem ś. Trójcy, a klasztor łysogórskim nazywają. Długosz daje tytuł klasztorowi ś. Trójcy, a kościołowi tytuł ś. Trójcy i zarazem ś. Krzyża. Od roku 1423 w królewskich przywilejach nie inaczej tylko „opat i klasztor święto-krzyżki z Łysej-góry“ piszą się, prywatnie zaś kościół i górę zwykle zwano Święto-krzyżkami, a miano pierwotne wyszło z użycia tak, iż wspominający po dawnemu klasztor ś. Trójcy na Łysej-górze, dodawali „i którą teraz zowią ś. Krzyża“ (Paprocki, *Herby*, str. 384).

²⁾ Na str. 117 swego dzieła dowodzi ks. Gacki, iż klasztor łysogórski jak i sieciechowski nigdy do kongregacji kassynińskiej (Monte-Cassino) nie należały.

³⁾ Podanie to różnemi upstrzone wersjami. Nisiecki, Starowolski, Rufinus etc. donoszą: iż po śmierci Kazimierza Wielkiego, Litwini pod

i bydło, dopóty się srożyła, aż ustraszeni nieprzyjaciele Krzyż dawne miejsce odesłali (Długosz, I. 35; III. 308; Szajnoch: *Jadwiga i Jagiełło*, II. 365). Wypadek stał się głośnym po Polsce i Litwie”.

„Jagiełło kiedy jechał 1386 r. po chrzest i koronę do Krakowa, tu wstąpił. Lecz mniej oględnie do świętego Krzyża sięgnawszy rękę, stracił w niej siłę i uczuł ból wielki. Po oddaniu relikwii powinnego uszanowania uzdrowiony, ofiarował tyle złota (*Pamiętnik Sandom.* II. 506), że z niego później zrobiono schowanie na relikwije”.

„Cuda przy wprowadzeniu św. Krzyża przez Tatarów i przy nawiedzeniu go po raz pierwszy przez Jagiełłę, opisała powieść czeska (obacz niżej). Pierwsze Długosz wymienił przy zabraniu Krzyża św. przez Litwinów, lecz o bytności Jagiełły 1386 r. na Łysej-górze nie wspominał. Za to, opowiedział w Księdze Uposażeń duchownych (III, 230) zdarzenie, które przypadło za jego czasu; to jest, że Jan syn Pełki z Gór, z domu Janina, zabiwszy w nocy tutejszego zakrystyana, lajka, zabrał wiele kielichów i klejnotów, — ale utracił przytomność umysłu, i cały las za spleciony poczytując, umknąć nie mógł. Schwyty, z rozkazu biskupa krakowskiego, kardynała Zbigniewa, i do więzienia w Bodzętynie oddany, tamże życie zakończył”.

„Warszewicki lubo pismu swojemu dał tytuł historii „o górze i cudach św. Krzyża“ i lubo skończywszy rzecz o górze, mówi: „wielkie od dawnych czasów działy się cuda w klasztorze święto-krzyżkim“, wszelako oprócz w powieści czeskiej i u Długosza wymienionych, wie tylko, iż za kardynała Radziwiłła biskupa krakowskiego, niejaki Walenty plebejusz, lajik, lecz udający iż chce zostać mnichem, wielką część kosztowności, które wierni ku czci boskiej do kościoła pooddawali, — skradł; jednakże przez dwa lata nie zdołał wyjść z klasztoru, bo jak otwarcie wyznał, nie mógł trafić do drzwi”.

dowództwem Jagiełły, przebywszy Wisłę u Zawichostu, pomiędzy innemi klasztor Święto-krzyżki złupili, zabrawszy także drzewo Krzyża świętego w złoto i drogie kamienie oprawne. Dowojna, litwin z orszaku Jagiełły, w powrocie pochwycił pannę Helenę Habdank w dworsaku bielińskim (wsł Bieliny) pod święto-krzyżką górą i do Litwy uwoził. Na granicy litewskiej, wóz na którym znajdowało się drzewo krzyżowe, stanął i żadną siłą ruszony być nie mógł. Dziwiło to Litwinów, lecz gdy Helena branka Dowojny, zwróciła uwagę starszyny, że przyczyną tego jest zabrane drzewo krzyżowe z Łysogórskiego klasztoru, Jagiełło kazał Dowojnie odwieść je napowrót, — a wóz zaraz daléj postąpił. Dowojna rozkochany w Helenie, udał się do jej ojca, sprowadził go do Litwy, okazał majątności swoje, przyjął chrzest i stawszy się mężem Heleny, herb Dębno nazwany i zamek Dębno pod górą Święto-krzyżką od królowej Jadwigi miał sobie nadane.

„Więcej znają cudów Benedyktyni miejscowi¹⁾. Kwiatkiewicz, według opisów na tabliczkach srebrnych przy ołtarzu św. Krzyża powieszanych, opowiada o cudownych zdarzeniach i uleczeniach od 1530 r. do 1600. Jabłoński zaświadcza, iż za ni go znaleziono w archiwum, gockiem pismem ponotowane cuda od 1450 roku; wszystkie w 12 rozdziałach przywodzi, wyliczając, którzy za ofiarowaniem się do św. Krzyża na Łysą-górę z niebezpieczeństw wybawieni, z niewoli oswobodzeni, w powietrzu morowem 1647, 1653, 1662 i 1709 roku ocaleni, choć uderzeni piorunem — nieuszkodzeni, tonący uratowani, z różnych chorób uwolnieni zostali, i którzy uzyskali wzrok, słuch i mowę. Wspomina też o votach jakie tu na pamięć cudownych łask złożyli. — Prócz łask cudownych, szukali tu wierni dostąpienia odpustów, jakie miejscu temu ponadawała władza duchowna“.

Licznych też miejsce zwabiało zawsze pielgrzymów. Przed rokiem 1863 przybywały w ciągu lata kompanije pod przewodnictwem swych proboszczów, a na św. Krzyż jesienny, gdy pogoda służyła i zawczasu obrządzono rolne gospodarstwo, zbierało się do 12,000 pobożnych, mianowicie z pod Stopnicy, z Kiele i od Radomia; w r. 1861 liczone do 30,000 osób w 40 kompanijach (między niemi i warszawska), a duchowieństwa przeszło 200 osób.

35. Łysogóry. (Podania).

O osobie kamiennéj mówi ks. Gacki: „Jeden z wypadków odnoszących się do tutejszój relikwii św. Krzyża, przypomina osoba kamienna znajdująca się pod Łysą-górą. Figura ta stoi pod lasem, z lewéj strony drogi wiodącej ze Słupi do klasztoru. Wykuta z kamienia kwarcowego, wyobraża osobę klęczącą w postawie pokornéj, duchem pobożności przejętą, ze złożonemi do modlitwy rękami, z wytężonym wzrokiem ku święto-krzyżkiemu koś iołowi. Ubiór téj osoby składa się z sukni jak koszula sięgającej do kostek, i z opończy bez rękawów z kapturem, okrywającej głowę i całe ciało, z wyjątkiem piersi i prawéj ręki. Lewa ręka obwinięta opończą, na chuście zawieszona“.

¹⁾ Jeden z obrazów Smuglewicza w kościele Święto-krzyżkim na Łysej-górze, wystawia następujące cudowne zdarzenie. S. Benedykt, założyciel zakonu, którego wyznawcy tam mieszkają, miał siostrę zakonnicę s. Scholastykę. Razu jednego odwiedził ją w téj klasztorze; po niejakić chwili zapragnął odjechać, a ona puścić go nie chciała. Gdy się koniecznie wybierał, modłami swemi ściągnęła grzmoty i pioruny; te spóźniły odjazd brata; — ona zaś potrzebowała jego pomocy (spowiedzi), bo tegoż wieczora umarła. Malarz wybrał tę chwilę, kiedy wybierającemu się w drogę, siostra przez okno celi, zagniewane ukazuje niebo.

„Ponieważ ani Benedyktyni, ani inni pisarze dawniejsi o téj figurze najmniejszój nie podali wiadomości, przeto dzisiejsi zbierają o niéj, lub sami tworzą rozliczne legendy“.

„Nie piśmienni mianują tę postać: kobietą która dla zmażania ciężkich grzechów, ślubowała iść ze Słupi na klęczkach do św. Krzyża — a gdzie siły ją opuściły i z kąd dalej ruszyć żadną miarą nie mogła, tam osobę swoją dała wykuć z kamienia. Ta jej figura wciąż posuwa się nieznacznie ku szczytowi góry, na którym gdy stanie, skończy się świat i pokuta owéj grzesznicy. Wiadomo jak tę legendę upoetyzowała Deotyma w swojej: *Tomirze*“.

„Inni z ludu nazywają posąg „statuą pielgrzyma“ i prawią, że: pielgrzym jeden po zwiedzeniu w rozmaitych krajach, wśród umartwień i trudów wielu miejsc świętych, zbliżył się nakoniec ku Łysej-górze. Tu zbiegli się do niego ciekawi i pobożni, i z największém uszanowaniem dalej prowadzili. Nagle usłyszano odgłos dzwonów z Góry, a nie była-to wcale pora dzwonicia. Zdumienie ogarnęło wszystkich, i mówili między sobą: Jak-że świętym musi być ten pielgrzym, kiedy aż dzwony same brzmia ku jego chlubie!“ — A on: „Jeszcze-by też!“ rzekł — myśląc zapewne, że większego niż takie godzien uczczenia. Ale pycha jego ukaraną została; w téj chwili skamieniał, i za pokutę ciągnie się zwolna na klęczkach ku św. Krzyżowi. Podróż jego wraz z pokutą trwać ma do dnia sądnego, kiedy wreszcie stanie na wierchołku Góry“.

„Dawniej, gdy-rzadko kiedy zdarzała się taka puszcza, w którójby się nie osiedlił pustelnik, i gdzieby nie mówiono o złoczyncach drogę podróżnym zastępujących, — wówczas osobliwie, kiedy daleko sięgające i gęste lasy tutejsze słynęły ze zbójców święto-krzyżkich; — figurę kamienną musiano nazywać pustelnikiem, lub może zbójcą (n. p. Madejem), bo i teraz usłyszeć można, zwłaszcza między kompanijami schodzącymi się na odpusty, prawiących jak zbójca jeden przyszedł do majątku, jak potem był pustelnikiem i jak pokutę swoją uwiecznił w tym kamieniu“¹⁾.

„Świadomi znów pisanych powieści o założeniu święto-krzyżkiego klasztoru, nazywają tę figurę statuą św. Emeryka, a drudzy z dziejów późniejszych wyprowadzają domysł, że może przedstawiać

¹⁾ Niesiecki (II, 421) mówi znów (z Wandinga in annal. minor.) „iż w czasach Kazimierza Jagiellończyka, po pogorzeli kościoła w r. 1447 i w r. 1459, do odbudowania go przysłużył się Wacław z Jazłowca herbu Habdank, starosta Ruski i wojewoda Podolski, w walkach z Tatarami wstawiony rycerz, który biskupa Ormijańskiego napominającego go o okrutne obchodzenie się z poddanymi, a potem w strasliwém uniesieniu i żonę swą zamordowawszy, porzucił Jazłowiecki zamek, i w lasach święto-krzyżkich resztę dni życia na pokucie spędził. Na pamiątkę tu jego pokuty, na pochyłości góry, z kamienia wykuta jest postać klęcząca Jazłowieckiego“.

Tatarzyna czy też Litwina, który uniósł z tutejszego kościoła relikwiarz z drzewem Krzyża świętego. Za to, uschła mu ręka, i doznawał rozlicznych dolegliwości. Za poradą wreszcie chrześcijan, relikwię na Górę odniósł, ochrzcił się, odzyskał zdrowie, i na pamiątkę postarał się, aby osobę jego jak się dziś przedstawia, zrobiono". (Sobieszczański: *O sztuk. pięk.* I. 224).

"Są i tacy co podają, że król Jagiello dał wykuć z kamienia swój wizerunek, na pamiątkę, że w takiej postawie w tutejszym kościele prosił Boga o zwycięstwo nad Krzyżakami (*Rozrywki*, Szmigielskiej, V. 119), a może też na pamiątkę kary za nieoględne ściągnięcie ręki do relikwiarza".

"Biorą ten posąg jeszcze za wotum jakiegoś pobożnego pielgrzyma uzdrowionego na rękę (*Gazeta codzienna*, z r. 1860, Warsz. nr. 164), celem uwiecznienia doznanego cudu. Jakoż podanie pomiędzy mieszkańcami w Słupi, mówi że szlachcic z okolic Radomia, w czasach króla Jana Kazimierza zparaliżowany na rękę, nogę i mowę, ofiarował się do drzewa Krzyża św., a przywieziony w to miejsce dał znak, aby go zdjęto z pojazdu, bo na widok kościoła chce oddać cześć drzewu żywota. Gdy to uczyniono, uczuł się natychmiast zupełnie zdrowym, i na tę pamiątkę, kazał zrobić tę figurę, której ręka na temblaku, ma przypominać poprzednie kalectwo. Podaniu temu, choć je powtarzają światlejsi Słupianie, wierzyć trudno; bo właśnie Kwiatkiewicz od 1645 do 1690 r., czyli od swego wstąpienia do nowicyatu, spisywał zdarzone (a więc i za Jana Kazimierza) cuda, a o tak ważnym wypadku nie wspominał".

"Zdaje się przecież, że czyby-to był król Jagiello, czy poganin, czy szlachcic z Radomskiego pojazdem albo jak drudzy utrzymują, na kłęczkach sunący pod Górę, byliby spółcześni Benedyktyni coś o nim w notatkach klasztornych zamieścili, kiedy o posagu biskupa Tomickiego z wosku jako wotum (Kwiatkiewicz, 77) i o drobniejszych wotach nie przemilczeli. Musiano więc pomnik ten wznieść przed rzezią tatarską, w której wyginęli wszyscy(?) mieszkańcy tutejsi i okoliczni; a w takim razie i znaczenie jego wśród napływu inno-stronnej ludności zaginęło".

"Nadmieniamy, że suknia i opończa pomnika, a nawet jego postawa, przypominają wizerunek budowniczego, umieszczony na tablicy erekcyjnej z r. 1337 kościoła w Radłowie (*Tygodnik ilustr.* II. 505) i wnosimy, że ponieważ posąg Łysogórski jest wyrobem surowszym, przeto być może, iż jest od Radłowskiego o sto lat starszym".

"Niemcewicz w *Podróżach historycznych* (str. 11) dowolnie poczytał osobę kłęczącą za św. Benedykta, w błagającej postawie wstawiającego się do niebios za łaską nad domem Bożym i zakonnikami. W *Pamiętnikach* zaś swoich czasów (str. 382) powiada, że: „szczęśliwy był w sprowadzeniu nieforemnego posagu z pod góry klasztoru św. Krzyża, zbudowanego przez Bolesława Chrobrego; przeniesiony był ten ciekawy posąg do domu Towarzystwa Przyjaciół Nauk

do Warszawy, i umieszczony na wnijściu przy schodach". — Prosta tu jest zmyłka; bo do domu Towarzystwa sprowadzoną była „Baba chęcińska" o czém wiadomość z wizerunkiem podał *Pamiętnik Sandomierski* (II, 92), a takie Baby czyli niekształtne bałwany wyobrażające kobiety, często na mogiłach w stepach gubernii Chersońskiej i na Donie spotykać się dają. (Marcinkowski w *Dzienniku Warsz.* z 25 lutego 1854)". Ob. także: *Pokucie* I, str. 343.

"Biskup płocki Prażmowski, dowolnie także wziął osobę kamienną z pod Łysiej-góry za wizerunek Bolesława Chrobrego, któremu powszechnie przypisują założenie Święto-krzyżkiego klasztoru".

36. Łysogóry. (Zwyczaj zakonny. Prawo).

W następstwie opisuje ks. Gacki szczegółowo klasztor, kościół, skarbiec i bibliotekę zakonu. Podaje poczet opatów i treść dokumentów klasztornych. Wspomina także i o uposażeniu klasztoru Święto-krzyżkiego, i o poborze dziesięcin z dóbr jego zawiślańskich i powiślańskich czyli radomskich. Odbierali je delegowani i składali pospolicie w dzień św. Magdaleny przeorowi i szafarzowi zdając rachunki; rachunki takie odbyto 1548 r. in infirmaria magna, roku 1551 w miejscu na to obraném, nempe in samborza, to jest: w izbie odosobnionej, stojącej nad bramą przez którą się szło na dziedziniec klasztorny.

Księża Benedyktyni nie tylko nabywali dobra, ale starali się zabezpieczyć się w ich spokojném posiadaniu. Około roku 1360 rozgraniczali się od kluczków Bodzęckiego i Kieleckiego, przy czém biskup krakowski Bodzęta zaniewidział. (Łętowski, Kat. I, 275). Za wolą zobopólną klasztoru i Jana z Bostowa, pomiędzy ich dziedzictwami, podkomorzy sandomierski Mikołaj z Taczowa, przez swego komornika Pawła dziedzica Wieprzków, usypał 1442 r. kopce czyli suczice, a przy sypaniu kopców narożnych woźny obwoływał po raz, po drugi, po trzeci i nad prawo po raz czwarty, aby występował z przeczeniem, ktoby miał do tego powody: „Kto ma co mówić, niech teraz mówi, a kto niema co powiedzieć, niech milczy na zawsze". — Rozgraniczenia te w XV-tym wieku odbywały się zwykle przez kopce, zwane suczyce, od słowa: suć, sypać. Lasek benedyktyński w Milejowicach oddzielono od szlacheckiego przez „znaki kamienne" które położyli jednacie r. 1465. Kamienie takie bywały zwykle wydrążone.

37. Łysogóry. (Podania, wersje do nru 34).

Kronika Czeska, w tłumaczeniu dawném polskiem (jak mówi *Pamiętnik Sandomierski* II, 506), podaje w dwóch księgach: „Powieść rzeczy istey, o założeniu klasztoru na Łysej Gorze braciey zakonu świętego Benedykta, i też o tym iako drzewo świętego Krzyża na tę górę jest przyniesione".

W księdze pierwszej opowiada ona szczegółowo tradycję przytoczoną wyżej o przyniesieniu szczątków Krzyża świętego przez św. Emeryka i założeniu klasztoru Benedyktynów przez Chrobrego.

Druga księga ma tytuł: „Wtóra powieść iako toż drzewo Krzyża świętego wzięto było z tejże gory z inszymi świętościami przez Tatarsy, a iako zasię na swe miejsce przywrocono iest”. Oto jej słowa:

„Chronika (to iest Cześniki) dzieiów Polskich tak mają napisano, iż roku od Bożego narodzenia po tysiącu we dwieście lat w pięćdziesiąt y we czterzy. Wtargnąwszy do Polski wielkie wojsko Tatarskie nagle dobyli Sędomierza, gdzie wiele ludzi obojga pogłowia iedne pobili, drugie iakoby bydło w Wisłę wpędziwszy potopili a plony gnali przez Krakow aż do Bytomia. Tamże klasztor Zawichostski y Łysej gory spustoszywszy, całe dwa księżyce (miesiące) w Polsce burzyli: a napaliwszy się y nabrawszy, z wielkim łupem odiechali“.

„Tego czasu (jakom namienił) wszystkę bracią zakonników na Łysej gorze pobili. Skarby wielkie pobrali y świętości. Między kteremi też wzięli drzewo Krzyża świętego (mniemam iż z dopuszczenia Bożego). Nad kthory skarb Polska nie może mieć nic miłszego ani droższego. Tamże od gory odieżdżąc twierdzą Dębno oblegli, na ktorej ieden rotmistrz Tatarski pannę nadobną imieniem Atleidę (Adelajdę?) tegoż zamku dziedziczkę, wzięwszy polubił ją sobie za żonę obłudnie, a tho dla towarzyszow aby mu nie była odjęta“.

„Także Tatarzy rozlawszy wiele krwi krześcijańskiej, nabrawszy też wiele skarbow y łupu, obroćili się ku swej krainie. A gdy już na granicach się ziechali, tam wszyscy znosiwszy łupy y łupy przed Carza swego: dali mu moc wybrać sobie coby się iemu spodobało: a ostatek aby między towarzysze rozdzielił według ich godności. — Tamże między inszym srebrem y złotem położono też było drzewo Krzyża świętego we srebrze opawione: Tedy Carz on dziwował się coby za moc miało ono drzewo, iż tak kosztowno srebrem było opawione. — A gdy się o jego mocy pytał, tedy ieden ięciec (je-niec) z krześcijanow powiedział rzekąc: Na tym, prawi, drzewie syn Boży sprawił ludzkie zbawienie, kiedy haniebną śmiercią był skazan na mękę y śmierć krzyżową: tamże umarwszy piekło zwałczył mocą swą y niebo otworzył, — a nadto powiedział on ięciec, iż to drzewo krześcijani mają w wielkiej poczesności“.

„Tedy Carz wzięwszy ono, wrzucił ie w rzekę: które nie utonęło, ale pływało ze srebrem po wodzie. — Dlatego on dziwując się mówił: Zaprawdę to prawda iest co powiadają krześcijani. A chcąc tego lepiej doświadczyć: wrzucił ie w ogień wielki: ktore tam leżąc pełną godzinę, potem całe wyskoczyło, tylko dla okazania cudu większego złoto ze srebra opłonęło. Ale Pan Bog natychmiast większe cudo z nieba ukazał, bowiem iż oni nieprzyjaciele krzyża Bożego nie nie uczcili iego, przeto ie grom z nieba rozproszył tak, iż iedni byli oślepieni,

drudzy opętani od czarta, drudzy zasie od strachu oszalawszy w rzece się topili“¹⁾.

„Widząc to ich Carz przeleknięwszy się pytał przyczyny tej przygody złej, mówiąc: Albo Bog chrześcijański mści się krzywdy swych, albo się gniewa o niektórą rzecz z kościoła iego wziętą. Tedy Atleida Panna rzekła do swego pana, który ją miał w swej mocy: Gdyby zasie wasz Carz chciał to drzewo odesłać na swe miejsce skąd wzięto, chnet-by przestała plaga. Słyszając to on Rotmistrz szedł do Carza powiadając mu przyczynę, skądby ta plaga na nie przyszła. Tamże Carz rozkazał po wojszcze (wojsku) wołać, ktoby się chciał obrać, donieść zasie ono drzewo święte na swe miejsce, byłby dobrze darowan. Tedy obrał się sam tenże Pan onej Panny Atleidy, a to zwyciężony namową y prośbą iey, a zwłaszcza miłością, którą k' niey miał, a tak nabrawszy skarbow od Cesarza wezbrał się do Polski, wzięwszy onę Pannę y kielo służebników“.

„Ale gdy na Łysą-gorę przyjechał, znalazł miejsce puste, klasztor zburzony, y bez zakonników. Tamże niedaleko klasztoru skrył drzewo ono święte w iednej skale, nie śmiejąc go przy sobie nościć, aby go Bog nie skarał, gdyby go iako nie uczcił. Potym z namowienia onej Panny okrzyknął się on Tatharzyn y był we cześci na dworze krolewskim iako inszy (każdy inny) rycerz. Y owszem krol Polski dla iego mężności w rychle uczynił go Woiewodą, dawszy mu herb a klenot rycerski: krzyż z dwioma V. V. co po łacinie znamionuje *Virgo violata*. Po polsku: Dziewka zgwałcona. A zową y pospolitym słowem Dębno, który herb noszą wszyscy co z tego rodu poszli“.

„Dwunastego roku potem, krol Kazimierz wezwał zakonników z miasta Kluniaku, którymże Tatarzyn ukazał drzewo świętego Krzyża na onym miejscu leżące, gdzie ie był zachował w skale, ktore potem zakonnicy przynieśli z poczesnością na iego miejsce do kościoła świętej Trojcy: kthore y do dzisiaj iest w wielkiej uczciwości od wszystkich wiernych Krześcijanow“.

Do str. 29.

38. Łysogóry. Łysica. (Legenda).

Gazeta Kielecka z r. 1874, nr. 41. 42 podaje artykuł „Z wy-cieczki w Łysogóry“ p. K-z, z którego wyjmujemy parę ustępów:

¹⁾ W pieśni o św. Dorocie (ob. *Mazowsze*, III. str. 342) król chce tę świętą gubić przez wodę zamrożoną, przez olej wrzący i przez potłuczone szkło, — wreszcie kat ją ścina, ale i w króla piorun uderza.

„Za Leszczynami, minawszy wieś Bęczków, od wsi Krajno, słynnej niegdyś owczarnią, skierowaliśmy się na wyniosłość Łysicy, na której wkrótce wjechaliśmy w piękny i bujny las, ożywiony szelestem czystego górskiego strumyka. Niezadługo też ukazały nam się żółte ściany małego lecz schludnego kościółka ś. Katarzyny, przy którym jest etatowy klasztor PP. Bernardynek, (który miał założyć Kazimierz Jagiellończyk r. 1470). Leży on na północno-zachodnim stoku Łysicy, a biała, prostej budowy wieżyczka kościelna mile dla oka rysuje się na ciemno-zielonym tle świerków i lasów“.

„Wnętrze kościółka, utrzymane w porządku i nawet ozdobnie przez miejscowe zakonnice, mile się przedstawia. We wszystkich ołtarzach oprócz jednego, wyobrażenia Świętych zrobione są w płaskorzeźbie z drzewa i odpowiednio pomalowane i wyłoczone. W rzeźbie wyobrażającej ś. Antoniego z Dzieciątkiem Jezus znać poprawne dłuto. Jedyne ołtarz z malowanym obrazem, przedstawiającym zakonnicę dającą jałmużnę ubogiemu, jest również dobrego pędzla. Gościnie przyjęci przez zakonnice, po wysłuchaniu nabożeństwa, udaliśmy się w las dla zwiedzenia szczytu Łysicy“.

„Płynący obok ścieżki strumyk, zaprowadził nas do obfitego i starannie ocembrowanego kamieniami w amfiteatr źródła, pełnego czystej i wybornej wody, a zwanego źródłem ś. Franciszka, od znajdującej się przy nim drewnianej i skromnej kapliczki z obrazem tego świętego. — Od modlającej się przy kapliczce kobiety usłyszeliśmy legendę, iż wspomniane źródło zostało objawionem przez ś. Franciszka i jest cudownym, i że ona sama skutków cudowności wody z tego źródła na sobie doświadczyła, gdyż ilekroć, po stosownej modlitwie, napiła się wody z tej krynicy, tyle razy Pan Bóg obdarzył ją.... synem, a ma ich sześciu i oprócz nich dwie córki (probatum est). Woda z tego źródła ma też być pomocną w chorobach ocznych, co zawdzięczać zapewne należy niskiej jej temperaturze i obecności soli alkalicznych, objawiających się w jej nieco ściągającym smaku“.

39. Łysica. (Podania).

„Las pokrywający pochyłość Łysicy, uderzył nas powagą kolosalnych rozmiarów jodek, świerków, buków i dębów, prosto ku górze wyrastających z pomiędzy omszonych kamieni kwarcowych. Liczne zwalone i zbutwiałe drzewa, — ślady srożących się tutaj wichrów i burz, w niektórych miejscach lasowi temu nadają postać niedostępną dla człowieka puszczy i przywodzą na myśl jej dawnych dzikich mieszkańców i polujących na nich śmiałych myśliwych“.

„Szczyt panujący nad klasztorem i okolicą góry Łysicy — zwaną także górą ś. Katarzyny — mającej wysokości 1968 stóp, a przeto najwyższą z gór Królestwa — jest bezleśny (od czego ma nazwę gołoborza) na znacznej przestrzeni pokryty ogromnymi

kwarcytowymi blokami, przedstawiającymi jakby rumowiska olbrzymiej jakiegś budowli. Tu to była główna czarownia okolicznych schadzka. Na szczycie tym są ślady zabudowań pozostałych z czasu czynionych tam w r. 1828 i 1829 (przez dra Armińskiego) obserwacji i pomiarów trygonometrycznych“.

„Na grzbiecie Łysicy, szczególniej przy wsi Krajno, zawsze uczuwać się daje przewiew chłodnego wiatru. W ogóle na północnej pochyłości Łysogór, klimat jest chłodniejszy, a wiosna i jesień bywają słotniejsze, niż w innych okolicach; zimna i wilgotna (od licznych górskich strumieni), sapowata i gliniasta gleba sprawia, że wszystkie czynności gospodarskie są tutaj późniejsze niż w innych, nawet więcej na północ wysuniętych okolicach naszego kraju“¹⁾.

„Sześciowiorstowa droga od ś. Katarzyny do Bodzentyna prowadzi przez piękny las, odznaczający się różnaitością gatunku drzew i ich bujnością. Częste łąki w tych lasach dostarczają oku miłych widoków a bydłu obfitej paszy; dlatego też konie i woły z tych stron są poszukiwane na okolicznych targach, i hodującym je właścicielom dostarczają dobry zarobek, szczególniej zaś wyhodowana w tej okolicy oddzielna rasa dobrych do roboty i na rzeź wołów, tak zwanych kamieniarskich“²⁾.

„Minawszy piękny las, porastający północny stok Łysicy, południowy góry Psarskiej³⁾ i północny góry Miejskiej, oko spostrzega dość obszerny, ciągnący się ku północy i wschodowi krajobraz z szachownicą pól, należących do różnych wsi, jakimi są: Psary, Wzdół, Leszna, Sieradowice, Śniadka, i do Bodzentyna, od południa zaś porosłą na dole krzakami a na szczycie lasem górę Miejską z jej malowniczymi łąkami; niezadługo ukazuje się i Bodzentyn na wyniosłości oblanej stawem i rzeką Psarką, i uwieńczonej dwu piętrowymi murami dawnego biskupiego zamku i kształtną wieżyczką parafialnego kościoła“.

¹⁾ J. N. Chądzyński wspomina o jakimś pustelniku, byłym żołnierzu, który (podobnie jak Goszczyńskiego Machnicki w Odrzykoniu) w lasach tych zamieszkał na początku bieżącego wieku. Nikt go nie znał; mało też ludziom się udzielał. Kilka razy tylko do roku ukazywał się w miasteczku (Bodzentynie) dla zakupu żywności. W końcu życia sam nawet już nie przychodził do miasta, lecz przysyłał wiernego psa, któremu przekupka zawiązywała chleb i inne wiktuały w chustkę jaką miał na szyi, a w której drobny pies przynosił monety lub zioła lecznicze do leków używane.

²⁾ *Roczniki gospodarstwa krajowego* (Warsz. 1860, maj, 302) mówią: „Na tutejszych (Łysogórskich) i okolicznych wzgórzach, po żyznych choć skalistych pastwiskach, hodzi się rodzima rasa bydła krajowego, którą święto-krzyżką rasą nazwano“. (Obacz str. 63. 67, O hodowli bydła).

³⁾ Na zachód od Psar ciągnie się pasemko wzgórz Kamienna-góra zwanych aż ku wsi Zagdańska i Białej-górze. Na tych wzgórzach, miały dawniej barcować, wedle podania, odmienne jakieś od Łysogórskich, niższego rzędu czarownice i duchy.

Do str. 30.

40. Raków. (Aryjanie. Obraz cudowny).

Pamiętnik religijno-moralny. (Warsz. 1849, t. XVI. str. 135, artykuł p. J. S.) mówi:

„Raków wśród piasków położony, wywodzi swój początek od Jana Sienińskiego, kasztelana Żarnowskiego, który go w r. 1569 zbudował i od herbu swęj żony (Warnia), mieszczącym w sobie raka, Rakowem nazwał (ob. Niesiecki, IV. 158). Od tamtego czasu, wiek jeden nie upłynął, a już się upadek tego miasta zaczął. W początkach swoich Raków był zamieszkały napływem różnowierców polskich i cudzoziemskich, którym tu bezpieczne schronienie dawał założyciel, chcąc ludność jego powiększyć. Między różnowiercami najwięcej osiadło zwolenników Fausta Socyna, Aryanami, dla jednakowych dogmatów z sektą Aryusza, zwanych. Szybko wzniósł się przemysł i nauki zakwitły w Rakowie; a syn założyciela miasta, kasztelan Jakób Sieniński, który z Kalwina na Socyniana przeszedł, założył podstawy sławnej arikańskiej szkoły, dla których Raków przybrał nazwę Sarmackich Aten. Wtedy najwięcej wzniosło się to miasto. Najślawniejsi owego czasu ludzie, jakoto: Piotr Statoryusz, Volkelius, Smalcus, Lubienieccy, Grokerius i wielu innych, zajmowali tu katedry nauk, a uniwersytet krakowski, tu dla siebie profesorów szukał. Liczna, do tysiąca osób wynosząca arikańska młodzież, z najmożniejszych polskich szlacheckich rodzin, tu słuchała wykładu nauk. Tu się kształcili Leszczyńscy, Branicki, Tarłowie, Niezabitowski i inni. Siennicki właściciel miasta dogadzając swęj dumie, dla wyniesienia swego wyznania, wszelkich dokładał starań, któremiby mógł wzrost swęj sekty, miasta, ludności, nauk, handlu i rękodzieł zapewnić. Założył nawet drukarnię, która pod kierunkiem znanych typografów Sternackich, bezbożne rozsiewała dogmata. Rakowski zbór sekty Aryusza, był świadkiem wielokrotnych zjazdów, na których odbywano dysputy i narady religijne“.

„Lecz jak wszystko ziemskie, a tembardziej nie wsparte na podstawie świętęj wiary, rychło przemija, tak przeminęła i sława Rakowa. Zwrócono (najprzód w okolicy) szczególniej oko na Aryanów i ich główne siedlisko Raków; a dumna swym protektorem Jakóbem Sienińskim, przyspieszyła sama własny upadek“.

„W roku 1637 uczniowie szkoły rakowskiey z Paludiuszem ministrem zboru i nauczycielem Andrzejem, wyszedłszy na przechadzkę za miasto w stronę północną ku wsi Szumsko, stojącą przy drodze figurę ukrzyżowanego Chrystusa, ośmielili się znieważać, strze-

lając do nięj¹⁾, i na upomnienie zgrozą przejętego plebana Szumskiego, tamtędy przejeżdżającego, bluźnierstwem i gradem kamieni odpowiedzieli. (Lud tamtejszy opowiada, że przy tym bezbożnym czynie, sprawcy jego wołali: jeśliś prawdziwy Bóg, — usuwaj nóg! A na cmentarzu obok kościoła Rakowskiego są złamki figury, na której był napis: Tu Aryjanie mękę bożą potłukli. Dla tego sekta ich wygnana jest z Rakowa anno Domini 1637. Na drugiey stronie: Boże daj im upamiętanie, anno Domini 1650)²⁾).

„Ówczesny biskup krakowski, Jakób Zadzik, zawiadomiony o tém przez tegoż samego, jak się zdaje, kapłana, wniósł skargę przed króla Władysława IV, wskutek której, Jakób Sieniński, jako główny opiekun sektarzy, na sejm generalny Warszawski rozkazem królewskim na dniu śródownym po świętach wielkanocnych r. 1638 wydanym, wezwany; gdzie zeznanie swoje, iż dopiero po dokonanym czynie dowiedział się o znieważeniu wyobrażenia Chrystusa, zaprzysięgłszy, od odpowiedzialności uwolniony został; a po wykryciu sprawców, sejm wydał dekret we wtorek po niedzieli Miłosierdzia (*Feria II post Dominicam Misericordiae*) mocą, którego przywódcy Paludius i Andrzej w 6 tygodniach od daty dekretu, przed sądem marszałków państwa stawić się obowiązani zostali pod karą wiecznęj niesławy. Szkołę, której uczniowie okazali się winnymi występku, w czterech tygodniach zwinąć nakazano; profesorowie i wszyscy wyznawcy sekty Aryusza z kraju wywołani pod karą wiecznęj niesławy i śmierci, w czterech tygodniach opuścić go mieli; drukarnia także zniesiona z warunkiem, aby nigdy nie powstawała, a to pod karą 10,000 dukatów węgierskich, za każde jęj wznowienie płacić się mającą“.

(Aryjanie w znacznej jednak liczbie mieszkali tu jeszcze do r. 1658).

„Dekret ten, stanowczy cios miastu Raków zadał; upadek jego odtąd wyraźnie objawiać się zaczął, a napad Węgrów w r. 1657, tudzież pożar w r. 1678 wynikły, dokonały jego zniszczenia. Dziś, sto kilka domów z których 7 jest murowanych, składają to miasto; i takowe żadnego śladu swęj dawnęj świetności nie przedstawia. Kilka tylko kamieni pokazują dotąd na wzgórzu nad rzeką Czarną, gdzie miała być owa sławna szkoła, a nazwa łąki drukarnia wskazuje miejsce gdzie istniał niegdyś ów zakład“.

„Piękny kościół murowany ś. Piotra i Pawła wznosi się na gruzach zboru arikańskiego, co opiewa napis na nim r. 1645. W wielkim

¹⁾ Fakt cytowany odpowiada wyobrażeniu ludu, odnośnie do powodzenia w myśliwstwie. Gdy myśliwy chce mieć mnóstwo zwierzyny, winien wezwać na pomoc diabła, który zawierając z nim pakt, za pierwszy kładzie mu warunek: strzał do figury Ukrzyżowanego. (*Lud*, Ser. XIX. str. 214).

²⁾ Wygnany wówczas Lubieniecki, przeniósł się do Hamburga i tam skreślił dzieje swego kościoła.

ołtarzu jest obraz N. Maryi Panny, za cudowny uznany przez komisję od biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebieckiego, dla sprawdzenia wiarygodności cudów zesłaną, a to po wysłuchaniu przysięgłych 105 świadków, którzy cudów doznali. Biskup wspomniany, zdanie komisji zatwierdził w r. 1670, jak tego dowodzi napis przy tymże ołtarzu umieszczony. — Ostatni cud w aktach kościoła, jest w r. 1805 spisany własną ręką Żarskiego, dzierżawcy wsi Pagowca, który otrzymał łaskę uzdrowienia swego syna, umierającego dziecięcia, przez ofiarowanie go Matce Boskiej w obrazie rakowskim⁴⁾.

41. Raków. (Podania).

J. N. Chądzyński (*Opis miast w ziemi Sand.* II. str. 80) przytoczywszy podanie o tajemnej dziewicy w czarnym ubraniu, leczącej ziołami, która znikła, — powiada: „Za stawem przy mieście Rakowie istnieje góra piaszczysta, górami Luterską zwaną, która obejmuje groby Aryanów. Grobowce te nie jednakowo ukazują zwyczaj grzebania ciał umarłych. W jednych znajdują się trumny dębowe, podobne naszym, w których przy kościach dostrzegać się daje bańka szklana z pyłem jakby po spalonym papierze pozostałym. W innych grobach widzieć można kości i czaszki bez śladu trumien. Jeden zaś grobowiec, za osunięciem ziemi, okazał się być wymurowany w kształcie infuły; wierzchołek w głąb ziemi zapuszczony; w tym grobowcu znajdowało się mnóstwo naczyń glinianych rozmaitego kształtu: zapewne popioły po spalonych ciałach w sobie mieszczących. Wiele z tych naczyń przez zapadnięcie muru, pogniecione zostało. Naczynia te żadnych nie miały napisów; gdzie niegdzie tylko dostrzedz się dało kawałek przegniłego pergaminu ze śladem jakowegoś pisma. Na tej samej górze dawniej wynajdywano blaszki miedziane z wyrzytnym na nich napisem łacińskim: „*Scio cui credidi*“.

Do str. 33.

42. Klimontów. (Obraz cudowny).

J. N. Chądzyński (*Opis miast star. ziemi Sandom.* Warsz. 1856, II. 47) przy opisie Klimontowa¹⁾ powiada: „Na prost ołtarza Matki Boskiej Różańcowej (w kościele ks. Dominikanów) znajduje się chór dla muzyki, na który wchodzi się z korytarza klasztorowego. Na tym chórze w dzień tejże Matki Boskiej i następnych dwóch dni nieprzerwanie przygrywali artyści muzyczni na dworze Ossolińskich utrzymywani. Po śmierci Jerzego Ossolińskiego zwyczaj ten ustał, a obraz Matki Boskiej do jednego z ołtarzy na korytarzu kla-

szternym będących przeniesiono. — Za rządu austriackiego cały klasztor na lazaret wojskowy zamieniony został, w którym choroba epidemiczna do tego rozszerzyła się stopnia, że trupy codziennie furami do jednego wywożono dołu. Jeden z żołnierzy, imieniem Albert, chorobą rażony i do lazaretu, obok ołtarza Matki Boskiej prowadzony, pomimo nie dozwalania mu tego przez służbę lazaretową, padł na kolana przed obrazem, i łzy wylewając, prosił, aby za przyczyną Matki Boskiej Różańcowej, odzyskał zdrowie i życie, które dla wsparcia rodziców i małych braci ofiarował poświęcić. W chwili zanoszenia modłów zupełnie uczuł się być zdrowym; nie na salę przeto epidemicznie rażonych, lecz do mieszkania dyżurnego lekarza zaprowadzony został, przed którym doznany cud opowiedział. Gdy wieść o tym w całym lazarecie rozeszła się, kilkuset chorych żołnierzy domagało się nieodzownego odprawienia nabożeństwa na ich intencję przed tym ołtarzem. Stało się zadosyć powszechnemu życzeniu chorych, i od tego momentu żaden z nich nie umarł. Obraz przeto ten, wskutek życzenia władzy wojskowej, z wielką okazałością i nabożeństwem do kościoła wprowadzony i w dawniejszym ołtarzu umieszczony został“.

Do str. 33.

43. Konary. (Podanie).

Klem. Tańska w *Listach z podróży* w Sandomierskie w r. 1828, przytaczając podanie (skreślone na str. 33) dodaje:

„Zabójca Ossolińskiego skoczył z wieży i kark skrzył; drugi jak mówią, zapisawszy duszę czartowi, podziemną drogą (dla niego w tej chwili mocą diabelską sporządzoną) uciekł do Węgier z niezmiernymi skarbami. Nie wiadomo, jak się tam obrócił, ale dotąd zdaniem wszystkich włościan z okolic, istnieje ta podziemna droga; gdyż idąc ku węgierskiej stronie, dudni pod nogami. Dawnymi zaś laty, (ale już nie żyją ci co to widzieli i nie żyli nigdy), przeszkadzała w rozwalinach tego zamku, w bogatym pasie i w złotych butach, dusza niejakiego Rogalińskiego; był on niecnym przyjacielem Słupcekich, a dla dogodzenia własnej chciwości podżegał ich do łupiestw i zbrodni. Kiedy wszystkich w pień wycięli z rozkazu Jagiełły, jego dobić nie mogli, i dlatego przeszkadza. Może tą bajeczką gmin, często głęboki w prostocie swojej, chciał niepokonaną chciwość wystawić“.

O Słupcekich wspominają i: *Wieczory badeńskie* Ossolińskiego, wydane w r. 1842 (obacz: *Przyjaciel ludu*, Leszno 1845).

⁴⁾ Podanie o kamieniach diabelskich, obacz: *Lud*, Ser. II. str. 255.

Do str. 35.

44. Sandomierz. (Legendy i Podania).

Ks. Melchior Buliński (*Monografia m. Sandomierza*, Warsz. 1879, str. 309) przytacza podania i legendy o męczennikach sandomierskich:

„Kiedy od wieku do wieku coraz bardziej poczęły pomiędzy ludem okolic sandomierskich obiegać rozmaite wieści o niezwykłych zjawiskach i dziwach, jakie się w kościele świętego Jakóba różnym osobom pokazywały, naówczas zwierzchność zakonna postanowiła uczynić w tym względzie z wiarogodnych świadków urzędowe badanie, i następnie zeznania tychże na wieczną pamiątkę w aktach klasztor-nych zapisać“.

„Pierwszym był Sebastyan Łosiewski przeor tegoż klasztoru, który w r. 1675 sprawę tę rozpoczął. Badania różnych osób odbywały się przed notaryuszem apostolskim Piotrem Zaremskim, w obecności świadków: Lamberta Pleszczyńskiego przełożonego klasztoru ś. Ducha kanoników de Saxia, oraz Albina Daszkiewicza kaznodzieji tegoż kościoła. Wspomniony wyżej notaryusz całe to postępowanie wiernie opisał, z czego niektóre wyjmujemy szczegóły“.

„Z pomiędzy zawezwanych świadków, Wincenty Szaszkiewicz dominikan. mający lat 70, zeznał: iż pewnego razu kiedy bracia zakonni udawali się na jutrznię przede-dniem, ujrzeli na środku kościoła palące się świece z białego wosku w takiej liczbie, jaka była liczba zakonników od Tatarów pomordowanych. Oprócz tego dodał, że przed kilku latami w samą uroczystość ś. Szczepana nocując w dawnym refektarzu wraz z przeorem Franciszkiem Cichockim, ujrzeliśmy obydwu przez okno o godzinie pierwszej po północy znaczną liczbę osób świeckich, wołających głosem wielkim: wstawajcie ojcowie, bo oto wasz kościół się pali! — Zerwaliśmy się z łóżka, tak ja jako i ksiądz przeor, lecz ani ognia ani światła żadnego nie było“.

„Inny świadek, zakonnik lektor zgromadzenia, mający lat 80, opowiedział pod przysięgą to wszystko, co mu niegdyś mówił ojciec Augustyn Rogal a kaznodzieja i przeor, iż kiedy Szwedzi w r. 1657 zajęli Sandomierz, i jeden z ich pułkowników obrał sobie pobyt w celi przeora klasztoru, pewnej nocy, w czasie jutrzni śpiewanej w chórze przez kilku zakonników w klasztorze pozostałych, ujrzął on przez okno wychodzące na kościół jakieś niezwykle światło, oraz znaczną liczbę zakonników w kościele. Zdziwiony, i sądząc, że to może jakaś skryta zdrada, za nadejściem dnia polecił swoim żołnierzom zrobić ścisłe poszukiwania w celu wynalezienia tych zakonników, których sam na własne oczy widział w kościele. Tymcza-

sem, kiedy się nie znalazło więcej nad czterech, uznać musiał, że to było jakieś nadprzyrodzone widzenie, — i w końcu wyniósł się z klasztoru. Dalej mówił tenże zakonnik, iż podczas wojny szwedzkiej, żołnierze Rakoczego zapalili suche gonty na składzie pod dachem kościelnym umyślnie aby kościół spalić; jednakże za przyczyną świętych męczenników, Bóg Najwyższy nie dopuścił tego, aby ta świątynia ogniem spłonęła“.

„Następny świadek ksiądz Walenty Ziołkowski dominikan kaznodzieja zeznał, iż przed kilkunastu latami Marcin Pandysz rektor szkoły przy kościele ś. Pawła, oraz Wojciech Pirek obywatel sandomierski, oświadczyli księdzu Dzierzędze kanonikowi, iż kilka razy widzieli światło niezwykle nad kościołem ś. Jakóba, a nawet słyszeli i harmonijne śpiewy, i że kilka osób chorych doznało tu cudownych uzdrowień. I z tej przyczyny ludzie poczęli się udawać o pomoc do świętych męczenników, a zwłaszcza ci, którzy płynęli Wisłą do Gdańska, do Torunia lub do Warszawy“.

„Tenże świadek opowiedział jeszcze następujący wypadek. Około roku 1647, jedna bogata wdowa obywatelka sandomierska, Regina Wyszkowa, położyła pewnego razu w swoim mieszkaniu na stole klejnoty swej córki, które niewiadomo gdzie się podziały. Służąca téjże pani, obwiniona o kradzież, czując się niewinna, przybyła do kościoła ś. Jakóba i modliła się gorąco do świętych męczenników, prosząc, aby za ich przyczyną, wspomniona kradzież wyjawić się mogła. Prośba jej została wysłuchaną, albowiem niedługo potem dostrzeżono, jak kruk którego ta pani w domu chowała, błyszczące rzeczy wynosił przez okno, a nawet prawie w jej oczach porwał małą chusteczkę przeszywaną złotem i zaniósł na kościół ś. Jakóba pod dach. Służąca udała się do przeora, który kazał zrobić poszukiwania pod dachem kościelnym, gdzie znaleziono nie tylko porwaną chusteczkę, ale również i wszelkie inne przedmioty skradzione“.

„Hrabina Zofia Tarnowska zeznała, iż ofiarowawszy chorego syna męczennikom tym, zdrowym go ujrziała; zeznała jeszcze, jakoby miała widzenie we śnie o miejscu, na którym ciała tychże męczenników są pochowane. Jedne z nich, mówiła, spoczywają pod ołtarzem świętego Jacka, drugie pod wielkim ołtarzem, a część w kapitularni“.

„Zeznania powyższych świadków przez notaryusza apostolskiego zebrane i spisane, przez tegoż w r. 1675 dnia 12 października do Rzymu do Jana Tomasza Roccaberti generała całego zakonu dominikańskiego przesłane zostały“.

„Wskutek tego, tenże generał polecił prowincyałowi Dominikanów téj prowincyi, aby pilnie zbadał, jaka część, od kogo i od jakiego czasu męczennikom sandomierskim bywa oddawana? czyli bywają o nich msze czytane przez samych tylko Dominikanów, lub też i przez innych? czyli przedstawiają ich na obrazach z jakimi oznakami męczeństwa i świętości, n. p. promieniami, palmami i t. p.? czyli się o nich odprawia officium kapłańskie, lub czyli się odpra-

wiało i od jakiego czasu? Słowem, żąda tego wszystkiego, co by historję o świętych męczennikach wyjaśnić mogło“.

„Z tém wszystkim jednak, dopiero Pius VI papież pozwolił Dominikanom czytać officium i mszę świętą o męczennikach sandomierskich; obecnie zaś, od roku 1860, za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej, rozciąga się ten obowiązek do wszystkich duchownych całej dyjecezyi Sandomierskiej“.

45. Sandomierz. (Podania. Żydzi).

Do liczby podań należą i następujące, które przytacza J. N. Chądzyński w swém dziełku: *Wspomnienia Sandomierskie*, (Warsz. 1850, str. 53. 63. 69. 124).

1. „Ani przyczyna, ani czas nazwy gór: Pieprzowój i Salve Regina pod Sandomierzem, nie są wykryte autentycznymi dowodami. Powszechne jest mniemanie ludu sandomierskiego, że na górze Pieprzowój kiedyś pieprz wzrastał; na górze zaś Salve-Regina, gdzie jest statua Matki Boskiej wyryty jest w ziemi głęboko napis wielkimi literami trawą zarosłymi: „*Salve Regina*“ który wół rogiem, w czasie rzezi Dominikanów przez Tatarów, miał wyręć“. (*Lud*, Ser. II. str. 243. 255).

Ks. Buliński (str. 11) objaśnia powstanie owego napisu. Mówi także iż pomiędzy wzgórzami ku stronie północnej, leży dolina przez strumień od przedmieścia Kobiernik płynący wyżłobiona, którą lud Piszczele nazywa, iż mnóstwo w niej znajdowano kości ludzkich. Lecz nie tylko ta dolina, ale i cała ziemia na której położony Sandomierz, istną kostnicą nazwaną być mogła, tak tu dużo kości w ziemi i w lochach podmiejskich odkopywali i odkopują.

2. „Pod panowaniem króla Kazimierza Jagiellończyka, w karczmie Rzymem zwanęj pod Sandomierzem, djabeł przydybawszy Twardowskiego, po przypomnieniu mu słów: *Verbum nobile, debet esse stabile*, miał go pojąć z sobą. Źródła téj śmiesznej powiastki trudno wysledzić; wedle podania ludu, karczma ta istniała na Chwałkach, lecz dzisiaj śladu nawet jej egzystencji wynaleźć nie można“. (Obacz: *Lud*, Serya V, str. 22. 333. — Serya XV, str. 81. 166. — Serya XVII, str. 107).

3. „W r. 1656 generał szwedzki Synkler, widząc że przed nacięciem hufców Czarneckiego nie utrzyma się w murach zamku sandomierskiego, podkopał prochy pod tę starożytną budowę, i prędko a tajemnie się z całym swym oddziałem na drugą stronę Wisły przeprawili. Gdy zaś mieszczanie sandomierscy z częścią polskiego wojska wpadli do zamku, w nadziei odzyskania tam zrabowanych przez Szweda majątków, wraz z zamkiem w powietrze wyrzuconymi zostali. Straszliwy huk oznajmił miastu zniszczenie siedziby Henryka, Kazimierza i Leszków, oraz wielu dokumentów i starożytnych pamiątek. (Skrzetuski, w historii Szwedzkiej p. 254). Zginęło razem z nią bli-

sko tysiąca ludzi, a co jest rzeczą najdziwniejszą, nawet do wiary niepodobną, i tylko że literalnym dowodom (Pamiętniki Jana Chryz. Paska p. 18) wierzyć musimy, i do cudów wliczyć ją wypada: niejaki Boboli, szlachcic polski, wówczas tą okropną eksplozją w powietrze z koniem wyrzucony, upadł na drugą stronę Wisły, bez uszkodzenia i utraty życia“.

4. „Początek XVIIIgo wieku był znakomitą klęską dla sandomierskiej synagogi. Dnia 18 sierpnia 1710 r. znaleziono pod płotem jednej chałupy, ciało małego chłopczyka, Jerzego Krasnowskiego, syna mieszczanina sandomierskiego, rzesisto skłóte i w wielu miejscach nożem poprzerzynane (z akt processu kryminalnego). Rodzice tego dziecka zeznali, że w czasie nieobecności ich w domu, niewiadomo gdzie im się podziało, a prowadzone śledztwo nie nastęczyło żadnych poszlak przeciw komubądźkolwiek, o tak szkaradną zbrodnię. W parę dni dopiero później, zgłosił się do księdza Stefana Żuchowskiego archidyakona oficyna i plebana sandomierskiego, mały około dziesięciu lat mający żydek, syn rabina sandomierskiego, od tegoż zbiegły, i wyjawiał księdzu Żuchowskiemu, że widział na własne oczy, jak ojciec jego, rabin, z wielu innymi żydami, chłopczyka tego do piwnicy zwabiwszy, nożyczkami kłuli, nożami rznęli, a na ostatek w nabitęj gwoździami beczułce tarzali, i tym sposobem zamordowawszy, pod płot wyrzucili. — Ksiądz Żuchowski doniósł o tym wypadku Kazimierzowi Łubińskiemu, naówczas biskupowi krakowskiemu, który za pośrednictwem tegoż ks. Żuchowskiego, rozwinął w sądzie grodzkim sandomierskim, o morderstwo to, przeciw synagodze proces. Pomimo znakomitego uniewinnienia się oskarżonych żydów, ciż na tortury brani byli, i kilku z nich, nie wymówiwszy i jednego słowa, któreby rzeczywistego sprawcę morderstwa wskazać zdołało, okropną śmierć w męczarniach znalazło. Ksiądz Żuchowski, fanatyzmem wiedziony, bezpośrednio rozmaitych nadużyć na tych nieszczęśliwych dopuszczał się ofiarach, z czego w dziełku swojem pod tytułem: „*Process kryminalny o niewinne dziecię*“ chlubi się i przyznaje, że męczarnie tortur poprzedzał gołeniem bród na sucho, rozdrapywaniem czoła na krzyż aż do krwi, i mazaniem nią ust cierpiących, dla rozwiązania czarów. O co, gdy przez Stanisława Morsztyna wojewodę i przez innych urzędników był napominany, rzucał na nich potwarze, jakoby przez synagogę przekupieni byli, a znalazłszy dzielnych wspieraczy swego fanatyzmu w osobie Andrzeja Dunina Karwickiego sędziego grodzkiego sandomierskiego i Pawła Jaroszewskiego chorążego Płockiego, wówczas wice-marszałka trybunału koronnego, pomimo protestacji wielu innych sędziów, z mocy dowodów uniewinniających, na zaprzysiężonych zeznaniach Chrześcian wsparty, w r. 1713 uzyskał wyrok, nakazujący stracenie dziewięciu niezamordowanych torturami żydów. Co też nastąpiło“¹⁾.

¹⁾ *Przegląd literacki i artystyczny*, Kraków, rok IIgi, 1882 (1883) nr. 4, w Zapiskach po T.(ymoteuszu) Lipińskim z r. 1829 pozostałych, po-

Do str. 39.

46. Zawichost. (Legenda).

Mówiąc o zamordowaniu zakonnic ś. Klary w Zawichoście przez Tatarów w r. 1260 (gdy zginąć ich miało około 60 a księży 12), lud taką cytuję legendę:

„W klasztorze żyły pobożne dziewice, których przełożoną była Salomea siostra księcia Bolesława. Napad bałwochwalczych Tatarów spłoszył niewinne dziewice z ich samotni, które uchodząc więcej przed sromotą niż przed śmiercią, spieszyły do obronnego Krakowa. Część zakonnic wraz z swą ksienią pędzi przez pole, na którym kmiotek zasiewał zboże. Salomea zatrzymuje się, i pozdrowiwszy rolnika słowem bożem, rzecze doń: „Nim słońce błysnie jutro z za góry, ujrzysz może zbrojnych, którzy cię będą pytać: ażali widziałeś ksienią z dziewczicami wtedy jadącą? Powiedź im, że widziałeś je wtedy, kiedyś siał na tę niwę zboże“. — I powiedziawszy to, znikła za górą księżniczka wraz z towarzyszkami“.

„Słońce nazajutrz krwawo błyskało nad górami koło Zawichosta. Kmiotek poszedł niwą; ale, o wielki Boże! cóż on widzi? Oto

daje: „Przed dwoma prawie miesiącami (więc w maju r. 1829) nadesłano tu (do Warszawy) z województwa Sandomierskiego, z pod Iwanisk, zamordowane dziesięciomiesięczne dziecię chrześcijańskie. Ze śledztwa na miejscu okazało się, iż żydzi na święta Wielkiej-nocy popełnili to okrucieństwo, przekupiwszy niewiastę zebraczkę, która wykradła to dziecię u włościanki, poczem oddali ję żydzi nieżywe dziecko, ażeby je zakopała. Żydzi składają się (tłumaczą) tém, iż kobieta ta jest obłąkaną zmysłów i pijaczką. Z uczynionej tu obdukcji przez Wydział lekarski, okazało się, iż krew umiejętnie ze wszystkich żył dziecka wypuszczono, a nadto uczyniony miało otwór na czole. Zrazu wzięto się skwapliwie do dojścia prawdy, czyniono poszukiwania, przejmowano posłańców żydowskich, jeżdżących od miasta do miasta z nakazaniem postu i t. d. Przewidzieć można, iż sprawa ta, jak i tyle innych ję podobnych, w różnych epokach zdarzających się, zatartą będzie“.

Fakta takie zdarzały się i w Czechach, jak o tém świadczy broszura: *Process inquisitorij, který w hlawnjm G. M. C. Resydeny králov. Starem Meste Pražskem, w král. Czeskem od slavného královského Appellacy Tribunálu za Prjcinau z nenawisti Wjry krestanské od Lazara Abelesa a Löbla Kurzhandla Ziduw zamordovaného 12-letého syna téhož prwnjho žida weden byl. W Praze w welke karlowé kolegi, nakladem Girjho Labauna, 1696, 4to. — (Pamiętnik Sandomierski, 1829, tom I, str. 409).*

Podobna sprawa toczyła się przed kilku laty i w Węgrzech, a ofiarą była kilkunastoletnia dziewczyna Estera Solymosi, po zabiciu wrzuciona do rzeki Cissy.

ziarno, które wczoraj rzucił w ziemię, dziś już powiewa kłosami, rola pyszni się bujnym plonem, który tylko zbioru oczekuje. Jeszcze kmiotek nie ochłódl z podziwu, kiedy pędzą zbrojni jezdcy i pytają go, czy nie widział dziewczic wtedy uciekających? „Widziałem,“ — odparł rolnik. „A jak dawno?“ wołają zbrojni. „Wtenczas kiedyś siał to zboże“. — I oniemieli zbójcy, zaniechawszy próżnej pogoni za świątobliwymi dziewczicami i ich ksienią Salomeą“. — (Obacz: *Lud*, Serya XIV, str. 160).

Do str. 40.

47. Gliniany. (Dawne zwyczaje).

J. N. Chądzyński w dziełku: *Historyczno-statystyczne opisy miast starożytnych w ziemi Sandomierskiej*, Warszawa 1855, str. 155, przy opisie Glinian mówi:

„Przyjęty uprzejmie i tak gościnnie na spożywanie wili zaproszony, w rzeczywistości byłem zdziwieniu, z którego niedługo wywiódł mnie okazały w kontuszu starzec przedstawiając mi się jako ławnik miasta Glinian JP. R.... Z wszelką przeto otwartością wypytawałem go, o powód téj familijnej zabawy (przy wili Bożego Narodzenia). Przymieszał się do naszej rozmowy drugi ławnik p. A.... wąsaty mężczyzna — ex-strażnik a dziś w obowiązkach leśniczego będący, i propinator (katolik) gospodarz zajazdu (karczmy). Każdy z nich różnych udzielał im wiadomości, tyczących się Glinian. Jeden mówił o prawach miejskich, a inny o zwyczajach, obyczajach, inny o cudach, a inny o prawie magdeburskiem, jakie mieszkańcom tego miasta kiedyś służyć miało“.

„Ze wszystkich tych gawęd osiągnąłem tę pewność, że karczma (wśród rynku) w której się znajdowałem, za dawniej Polski była ratuszem, i w téj samej izbie burmistrz z rajcami sądził sprawy mieszczan, męczył tozturami i skazywał na śmierć¹⁾. — Że po zwinieciu dawnego magistratu, — mieszczanie zamieniwszy swój ratusz na

¹⁾ „Męczenie skazanego na tortury zależało od samowolności sędziego. Przedewszystkiem smagano obwinionego różgami, potem wlewano mu w gardło wrzącą wodę, olej, albo ocet; częstokroć smarowano ciało jego siarką, smołą wrzącą albo słońną; sadzono na pępek mysz, szerszenia lub innego złośliwego robaka, który przykryty szklaną bańką gryzł ciało nieszczęśliwej ofiary, albo też nasmarowywano pięty jego słońną wodą i przyprowadzano kozę do ich lizania, co ma sprawiać nadzwyczajną bolesć, — albo też podeszwy przypalano rozpalonem żelazem. Najpowszechniejszy zwyczaj męczenia był ten: do wąskiej żerdzi, powrozem przez piersi i pachy przywiązywano w znak obwinionego. Związrywano potem duże palce od nóg, — i pozostałą część powroza od związania palcy, kołem ciągniono, dla okręcenia go

dom gościnny, nie uchylając się od dawnych zwyczajów, w nim wspólnie obchodzą wszelkie uroczystości, zrekowiny, śluby, chrziny i t. p., a w czasie tych zabaw, podróznego na noc do téj karczmy przybywającego, własnym podejmują kosztem. Pierwszy przybywający podróży mężczyzna, zwiastuje im dobry urodzaj i szczęście; — kobieta zaś, rok mokry przepowiada“.

„Po południu, odwiedzał mnie pan ławnik R.... w kontuszu z trześcią w rękę, której, jak mówił, trzy razy tylko do roku używał, to jest: w Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone-świątki. Miał on pod pachą plikę starych dokumentów, i znakomitę grubości in 4-to księgę w skórę oprawną z żółtymi mosiężnymi klamrami pod tytułem: „Artykuły Prawa Magdeburgskiego“ w Krakowie r. 1616 w drukarni Łazarzowej przez Jędrzejowczyka gockiem literami wydrukowaną“.

48. Gliniany. (Obiór burmistrza).

„Z tych dokumentów następujące o Glinianach wyczerpnałem wiadomości“.

„Że z mocy przywileju Stefana Batorego, króla Polskiego (niewiadomą daty) Krysztof Bidziński z Bidzin herbu Janina, w miejscach pustych, wśród rozległych lasów, gdzie glinę kopano, roku 1595 założył miasto Glinianami zwane i prawo magdeburgskie nadał, z zastrzeżeniem, że appellacya od wyroków nie do Magdeburga ani do Krakowa, ale do niego (Bidzińskiego) i potomstwa jego, wiecznemi czasy zanoszoną być winna. Obieranie burmistrza i rajców, w połowie do dziedzica, a w drugiej połowie mieszkańcom miasta zastrzeżę“.

(Tu przytacza autor treść przywileju, jako i sam ten dokument w kopii).

„Elekcyja pierwszego burmistrza miasta Glinian opisana jest w ten sposób.

Dnia 23 czerwca roku Pańskiego 1595 po śniadaniach, zgromadzili się mieszczanie na rynek (jeszcze ratusza ani kościoła nie mieli) i odkrywszy głowy, pobożnie odmówili Pozdrowienie Anielskie. — Poczém najstarszemu wiekiem zawiązano oczy, iżby tak pozbawiony widzenia, błądząc po obszernym rynku, pomiędzy wszystkimi wybrał trzech kandydatów, mających się panu-dziedzicowi do wyboru z nich burmistrza przedstawić. — Starzec po długim utykanu dokonał dzieła; lecz jeden z kandydatów był kulawy, drugi niewidomy, a trzeci miał zarzut zabicia psa, który-to czyn podług prawa magdeburgskiego karę oddalenia z społeczeństwa i pozbawienia rzemiosła stanowił. — Bidziński (któremu o tém doniesiono) uważał jednak za najzdolniejszego młodego i obrotnego szewca Skorupkę,

koło osi, a tak zrywano żyły jego. — Wybór tych męczarni zawiał od łagodności lub dzikości charakteru sędziego i kata“. (Obacz: *Lud*, Serya XV, str. 87. 234. 251).

zabiciem psa obciążonego; — mieszczanie znów żądali mieć burmistrzem niewidomego Srokę. — Przezorny dziedzic żądał zatem powtórnego zdania się na losowy wypadek i nominacyą burmistrza do czasu przybycia swego do Glinian, odłożył“.

„Po przybyciu tedy pana-dziedzica, stawiono kandydatów na rynku, wypuszczono brykliwego ciołka, rozkazano im go ścigać, a pierwszy któryby go uchwycił, miał zostać burmistrzem. I ślepy i kulawy (kandydaci) posunęli za nim; lecz tą razą los nie przeważał się na ich stronę. Swawolny ciołek powąchał kulawego, (łatwo mu było przed nim uciec), ślepego wierzgnął nogami i powalił na ziemię, — przed Skorupką tylko zwrotne susy dawał, bo ten ścigał go dosadnie. Kilko-godzinna gonitwa oblała potem Skorupkę, i osłabiła ciołka, jednakże nie ustawały zawody. Skończyło się wszakże na tém, że Skorupka pochwycił ciołka i za uszy do pana przyprowadził. — Struchleli mieszczanie, że tak wielkiego smrotnika mieć będą burmistrzem, a ochłodniejszy nieco z przestachu, jedno-zgodnie krzyknęli: „Nie pozwalamy, starosto, na tego bezecnika“.

„Nowy kłopot dla pana starosty; lecz jego dowcip i tę przeszkodę usunąć potrafił. Kazał na rynku postawić sieci, i ze wszystkich stron straszyć psy, aby je nagnać do matni. Gdy stało się zadość życzeniu pana starosty, poczynawszy od najmłodszego do najstarszego, rozkazał każdemu po jednym psie zabić, nakoniec i sam jednego psa zabił, dając im przez to poznać, że pies jako żwirze nie jest tego godzien, aby za głowę jego człowiek uczciwości był pozbawiony; — że chociaż wszyscy po psie zabili, przecież żaden z nich uczciwości swęj nie stracił, i uczynili tylko to, co każdy myśliwiec czyni na polowaniu zabijając wilki, lisy i t. d. Następnie za zgodą powszechną Skorupkę burmistrzem ogłosił i od niego przysięgę w taką rotę odebrał:

„Ja Michał Skorupka przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu y Nayasnysemu Zygmuntowi III królowi Polskiemu, y też wszystkiemu pospolstwu miasta tego, bydę wiernym, y sprawiedliwoszcz równie wszystkim, tak bogatym, yako ubogym szasadam y gościom czenecz, y mnożecz, a niesprawiedliwoszcz tępycz y niszczyć praw przywyłeow, poczesności, y też pospolitego pożytku miasta strzedz, y mnożyć, yako nalepi będę umiał y mógł. Tajemnicz miejskich nikomu nie ziawiaz słowem albo uczynkiem. Rozterkow w mieście nie dopuszczać, syerot y wdow podług swej moznoszczy bronić, a tego niechcę opuszczyć, dla przyjaźni, mierziaczki bojazni darow, abo iney rzeczy. Tak my Panie Boże pomagay, który też w dzień sądny mnie y wszystek świat sądzić będzie“.

„Jak długo urząd swój Skorupka sprawował, nie masz śladu; lecz że w niczem przysięgi nie złamał, dowodzą tego o nim, pod spodem okładki prawa magdeburgskiego, przez niewidomego autora napisane wiersze pochlebne“.

49. Gliniany. (Śmierć burmistrza).

„Prócz piśmiennych podań o Glinianach, są i ustne. Taką jest historia o burmistrzu Cieczocie. Szymon Cieczota miał być burmistrzem w Glinianach za panowania Jana III. Słynął on z pijaństwa, albowiem dziennie sześć garncy miodu wypijał. Pewnej zimy usadowiwszy się w karczmie zajezdnej w końcu miasta będącej, pijatykę do późnej nocy przeciągnął. Ludność miasta w głębokim śnie pogrążoną była, gdy mocno odurzony trunkiem wracał burmistrz przez rozległy rynek do domu. Pod ratuszem usadowił się wilk, i siedząc na tylnych łapach czekał na zdobycz. Rozmarzony Cieczota w mniemaniu że to jest stróż miasta, chrapliwym głosem rozkazał się onemu do domu prowadzić, do którego z powodu opilstwa trafić nie był w możności. Mniemany stróż okazał się być nieposłusznym i w nieruchomej pozostał postawie. Obrażony tym pan burmistrz, laską uderzył stojącą postać, aż tu z owego nocnego stróża robi się ogromne wilczysko, z straszliwymi pazurami, i w mgnieniu oka rzuca się na swoją ofiarę, powala na ziemię i kły w piersi zapuszcza. Poznał teraz prezydent z kim ma do czynienia, i żalosnym głosem wołał ratunku; ale głos jego do mieszkańców głębokim snem w odległych chatkach uspijonych nie doleciał. Nie przeskoczony zatem drapieżnik, pożarł całego burmistrza, z którego skrwawioną tylko odzież i nogi w butach pozostawił“¹⁾.

„Zdarzenie to jakiś wierszokleta ułożył w rymy i zapisał do owej wyżej wspomnianej księgi, — a wiersz ten autor w swém dziele przytacza w kopii“.

50. Bałtów. (Cudowna studnia).

J. N. Chądzyński (*Hist. stat. Opisy miast ziemi Sandom.* Warszawa 1855, I. str. 165) mówi: O Zygmuntowskiej Studziance.

„Jadąc od Glinian do Bałtowa (v. Bałutowa), ku końcowi lasu po prawej stronie traktu, o staję drogi od tegoż, widzieć się daje znakomita góra piaszczysta chojną obrosła, na wierchołku której jest mały dołek, zawsze czystą, zimną i smaczną napelniony wodą. W tej okolicy, żadnych nie mającej źródeł, woda ta nigdy nie wysychająca, prawdziwym jest skarbem dla rolników; nią bowiem nietylko zasilają swe bydło i trzody, ale leczą skutecznie oczy, rany, pliki, krosty i wszelkie słabości. Jestto w tej okolicy lekarz i apteka ludu wiejskiego“.

¹⁾ Znane jest w Krakowskim wyrażenie: „Zjedli chłopę wilec, zostawili buty“. Tradycja ta może też mieć związek i z wyobrażeniami o wilkołaku. (*Lud, Serya XV, str. 36. 206*).

„Sława tej studzianki doszła aż do Lwowa. Ztamtąd bowiem pewna pani od lat kilku niewidząca na oczy, w r. 1850 przysłała po baryłkę tej wody, a mając ją dostarczoną, skutkiem kilkodniowego przemywania oczów, wzrok odzyskała. W kilka miesięcy ta sama pani, w przejeździe zwiedzała tę studzienkę i przy niej przeszło godzinę klęcząc, składała Najwyższemu dziękczynienie za cudowne odzyskanie wzroku“.

„Badając o przyczynę nazwy tej studzianki od sytego wiekiem człowieka, usłyszałem o niej następującą legendę“:

„Kiedy król Zygmunt III ciągnął z swém wojskiem naprzeciw zbuntowanemu Zebrzydowskiemu i Januszowi Radziwiłłowi, w lasach około Glinian przez wojska rokoszan do tego stopnia otoczony został, że z nikąd żadnego nie miał dowozu, odcięty od rzek i źródeł, na piaskach wojsko jego i konie obumierało z pragnienia, — namiot królewski rozwinięty został na powyż opisaną górę. Król i jego dworzanie zarówno pragnęli (mieli pragnienie), i ta jedna przyczyna, wkrótce oddać ich miała na łaskę rokoszan. — Wtedy Piotr Skarga, spowiednik i kaznodzieja królewski, nieodstępny jego towarzysz, oddaliwszy się na odosobnione miejsce, gorąco prosił Boga o pomoc, a potem z rydlem w ręku zbliżywszy się do króla, rzekł z zapalem: „Królu! nie masz Boga, jeżeli nas w tej chwili cudownym sposobem nie obdarzy wodą; ale mam ufność w jego miłosierdzie, że w przekonaniu naszym nie poniesie szwanku święte imię jego“. — Potem raz jeszcze wzniosłszy oczy do nieba i z wszelką ufnością zapuściwszy rydel w ziemię, dobył źródło do dziś dnia istniejące, którym spragnionego króla, dworzan i wojsko jego posilił“.

„Cud ten Piotra Skargi podobny jest do cudu Mojżesza, który prowadząc Izraelitów do ziemi obiecanej przez pustynie Arabii, na dziesiątym stanowisku w Rafidem wodę z kamienia za uderzeniem laską wyprowadził. Cokolwiekbyś, nie na tém się kończy powieść o Zygmuntowskiej studziance“.

„W późniejszych czasach miał około niej swoje grunta włóścianin nazwiskiem Szczygielec, a że z okolicznych wiosek ludzie przysilający inwentarz (bydło) do napojenia, w zasiewach jego czynili mu szkody, postanowił ją ziemią zarzucić, i wykonał to własnemi rękoma. Lecz w chwili wykonania tego czynu, na oczy z niewidział, i skutkiem ślepoty do swęj zagrody trafić nie mógł. — Błąkał się kilka dni zgłodniały i spragniony po lesie, aż przez pasterza natrafiony i do domu odprowadzony został. Ale niestety, i żona jego temu samemu uległa losowi; szybko z dobrego mienia do najokropniejszej przyszli nędzy. Wszystko to przypisując karze niebios, — nie domyślali się, za jakie przestępstwo tak srogo ukarani zostali“.

„W lat kilka tej nędzy, przyśnił się niewidomemu starcowi rozkaz, aby odkopał Zygmuntową studzienkę i wodą z niej

przemysł oczy sobie i żonie. Z pośpiechem kazał się starzec prowadzić na górę piaskową, a wzięwszy rydła odkopał studziankę, i — przejrzał na oczy. Woda z niej uleczyła i jego żonę, i od-tąd jest lekarstwem na ból oczów, ślepotę i t. d.“.

51. Kielce. (Podania).

Pamiętnik Sandomierski (Warsz. 1829, tom I. str. 55) a na-
stępnie:

J. N. Chądzyński (*Opis miast ziemi Sandom.* Warsz. 1856, tom II. str. 123) mówi:

„Jak wieść powszechna niesie, książę Mieczysław, syn Bolesława Śmiałego, po odprowadzeniu do Węgier ojca za zabójstwo ś. Stani-
sława wyklętego: wracając do stryja swego Władysława Hermana w Płocku przebywającego, — wśród gór lasami okrytych zbłąkał się, i znużony podróżą, wśród nielicznego orszaku, pod modrzewio-
wemi drzewami, nad małym strumieniem wody zasnął. We śnie miał widzenie, że jakiś nieprzyjazny mu rycerz, nie mogąc go w otwartym boju pokonać, zaprawionym trucizną otruł napojem; lecz ś. Wojciech podaną ze źródła zasilił i uzdrowił go wodą“.

„Po przebudzeniu się, Mieczysław na tém miejscu postanowił zbudować kościół z tych samych modrzewiów pod konarami których zasypiał, na cześć ś. Wojciecha; jakoż przywiódł to do skutku w r. 1084“, a strumień Silnicą nazwał“. (Akta Biskup-
stwa krakowskiego). *Lud*, Serya XVIII, str. 5, notka.

„Kościół ten Władysław Herman w fundusze zaopatrzył i na parafialny przeznaczył, który blisko wiek jeden, samotnie stojąc w pu-
styni, był punktem (!) modłów pobożnych włościan, z wiosek okoli-
cznych przybywających“.

„Przy nim pobożny Radost czyli Gaudencyusz biskup krakow-
ski, samotnie kilka lat na modlitwie i rozdawaniu ubogim jałmużny
przepędziwszy, roku 1141 życie zakończył, lecz ciało jego do Kra-
kowa przeniesione zostało“. (Starowolski *in Vit. Episc. Crac.*).

„Dopiero roku 1173 Gedeon czyli Gietka herbu Gryf, biskup
krakowski, blisko tego kościoła wyciąwszy gęstwinę leśną, wystawił
kościół pod tytułem Wniebowzięcia N. Maryi Panny, z kamienia cio-
sowego. — Obszerna płaszczyna i ogromne drzewa na niej wycięte,
posłużyły Gedeonowi do założenia miasta, w którym rozmaici rze-
mieślnicy cudzoziemscy osiedlać się zaczęli“.

Zkąd powstała nazwa Kielce? — „Jedni twierdzą, że Miecz-
sław Stary, książę krakowski, polując ze swym dworem, obok ko-“

ścioła ś. Wojciecha, napadnięty przez dzika gdy był sam jeden,
w walce z tém zwierzęciem, cięciem pałasza powybił mu kły,
i uszedł niebezpieczeństwa. — Lecz powieść ta o kłach, przez in-
nych znów jest przeistoczona w ten sposób: jakoby na miejscu dzi-
siejszych Kielc, znaleziony został kiel trzy łokcie długi, w kształcie
szabli skrzywiony, z jakiegoś przedpotopowego zwierza, który miał
być zawieszony w kościele ś. Wojciecha, i dopiero przy przestawia-
niu tegoż kościoła uległ zniszczeniu“.

„Niektórzy, acz przeciwko prawdzie historycznej, wywieść za-
mierzyli tę nazwę od narodu Keltów czyli Celtów (Naruszewicz),
że na górze (w kształcie niby kolca sterczącej!) obecnie Karczówką
zwaną (na której biskup Szyszkowski wystawił w r. 1624 klasztor),
mieli swoje bożyszcze, a wewnątrz góry popioły swoich królów
chowali“.

52. Kielce. (Odpusty).

Pamiętnik Sandomierski (Warsz. 1829, tom I. str. 74) po-
wiada: „Z odpustów, które się tu odbywać zwykły, najliczniej lud
pobożny przybywa na uroczyść N. Maryi Różańcowej w dniu 7 paź-
dziernika“.

„Lud z okolic przybywający czasem do 10,000 głów zbiera się.
O godzinie 5 zrana już słychać bębny i kotły; poczem pokazują się
w odległości chorągwie, obrazy z pobliskich parafij i tłumy pobo-
żnych prowadzone w porządku przez ludzi podeszłych i odznaczają-
cych się pobożnością. Zbliżające się kompanije śpiewają pieśni ko-
ścielne: Gwiazdo morza, — Bądź pozdrowiona Panienko
Maryja, — Kto się w opiekę poda i t. p. Skrzypkowie, w nie-
winną prostocie przygrywają na skrzypcach i basetli śpiewom. Tegoż
dnia po ukończeniu nabożeństwa, dawniej w ulicy Seminar-
skiej przy moście, a teraz pod statuą ś. Józefa za miastem, zgro-
madza się cały lud bogobojny, a jeden wieśniak przodkujący wie-
kiem i rozsądkiem, według zawsze trwającego tu zwyczaju, staną-
wszy pośrodku, ma do ludu przemowę, której otaczający go z odkry-
temi głowami słuchać zwykli. W roku 1824 uskarżał się ów starzec
iż nie może mówić z obawy, aby pismaki nie żartowali z niego. —
W roku 1825 zachęcał lud do pobożności i uszanowania starszych,
a w końcu rzekł: „Niech was Bóg prowadzi do waszych domów,
i Ta której dziś obehodzimy uroczystość“. Tablica bractwa różańco-
wego zawieszona w kościele, jakoteż i księga tego bractwa, poczyną
się od roku 1623“.

53. Kielce. (Zwyczaj. Ubiory).

Pamiętnik Sandomierski (Warszawa 1829, tom I. str. 66)
mówi o ubiorze tutejszym w słowach:

⁷⁾ *Pamiętnik Sandomierski* (Warsz. 1829, tom I, str. 71 i 86) powiada:
„Utrzymuje się podanie nie uzasadnione, jakoby kościół we wsi Kije
(o 4 mile ztąd) był starożytniejszym, i Kielce do tej parafii niegdyś
należały“.

„Od czasu wprowadzenia władz rządowych, zmieniły się nieco zwyczaje dotychczasowych mieszkańców. Ubiór dawniejszy obywatela kieleckiego: kapota granatowa lub innego koloru, długa, z guzikami metalowymi, i pas na nią; kamizela sukienna krakowskim krojem, i chustka biała na szyi długo zawiązana. Czapka na powszedni dzień z czarnym, na święto zaś z siwym baranem. (Tu rycina). Kobiety nosiły futerka krótkie, majątniejsze materyją, uboższe kamlotem lub barankiem pokryte. Chustka biała mocno krochmalna, raz się tylko wiązać czyli układać zwykła; na noc zdejmuje się ona jak czapka, na dzień znowuż się wkłada (na głowę) a nie wiąże, tak, że od prania do prania jedną formę zachowuje. Dawniejsze kabaty, spódnice materyjalne i kaftany mało widzieć się dają, trzewiki kolorowe na korkach, jak również czapki tkane złote lub srebrne, zwyczajem Krakowianek używane, również ustały. Szyje koralami, perłami, uboższe paciorkami szklannymi różno-kolorowymi, palce pierścieniami zdobiły. Mało już tu widać dawnych ubiorów, zwyczajów między rodowitami Kielczanami; jedną tylko pobożność zatrzymali po przodkach swoich“. (Obacz: *Lud*, Serya XVIII. str. 39).

54. Chęciny. (Podania. Baba).

J. N. Chądzyński (*Opis* etc. III. 163) mówi, iż zamek w Chęcinach od r. 1770 opustoszał. „Za rządu austriackiego, mury jego w znakomitą część rozebrane zostały; a dotąd wydatne i o kilka mil widzieć się dające na wysokości górze jego zwaliska, są powodem do powieści gminnych, o przebywaniu tam upiorów i rozmaitych straszdeł“.

W *Pamiętniku Sandomierskim* (Warsz. 1830, tom II. str. 98) następującą czytamy wiadomość: „Miasto Chęciny między pomnikami starożytnymi liczyło dwa posągi osobliwe, które uwagę ciekawych wzbudziły, od mieszkańców zwane Baba i Dziad. Kiedy? gdzie? przez kogo i w jakim zamiarze wyrobione? nikt nie wie, i mała nadzieja na przyszłość pozostaje, by takowe pytania rozwiązane były, a mowom ludu w zupełności zawierzyć nie można; przecież i te, choć w słabych promieniach, rzucają światło na niektóre szczegóły prawdy. Wiadomo, iż jeden z tych posągów znajduje się w Warszawie; nie od rzeczy więc będzie podać do publicznej wiadomości podania ludu miejscowego o tych posągach. Podania te są niepewne, urojone, różne między sobą, jedne drugie wspierające i odpierające, wypada jednak i takowe zbierać, jeśli na pewniejszych zhywa“.

„Baba, posąg tak zwany od pospólstwa, jest z marmuru szarego zwyczajnego, wyobrażający niewiastę średniego wieku (siedzącą), obnażoną, tuszy nadzwyczajnej, twarzy płaskiej: usta ma uśmiechającą się, na głowie czepiec (z dębowego liścia), piersi w stosunku ciała za-małe, obwisłe, żywot wydatny, na tym okrąg; lewa ręka wsparta na biodrze dłonią, palce spuszczone, prawa ręka wzniesiona,

w ramieniu strącona; nogi w stosunku ciała za-małe, dziwaczne, strącone, w pasie przepaska z liścia dębowego. Wysokość posągu przechodzić musiała stóp 4 (zobacz rycina *a* i *b*; — tu *Pamiętnik* dołącza dwie ryciny). Domu, o który ten posąg był wsparty, jest właścicielem Piniązek. Jak go dawno w tym miejscu złożono, nikt nie pamięta. Piniązek utrzymuje, iż kamieniarze jako znak gospody kamieniarskiej wyrobili ten posąg i tu go złożyli; przecież tak nie jest, jak to niżej okażemy. — Posąg ten przenoszeniem z miejsca na miejsce, przez rozpustę motłochu czy też wzgardę religijną postradał nos, rękę prawą i nogi, a będąc razy kilka wraz z domkiem o który się wspierał, pobielony, nietylko że boską, a ledwie i ludzkiej postawy nie utracił. Nie dość na tym, Piniązek przedsięwziął dziką myśl przepiłować go na dwie części. i jedną z tych w murze swego domu umieścić; lecz od tego barbarzyńskiego czynu odwieśli go miłośnicy starożytności narodowych“.

„Pierwszym, którego posąg ten zwrócił uwagę, był jakowś cudzoziemiec w r. 1820 przejeżdżający; wziął on go w rysunku z sobą za granicę; czy zaś zrobił jaki użytek naukowy, niewiadomo¹⁾. — W r. 1824 znakomity urzędnik w przejeździe swoim spostrzegłszy go, niebawnie obiecał mu przeznaczyć lepsze miejsce, i na tym się oświadczeniu skończyło. Następnie K. W. Wojciecki, Ferdynand Chotomski i Stanisław Borzęcki rysunki jego do Warszawy posłali. Pomijam tu takowych znawców, którym się tylko niezgrabność posągu podobała“.

„Niezgrabność roboty, wytworna postawa, niektóre szczegóły miejscowe i samo imię nawet, dają miejsce temu posagowi w odległych wiekach starożytności, i naprowadzają myśl, iż ten pomnik inne miał przeznaczenie“.

„Co do prostoty w wykonaniu rzeźbiarskiem, nie jest on tak prosty; owszem, nie zbywa mu na tym, co bojaźń i uszanowanie może sprawić. Co się tyczy postawy, zbliża się do bóstw słowiańskich (jakich?) w podobieństwie. Co do miejscowości: zabobność ludu, okolicy zwane Babice, Babiniec, Dziadzieniec, zdają się oznaczać, że wspomniane posągi, tu niegdyś zostawały. Co do imienia, wiadomo z ułamków Mitologii słowiańskiej, że te narody czcili bóstwo pod imieniem Złotej Baby (*Dea obstetrix*), która miała w swęj pieczy niewiasty ciężarne i niemowlęta przychodzące na świat. Gwagnin na str. 19 w opisie Xięstwa Moskiewskiego z r. 1611, przedstawia nam holec-sztych (drzeworyt) i tak mówi: Posąg ten moskiewscy obywatele Złotą Babą nazywają. Ale nie można Gwagninowi wierzyć, gdy znowu w opisie Grecyi na str. 9 w téjże postawie Apollina Delfickiego przedstawia powtarzając tę samą rycinę. Wszak Gwagnin zapewne jak posągu Złotej Baby, tak i Apollina Delfickiego

¹⁾ Autor snąc nie znał jeszcze listu Chodakowskiego z r. 1817. (Obacz: *Lud*, Serya XVIII. str. 7).

naocznie nie widział. — Syryczykowie w odległych wiekach starożytności czcili bóstwo pod imieniem tém samém, i przypisywali mu też samą władzę, jaką miała u Słowian Złota Baba. Babiia miała mieć świątynię w Damaszku“. (Obacz: *Lud*, Serya XV. str. 7).

„Moskale mieli to bóstwo z kamienia siedzące, a na łonie utrzymujące dziecię, jako godło swego znaczenia. U Polaków mogło to bóstwo wyrażać swe znaczenie przez brzemienność. U Serbów i innych narodów jeszcze odmiennie mogli wystawiać to bóstwo, jak się dzieje i dziś z naszymi Świętymi. Częstoć malarz, snycerz i t. d. nadają Świętemu lub Świętej postawę podług swego pomysłu, zawsze jednak kładąc jaki znak, który wskazuje władzę Świętego lub Świętej. Więcejbym jednak był za tém, iż ten posąg może wyrażać bóstwo Siwę albo Zywie: najwięcej do tego przepaska z liścia dębowego przyczynia się i za tém przemawia. Najciekawszą rzeczą jest i najbardziej wątpliwą, z kąd ten posąg Babą nazwany: od płci i wieku, czy też dawne imię zachował, pod którym był czczony?“

(Dalej zastanawia się autor nad wyrazem: baba, w polskim (wedle Lindego) i innych językach. Wreszcie powiada „iż Babiagóra, gdzie się czarownice na ożogach udawały, znana była pod tą nazwą^(P) i Grekom; więc, jeżeli Kluk w złotej górze złota, w srebrnej srebra, w solnej soli szukać radzi, to dlaczego byśmy na Babięj-górze, w Babińcu i t. d. nie mieli szukać baby i podań o nią? — Dotychczas między ludem pospolitym jedni drugich straszą Babą, w mieście, której pierwszy raz zwiedzający powinien oddać uwagę, co frycówką nazywają. Knapski w swoim Słowniku z r. 1641 pisze: Baba, kłoc nakształt głowy ludzkiej wyciosany, który na komorach nadrzecznych frycom dają do całowania.... Nadto, nazywają kobietę pomocną przy rodzeniu Babą; mówią też: babcia, babienie itd.“).

„Drugi posąg z marmuru czarnego, starożytności równy, zwany od ludu Dziadem, zniszczony przez Sokołowskiego przed trzema laty. Była to figura również dziwaczna, wyobrażała starca; ręce jakby do jałmużny złożone, na łonie coś trzymał, ale przedmiotu nie umiano mi wskazać; twarz miała szeroką ponurą“.

„Zkądby się w Chęcinach te posągi wzięły, w Aktach Chęcińskich, nie się o nich doczytać nie można. Utrzymują wprawdzie niektórzy z mieszkańców, jakoby posąg pierwszy (t. j. baby) wyrobiony został ze swawoli przez kamieniarzy: — któż tedy Dziada nad kłokami Franciszkańskiego klasztoru umieszczonego wyrobił i w miejscu obrzydłym umieścił, a którego za męża téj Babie, ciż sami mieszkańcy dają? — Inni utrzymują, iż ten Dziad niegdyś z wody wydobyty został, (może tam przeleżał od czasów Mieczysława I?), i miał stanowić granicę łąk i pól starościńskich ze wsią prywatną Murowaną-Wolą, że łąka ta od niego Dziadzieniec nazwana, że niegdyś mieszczanie sprowadzili i przy ulicy tylniej nad kłokami klasztorami wmurowali go, teraz zaś gdy się przed kilkoma laty spór wszczął między starostą Chęcińskim, który łąkę Dziadzieniec

zwaną, chciał sobie przywłaszczyć, natenczas mieszczanie Chęcińscy chcąc prawo dowodem oczywistym poprzeć, pochwycili sarkofag, nie wiadomo jednak z kąd, walecznego Stanisława z Gorzkowa Gorzkowskiego, który przy boku hetmana wielkiego Chodkiewicza pod Chocimem walczył a zmarł r. 1649 dnia 28 października (wedle Niesieckiego ma on nagrobek w Lublinie), i na ową łąkę zawieźli; dziś zaś z polecenia Prezesa komisji wojewódzkiej Wielogłowskiego, ten sarkofag przeprowadzony do Warszawy. Żałuję bardzo, iż dzierżawca Starostwa właśnie w tym dniu zmarł, w którym ja przybyłem do niego zasięgnąć wiadomości o dziadzie owym: — tak więc posągi te nie wiadomo z kąd sprowadzone, przez kogo, kiedy i na jaki cel wykonane zostały. (Sądźmy, że i ów dzierżawca nie byłby w stanie, dokładnych pod temi względami dać objaśnień). — Nadmieniam jeszcze, że jak posąg Baby przy ulicy był umieszczony, tak i Dziada; że posąg Dziada przez zagorzalców chrześcian we wskazanym miejscu dla wzdary, jako bóstwa pogańskiego był wystawiony, zdaje mi się. Żeby zaś jak baba tak i dziad wyrobione były w wiekach (nie-dawno) upłynionych, nie wierzę temu; bo pobożność przodków naszych, nie dozwoliłaby osoby z częściami wstydliwymi i to bez celu robić, a tém bardziej, w miejscach publicznych wystawiać. (A jednakże autor powiedział wprzód, że stały one przy ulicy). W końcu, może się komu zdawać nie będzie możebnem, aby doszły naszych czasów posągi bóstw pogańskich; niech więc pomni na to, że i Mieczowita oglądał jeszcze za swoich czasów w Krakowie Bóstwa przodków naszych, a dlaczegoż my nie moglibyśmy tego szczęścia dostąpić? — Nie zawadzi jeszcze i tę uwagę zrobić, iż obydwie posągi z swoich figur nie mogłyby użytymi być do ozdoby żadnego gmachu ani w żadnej części architektonicznej“. — (Obacz: *Pokucie*, Krak. 1882, tom I. str. 6. 343).

55. Lud z okolic Chęcina, Kielc i Łysejgóry.

J. N. Chądzyński (*Opis miast ziemi Sandom.* 1856) skreśliwszy sposób życia i obyczaje szlachty i mieszczan, takie o włościanach z okolic Chęcina. Kielc i z pod Łysejgóry daje zdanie:

„Co do mieszczan i włościan, przyznać należy że pod ich strzechami gościnność i szczerłość największą znalazły przytułek. Kmiotek ostatnie 6 groszy wyda na kwaterek wódki, ostatnią kurę zabije, aby tylko gości, czy znajomego czy nieznajomego, uczęstował, nie wchodząc nawet w to, czy gość jego jest mu dobrze życzącym lub nieprzyjacielem. Taka bezwzględna gościnność, jest dla nich szkodliwą, bo przyprowadza ich do obrzydłego pijaństwa; nigdy bowiem nie poprzestają na uczęstowaniu gościa w domu; odprowadzić go muszą do karczmy, i tam gorzałką przepić; kwatka idzie po kwatke; a komu zabraknie do pełności kieliszka, ten funduje, bo niepełnego w ręce sąsiada oddać się nie godzi; im więcej wódki, tém

więcej przyjaciół. Gawędka, wyznania przyjaźni, czułe uściśnienia, wszystko to, jedno po drugim szybko następuje, a gdy szumówka lica zaczerwieni, przypomną się młode lata. Wtenczas następują przechwałki z siły w rękę lub nogach, sprzeczki i probunek; Maciej z Antkiem prą sobie ręce łokciami o stół oparte; — Kazimierz z Wojtkiem trzymając się w półki (w poly), na tę i ową przeginają stronę; — Stach z Bartkiem wodzą się za ozydle (*Lud*, Serya II. str. 19). Całe towarzystwo przybiera wojowniczą postać; hałas i zamieszanie, żarty zamieniają się w rzeczywistość; formują się stronnictwa i walczą na pięście⁴⁾.

„Takie zajścia karczemne bynajmniej nie psują pomiędzy nimi dobrej harmonii. Dnia następnego, przy spotkaniu witają się, podają sobie ręce, i żaden nawet nie wspomni o zajściu w dniu poprzedzającym“.

„Wszystkie dawne zwyczaje są tu najstaranniej przechowywane. Nadzwyczajne cała rodzina uczuła by zmartwienie, gdyby wieśniak na Wielkanoc nie miał jaj, szynki i kiełbas poświęconych przez księdza; — gdyby w Zielone-świętki nie umiały swęj chaty; — gdyby w ostatki nie upił się i mięsa nie najadł. Dziewka płakałaby do Zielonych-świętek, gdyby w wielkanocny Poniedziałek wodą przez parobka nie była oblaną“.

(Zdanie to o wadach i zaletach ludu zestawień wypada z tém, które J. N. Chądzyński wypowiedział o ludzie z pod Sandomierza (obacz na str. 44), oraz ze zdaniem przytoczonem mianowicie na str. 65—67, i z temi, któreśmy zaznaczyli w Seryi II. str. 246 i w Seryi V. str. 116—120).

56. Piotrkowice. (Obraz cudowny).

Piotrkowice wieś, miała klasztor Bernardynów, z obrazem Matki Boskiej, który zasłynął cudami od roku 1628. (Obacz: *Lud*, Serya XVIII. str. 9).

57. Kurozwęki. (Podania).

J. N. Chądzyński mówi: „Kurozwęki, dziedzina odwiecznej i zamożnej familii Kurozwęckich herbu Poraj. Najwcześniej z tego rodu jest wzmiankowany w dziejach krajowych roku 1174 Kresław z Kurozwęk za Mieczysława Starego¹⁾. — Dobiesław z Kurozwęk, kasztelan krakowski, po śmierci Ludwika, stronnik Jagiełły, bronił zamku krakowskiego od najścia jego przeciwników, a syn jego Zawisza zostawszy biskupem krakowskim, fundował w Kurozwękach kościół z klasztorem dla Kanoników regularnych ś. Augustyna. Po wy-

¹⁾ Podanie każe mu co rok (nie powiedziano w którym dniu) wstawiać z grobu zrana i pisać jak kur.

gaśnieniu tego rodu r. 1496, przeszły do rąk Jana Lanckorońskiego dyssydenta od r. 1530, którego wnuk w r. 1583 wrócił do katolicyzmu“.

58. Szydłów. (Podania).

J. N. Chądzyński mówi o Szydłowie: „Podług podań gminnych, przez rozbójnika zwanego Szydło założony, gdzie dotąd jego grootę wskazują. Było w nowszych czasach miejscem posiedzeń sądu pokoju okręgu Szydłowskiego“.

59. Pińczów. (Podania).

J. N. Chądzyński (*Opis*. III. 145) mówi o Pińczowie:

„Zbigniew z Oleśnicy herbu Dębno, łowczy krakowski, za panowania Kazimierza Wielkiego, pod pasmem gór północ zakrywających, nad rzeką Nidą, założył miasto, i od pieńców czyli pni, po wyciętych drzewach pozostałych, Pieńcowem nazwał; w późniejszych czasach nazwa ta na Pińczów przekształconą została, Nowo założonemu miastu prawem magdeburskiem rządzić się dozwolił. — Syn Zbigniewa, Jan Oleśnicki, odziedziczywszy Pińczów, wystawił w nim około roku 1380 kościół parafialny i znakomitemi zaopatrzył funduszami; syn zaś tegoż, Zbigniew, od r. 1423 biskup krakowski, później kardynał, wybudował tu kościół i konwent dla księży Paulinów, i zamek na wzgórzu“ (*Lud*, Serya XVIII. str. 10).

60. Młodzewa. (Obraz cudowny).

Młodzewa, wieś niedaleko Pińczowa, z kościołem na wzgórzu wystawionym około r. 1740 przez Myszkowskich w miejscu starej kaplicy, na uczczenie cudownego obrazu Matki Boskiej; jest on w wielkim ołtarzu. podobny do innych tego rodzaju obrazów.

61. Wiślica. (Podanie. Legenda).

J. N. Chądzyński (*Opis miast ziemi Sandom.* III. str. 4) powiada:

„Długosz twierdzi że Wiślicę założył Wisław znamienity rycerz polski i nazwał ją od swego imienia; nie wymienia jednak w jakiej epoce żył ów Wisław. Kronikarz Baszko z owych czasów mglistych, przytacza powieść o Wałgierzu wdałym, i o jego żonie Heligundzie, która z Tyńca uszła z Wisławem do Wiślicy, a która zdaje się być naśladowaniem podobnej powieści niemieckiej. (Obacz: *Lud*, Serya V, str. 51). — Zamek wiślicki więził odtąd niejednego w swoich murach książęcia. Historycy mówią, iż w r. 1290 Władysław Łokietek przysłał wojsko swoje na zajęcie księstwa Sandomier-

skiego i zbrojną ręką opanował Wiślicę i obronny jej zamek. Kiedy zaś Henryk książę Wrocławski życie zakończył, Wacław II król Czeski na mocy zmyślonego testamentu Leszka Czarnego, urościwszy pretensyją do tronu polskiego, załogę Łokietka z zamku Wiślickiego wyrugował. Bitwa trwała dzień cały, w której zamek i miasto spustoszone zostały. — Łokietek zwyciężywszy Wacława pod Sandomierzem, gdzie siostrę jego Adelajdę po mężku przebraną i w szeregach walczącą do niewoli pojął, w pochodzie za jego wojskiem załogę znowu Wiślicę i zamek jej silnie obwarował, w którym Adelajdę na czas jej niewoli umieścił. Niedługo potem przecież zrzucony z tronu, za granicę uchodzić musiał, a Wiślica drugi raz przeszła w ręce Wacława. — Losy ludzkie są niestałe. Łokietek powróciwszy w r. 1305 z zagranicy, cały kraj a tém samém i Wiślicę Wacławowi odebrał.

„Zamek Wiślicki, postanowieniem królewskim z r. 1766 rozebrany został, a z gruzów jego wzniesiono dom dla sądów ziemskich i archiwum; tym sposobem zgładzono szczątki nawet owego przedchrześcijańskiego a tyle sławnego w dziejach krajowych grodu; dzisiaj tylko okop trójkątny i w środku głąz wyniosłość ziemi przyciskający, wskazują jakoby grobowiec kilkanaście wieków istniejącej budowy“. (*Lud*, Serya XVIII. str. 13).

„Wieść niesie, że na błotach i łąkach otaczających Wiślicę, mnóstwo żab, węży i jaszczurek znajdowało się, i do tego stopnia śmiało były te gady, że w mieście czołgały się, do domów a nawet i kościołów wchodziły; żaby zaś skrzeczeniem swém, wszelką muzykę w mieście głuszyły. Lecz w czasach panowania Władysława Łokietka, gdy jakiś pielgrzym z dalekich stron wędrujący, tajemną z królem na zamku prowadził naradę, a skrzeczenie żab nie dozwalało im słyszeć się wzajemnie, ów pielgrzym zaklął je, i od tego czasu żadna przy Wiślicy słyszeć się nie da. (*Lud*, Serya VII. str. 59, notka o ś. Wojciechu“).

62. Korczyn. (Cudowny obraz).

Korczyn czyli Nowe-miasto. J. N. Chądzyński (ob. *Opis miast* i t. d. II. 171) powiada, iż Korczyn w odległych wiekach, w miejscu wykarczowaném założonym został. Tu Grzymisława wydała na świat Bolesława Wstydliwego, i oboje fundowali w roku 1248 klasztor Franciszkanów, w którym jest obraz cudowny Pana Jezusa, i relikwie ś. Kunegundy. Kazimierz Wielki miasto murem opasał, zamek i kościół parafijalny zbudował; a za tymże zamkiem utworzył jezioro Czartoryję zwane, które zasilane wodami Wisły, mnóstwo w sobie ryb mieściło. Mury zamku w r. 1776 rozebrane zostały. (*Lud*, Serya XVIII. str. 14).

Do str. 48.

63. Mowa ludu.¹⁾

1. Ks. Gacki mówi (przy opisie Jedlni): „Liter *ł i r* parafianie w Jedlni nie wymawiają. Mówią o Gojścach zamiast o Głuscach, o libe-ustwie zamiast o rybołówstwie. (Wątpić się wszakże godzi, aby sposób ten wymawiania był w całej parafii powszechnym). Nie usłyszysz jednak: Szeligowa tylko Szelizyna, nie mówią modnie: „panna Siczek“ tylko „Siczkówna“. Niektórzy nawet imiona obierają swoim dzieciom dźwięczno brzmiące, a to „dla gładziny“ jak się usprawiedliwiają“.

2. J. N. Chądzyński (*Wspomnienia Sandamierskie*, Warsz. 1850, str. 180) powiada: „Sandomierzanie (t. j. mieszkańcy okolic Sandomierza) mają właściwe sobie w mowie wystowienia, w innych prowincjach Polski nie zrozumiałe, od których nawet osoby posiadające gramatycznie język polski nie są wolne. I tak:

A ino? — Tym wyrazem, odpowiadają na zapytanie o jaką spełnioną czynność. N. p. na pytanie: czyś zaprzągnął konie? odpowie woźnica (inném pytaniem): a ino?, co oznacza, że już zaprzągnął.

Ba i juś-ci! — Używają tego wyrazu przy opowiadaniu jakiej odbytej i skończonej czynności. N. p. przyniosłam wody, ba i juści! — zjad'em objad, ba i juści!

Będzie prawie. — Wyrażenie to oznacza zadowolenie jaką czynnością. N. p. na zapytanie: czyś się najadł? — odpowie zapytany: prawie. Oznacza to, że już więcej jeść nie chce.

Co ma być? — jest znak przeczenia. N. p. na zapytanie: czy jest pan w domu?, jeżeli go nie masz, odpowie Sandomierzanin: co ma być? — czy masz pieniądze?, jeżeli ich niema, odpowie on: co mam mieć?

Kaj tam kaj! — Znak niezezwozenia na jaką propozycję. N. p. chodź ze mną na spacer! jeżeli niema chęci, odpowie on: kaj tam kaj! (gdzie tam!) — czytaj książkę! gdy jej czytać nie chce, odpowie: kaj tam kaj czytać?

¹⁾ Obacz: *Lud*, Serya II. str. 260.

Ładować znaczy: przysposobić albo przyrządzić co. N. p. naładuj do stołu! znaczy: nakryj do stołu. Ładuj się na spacer, znaczy: przygotuj się do spaceru.

Mięsieć znaczy: przyczynić chleb w dzieży.

Naprzód boskie, — odpowiedź każdego Sandomierzanina na zapytanie o własność rzeczy. N. p. A czyja to owieczka? — Naprzód boska, a potem moja.

Omaścić znaczy: okrasić (solą lub słoniną potrawę). Omaśta = okrasa.

Oświat nazywa się święcone Wielkanocne.

Śmigus znaczy to samo, co w innych prowincjach: dyngus, czyli oblanie się wodą w święta Wielkanocne.

Wartało (verbum); wyrażenie to, oznacza: kupno jakiej rzeczy dobrze uskutecznione.

Wyżenieć znaczy: wypędzić, wyrzucić (n. p. kogo za drzwi).

Do osoby pojedynczej wyższego stanowiska lub starszej, używają Sandomierzanie zawsze liczby mnogiej, i wyrażają się tak: Pan przyjechali z miasta, — Wojciech zaprzęgli konie, — matka v. matuś pošli w pole. Imiona żeńskie przekształcają na męskie (! — raczej skracają): na Marysię wołają: Maryś! — na Jadwigę: Jadwiś i t. d.“.

Imiona własne w Opatowie: Mucha, Lepka, Szyk. W Szeźnie: Sadło, Harażny.

3. Pan Wal. T. w *Gazecie Warszawskiej* 1856 r., nr. 97. 100. 104. w kilku uwagach z powodu nowego wydania Słownika polskiego Lindego, zapowiedzianego przez Maur. Orgelbranda w Wilnie, mówi, że niektóre prowincjonalizmy i archaizmy należy uważać za nabytek dla języka. I tak: p. Jul. Bartoszewicz odkopał wyrazy: pozbadnąć, za nic kogo mieć (z Kujaw); prychna, lekkomyślna kobieta, strojnisia (z Sandomierskiego); gołda, jakaś zabawa z dziewczynami i t. p.

Co się zaś tycze krótkich ilżeckich przypowieści, nie można się zgodzić z p. Jul. Bartoszewiczem, aby one weszły do Słownika; są to bowiem trafnie wyrażone podania o przeznaczeniu kiedyś dochodów z wiosek okolicznych Ilży, nie wyjaśniające żadnych nowych własności języka, n. p. Widachowa, księży chowa; — którym Kostomłoty danesą do roboty, — Brody do wygody, a Kotki na kapotki.

Do str. 74.

64. Boże Narodzenie.

J. N. Chądzyński: *Hist.-stat. opisy miast i t. d.* (Warszawa 1855, str. 153) pisze:

„Gliniany, mała to i licha miejscina, bo tylko z 40 domów drewnianych i 300 kilkadziesiąt dusz samych chrześcian trudniących się rolnictwem mieszcząca, z drewnianym malęj okazałości kościołem, położona jest na trakcie bocznym od Sandomierza do Radomia wiodącym“.

„Dotąd żaden podróżnik nie zwrócił na nie uwagi, w opisach ani wspomniął. Ja jednak widząc to miejsce być godnym lepszego losu, nie mogę zamilczeć o tój siedzibie, która w łonie swym zatrzymała wszystkie starożytne zwyczaje, pobożność i gościnność mieszczan polskich“.

„Było to w wigilię Bożego Narodzenia; mróz silny pobielił szronem mnie, woźnicę i konie; — w szybkim pędzie, w nie-malęj obawie zaczepki od wilków, późną wieczorną porą, przebyliśmy więcej jak jedno-milowy las, i przy świetle księżyca wśród czarnych chmur brodzącego, — w niemalęj jeszcze odległości, przedstawiły się nam na obszernęj płaszczyźnie tu i ówdzie w nieporządku rozrzucone chaty, a pomiędzy temi znacznej wysokości wieżycy niewielkiego kościoła“.

„To Gliniany!“ zawołał uradowany woźnica i trzasnąwszy biczem ruszył w galopie. Po malęj chwili wjechaliśmy na obszerny rynek kwadratowy, kilka tysięcy wojska pomieścić mogący, w środku którego istnieje odwieczna drewniana budowa, dawniej magistratem miasta a dzisiaj karczmą będąca; — z okna tego najstarszego w Glinianach domu, rozchodziło się na znaczną część rynku światło od gorejących na obszernym kominie drzazek pochodzące, które nam znakomicie wjazd ułatwiło. W głębi izby słyszeć się dawał śpiew godzinek o N. Maryi Pannie: „Przybądź o Panno, Panno ku pomocy“ i t. d. Wejście moje z sieni do obszernęj i jednęj tylko w całym domu będącęj izby, bynajmniej nie przeszkodziło pobożnemu śpiewowi. Poważny osiwiły starzec z pełną rumianą twarzą i orlim nosem, w kontuszu mieszczańskim oliwkowego koloru, z frandzlami żółtymi boczne zakrywającemi kieszenie, w kanarkowej kamizelce której kołnierż połowę jego uszów zakrywał, trzymał pierwszeństwo śpiewu. Inny mały, lecz z ogromnemi wąsami, pękaty w siwym kozuchu męczyzna, — i trzeci w krótkim tabaczkowym surducie, z persony do zużytego dworaka podobny, oraz wychudły, wysoki ex-strażnik celno-graniczny, wtórowali pierwszemu; kilka młodych dziewcząt na przeciwnęj ławie siedzących, piskliwemi głosami

czyliły odśpiew. Wielu zaś rozmaitych fizygnomii mężczyzn i kobiet po zakrętach karczmy, stało z uszanowaniem, i niememi byli świadkami śpiewu“.

„Po niejakięj chwili, kiedy jeszcze śpiew godzinek nie był skończony, kogut w stajni gdzieś na belku drzemiący, przebudziwszy się, skrzydłami zatrzepotał i trzykrotnie zapiał; aż tu w szybkim zwrocie ów w kontuszu premier, chrapliwym i na całe miasto rozlegającym się głosem zawrzasnął pieśń: „W żłobie leży, któż pobieży kolendować małemu“ i t. d., a za nim cała czereda rozmaitemi głosami dokończyła pieśni“.

„Po odśpiewaniu jeszcze kilku wesołych o Bożém Narodzeniu piosenek, najstarszy ów wiekiem nakazał spokojność i postąpiwszy ku mnie z opłatkami, podzielił się takowym życząc dosiego (długiego wieku); następnie zaprosił do stołu zasłanego sianem pod obrusem, opasanego łańcuchem, pod którym-to stołem powróśla, lemiesz i krój (od pługa) złożone były. Na stole znajdowały się szczątki wigilii, strucle z czarnuszką, kluski z makiem i z miodem, ryby smażone w oleju, grzyby, gruszki i śliwki. Uprzejma gospodyni przedewszystkiem podała mi kwartową miseczkę polewki migdałowej. Wszystko to po prostu, bez zagranicznych przypraw, lecz chędogo i smacznie przyrządzone było“.

„Gdy panowie ławnicy wpadli w zapał opowiadania mi historii Glinian, dał się słyszeć dzwonek kościelny, wzywający ludność na przededniowe nabożeństwo Pasterką zwane. Właśnie dopijaliśmy w tym czasie czwartą kwartę miodu; nie było to za wiele, bo ludzki pan ławnik kilka lampeczek posłał na stronę poważnym matronom, których mężowie raczyli się piwem nakształt szwartzbieru, z Klimontowa sprowadzonem. — W krótkiej chwili karczma wypróżnioną została; wszystko co żyło, pospieszyło ku kościołowi. Jakkolwiek znużony, poszedłem i ja za niemi, ku kościelnemu cmentarzowi“.

„Przy wstępie na cmentarz przestraszony zostałem głośnem krzyknieniem koło mego ucha: hu! Trudno się gniewać; jest-to odwieczny w Małopolsce zwyczaj, lecz na jaką pamiątkę, nie można wysledzić. — Na chórze dały się słyszeć rozmaite głosy; to słowik trele swe wyprowadza; — to wróbel cierka, wrona kraka, sroka skrzeczy, a nawet wilczyisko smutnem odezwało się wyciem. Wszystko to oniemiało, za ukazaniem się w kościele poważnego kapłana. Uczucia religijne przejęły serca obecnych, a modły zgromadzonej garstki chrześcian, wzniosły się do podnóża tronu Przedwiecznego Boga. Kazanie do uroczystości zastosowane, niejednemu wycisnęło łzy wdzięczności dla swojego Stwórcy“.

„Po nabożeństwie w tak wielką uroczystość, nie można było na razie w dalszą wyruszyć podróż. Pozostałem przeto u pocziwego propinatora“.

Do str. 7. 94.

65. Ostatni Wtorek. Kusaki.

W mieście Jedlińsku odbywa się w ostatni Wtorek zapustny zabawa ludowa, zwana: ścięcie Śmierci, którą-to śmierć przedstawia mężczyzna dorosły (zwykle nieżonaty). Odziany on jest cały w prześcieradło, przykrywające także i sztucznie zrebioną głowę (nakształt trupi) przyprawną na wierchu prawdziwą. Lud, zawiadomiony przez policyanta, że śmierć ta upiwszy się w Toczne¹⁾ zgubiła kosę swą i spi pod Spaloną-groblą²⁾, udaje się tam, i chwytą ją. Schwytaną prowadzi lud ze związanymi powrozem rękoma od miejskich wrót przez całe miasto z okrzykiem przed sąd miejski, to jest burmistrza i ławników (a wójt trzyma księgę praw), który usadowiony pod ratuszem Śmierć ową jako wielką winowajczynię zgładzającą wszystkich, skazuje znów na śmierć nim minie druga godzina. Wójt odczytuje wtedy wyrok czarnym węglem podpisany a lud wiedzie w marszu pogrzebowym na środek placu ową Śmierć, która zwiesiwszy głowę stęka i toczy z ust pianę. Wtedy pełno wrzawy, czarni niby djabli biją w kołatki, a krawiec bierze zapłatę za uszycie szaty pogrzebowej. Kat przybrany czerwono i przepasany czarną szarfą przybywa na plac, a upomniawszy otaczających aby żyli bogobojnie i pracowicie by się pod jego miecz nie dostali, ściina kłęczącęj Śmierci ową głowę; a wtedy z głowy téj pruszy się popiół i w miejsce duszy ucieka z niej kot. Kadłub winowajczyni niby zabitej pada na ziemię; trupa kładą na sannie. Gromada ludu i dzieci ciągnie go w saniach po mieście z krzykiem i przy odgłosie drewnianych klekotek, muzyka gra, okazują trupa burmistrzowi i księdzu (dla spisania niby aktu zejścia), wreszcie wrzekomy sprawiają mu pogrzeb — w karczynie, co ma nazwę: „Kusaki“. (*Gazeta codzienna*, Warszawa 1860, nr. 50).

Ks. Jan Kloczkowski, proboszcz Jedliński, daje zabawy téj opis wierszem w *Kalendarzu warszawskim Kowalskiego* na rok 1868, z ryciną przedstawiającą ścięcie Śmierci w kusy Wtorek³⁾).

¹⁾ Toczne, zowią się łąki i pola mieszczan jedlińskich nad rzeką Tymaną leżące.

²⁾ Spalona-grobla jestto grobla wchodząca w łąki miejskie.

³⁾ Podobnego rodzaju igraszki i sceny, w których wyganiają lub uśmiercają Mięso-pusta, Zapusta, Bachusa i t. p. zwykle w karczynie, w nocy lub zrana we Środę, gdy przedtem już i chłopcy poprzebie-rani za maskary i zwierzęta, wróciwszy z wycieczki na wspólną zabawę, zrzucili łachmany, skóry, słomę i grochowiny, w które byli ustrojeni, powtarzają się z pewnemi odmianami w całym kraju (obacz: *Lud*, Serya X. str. 189. — Serya XI. str. 144, Sokołniki. — *Mazowsze* I. str. 122).

Do str. 110.

66. Sobótka.

Pamiętnik Sandomierski (Warszawa 1830), tom II. str. 261
zamieszcza:

Pieśń w czasie Sobótki śpiewaną.

(Myśl z pieśni gminnej)

przez

Adama Podymowicza M. F. (Magistra Farm.) ¹⁾.

1. Z obu stron rzeki widać małe chatki,
poprzecinane łąkami i sadki.
Na wyspie topole stoją,
gdzie co niedziela dziewice,
świętego Jana kaplicę,
kwiatami świeżemi stroją.
Lecz kto tam w przeddzień jego święta bywa,
ten się z radości rozplywa,
gdy widzi wiejskie uciechy
i gry i niewinne śmiechy.
Zobaczy wtedy jak z brzegów rzeczki,
rzucają w wodę wianeczki,
całej osady dziewczeczki.
A zaś na wyspie chłopcy je śledzą,
czyj który wianek już oni wiedzą,
choćby jeszcze był zdala.
Kiedy dziewczyna ma tam kochanka,
ten nie dopuści zaguby wianka;
gdy nie ma, ... weźmie go fala.
Lecz nim w wodę wianki rzuca
pierwój temi słowy nuca:

¹⁾ Żywo i powszechnie jeszcze w okolicy Sandomierza obchodzone Sobótki, natchnęły widocznie autora pod wpływem ówczesnych wyobrażeń romantyzmu zostającego, do napisania niniejszych wierszy. Przystaczamy je z powodu iż podają szczegóły o wiankach brane (jak nas o tem zapewniano) z natury.

2. Wysłuchaj nas święty Janie!
masz wkoło wiele bylicy
i jesteś cały w łopianie ¹⁾
ach powiedz, której dziewczicy
ten ładny i świeży wianek
wity z samych macierzanek?
Powiedz; wszakże my cię za to
w kwiaty strojemy przez lato. —
Ten wianek jest Karoliny,
niewinnej, skromnej dziewczyny.
Któż go dostanie? kto będzie takim?
gdyż to nieomylnym znakiem,
że kto uchwyci ten wianek,
ten rzucając kochanek.
Adolf wnet pośpiesza w łodzi
i chwyta chciwie za wianek,
ona z rumieńcem odchodzi,
albowiem to jój kochanek.
Żadne z nich niema ni ojca ni matki,
lecz wiedzą, Boskie że sieroty, dziatki.

3. Wysłuchaj nas święty Janie!
masz wkoło wiele bylicy,
i jesteś cały w łopianie, —
ach powiedz, której dziewczicy
ten ładny wianek i duży,
z lilii uwity i róży?
Powiedz; wszakże my cię za to,
w kwiaty strojemy co lato. —
Ten wianek co teraz bieży,
pięknej Matyldzie należy.
któż go dostanie? kto będzie takim?
gdyż to nieomylnym znakiem,
że kto uchwyci ten wianek
ten rzucając kochanek. —
Jasio wnet pośpiesza w łodzi,
i chwyta chciwie za wianek;
ona z rumieńcem odchodzi,
albowiem to jój kochanek.
W kochanku młodość i zdatność i praca, —
w niej piękność, dobroć, rozsądek popłaca.

¹⁾ W parafii Mniszek (pod Wolanowem) blisko Radomia, panuje mniemanie u wieśniaczków, iż łopianu i bylicy użyła Panna Marya, aby przyrosła święta głowa ś. Jana. (Autor). — Obacz: *Lud.* Serya VII. str. 128. nr. 22. Bylica. — Serya XVIII. str. 51. — Serya XIX. str. 194.

4. Wysłuchaj nas święty Janie,
masz wkoło wiele bylicy,
i jesteś cały w łopianie, —
powiedz, ach której dziewczicy
ten wianek nie znamienity,
z polnych kwiateczków uwity?

Powiedz; wszakże i t. d.

Ten wianek co teraz bieży,
do biednej Rózi należy.

Któż go dostanie? i t. d.

któż się za biednej wianeczkiem zmacza?

Niema nikogo!... ach to oznacza,

gdy nie podnosi nikt wianka,

że bez kochanka! [:].

Lecz nie! bo w łodzi wójta syn spiesz, ¹⁾

Stasiu! miłe-ż ci kłopoty,

na co ci szukać sieroty;

niech się bogata tobą nacieszy,

uboga jakież da wiano?

Lecz Staś nie zważa, wianek zabiera,

Rózia łzy skrycie ociera,

ona jest jego kochaną.

Gdzie jest uroda, a bardziej gdzie cnota,

takowa znajdzie męża sierota.

5. Wysłuchaj nas święty Janie!
masz wkoło wiele bylicy, i t. d.

Powiedz, ach której dziewczicy

ten wianek rozmarynowy, ²⁾

w którym cyprys ³⁾ i kwiat wdowy? ⁴⁾

¹⁾ Wójtowie dawni po wsiach wiele znaczyli i najlepiej się mieli. Jakoż widać to z niektórych pieśni wiejskich, gdzie parobek chwalić się przed kochanką, mówi iż wójtowa dałaby mu chętnie swoją córkę za żonę; a godna zazdrości ta dziewczyna w której się kocha wójta syn. Dziś (1830) przełożony we wsi jest zwany Sołtysem, władzę ma mniejszą i często się zmieniając, nie prawie do dawnych wójtów nie jest podobny. (Autor).

²⁾ W wielu miejscach Europy rozmaryn znaczy żalobę; mimo to używany przy Weselach; a w Niemczech posyłając kochance jego gałązkę, znaczy: wkrótce poprowadzę cię do ołtarza. Czyliż to jakie przeciwieństwo, iżby rozmaryn znaczył zarazem śmierć i weselę? — Nie; okazuje on raczej obraz niestałości rzeczy ludzkich, i nigdy może nie wydaje się bardziej żalobnym, jak kiedy świetni pysznie u piersi młodej i pięknej dziewczicy. (Autor).

³⁾ Od najdawniejszych czasów, Cyprys poświęcano smutkowi i boleści; Turcy, Chinyzycowie, a nawet i w oświeconych Europie krajach, sadzą cyprysy na grobie ukochanych osób. (Autor).

⁴⁾ Wdowi kwiatek (*Scabiosa atropurpurea*), u Kluka: Dryakiew

Powiedz; wszakże i t. d.

Ten wianek co teraz bieży,

do nieszczęśliwej należy.

Któż go dostanie? i t. d.

któż za nieszczęsnej wiankiem się zmacza? itd.

Gdy nikt płynąć nie zamierza, —

chęć się rozchodzić do domu;

wtem spostrzegają żołnierza,

ale znany-ż on jest komu?

Żołnierz szybko fale pruje

i chwyta wianek;

Zofija się przypatruje,

kto jęj kochanek?

Ani sen, — ni się jęj zdaje, —

już nie zaprzeczy mu wianka,

gdyż w inwalidzie poznaje
swojęj młodości kochanka.

6. Wysłuchaj nas święty Janie!
masz wkoło i t. d.

ach powiedz, której dziewczicy

ten wianek co się tak świeci,

nie znan w nim kwiat, srebrne nici?

Powiedz; wszakże i t. d.

Ten wianek co teraz bieży,

bardzo bogatej należy.

Któż go dostanie? i t. d.

Bogatej wianek... wielu się zmacza;...

Niema nikogo... ach to oznacza,

gdy nie podnosi nikt wianka,

że bez kochanka! [:].

Więc kiedy płynąć nie chce się nikomu,

coraz się wianek oddala,

wreszcie zanurza go fala, —

i wszyscy idą do domu.

Więc Benigny samęj jednę

wianek bez żadnej opieki,

gdy pan niechce, — nie śmie biedny,...

będziesz siać rutkę na wieki ¹⁾.

Dumna, popraw się, — leci chwila chyża,

Bóg tego wznosi, — który się unia.

ogrodowa, pochodzi z Indyj wschodnich, od smutnego koloru Wdowim kwiatkiem zwany. (Autor).

¹⁾ Siać rutkę na wieki (na starość) znaczy: nigdy nie iść za mąż.

Czyt Reg.

8240
305



SPIS RZECZY.

	Str.
Wstęp	III—VIII
Kraj	
Radomskie	4
Opoczyńskie	12
Opatowskie	20
Sandomierskie	30
Lud	43
Lud. Rozboje	49
Ubiór	50
Wieś. Chata	58
Pożywienie	61
Praca. Rola. Przemysł	62
Zwyczaje. 1. Boże Narodzenie	74
2. Kolędy	75
3. Nowy Rok	85
4. Trzej-króle	90
5. Ostatki. Popielec	91
6. Wielki post	96
7. Ś. Grzegorz	99
8. Zwiastowanie Panny Maryi	99
9. Kwietnia Niedziela	100
10. Wielki tydzień	100
11. Wielkanoc	103
Dyngus	104
Kogutek	105
Gajik	106
12. Zielone-świętki	108
13. Boże Ciało	109
14. Sobótka	110
15. Wniebowzięcie N. M. P.	120
16. Zaduszki	120

	Str.
Określne.	121
Obrzędy. Chrzest	131
Pogrzeb	133
Wesele I. od Ostrowca i t. d.	134
" II. od Opatowa. Ćmielowa	145
" III. od Słupi-nowej	152
" IV. od Bodzetyna	156
" V. od gór ś. Krzyżskich	157
" VI. od Przysuchy i t. d.	165
" VII. od Wolanowa	181
" VIII. od Przytyka	189
" IX. od Jedlińska	194
" X. od Radomia (z Jedlni)	205
" XI. od Sieciechowa i t. d.	206
" XII. od Kozienic	222
" XIII. od Kozienic	229
" XIV. od Magnuszewa. Ryczywoła	235
Przypisy. Do str. 4. 1. Radom.	241
" 6. 2. Jedlnia. (Wieś Zabytki)	241
3. Jedlnia. (Okolica)	242
4. Jedlnia. (Mogiły)	242
5. Jedlnia. Kozienice (Obrady)	243
6. Jedlnia. (Prawo spadku)	243
7. Jedlnia. (Praca. Barć)	245
8. Jedlnia. (Dom)	245
do str. 7. 9. Głowaczów. (Dykteryjka)	246
8. 10. Sieciechów. (Podania. Legendy)	247
11. Sieciechów. (Podania dziejowe)	248
12. Sieciechów. (Podania dziejowe)	249
13. Sieciechów. (Zwyczaje zakonne)	250
14. Sieciechów. (Lud. Prawo)	250
15. Sieciechów. (Lud. Prawo)	251
do str. 15. 16. Łęgowice. (Podania. Zabytki)	251
17. Łęgowice. Odrzywół. (Podanie)	252
18. Opoczno. (Żydzi. Pascha)	253
do str. 16. 19. Przedborz. (Podania dziejowe)	254
do str. 17. 20. Wieś Kazanów. (Cuda)	254
do str. 18. 21. Niekłan. Piekło. (Podanie)	255
do str. 21. 22. Rza. (Podanie)	256
23. Rza. (Inna wersja tegoż)	257
24. Rza. (Trzecia wersja tegoż)	257
do str. 22. 25. Solec. (Podanie legendowe)	258
26. Solec. (Do tegoż podania)	259
27. Solec. (Reprodukcya podania)	260
28. Solec. (Zwaliska zamku)	260

		Str.
do str. 22.	29. Solec. (Zamek. Tradycje. Wilły)	261
	30. Solec. (Kościół. Tradycje)	262
do str. 26.	31. Łysogóry. (Tradycje)	263
	32. Łysogóry. Łysiec. (Tradycje)	264
	33. Łysogóry. (Tradycje)	266
	34. Łysogóry. (Legendy. Cuda)	268
	35. Łysogóry. (Podania)	270
	36. Łysogóry. (Zwyczajne zakonne. Prawo)	273
	37. Łysogóry. (Podania, wersje do nru 34)	273
do str. 29.	38. Łysogóry. Łysica. (Legenda)	275
	39. Łysica. (Podania)	276
do str. 30.	40. Raków. (Aryjanie. Obraz cudowny)	278
	41. Raków. (Podania)	280
do str. 33.	42. Klimontów. (Obraz cudowny)	280
do str. 33.	43. Konary. (Podanie)	281
do str. 34.	44. Sandomierz. (Legendy i Podania)	282
	45. Sandomierz. (Podania. Żydzi)	284
do str. 39.	46. Zawichost. (Legenda)	286
do str. 40.	47. Gliniany. (Dawne zwyczaje)	287
	48. Gliniany. (Obiór burmistrza)	288
	49. Gliniany. (Śmierć burmistrza)	290
	50. Bałtów. (Cudowna studnia)	290
	51. Kielce. (Podania)	292
	52. Kielce. (Odpusty)	293
	53. Kielce. (Zwyczajne. Ubiory)	293
	54. Chęciny. (Podania. Baba)	294
	55. Lud z okolic Chęcin, Kielc i Łysejgóry	297
	56. Piotrkowice. (Obraz cudowny)	298
	57. Kurozwęki. (Podania)	298
	58. Szydłów. (Podania)	299
	59. Pińczów. (Podania)	299
	60. Młodzewa. (Obraz cudowny)	299
	61. Wiślica. (Podanie. Legenda)	299
	62. Korczyn. (Cudowny obraz)	300
do str. 48.	63. Mowa ludu	301
do str. 74.	64. Boże Narodzenie	303
do str. 7. 94.	65. Ostatni Wtorek. Kusaki	305
do str. 110.	66. Sobótka	306

Omyłki i sprostowania.

Str.	7 wiersz	7 od góry,	—	praw	Czytaj :
"	24 notka	u dołu	—		dodać: ob. <i>Lud</i> , Ser. X. str. 18. Gryźyna.
"	28 wiersz	1 od góry	—	austriackiego	austriackiego
"	33 "	12 u dołu	—	Słupeckie,	Słupeckich,
"	85 "	2 "	—	znajduje	znajdują
"	107 "	8 "	—	Bąkowice	Bąkowice
"	112 "	12 "	—	Basiunia	Kasiunia
"	113 "	12 od góry	—	i przeznaczają	i przeznaczają w dodat-
				[wianek	[kowym śpiewie wianek
"	117 "	10 od dołu	—	sprzyjają temu,	sprzyjają temu zakazowi,
"	134 "	11 "	—	od Ostrowca itd.	dodać: w roku 1860.
"	142 "	8 od góry	—	nie wykpiwałbym	nie wykpiwałbyś
"	145 "	19 "	—	od Opatowa itd.	dodać: w roku 1860.
"	147 "	17 "	—	nr. 100.	Wariant z Grocholic.
"	148 "	15 "	—	nr. 102.	" "
"	181 "	8 od dołu	—	Orońsk.	Orońsk, w r. 1859.
"	187 "	1 "	—	skup skup	skub skub
"	191 "	11 od góry	—	Serya II.	Serya III.
"	193 "	18 od dołu	—	powoli	po woli (dobrowolnie)
"	230 "	13 od góry	—	rozcesala go, roz-	rozcesala go, rozpleta-
				[cesala go,	[la go,
"	253 "	8 od dołu	—	historyczne	historycznego
"	254 "	1 "	—	jego prowincya-	tutejszego klasztoru św.
				[lem	[Bernarda prowincyałem
"	255 "	5 "	—	dotykając	dotykające
"	262 "	1 "	—	I tak:	I tak: W dziełku: <i>Des</i>
					[ereurs itd. (na str. 263)
"	264 "	2 od góry	—	rządowych, do	rządowych: Chełm
"	271 "	25 "	—	gdy-rzadko kiedy	gdy rzadko-kiedy

Omyłki w nutach.

Str.	Nr.	32	dodać:	Nuta ob. <i>Mazowsze</i> I. nr. 202.
"	175	"	169 takt 5: <i>f, fis, fis, d.</i>	<i>d, fis, fis, d.</i>
"	188	"	206 " 4: <i>g, a, h, d, h, g.</i>	<i>g, a, h, g, h, d.</i>

5810

MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBL
w Radomiu

